

WYLECZCIE
SWOJE DUSZE...
I NIE DAJCIE
SIĘ ZABIĆ.



JEJ OSTATNIE
WAKACJE

C.L. TAYLOR

ALBATROS

JEJ OSTATNIE WAKACJE

C.L. TAYLOR

Z angielskiego przełożył
JACEK ŻUŁAWNIK

ALBATROS

Wydanie elektroniczne

KOMPLEKSY? NUDA? DEPRESJA?

CZY MOŻE BYĆ NA TO LEPSZE LEKARSTWO NIŻ WAKACJE Z PORYWAJĄCYM
I SEKSOWNYM TRENEREM MOTYWACYJNYM?

NO CHYBA ŻE...

FACET JEST BEZWZGLĘDNYM MORDERCĄ.

Dwa lata temu Jenna wyjechała na małą wyspę, żeby zmierzyć się z traumami z przeszłości na specjalnym obozie motywacyjnym. Ale terapeutyczne wakacje szybko przerodziły się w koszmar. Dwoje uczestników straciło życie w nieszczęśliwym wypadku. Charyzmatyczny organizator wyjazdu trafił do więzienia jako człowiek odpowiedzialny za ich śmierć. A Jenna... rozpułnęła się w powietrzu.

Teraz okryty niesławą LekarzDuszy wychodzi na wolność, a jego przedsiębiorcza i apodyktyczna żona Kate usiłuje za wszelką cenę pomóc mu wznowić działalność – i zarobić na otaczających go kontrowersjach więcej pieniędzy.

Fran, siostra zaginionej, zapisuje się na pierwszy po dłuższej przerwie wyjazd organizowany przez LekarzaDuszy. Chce spotkać się z mężczyzną, który jako jedyny może znać losy Jenny. Czy zabił ją z zimną krwią? A może zrobiła to jego zaborcza partnerka? I czy Fran uda się w ogóle przetrwać ten obóz? Bo wygląda na to, że jest na nim kilka osób, które wolą, żeby nikt nie odkrył, co tak naprawdę stało się z jej siostrą...

C.L. TAYLOR

Brytyjska pisarka pochodząca z Worcester. Ukończyła psychologię na Uniwersytecie Northumbrii. Po studiach mieszkała dwa lata w Londynie, a następnie trzynaście lat w Brighton. Obecnie mieszka wraz z partnerem i synem w Bristolu.

Karierę literacką rozpoczęła w 2005 roku od wielokrotnie nagradzanych opowiadań publikowanych w gazetach i magazynach dla kobiet, m.in. w „Sunday People” i „Sunday Express”. Jest autorką ośmiu thrillerów psychologicznych, które stały się bestsellerami. Kilkakrotna laureatka nagród Dead Good Books, a także Hearst Big Book oraz Kobo Crime/Thriller, w 2021 roku znalazła się w gronie finalistów prestiżowej nagrody CWA Dagger in the Library. Jej książki sprzedały się w łącznym nakładzie przekraczającym milion dwieście tysięcy egzemplarzy i zostały przetłumaczone na ponad dwadzieścia pięć języków. Prawa do ekranizacji jednej z powieści (*The Escape*) kupiła firma producencka Feel Films, stojąca za sukcesem emitowanego przez BBC serialu *Jonathan Strange i Pan Norrell*.

cltaylorauthor.com

W serii ukazały się

SARAH ALDERSON

Wyjazd na weekend

JENNY BLACKHURST

Zanim pozwolę ci wejść

Czarownice nie płoną

Tak cię straciłam

Noc, kiedy umarła

Ktoś tu kłamie

Córka mordercy

JANE CORRY

Ta, która zawiniła

TANA FRENCH

Ściana sekretów. Wiem, kto go zabił

Zdążyć przed zmrokiem

Lustrzane odbicie

Bez śladu

Kolonia

Ostatni intruz

ALEX MARWOOD

Dziewczyny, które zabiły Chloe

Zabójca z sąsiedztwa

Najmroczniejszy sekret

Zatruty ogród

B.A. PARIS

Za zamkniętymi drzwiami

Na skraju załamania

Pozwól mi wrócić

Dylemat

Dublerka

Terapeutka

C.L. TAYLOR

Teraz zaśniesz

Zanim powróci strach

Nieznajomi

Jej ostatnie wakacje

Tytuł oryginału:
HER LAST HOLIDAY

Copyright © C.L. Taylor 2021
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022
Polish translation copyright © Jacek Żuławnik 2022

Redakcja: Anna Walenko
Projekt graficzny okładki: Justyna Nawrocka/Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Zdjęcie na okładce: Westend61/Getty Images

ISBN 978-83-6733-870-7



ALBATROS

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://www.facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://www.instagram.com/wydawnictwoalbatros)

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Konwersja do formatu EPUB oraz MOBI

Katarzyna Rek

woblink

woblink.com

Spis treści:

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Podziękowania

Dla Laury Barclay

Rozdział 1

Fran

Teraz – maj

Fran kipi z wściekłości. Duszne wnętrze wagonu metra, powietrze przesycone ciepłą wonią spoconych ciał, ścisk i na dokładkę ta kobieta, która bez przerwy trąca ją w kolana wielką torbą na zakupy. Wszystko to doprowadza Fran do pasji. Jeszcze chwila i wybuchnie.

Dzień zaczął się od niepokojącego pieczenia, gdy rano poszła do toalety. Oby tylko nie zapalenie pęcherza, pomyślała z irytacją. Nie ma czasu na takie rzeczy, zwłaszcza teraz, gdy uczniom pozostało raptem kilka tygodni do egzaminu końcowego z informatyki.

Kiedy godzinę później dotarła do St George's Academy, nastroju wcale nie poprawił jej mail od wicedyrektora Nigela Flemminga, że w związku z brakami kadrowymi wszyscy nauczyciele będą na zmianę pilnowali uczniów zostających po lekcjach. Westchnęła, wzięła stos ciężkich podręczników pod pachę i ruszyła z nimi do kserokopiarki... by po chwili odkryć przyklejoną na obudowie kartkę z informacją o awarii. Westchnęła. O nie, na pewno nie wytrąca jej z równowagi infekcja, stracona przerwa i dźwiganie książek na drugi koniec szkoły w poszukiwaniu sprawnego ksera. To tylko drobne niedogodności, nic więcej. Skoro jakoś przetrwałam ostatnie dwa lata, pomyślała, teraz też sobie poradzę.

Jedyne, o czym w tej chwili marzy, to wyrwać się z tego piekła, londyńskiego metra, wejść do domu, skorzystać z toalety, przebrać się w piżamę i zagrzebać

w pościeli, ale cóż, wagon jest tak szczelnie wypełniony ludźmi, że na każdej stacji dopiero trzecia próba zamknięcia drzwi kończy się powodzeniem. Kiedy pociąg zwalnia i wtacza się na stację Kilburn, kobieta z wielką torbą na zakupy wreszcie przestaje dręczyć kolana Fran i przeciska się do wyjścia. Otaczająca ją ludzka masa natychmiast się przesuwa, by wypełnić powstałą lukę. Czyjaś ciężka pięta ląduje na palcach stóp Fran, a ona krzywi się z bólu. Podnosi głowę i piorunuje wzrokiem wiszącego nad nią siwowłosego mężczyznę w garniturze, który nawet jeśli zauważy jej rozdrażnienie, to postanawia je zignorować. Ze znużoną miną londyńskiego człowieka pracy, zmuszonego codziennie korzystać z metra, patrzy obojętnie ponad głowami innych pasażerów. Fran wciąga przez nos ciepłe, stęchłe powietrze i już otwiera usta, by zaprotestować. Tłok nie usprawiedliwia przecież braku elementarnej uprzejmości i...

Urywa myśl, bo nagle orientuje się, że podczas gdy prawa dłoń siwowłosego mężczyzny zaciska się na poręczy, lewa, która jeszcze przed chwilą zwiisała luźno wzdłuż jego boku, głaszcząc po pupie stojącą przed nim kobietę. Fran widzi jej ciemne włosy i smukłą sylwetkę – i na ułamek sekundy zamiera. Nie, to nie Jenna, na pewno nie. Kobieta jest dużo młodsza, może mieć najwyżej dwadzieścia kilka lat. Włosy ma związane w koński ogon i ubrana jest na sportowo: legginsy, adidas i T-shirt.

Przestępuje z nogi na nogę, lekko poruszając biodrami, aby pokazać niezadowolenie, że coś lub ktoś jej dotyka, ale się nie odwraca. Czy sądzi, że ociera się o nią czyjaś torba albo płaszcz? W wagonie ścisk, człowiek na człowieku. A może boi się zerknąć przez ramię i spojrzeć zboczeńcowi w oczy? Nie ma jak ani dokąd uciec.

Fran wpatruje się karcącym wzrokiem w mężczyznę, a ten jak gdyby nigdy nic cofa i opuszcza dłoń. Od początku podróży nie odezwał się do kobiety, ona do niego też nie. Nie są parą.

Przez dłuższą chwilę nic się nie dzieje, a potem mężczyzna z kamiennym wyrazem twarzy przysuwa się bliżej, skracając dystans do swojej ofiary. I znów

wyciąga rękę, jego palce niemal muskają zagłębienie między pośladkami kobiety. Fran prostuje plecy.

A tylko spróbuj, myśli. Pociąg zbliża się do kolejnej stacji. Nie waż się tego robić.

Jej niemy sprzeciw trafia w próżnię.

Młoda kobieta wydaje stłumiony okrzyk zdziwienia i próbuje uciec od natrętnego dotyku, ale nie ma gdzie. Z każdej strony jest unieruchomiona przez cudze biodra, kolana, pachy. Mężczyzna uśmiecha się z wyższością. Fran wybucha gniewem. Wyciąga rękę i kciukiem oraz palcem wskazującym z całej siły szczypie mężczyznę w tyłek.

Mężczyzna gwałtownie się prostuje, stając na palcach w lśniących czarnych butach, odwraca głowę i mierzy ją oskarżycielskim wzrokiem.

– Pan tu chyba wysiada – mówi Fran, gdy otwierają się drzwi.

Mężczyzna wykrzywia usta. Zastanawia się, co zrobić: opuścić pociąg czy zareagować na zaczepkę. Młoda kobieta, którą obmacywał, nie stoi już przy nim – przesunęła się dalej, w głąb wagonu, i patrzy Fran w oczy. Zostały z siwowłosym zboczeńcem całkiem same, jeśli nie liczyć dwóch nastoletnich chłopców oraz kobiety w hidżabie. Rozlega się przenikliwy sygnał – za chwilę zamkną się drzwi.

– Szpetna lesba! – rzuca mężczyzna do Fran i po chwili już go nie ma.

Konsternacja w wagonie. Fran podchodzi do młodej kobiety, a kobieta do niej.

– Widziała pani...

– Wszystko w porządku?

– Co się właściwie stało?

– On już wysiadł.

– Co mu pani powiedziała, że...

– Przykro mi, że...

Jedna milknie, chcąc pozwolić drugiej dokończyć zdanie. Zalega niezręczna cisza.

– Stella – odzywa się wreszcie młoda kobieta, wyciągając rękę. – Nie wiem, co powiedziałaś czy zrobiłaś, ale podziałało. Dziękuję.

W jej głosie pobrzmiwa północny akcent, którego Fran nie potrafi umiejscowić. Leeds? A może Sheffield?

– Fran Fitzgerald. – Ściska dłoń Stelli.

Adrenalina powoli opada i Fran znów chce się sikać.

– To, jak cię nazwał... Mowa nienawiści w czystej postaci.

– Dla takich mężczyzn wszystkie jesteśmy zdzirami albo lesbijkami. Ograniczone słownictwo. Tycie mózdzki facetów z tycimi penisami. Fakt, że nie chciał wsadzić mi łapy między nogi, czyni mnie... – Urywa, widząc minę Stelli. – Nie twierdzę, że jesteś zdzirą, absolutnie, nic podobnego. Nie jesteś zdzirą, tak jak ja nie jestem lesbijką i... – Nabiera powietrza. – Przepraszam. Źle się wyraziłam. To był naprawdę długi dzień i...

– Nie, nie. Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Kutas z niego i tyle.

– Dobrze, że rozumiesz, bo... – Fran urywa i wzrusza ramionami.

Stella nie musi wiedzieć, że w pracy Fran kilka razy dostała reprimendę za nietaktowne uwagi pod adresem koleżanek i kolegów. Nie chce, by słowa, które wypowiada, brzmiały tak, jak brzmią, ale nie zawsze jest w stanie się powstrzymać. Chociaż próbuje.

Święta racja, Frances, słyszy w głowie głos swojej matki. Próbujesz.

– Bo... – powtarza, ale znów milknie, dostrzegając nagle swoje odbicie w szybie. Widzi niską, okrągłą starą kobietę. Jak to możliwe? – Bo w tym, co się wydarzyło, nie ma twojej winy. Ten mężczyzna to zboczeniec. Chętnie wysiądę razem z tobą i pomogę ci zgłosić ten incydent pracownikom metra. Albo możemy pójść na policję.

Przenosi spojrzenie z powrotem na Stellę i z zaskoczeniem stwierdza, że ta się uśmiecha.

– O co chodzi? – pyta Fran ze zdziwieniem. – Powiedziałam coś nie tak?

– Nie, nie. Po prostu twoje podejście jest dla mnie takie... nowe.

Fran nie jest pewna, czy chce wiedzieć, co to właściwie znaczy, więc postanawia nie dociekać. Pyta Stellę, gdzie wysiada, i proponuje, że przejdzie się z nią na najbliższy posterunek policji.

– W West Hampstead. – Stella zerka na wielką torbę pełną książek, którą Fran zostawiła na siedzeniu. – Naprawdę bardzo miło z twojej strony, ale takie rzeczy zgłasza się chyba teraz przez internet. Podasz mi swój numer? Wiesz, na wypadek gdyby policja chciała z tobą porozmawiać.

– Oczywiście. – Fran sięga do torebki. Po chwili wygrzebuje długopis i kartkę, po czym pisze na niej nazwisko i numer komórki. – Czy w domu ktoś na ciebie czeka? Dotrzesz tam bezpiecznie?

Czuje, jak coś ściska ją w gardle. Wyobraża sobie Stellę, która wychodzi ze stacji metra i znika na zawsze. Takie rzeczy się zdarzają, doskonale o tym wie.

– Nic mi nie będzie – mówi Stella. – Mam współlokatorki. Jestem po prostu wściekła na tego typa. Gdyby nie tłok, tobym... – Pociąg wyjeżdża z tunelu i zaczyna hamować na West Hampstead. – Cholera, wysiadam. Dzięki. – Wyszarpuje karteczkę z dłoni Fran. – I za to, co zrobiłaś.

Fran wzrusza ramionami.

– Nie ma sprawy.

Stella rusza do rozsuwających się drzwi, ale odwraca się jeszcze.

– Mogę cię przytulić? – pyta.

Fran patrzy na nią z przerażeniem. Jak uprzejmie odmówić? I czy w ogóle można, skoro dziewczyna, która padła ofiarą przemocy seksualnej, potrzebuje fizycznej otuchy? Może lepiej powiedzieć „tak” i zrobić dobrą minę do złej gry? W jej myślach kłębią się dziesiątki rozmaitych reakcji, aż w końcu zwycięża najprostsza.

– Wolałabym nie.

Stella wybucha śmiechem.

– Cześć, Fran. Dzięki za wszystko – rzuca i wyskakuje z wagonu.

W tej samej chwili Fran czuje wibrację schowanego w torebce telefonu komórkowego. Wyciąga go i wklepuje kod. Mama przysłała jej wiadomość przez WhatsAppa. Fran klika na link i mrużąc oczy, przygląda się czarno-białemu obrazkowi; to chyba artykuł z gazety. Wyjmuje okulary do czytania i wkłada je na nos.

Rozpoznaje twarz na zdjęciu: mocny, wyraźnie zarysowany podbródek, przeszywające spojrzenie szarych oczu, ciemne włosy.

Tom Wade – mężczyzna, który ostatni widział jej siostrę, Jennę, żywą. Jutro wychodzi na wolność.

Rozdział 2

Jenna

Wtedy – dwa lata wcześniej

Jenna siada w fotelu, zapina pas bezpieczeństwa i układa ręce na podłokietnikach. Patrzy obojętnym wzrokiem na swoje zwisające z krótkich oparc dłonie. W normalnych okolicznościach trzymałaby je na kolanach i bawiła się pierścionkiem czy bransoletką. W myślach przeprowadza kontrolę swojego organizmu: serce bije w zwykłym tempie, twarz nie płonie rumieńcem, stopy nie wystukują szalonego rytmu na podłodze samolotu. Zupełnie jakby na miejscu 10A siedział ktoś zupełnie inny, jakiś nieustraszony klon Jenny Fitzgerald. Zagłęda głębiej w siebie, szukając lęku, który towarzyszył jej podczas wszystkich wcześniejszych lotów, ale go nie znajduje. Uruchamia wyobraźnię i widzi miotany turbulencjami, eksplodujący na wysokości dziewięciu kilometrów albo rozbijający się o ziemię samolot. Czeka, kiedy krew zacznie jej szybciej krążyć w żyłach, a kropelki potu wystąpią na skronie, ale nic takiego się nie dzieje. Strach przed lataniem minął – nie dzięki terapii czy wizycie u hipnotyzera. Jenna po prostu już się nie przejmuje.

Spogląda za okno. Jej głowa spoczywa na zagłówku i coraz mocniej wibruje, w miarę jak samolot zaczyna przyspieszać. Kiedy maszyna podrywa się do lotu, siedząca obok Jenny Erica wydaje cichy jęk. Ma dopiero dwadzieścia pięć lat, jest jedną z najmłodszych w grupie.

– W porządku?

– Mogłabyś... możesz potrzymać mnie za rękę? Nie cierpię latać.

– Oczywiście.

Erica natychmiast chwyta dłoń Jenny, tak mocno, że aż bieleją jej kostki. Zamyka powieki, z całej siły ściągając brwi, i zaciska usta w wąską, ostrą kreskę. Wygląda jak jedna z lalek, które Fran trzymała na półce w swoim pokoju; nie pozwalała jej bawić się nimi, mimo że miała wtedy z piętnaście lat, a ona raptem trzy.

Jenna odsuwa od siebie to wspomnienie i przykrywa ręką dłoń Eriki.

– Oddychaj. Pamiętaj, czego uczył nas Tom. To ty panujesz nad swoim lękiem, a nie lęk nad tobą.

Odruchowo zerka w stronę Toma, który siedzi po drugiej stronie przejścia, kilka rzędów przed nią. Nie widzi go ze swojego fotela, ale wie, że on tam jest. Uśmiechnął się do niej, kiedy wsiadała do samolotu; spojrzała mu w oczy i przeszył ją znajomy dreszcz. Pragnienie, które ogarnęło ją już przy pierwszym spotkaniu z Tomem, nadal w niej tkwiło i czuła, że jest wzajemne.

– Nie... nie mogę – cedzi Erica, dysząc przez zaciśnięte zęby.

– Pozbądź się lęku – mówi Jenna. – Żyjesz w opowieści, którą sama wymyśliłaś. Jest nieprawdziwa i nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Odrzuć ją, wypchnij z umysłu.

Erica zaczyna lekko kręcić głową i nagle wydaje pisk, gdy samolot przechyla się w lewo.

– Popatrz na mnie – rozkazuje Jenna. – Otwórz oczy.

Erica potrząsa głową. Jenna czeka. Mija sekunda, dwie, trzy i w końcu Erica unosi powieki i na nią spogląda.

Jenna uśmiecha się.

– Brawo. Przyjrzyj mi się. Czy wyglądam, jakbym się bała?

Wzrok dziewczyny błądzi po twarzy Jenny.

– Nie.

– To dlatego, że nie ma się czego bać.

Kłamstwo. Ale drobne. Lista lęków Jenny nadal jest bardzo długa, tyle że śmierć w katastrofie lotniczej już na niej nie figuruje.

Jenna delikatnie ściska dłoń Eriki. Maszyna wyrównuje lot.

– Najgorsze już minęło. Teraz masz przed sobą trzy godziny relaksu.

– Relaksu?

– Poczytaj książkę, obejrzyj jakiś film. Mogę ci pożyczyć iPada, jeśli chcesz.

– Mogłabyś? – Wyraźna ulga na twarzy Eriki. – Masz jakąś komedię? Thrillera chyba bym nie zniosła.

– Jasne. Zaczekaj, wyjmę z torby. – Jenna sprawdza, czy przestał się już świecić znak nakazujący zapięcie pasów, po czym wstaje i przeciska się obok Eriki i mężczyzny zajmującego miejsce przy przejściu.

Wręcza Eriki iPada. Jej spojrzenie wędruje ku fotelowi 4C, na którym powinien siedzieć Tom. Fotel jest pusty. Wzrok Jenny przesuwa się dalej. Światelko nad toaletą w przedniej części samolotu jest zapalone. Jenna odkłada torbę do schowka, pokonuje kilka metrów między rzędami i zatrzymuje się przed drzwiami toalety. Jedna ze stewardes, która właśnie przygotowuje wózek z przekąskami, uśmiecha się do niej. Jenna odwzajemnia uśmiech i rzuca okiem za okno. Chmury. Bezkresne białe obłoki, jak z obrazka. Kiedy była mała, opowiadała mamie, że pewnego dnia wyskoczy z samolotu, położy się na takim obłoku i będzie pływała po niebie dookoła świata. Nie potrafiła sobie wyobrazić nic bardziej odprężającego...

– Chyba nie zamierzasz tego otwierać? Wolałbym dolecieć na Maltę w jednym kawałku.

Jenna odwraca się gwałtownie i widzi uśmiechniętego Toma, który stoi za nią i zerka wymownie na jej dłoń ściskającą dźwignię wyjścia ewakuacyjnego.

– Przepraszam... nie zdawałam sobie sprawy... – Jenna natychmiast puszcza dźwignię.

– Spokojnie, tylko żartowałem. – Tom przesuwa dłonią po jej ramieniu, do łokcia i z powrotem. Jego ciepły dotyk sprawia, że Jenna schodzi z chmur

i przytomnieje. – Wybacz, że cię przestraszyłem. – Cofa rękę, ale nie przerywa kontaktu wzrokowego.

Tak samo patrzył na nią tamtego dnia, kiedy się poznali: oczami o szerokich, ciemnych źrenicach, lekko przekrzywiając głowę, rozluźniony, całkowicie skupiony na niej, jakby świat poza nią nie istniał.

Jenna odsuwa się od niego, żeby rozładować napięcie, i postanawia wspomnieć o przyczynie, dla której w ogóle zapisała się na obóz odnowy duchowej.

– Chciałam pomówić z tobą o radzie, której mi udzieliłeś. Zgodnie z twoją sugestią porozmawiałam z mamą, ale nic to chyba...

– Tom. Jenno. Wszystko w porządku? – Zbliżyła się do nich Kate, z notatnikiem w ręce. Pojedyncze niesforne kosmyki jej ciemnych włosów wypadają z luźno upiętego koka na karku. Nie czekając na odpowiedź, od razu przystępuje do rzeczy. – Posłuchaj, Tom, musimy się jeszcze raz zastanowić nad rozkładem zajęć. Nie jestem pewna, czy grafik drugiego dnia odpowiednio współgra z...

– Właśnie rozmawialiśmy – zauważa z irytacją Jenna.

Kate zawłaszczająco kładzie dłoń na ramieniu Toma.

– Będzie na to mnóstwo czasu. Pamiętaj, że masz sesję indywidualną w... – Otwiera notatnik i zjeżdża czerwonym paznokciem w dół strony. – W środę. – Posyła Jennie promienny uśmiech. – Do tego czasu zaplanowaliśmy jeszcze wiele atrakcji. Zobaczysz, że ten wyjazd odmieni twoje życie. Chodź, Tom. – Ciągnie go za rękę. – Musimy to obgadać.

Tom odwraca się do Jenny.

– Kiedy dotrzemy do hotelu – szepcze jej do ucha – bądź o siódmej przy wyjściu. Włóż kostium kąpielowy i weź szlafrok.

Zanim Jenna zdąży coś odpowiedzieć, Kate już prowadzi Toma z powrotem na miejsce. Jenna wzdycha i wraca do swojego fotela. Mijając Toma, stara się na niego nie patrzeć. Nagle, dwa rzędy od celu, zatrzymuje się, czując, że ktoś dotknął jej nogi.

– W porządku, Jenno?

Z dołu spogląda na nią z uśmiechem mężczyzna mniej więcej w tym samym wieku co ona, z wygoloną po bokach głową i kępką czarnych włosów na czubku, zebranych w koczek wielkości orzecha włoskiego. Na stoliku przed nim stoi taca, a na niej jedna otwarta puszką piwa i kilka pustych.

– Tak. – Jenna uśmiecha się z lekkim niepokojem.

Podczas jednodniowego seminarium w Londynie poznała tylko garstkę uczestników. Na lotnisku, zanim wsiedli do samolotu, Kate zebrała całą grupę w hali odlotów i zaproponowała, żeby przedstawili się sobie, ale Jenna zdążyła już zapomnieć imiona większości tych osób.

– Damian.

Jenna ściska jego wyciągniętą rękę i otwiera usta, żeby powiedzieć, jak ma na imię, ale uświadamia sobie, że nie musi, bo on już wie.

– Lot w porządku? – pyta Damian nieco bełkotliwym głosem, ze szkockim akcentem. – Z kim siedzisz?

– Z Ericą.

Damian marszczy brwi, wyraźnie nie kojarząc takiej osoby.

– Blondynka, ładna, chuda – podsuwa Jenna.

Niespieszony, wzrusza ramionami.

– Myślisz, że zamieni się miejscami?

Jenna się śmieje.

– Wątpię. Jestem jej podporą emocjonalną. Podczas startu musiałam trzymać ją za rękę.

– Aha. No tak, tak. – Damian przygląda dłoń włosy, mimo że są przylizane. – To może druga osoba w twoim rzędzie będzie chciała się zamienić. Usiadłabyś między nami i mnie też pottrzymała za rękę.

– Boisz się latać?

– Nie – odpowiada ze śmiechem, zsuwając wzrok z twarzy Jenny na jej piersi. – Po prostu mam ochotę spędzić z tobą trochę czasu.

– Proponuję, żebyś spędził go z Bessie. Na pewno zechce potrzymać cię za rękę – mówi Jenny, zerkając na siedzącą obok Damiana prawie siedemdziesięcioletnią kobietę z różowymi włosami i ustami pociągniętymi niezbyt twarzową czerwoną szminką. Ma ogromne kolczyki w uszach i najbardziej barwną tunikę, jaką Jenna kiedykolwiek widziała.

– Ależ naturalnie! – Bessie zamyka dłoń Damiana w swojej, ozdobionej ciężkimi srebrnymi pierścieniami. – Powiedz, skarbie, gdzie mam ją położyć? – pyta z lubieżnym uśmiechem, puszczając oko do Jenny.

– Muszę wracać do Eriki. – Jenna ignoruje Damiana, który usiłuje pochwycić jej spojrzenie. – Miłego lotu. Nie róbcie nic, czego sama bym nie zrobiła.

Damian reaguje prychnięciem.

– Ciekawe, co by to było.

Ale Jenna już odchodzi, bez słowa. Wraca na miejsce, czując na swojej pupie wzrok Damiana, równie ciężki jak jego dłoń.

Rozdział 3

Kate

Teraz

Kiedy na końcu drogi wyłania się kompleks zakładu karnego, Kate lekko zwalnia. Nawet z tej odległości wyraźnie widzi kłębiący się przed wejściem tłum reporterów i fotografów. Jest także ekipa telewizyjna.

Zdawała sobie sprawę, że nie obejdzie się bez prasy; trudno, żeby było inaczej, skoro od kilku dni twarz Toma nie schodziła z pierwszych stron gazet. Będzie musiała jakoś precyzyjnie go przez tę dziennikarską cizbę, pilnując, by z jego ust nie padło ani jedno słowo. Od dobrych paru tygodni instruowała go, jak ma się zachować. Podczas każdej rozmowy telefonicznej cierpliwie powtarzała, że ma iść ze zwieszoną głową, nie odzywając się, ale przecież zna go i wie, że jeśli ktoś uderzy w czułą strunę, Tom zareaguje.

Wjeżdża na parking pośród błyskających fleszów i przysysających się do szyb auta wścibskich oczu kamer. Podnosi rękę, żeby osłonić twarz. Najchętniej zatrzymałaby się, opuściła szybę i krzyknęła, żeby dali jej spokój, żeby wykreślili ją z tej historii, bo już i tak zniszczyli jej życie. Ale nie robi tego. Sunie powoli przez tę ludzką ławicę, a potem krąży po parkingu tak długo, aż znajduje oddalone od spojrzeń miejsce, gdzie może zostawić volvo. Wyłącza silnik i opiera głowę o zagłówek. Czy udało im się zrobić jakieś zdjęcia, które zdołają wykorzystać? Wygląda na nich na zrozpaczoną czy na wściekłą? Jak będą podpisane, kiedy jutro ukażą się w prasie? Dziennikarze zrobią z niej ofiarę – lojalną żonę, wbrew

wszystkiemu wspierającą męża – czy winowajczynię, współsprawczynię okropnej zbrodni? Ława przysięgłych – w każdym razie ta obradująca w mediach społecznościowych – nie była jednomyślna. Dla niektórych mina, z jaką Kate szła po schodach do budynku sądu, świadczyła o „bezwzględności i obojętności”; dla innych wyrażała zmęczenie i smutek.

Bierze jeszcze jeden uspokajający oddech i spogląda na zegarek. Ósma pięćdziesiąt siedem. Anthony Broadhurst, prawnik Toma, powiedział, że jej mąż zostanie wypuszczony na wolność między dziewiątą a dziesiątą. Kate zamierzała zjawić się wcześniej, przynajmniej o wpół do dziewiątej, ale tak długo wahała się, co włożyć – zrezygnowała z granatowego kostiumu, przygotowanego już wczoraj, i zdecydowała się na spódnicę i kaszmirowy sweter (bardziej miękki i nie tak ascetyczny) – że czas nagle przyspieszył.

Obraca się w fotelu, by ponownie spojrzeć na tłum, i zastanawia się, dlaczego właściwie reporterzy nie podążyli za nią na parking. W morzu ciemnych kurtek i płaszczy zauważa dwie odblaskowe plamy. Policjanci – to dzięki nim nie dopadła jej dziennikarska sfera. Choć tak naprawdę sama nie wie, co powinna czuć na widok żółtych kamizelek i czarnych czapek z daszkiem: ulgę czy rozdrażnienie. Wciąż ma świeżo w pamięci duszną, zimną atmosferę pokoju przesłuchań, beznamienne spojrzenia funkcjonariuszy oraz to, jak bardzo przygnębiona i załamana się wtedy czuła.

Wbija wzrok w zamkniętą bramę więzienia. Reporterzy nie zobaczą, jak Tom tamtędy wychodzi, lecz ona – owszem. A jeśli policjanci zrobią, co do nich należy, będzie mogła przeprowadzić Toma przez parking, do bezpiecznego wnętrza samochodu, nie narażając go na pytania prasy. Niepotrzebnie się martwiła; niepotrzebnie martwiła jego. Za trzydzieści, góra czterdzieści minut znajdą się w domu – w ich nowym domu. Tom będzie chciał coś zjeść, napić się, wziąć prysznic, położyć się spać. Może będą uprawiali seks. Pomyślała o wszystkim. Zmieniła pościel, przygotowała mu czyste ubranie, zamówiła jego ulubione jedzenie, uzupełniła barek. Potem, gdy już będzie w pełni rozluźniony, przedstawi mu plan. Na samą myśl o tym czuje ssanie w żołądku, wypełnia ją mieszanka

radosnego podniecenia i niepokoju. Poświęciła rok, całkowicie skupiła się na zadaniu, włożyła w to wszystko, co miała: czas, energię i zapał do skrupulatnego zdobywania informacji. Poskłada ich wspólny świat, który rozpadł się przed dwoma laty, w całość; poskłada go i to nowe życie – tak jak japońska ceramika naprawiona przy użyciu złota – okaże się jeszcze piękniejsze niż poprzednie.

Kątem oka dostrzega ruch. Prostuje plecy. Jakiś mężczyzna w asyście strażnika idzie od budynku więzienia do bramy. Kate mruży oczy i pochyla się nad kierownicą. Czy to Tom? Otwierają się drzwi i wyłania się z nich człowiek w niebieskiej bluzie i czarnej wełnianej czapce. Niesie przerzucony przez ramię foliowy worek z rzeczami. Zmierza na parking. Kate osuwa się na oparcie fotela. To nie Tom. Wypuszczony więzień nagle staje jak wryty, gdy dziennikarska sfera rzuca się w jego kierunku. Policjanci natychmiast odpędzają cizbę z mikrofonami i aparatami; krzyczą, machają rękami, każą się cofnąć. Jeden z funkcjonariuszy podchodzi do mężczyzny i zamienia z nim kilka słów, podczas gdy drugi gestem nakazuje gromadzie rozstąpić się i go przepuścić.

Kate przenosi wzrok z powrotem na bramę i widzi kolejnego mężczyznę; zaskoczona, otwiera szeroko oczy. Mimo że przez ostatni rok i dwa miesiące odwiedzała Toma co najmniej raz w miesiącu, dopiero po chwili orientuje się, że długie prawie do ramion włosy i niechlujny zarost na brodzie należą do jej męża. Tom stawia trzy, może cztery kroki za ogrodzeniem więzienia i przystaje, by rozejrzeć się po parkingu. Szuka range rovera, a nie dziesięcioletniego volvo, myśli ze smutkiem Kate. „Idź, nie zatrzymuj się – ponagla go bezgłośnie, łypiąc na tłum dziennikarzy. – No już. Chodź tutaj”. Lecz Tom ani drgnie.

Kate szybko wysiada z auta i zaczyna biec w stronę męża, na którego twarzy maluje się najpierw zdumienie, a potem ulga. Rozpościera ręce i wykrzykuje jego imię, jednocześnie siłą umysłu próbując go zmusić, by pobiegł w jej kierunku. Tom jeszcze przez moment stoi, jakby wrósł w ziemię, po czym nagle jakiś impuls każe mu upuścić torbę z rzeczami na ziemię i pognać ku żonie. Kiedy padają sobie w ramiona, Kate słyszy gwałtowne poruszenie u wjazdu na parking. Jest niemal pewna, że wychwytuje trzask migawek w aparatach fotograficznych; brzmią jak

serie z karabinu maszynowego. Chowa twarz w zgięciu pomiędzy szyją a ramieniem Toma i uśmiecha się.

• • •

Jadą przez południowy Londyn. Tom spogląda za okno.

– Zapominasz... o tych błahych rzeczach.

Kate posyła mu pytające spojrzenie. Od kiedy wsiadł do samochodu, prawie w ogóle się nie odzywa.

– Na przykład?

– O normalnym życiu. Zakupach, spacerach z psem, pogawędkach, śmiechu...

Kate przenosi dłoń z dźwigni zmiany biegów na udo Toma.

– Znów jesteś częścią tego wszystkiego. A tamto zostawmy za sobą.

Przez pierwsze miesiące odsiadki Tom na każdym widzeniu analizował wydarzenia, tę „zbrodnię”, przez którą trafił za kratki; usiłował zrozumieć, co się właściwie stało, i wyrzucał sobie to, co zrobił albo czego nie zrobił. Pisał listy do Kate, wypełniał kartki przemyśleniami. Miał obsesję, okazywał skrucę i był potwornie niezadowolony, że Kate zwróciła się do prawnika z prośbą, by zorganizował jej spotkanie z naczelnikiem więzienia. Obawiała się, że Tom może potrzebować pomocy psychiatry. Anthony odwiódł ją od tego. Przekonał ją, że to po prostu efekt szoku. Tom usiłuje przetrwać zarówno przyczynę odsiadki, jak i nową rzeczywistość, w której się znalazł. Kiedy już przywykł do więziennego porządku i pogodził się z faktem, że jego wyrok kiedyś się skończy, zaczął się uspokajać. Kate protestowała, ale na korzyść Anthony’ego przemawiały lata doświadczenia i w końcu odpuściła. Oczywiście, że miał rację. Z czasem Tom przestał wspominać o swojej „zbrodni” i zaczął mówić jej co nieco o życiu za kratami. Powiedział, że pracuje w pralni, a poza tym został nieoficjalnym trenerem rozwoju osobistego kolegów spod celi i wielu innych. Wydawał się... może nie tyle szczęśliwy, ile pogodzony z sytuacją, co z kolei sprawiało, że Kate z większym optymizmem myślała o ich wspólnym życiu, gdy mąż wróci do domu.

- Możemy to zrobić? – pyta Tom. – Możemy zostawić to za sobą?
- Naturalnie, że tak. – Radość w jej głosie brzmi sztucznie; nawet ona to słyszy.

• • •

- O! – wyrywa się Tomowi, gdy auto zatrzymuje się przed budynkiem.

Kate próbuje spojrzeć dokoła oczami męża. Widzi wirujące na wietrze puste opakowania po chipsach i plastikowe reklamówki, widzi graffiti na murze i przypiętą do ogrodzenia gołą ramę od roweru, bez kół, kierownicy i siodełka. Podnosi wzrok na wznoszące się wokół nich szare betonowe okropieństwo.

- Dom. – Uśmiecha się kwaśno. – Przyzwyczaisz się.

Tom pochyla się w fotelu.

- Mówisz, że na którym mieszkamy?

- Na ósmym.

Wzrusza ramionami.

- Przynajmniej wyjdzie nam to na zdrowie.

- Próbowałam je jakoś upiększyć. Chociaż od wewnątrz.

- Na pewno wygląda wspaniale.

Nie tak wspaniale jak nasz dawny dom, myśli Kate, ale nie mówi tego głośno.

• • •

Tom idzie się zdrzemnąć w sypialni, a Kate nalewa sobie kieliszek wina i siada przy niedużym, pełniącym funkcję biurka stoliku w salonie. Robi to każdego wieczoru po powrocie z banku, kancelarii prawniczej albo jakiegokolwiek innej firmy, do której tego dnia wysyła ją agencja pracy tymczasowej. Przy tym stoliku obmyślała plan i zbierała niezbędne informacje. Zerka przez ramię w stronę drzwi do sypialni, po czym loguje się na Twittera i wypija łyk wina.

@LekarzDuszy

Tom Wade. Mówca motywacyjny. Pierwsza pomoc dla duszy. Leczy ze stresu i lęków. Cierpiał na zaburzenia psychosomatyczne. „Wiem, co

przeżywasz. Pozwól sobie pomóc”.

1997 Obserwowanych, 215 tys. Obserwujących

Założyła konto przed dziesięcioma laty, krótko po tym, jak zaczęła być z Tomem. Zainspirowały ją słowa jednego z członków prowadzonej przez niego skleconej naprędce grupy wsparcia dla osób z zaburzeniami psychosomatycznymi. Ktoś skomentował, że po spotkaniach lżej mu na duszy, na co ktoś inny rzucił: „To dlatego, że Tom jest lekarzem duszy”. Kiedy Tom wrócił tamtego dnia do domu, jego spojrzenie dosłownie promieniało.

– Czuję, że robię coś ważnego – wyznał Kate. – Nie chodzi już wyłącznie o mnie. Chodzi o pomaganie innym. O uwalnianie ich.

Kamień spadł jej z serca. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio był tak szczęśliwy i spełniony. Gdy Tom zaczął szykować kolację, wymknęła się do sypialni, wyciągnęła laptopa i położyła go sobie na kolanach.

– Proszę – powiedziała, wróciwszy jakiś czas później do kuchni. Ustawiła ekran tak, żeby mógł zobaczyć, nie przerywając mieszania risotto. – Twoja nazwa użytkownika na Twitterze to „LekarzDuszy”. W opisie zaznaczyłam, że niesiesz pierwszą pomoc dla duszy. Teraz możesz dotrzeć do milionów, zdobyć wielu zwolenników, którzy tutaj nazywają się „obserwującymi”, i odmienić ich życie.

Roześmiał się.

– „Zwolenników”? Brzmi prawie jak „wyznawców”. Jakbym był jakimś prorokiem.

– No wiesz, prorocy zwykle mają ich wielu. Ty jak na razie masz jednego.

Tom uniósł brwi.

– Ktoś zdążył już trafić na mój profil?

– Owszem – potwierdziła z uśmiechem Kate. – Ja.

Objął ją, przyciągnął do siebie, pocałował – i nie odkleił się od jej ust, dopóki nie poczuł swędu przypalonego ryżu.

Kate wypija łyk wina. Dwieście piętnaście tysięcy obserwujących. Dwa lata temu było prawie sześćset tysięcy, ale dwieście piętnaście to i tak niezły wynik.

Z jakiegoś powodu ci ludzie postanowili nadal go obserwować. Niektórzy zapewne śledzą tak wiele profili, że zupełnie zapomnieli o LekarzuDuszy. Inni być może mają martwe konta. Ale jakiś procent dawnych zwolenników Toma wciąż liczy na to, że on jeszcze się odezwie; na pewno zaliczają się do nich ci, którzy współczuciem i zrozumieniem próbowali powstrzymać zalew pełnych nienawiści tweetów. Kate otwiera nową kartę w przeglądarce i wpisuje w okienko wyszukiwarki „Tom Wade zwolnienie z więzienia”. Google wypluwa dziesiątki artykułów, ale żaden jej nie interesuje. Wybiera „grafikę” i przeczesuje archiwum fotografii. Znajduje zdjęcie, na którym blada i skupiona pochyła się nad kierownicą samochodu. A potem kolejne – na którym ona i Tom biegną do siebie przez parking. Niezłe, mocne ujęcie, ale jej chodzi o coś innego. Przewija dalej. Nagle natrafia na zbliżenie Toma i podnosi palec znad myszki. Obejmują się. Kate widzi kosmyki swoich ciemnych włosów za głową Toma. Jej uwagę zwraca jego twarz: zmarszczona od silnych emocji, mocno zaciśnięte powieki. Klika na obrazek. Powiększa go i dopiero wtedy dostrzega łzę spływającą po policzku Toma.

Zerka przez ramię i nasłuchuje, czy Tom się nie porusza, ale utrudnia jej to dudniący u sąsiadów na górze bas. Zamierzała poczekać, aż mąż się wyśpi, i dopiero wtedy wyłożyć mu strategię reanimacji LekarzaDuszy. Chciała przeprowadzić go krok po kroku przez swój plan. Ale uznaje, że to nie może czekać. Minęły trzy godziny od wyjścia Toma z więzienia i #LekarzDuszy trenduje na Twitterze. Ekran komórki, którą przezornie wyciszyła, bez przerwy się rozświecila, sygnalizując, że ktoś dzwoni, ale Kate nie odbiera; niech się nagrywają. Postanowiła, że nie będzie rozmawiała z dziennikarzami. Tom również. Nie pozwoli, by ktokolwiek wkładał mu w usta słowa, których on nie powiedział; przecież może to zrobić sama. Z walącym sercem klika prawym przyciskiem na zdjęcie Toma i otwiera znajdujący się na pulpicie folder „LekarzDuszy 2020”, następnie dwa razy klika na plik zatytułowany „Pierwszy tweet”. Nie potrafiłaby zliczyć, ile powstało wersji, zanim zdecydowała się na tę ostateczną, najlepszą ze wszystkich. Przekleja zdania do tweeta, dodaje fotografię. Najeżdża kursorem na niebieski przycisk i widzi, że strzałka zmienia się w dłoń. Jeszcze raz czyta to, co

napisała. Pierwszy tweet Toma po odzyskaniu wolności jest przepelniony poczuciem winy i skruchy, głęboko ludzki. Pozwoli im zacząć od nowa – albo do reszty zniszczy ich życie.

Kate klika na „Tweetnij”.

Rozdział 4

Fran

Teraz

Na dźwięk otwieranej furki Trooper, niedomagający, dotknięty artretyzmem golden retriever rodziców Fran, dźwiga się z ziemi i wydaje dwa szczeknięcia. Nie zamierza jednak opuszczać jedyne go zacienionego skrawka ogrodu: dwumetrowego prześwitu pomiędzy ścianą budynku a żywopłotem. Fran ogarnia wzrokiem dobrze jej znany dom na zielonych przedmieściach High Wycombe. Wymieniona przed kilkunastoma laty strzecha na dachu wciąż wydaje się gęsta i solidna; trawnik po obu stronach biegnącej środkiem ścieżki jest wprawdzie blady, wyblakły od słońca, ale widać na nim równe pasy po niedawnym strzyżeniu. Wejścia strzegą dwaj ulistnieni strażnicy, czyli starannie przycięte ozdobne krzewy w betonowych donicach. Uporządkowanie – to słowo najlepiej oddaje wygląd domu i otoczenia. Uporządkowanie, tradycja i nijakość.

– Cześć, Trooper! – woła Fran, idąc ścieżką.

Pies odprowadza ją wzrokiem, ale jedyną częścią jego ciała, która wykonuje jakikolwiek ruch, jest ogon.

Fran staje przed drzwiami. Odruchowo – nawyk wyrobiony przez trzydzieści lat mieszkania w Londynie – podnosi rękę, żeby zastukać. Zatrzymuje się w połowie gestu i po prostu naciska kłamekę. Rodzice zamykają drzwi na klucz dopiero o zmierzchu.

– Mamo? – Wchodzi do chłodnej, wyłożonej kamiennymi płytami kuchni. – Tato?

Ściąga buty, przecina niewielką jadalnię i otwiera drzwi prowadzące do salonu. Mama siedzi w fotelu przy oknie. Zerka na Fran sponad okularów do czytania.

– Ach, to ty.

Te słowa i lekceważący ton zabierają Fran w przeszłość. Przenosi się do lata, gdy była dwudziestoletnią studentką i przyjechała do domu na wakacje. Ośmioletnia Jenna siedziała po turecku na podłodze i oglądała telewizję, a kiedy Fran stanęła w drzwiach salonu, siostra podniosła głowę i z wystudiowaną obojętnością na twarzy, naśladując matkę, powiedziała: „Ach, to ty”.

Fran próbuje odsunąć od siebie to wspomnienie, ale siostra jest wszędzie: na półkach, na parapecie, przed kominkiem. Matka zawsze uważała, że otaczanie się rodzinnymi fotografiami „świadczy o prostactwie”, tymczasem sama zamieniła ten pokój w sanktuarium uśmiechniętej twarzy Jenny. Fran spogląda na tonącą w wielkim pluszowym fotelu drobną, niepozorną – przynajmniej ciałem – kobietę.

– Ustaliliśmy, że przyjadę o dziesiątej trzydzieści – mówi, dotykając zegarka. – Jest trzydzieści dwie.

– Pedantka, jak zawsze.

Fran słyszy szuranie kapci po wykładzinie, odwraca się i widzi wchodzącego do pokoju ojca. W jej wyobrażeniu Henry nadal ma czterdzieści kilka lat i jest wysokim mężczyzną o ciemnych, gęstych włosach i tubalnym głosie, dlatego Fran zawsze doznaje wstrząsu na widok tego, co uczyniły z nim starość i zniedołężnienie, które pozbawiają go nie tylko dumnej, wyprostowanej sylwetki i bujnej czupryny, ale też charakteru. Z początku, po udarze, który przeszedł dwa i pół roku temu, był zdecydowany dołożyć starań, by odzyskać zdolność poruszania się i bystrość umysłu. Ponownie nauczył się chodzić, ale kiedy dotarło do niego, że lewa ręka już do końca pozostanie niesprawna, popadł w głęboką depresję. Wycofał się, zamknął w sobie, odmawiał wszelkich wyjazdów, wypraw i wycieczek, którymi Geraldine pragnęła uatrakcyjnić ich wspólną emeryturę; stale

znajdował preteksty, by nie wychodzić z domu i nie spotykać się ze znajomymi. Zrobił się ponury i mrukliwy, stał się cieniem dawnego siebie. W domu zupełnie ustąpił pola i tę pustą przestrzeń wypełniała Geraldine, przy każdej nadarzającej się okazji – ilekroć mogła się wyzalić temu, kto ją odwiedzał – dając ujście tłumionym przez lata urazom, goryczy i złości. Wszelkie nadzieje na pełny powrót Henry’ego do emocjonalnego i fizycznego zdrowia rozwiały się wraz z zaginięciem Jenny. Dziś ten stojący w drzwiach mężczyzna, wsparty na lasce, którą trzyma w prawej dłoni, wydaje się Fran niemal obcy.

– Fran. – Wita ją krótkim skinieniem głowy, po czym wolno, powłócząc nogami, z wyraźnym trudem przechodzi przez salon i siada na kanapie.

– Jak się czujesz, tato?

– Jak zawsze. Nic nowego.

Matka zamyka książkę i wstaje.

– Pewnie chciałabyś się napić herbaty.

Patrząc na ojca, Fran unosi brew, a potem idzie za matką do kuchni.

– Wszystko w porządku? – pyta, chociaż doskonale zna odpowiedź.

Matka włącza czajnik, otwiera szafkę i wyjmuje dwa kubki.

– Tak. – Uderza nimi o blat. – Nie, Frances. Nic nie jest w porządku.

W innym życiu, gdyby Geraldine była inną matką, Fran dotknęłaby jej ramienia i ją przytuliła. Ale teraz nie wykonuje żadnego ruchu.

– Chodzi o Toma Wade’a?

– Oczywiście, że chodzi o cholernego Toma Wade’a. – Geraldine odwraca się, by spojrzeć Fran w oczy. – Sukinsyn trzy dni temu wyszedł na wolność i od razu się zaczęło. Te jego durne tweety o współczuciu, żalu i pokorze, o tym, że jest... załamany. Skąd on może wiedzieć, jak się czuje załamany człowiek?

– Mamo...

– Widziałaś komentarze? Wyprowadzają mnie z równowagi jeszcze bardziej niż on sam. Ci „obserwujący” wierzą we wszystkie bzdury, jakie wypisuje. – Sięga po leżącego na stole iPada. – Spójrz tylko! – Kilka razy dźga ekran palcem. –

Posłuchaj tego: „Tom, nie musisz się zadrećzać. Jesteś dobrym człowiekiem”.
Albo: „Fakt, że dźwigasz na barkach ciężar okropnego wypadku, dowodzi, jak bardzo jesteś honorowy”. „Okropnego wypadku”? – Spogląda na Fran. – To nie było byle stłuczenie kolana, do ciężkiej cholery. Zginęli ludzie, na litość boską!

– Wiem. – Fran delikatnie wyjmując iPada z rąk matki i kładzie go z powrotem na stole. – Przestań czytać Twittera. Przez niego to wszystko wraca.

– Wraca wszystko, tylko nie ona! Nadal nie wiadomo, co się z nią stało.

Zapada milczenie i po chwili wdziera się w nie gwizd czajnika.

– Usiądź – mówi Fran. – Zrobię herbatę.

Nawet stojąc plecami do matki, czuje ciężar jej rozpacz. Ból jest jak zgniatarka na złomowisku, napiera od góry, wciska głowę w tułów, kompresuje kręgi, miażdży organy, sprawia, że Geraldine kurczy się jeszcze bardziej.

– Szukałam w internecie, ale bezskutecznie – odzywa się, kiedy Fran stawia przed nią kubek gorącej herbaty. – Będziesz musiała mi pomóc.

– W jakiej sprawie?

– Chcę znaleźć jego adres. Uczysz informatyki, na pewno wiesz, jak to zrobić.

Fran przygląda się matce sponad krawędzi kubka. Miękki fioletowy sweterek, podwójny sznur pereł, bordowy lakier na paznokciach, schludne i zarazem zwiewne siwe włosy, staranny makijaż – Geraldine nadal znakomicie odgrywa rolę żony pułkownika.

– Po co ci adres Toma Wade’a? – I tak się domyśla.

– Chcę go zapytać, gdzie jest Jenna.

Fran odstawia kubek.

– No co? – pyta Geraldine.

Jej córka milczy, ale zdradza ją drgający mięsień policzka.

– Ona żyje – oznajmia stanowczo Geraldine. – I nie zaczynaj znowu. Wiesz, co możesz zrobić z tymi wszystkimi dowodami. Jenna jest moim dzieckiem. Poczulałabym, gdyby umarła. Wiedziałabym.

– Szukałam jej i nie...

– Oczywiście nie rozumiesz tego, bo sama nie jesteś matką.

Przytyk, który miał zboleć. Fran nie reaguje. Matka postrzega jej bezdzietność jako porażkę i niespełnienie podstawowej roli kobiety, ale decyzja Fran o tym, że nie będzie miała dzieci, była jak najbardziej świadoma.

– Czy rozmowa z nim cokolwiek zmieni? Powie ci to samo, co powiedział policji: Jenna skoczyła albo spadła z klifu. Nie ukrywa się, nie jest nigdzie przetrzymywana, nie błąka się, dotknięta amnezją.

– Niby skąd możesz...

– Minęły dwa lata. Gdyby żyła, do tej pory już dawno skontaktowałyby się z nami. Chyba że powiedziałaś albo zrobiłaś coś, co... Ach!

Geraldine wykonuje nagły ruch nadgarstkiem i zawartość kubka leci w stronę Fran, która gwałtownie się uchyla. Większość płynu wprawdzie nie trafia do celu, ale część ląduje na jej sweterku i rozlewa się długą brunatną plamą.

– Ręka mi się ześlizgnęła – mówi Geraldine, kiedy Fran zrywa się od stołu i podbiega do zlewu.

Bierze szmatkę, nasącza ją zimną wodą i zaczyna przemywać ciemne zacieki na cienkiej bawełnie. Przyciskając ściereczkę do brzucha, odwraca się do matki.

– Uważasz, że to moja wina! – wykrzykuje Geraldine, zanim Fran zdąży się odezwać. – Wszyscy tak myślą. – Matka nie sprawia wrażenia skruszzonej; prostuje plecy, mocno ściska kubek. – Moja wina, że Jenna zaginęła. Moja wina, że poleciała na Gozo. Moja wina, że znęcano się nad tobą w internacie. Moja wina, że tata dostał wylewu. Wszystko przeze mnie. – Do oczu napływają jej łzy wściekłości. – Wychowałam was, pomogłam wam jak najlepiej wejść w życie. Czterdzieści osiem lat poświęciłam ojcu i jego karierze. I co dostałam w zamian? Szczęśliwą emeryturę, podróże po świecie i gromadkę wnucząt? Nie. Nic nie dostałam. Zupełnie nic.

Fran czuje, jak bardzo przygniatą ją to uzalanie się matki nad sobą. Garbi się, kurczy, przemienia w szesnastoletnią dziewczynkę, czternastoletnią, dwunasto-, dziesięcio-, ośmioletnią... Ma osiem lat, stoi w wejściu do ogromnego

wiktoriańskiego budynku szkoły i odprowadza wzrokiem matkę, która oddala się szerokim jak rzeka podjazdem.

„Łzy są dobre dla małych dzieci – mówi stojąca obok Fran kobieta. Jest wielka jak stary dąb i pachnie duszonymi śliwkami. – Jeśli twoja mama się obejrzy, uśmiechnij się do niej i pomachaj. – Zaciska dłoń na ramieniu Fran i wbija swoje zbyt ostre paznokcie w cienki materiał nowej bluzy szkolnego mundurka. – Mamie jest trudniej niż tobie”. Fran czeka, długo czeka, ale mama się nie ogląda.

Rozdział 5

Jenna

Wtedy

Jenna wsiada do mikrobusu i rozgląda się za wolnym miejscem. Stara się nie zatrzymywać wzroku na dłużej, żeby Damian nie uchwycił jej spojrzenia. Wszyscy podobierali się w pary, większość w milczeniu patrzy za okno, niektórzy prowadzą nerwowe pogawędki. Lot przebiegł we względnym spokoju i ciszy, zrobiło się głośniejsze dopiero wtedy, gdy samolot wylądował. Zanim jeszcze zgasła lampka nakazująca zapięcie pasów, pasażerowie zaczęli wstawać z foteli, wyciągać rzeczy ze schowków i tłoczyć się w przejściu. Chcąc jak najszybciej wysiąść, niemal kładli się sobie na plecach, popychali jeden drugiego i dyszeli innym w kark. Ta sama historia powtórzyła się przy taśmociągu bagażowym; każdy chciał złapać, co jego, i prędko opuścić lotnisko. Jenna stała nieopodal toalet i czekała, przyglądając się temu szaleństwu. Nie spieszyła się. Kate napisała w mailu, że mikrobus nie odjedzie, dopóki nie wsiądą do niego wszyscy, których nazwiska figurują na liście.

Uwagę Jenny zwraca czyjaś ręka, dająca jej znaki ponad głowami innych.

– Tutaj! – woła Erica.

Jenna idzie prawie na sam koniec mikrobusu i z wdzięcznością zajmuje wolne miejsce obok Eriki. Kiedy kładzie torebkę na kolanach, zauważa Damiana, który stoi kilka rzędów dalej i rozgląda się, wyciągając szyję. Jenna lekko zsuwa się na fotelu.

– Dziękuję, że pomogłaś mi w samolocie – mówi Erica, patrząc na Jennę roziskrzonymi niebieskimi oczami w obwódce ze sklejonych tuszem rzęs. – Szczerze mówiąc, trochę mi teraz głupio. – Ma lekki, śpiewny, urywany głos.

– Wiem, jak to jest, kiedy człowiek się boi.

– Naprawdę? Wydajesz się taka pewna siebie.

Patrząc na Ericę, jej gładką dwudziestokilkuletnią skórę i lśniące włosy, Jenna czuje się stara. Wszyscy pozostali wyglądają na zmęczonych, skrepowanych i spiętych, tymczasem Erica sprawia wrażenie, jakby wyruszała na pasjonującą przygodę życia. Oczywiście pozory mylą. Każdej z tych osób los dał się we znaki w taki czy inny sposób. Nawet Damianowi. Gdyby było inaczej, nie jechałby na obóz odnowy duchowej.

– Dzień dobry wszystkim. Witamy na Malcie! – odzywa się Kate. Ona i Tom stoją obok kierowcy mikrobusu. – Mam nadzieję, że podróż wam się nie dłużyła. Teraz czeka nas dwudziestominutowy przejazd przez Maltę do promu, którym popłyniemy na wyspę Gozo. Wykorzystajcie ten czas, by podziwiać widoki. Jeżeli macie jakieś pytania, poczekajcie z nimi, aż znajdziemy się na promie. – Zerka wyczekująco na Toma.

– Dziękuję, Kate – zaczyna Tom. – I dziękuję również wam za przybycie. – Przesuwa spojrzeniem po pasażerach mikrobusu, na krótką chwilę zatrzymując się przy każdej osobie. Kiedy dociera do Jenny, ona szybko odwraca wzrok. – Wiem, że jesteście zdenerwowani i pełni obaw. Daleko od domu, w grupie nieznajomych, u progu metamorfozy. Za siedem dni, kiedy będziemy jechali z powrotem na lotnisko, wasze życie i podejście do świata będą wyglądały zupełnie inaczej niż teraz. Uwolnimy wasze dusze od zbędnego ciężaru. Powrócicie do kraju jako pogodne, szczęśliwe osoby o pozytywnym nastawieniu. Z wiarą, że zdołacie pokonać wszelkie przeszkody. Razem je pokonamy. – Znów patrzy na Jennę. – O ile zaufacie nie tylko mnie, ale też sobie nawzajem.

W rzędzie po prawej stronie Alan, dwudziestoparoletni Walińczyk z burzą kręconych włosów i zaraźliwym śmiechem, wydaje okrzyk zachwytu i triumfalnym

gestem wyrzuca w powietrze pięść.

– Właśnie – kwituje Tom. – To tyle ode mnie, jeśli chodzi o przemówienia. Usiądźcie teraz wygodnie, odprężcie się i nie zapomnijcie o oddychaniu.

Zajmuje miejsce obok Kate. Kierowca włącza silnik i rusza spod terminalu. Jenna spogląda za okno, patrzy na olśniewająco niebieskie niebo i przemykające po nim miękkie, puszyste obłoki. Majowe słońce nagrzewa jej skórę przez szybę. Malta nie przypomina żadnego z europejskich krajów, które Jenna miała dotąd okazję odwiedzić. Monotonie kremowopiaskowych kamiennych kanciastych budynków, widocznych w oddali, przełamują kopuły kościołów i wygięte szyje wielkich metalowych dźwigów. Jenna ma wrażenie, że przejeżdża przez greckie albo arabskie miasto, ale jednocześnie angielskie nazwy ulic i szyldy supermarketów sprawiają, że czuje się, jakby wciąż była u siebie w kraju. Po obu stronach szosy rosną karłowate zielone krzewy o mięsistych kolczastych liściach jak kaktusy. Wzrok Jenny co rusz natrafia na wykute w niskich skałach przydrożne katolickie kapliczki. Zatraca się w krajobrazie, pomija wszystko, co znane, skupiając się na tym, co nietypowe i nowe.

– Nie mogę się doczekać, kiedy dotrzemy na Gozo – odzywa się Erica, wyrrywając ją z zamyślenia. – Wiesz, że to miejsce związane z mitologią? Nazywa się je wyspą nimfy Kalipso, bo podobno Odyseusz spędził tam z nią siedem błogich lat.

– Nie miałam pojęcia.

Erica zaczyna opowiadać o Gozo, o poprzednich obozach, o tym, że wskutek ciągłych zdrad ojca cierpi na chroniczną nieufność, z której usiłuje się wyleczyć, ale Jenna jej nie słucha. Wyłącza się. Ma wystarczająco dużo własnych problemów, z którymi nie umie sobie poradzić, i nie potrzebuje cudzych. Jej telefon wibruje w torebce; Jenna delikatnie odpycha ją od siebie, zsuwa na kolana.

– Chyba ktoś bardzo chce się z tobą skontaktować – zauważa Erica, ponieważ telefon nie przestaje dzwonić.

Jenna nie odpowiada. Otwiera torebkę i przechyla aparat tak, by nikt poza nią nie mógł zobaczyć wyświetlacza.

Dwadzieścia jeden nieodebranych połączeń, od kiedy przekroczyła granicę Wielkiej Brytanii.

Wyłącza telefon.

Rozdział 6

Kate

Teraz

Ponury nastrój Toma wypełnia niewielkie mieszkanie jak siwy dym. Nie ma pomieszczenia, w którym Kate mogłaby zaczerpnąć powietrza, nie czując gniewu męża. Minęło pięć dni, od kiedy opublikowała tweet, i od tamtej pory oboje zaznali niewiele snu – Kate w łóżku, Tom na kanapie. Najgorsze było pierwsze czterdzieści osiem godzin. Dziennikarze uwiesili się na telefonach, a gdy Kate i Tom je wyłączyli, wzięli na cel dzwonek do drzwi. Dzwonka już nie ma; Tom wyrwał go ze ściany.

Kate siedzi na łóżku i wpatruje się w długą listę alertów Google dla nazwiska Toma. Przejrzała dziesiątki newsów, setki komentarzy na Twitterze i tyle maili, ile zdołała, ale w skrzynce LekarzaDuszy nadal figuruje trzydzieści siedem nieprzeczytanych wiadomości z ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin, w dodatku wszystkie oznaczone jako pilne. Prywatny adres Kate również stał się obiektem zmasowanego ataku, podobnie jak jej konta na Facebooku, Instagramie i Twitterze, a nawet od dawna leżący odłogiem profil na LinkedIn. Wszyscy chcą porozmawiać z Tomem: gazety, czasopisma, telewizje śniadaniowe, programy publicystyczne, reżyserzy filmów dokumentalnych. Zapytania spływają nie tylko z kraju. Niemiecka, hiszpańska, francuska, maltańska i amerykańska prasa też zasypuje ich propozycjami. Autorzy maili używają wszystkich sposobów, byle nakłonić Toma do zwierzeń: „Chcemy, żeby opowiedział pan tę historię z własnego punktu widzenia”, „Rozumiemy, przez co pan przeszedł”, „Dzięki temu opinia

publiczna w Wielkiej Brytanii dowie się, że jest pan ofiarą tamtych zdarzeń tak samo jak ci, którzy wtedy zginęli”. Kate zamyka laptopa i odkłada go na łóżko, po czym opada plecami na materac, szeroko rozkładając ręce, i wbija spojrzenie w sufit. Wiedziała, jak to się potoczy; uwzględniła to w swoim planie. Nie przewidziała jedynie, że Tom stanowczo odmówi jakiegokolwiek kontaktu z prasą. Niepotrzebnie publikowała ten tweet bez konsultacji z mężem. Popełniła falstart. Dlaczego to zrobiła? Zasłania twarz dłońmi i głośno oddycha przez nos. Dlatego że przez ostatnie dwa lata marzyła o tym, by zacząć od nowa, i nie mogła czekać już ani chwili dłużej. W efekcie schrzaniła sprawę.

– Kate? – Słyszy skrzypienie desek pod cienką wykładziną. – Musimy porozmawiać.

Kręci głową. Dłońmi zasłania łzy spływające jej po skroniach i we włosy.

– Nie możemy tak dłużej. – Czuje, jak materac ugina się pod ciężarem jej męża, który przysiada na brzegu łóżka. – Kate, popatrz na mnie.

Nie patrzy. Straciła wszystko. Skończył się sen. Prysło marzenie, że życie kiedykolwiek wróci do normalności. Oto rzeczywistość: małe, zawilgocone mieszkanie, otepiająca praca i oziębły, pełen urazy mąż. Przez dwa lata wstrzymywała oddech, aż wreszcie w jej płucach skończyło się powietrze.

– Wiem, że nie chciałaś mnie zranić – odzywa się łagodnie Tom. – Próbowалаś pomóc. Rozumiem to. Ale... – Ciężko wzdycha. – Dopiero co wyszedłem z więzienia. Nie... nie masz pojęcia, w jakim stanie są moje myśli. Potrzebowałem czasu, Kate. I przestrzeni. By móc odetchnąć. By móc przywyknąć do tego mieszkania, do ciebie, do bycia wolnym człowiekiem... – Tom milknie i przez dłuższą chwilę Kate słyszy jedynie bicie własnego serca.

Zsuwa dłonie z oczu i obraca głowę, aby spojrzeć na męża. Siedzi zgarbiony, opierając przedramiona na udach. Kate odruchowo wyciąga rękę, by dotknąć jego pleców w geście pocieszenia... ale opuszcza ją.

– Przepraszam – mówi.

Tom nie odpowiada.

– Chciałam wszystko naprawić.

Nadal milczenie.

– Mnóstwo ludzi wciąż cię uwielbia i wspiera – dodaje szybko Kate, rozpaczliwym tonem, by wypełnić zaległą w tym niewielkim pokoju ciszę. – Nie wszyscy cię nienawidzą.

Mąż odwraca się tak gwałtownie, że Kate aż się wzdryga.

– Po co?

– Żebyśmy mogli zacząć od nowa. – Kate odsuwa się od niego i siada prosto. – Ludzie nadal pragną twojej pomocy.

Tom wpatruje się w nią, ściągając brwi. Świdruje ją wzrokiem.

– Już nie mogę nikomu pomóc.

– Ależ oczywiście, że możesz. To jest twoje zajęcie.

– To było moje zajęcie – mówi z naciskiem Tom.

– Nie zrobiłeś nic złego. Ludzie o tym wiedzą.

– Przysięgli uznali inaczej.

– Oni... – Słowa zamierają jej na ustach. Tyle razy rozmawiała o tym z Tomem, że nie ma już siły na kolejną jałową dyskusję. – Decyzja sądu i opinia osób, które wciąż za tobą stoją, to dwie zupełnie różne rzeczy. Oni nie wierzą we wszystko, co przeczytają w gazetach. Znają cię z twoich tweetów, z filmów na YouTube, ze spotkań na żywo. Wierzą w ciebie. Ufają ci.

– A więc są idiotami.

Kate chce nim potrząsnąć. Ma ochotę go spoliczkować. Wpełznąć mu do czaszki i zrestartować mózg. Rozpacz w jego głosie i przygnębienie w oczach są gorsze od złości. Kiedy na nią krzyczał i wyrывał dzwonek ze ściany, przynajmniej widać było, że żyje. Ten mężczyzna nie jest jej mężem. To nie ten mężczyzna, w którym się zakochała. To krucha, popękana skorupa.

– Czyli co? Po prostu chcesz się poddać? Uważasz, że za krótko siedziałeś, więc fundujesz sobie dożywocie?

– Nie...

– Nie? W takim razie jaki masz plan, Tom? Zamierzasz siedzieć w czterech ścianach i ukrywać się przed światem, kiedy ja będę wychodziła do ludzi, żeby cokolwiek zarobić, wysługując się w Bóg wie jakich biurach?

– Kate...

– Zamierzasz porzucić wszystkich, którzy cię potrzebują i podziwiają? Z powodu wypadku? Z powodu tragicznego, straszliwego wypadku chcesz im powiedzieć, żeby się od ciebie odpieprzyli i że muszą sami radzić sobie z tym głównem, w którym tkwią, bo jesteś zbyt zajęty lizaniem własnych ran, by...

– Przestań!

Kropla jego śliny ląduje na jej policzku, ale Kate jest tak wściekła, tak sfrustrowana, tak wkurwiona, że nawet nie zwraca na to uwagi.

– Ratowałeś ludzi, Tom! Przed depresją, poczuciem winy, samobójstwem, bólem... Ale wypniesz się na nich i pozwolisz, by cierpieli, bo wolisz lizać swoje rany, zamiast...

W jednej chwili Kate siedzi na łóżku, w następnej już leży płasko na plecach, czując dłonie Toma na ramionach i jego nogi po obu stronach bioder. Z trudem łapie powietrze, a wtedy Tom zamyka jej usta swoimi i całuje ją rozpaczliwie, wściekle, brutalnie. Przez sekundę albo dwie jest zbyt zdumiona, by zareagować, ale po chwili odwzajemnia pocałunek, wsuwa palce pod jego dżinsy, dotyka ciepłej skóry, przyciąga go bliżej. Kiedy mąż w nią wchodzi, Kate podnosi spojrzenie, by wyczytać z jego oczu, czy jest w nim więcej gniewu, czy namiętności. Ale on nie patrzy na nią – niewidzący wzrok utkwiał gdzieś ponad jej głową. Kate wie, co to oznacza. Tom zatracił się we wspomnieniach.

Tom myśli o Jennie.

Rozdział 7

Fran

Teraz – dziewięć miesięcy później, luty

Fran siada na opuszczonej desce sedesowej i wyjmuje z torebki telefon. Nowa wiadomość od mamy: „No i?”. Przewija wiadomości, na które nie odpowiedziała.

Zrób to dla swojej siostry.

Jesteś mi to winna, Fran. Jesteś to winna Jennie.

Przecież i tak nie masz nic lepszego do roboty.

Chyba nie chcesz pozwolić, bym umarła, nie wiedząc, co się z nią stało?

Czytając tego ostatniego esemesa, Fran kręci głową. Jej matka ma siedemdziesiąt trzy lata i biodro po złamaniu, ale poza tym cieszy się znakomitym zdrowiem, a znając długowieczność rodziny Rotheramów, pożyje jeszcze pewnie co najmniej dwadzieścia lat. Esemesy od niej są oczywistą próbą szantażu emocjonalnego. Fran wyświetla link, który matka podała na samym początku, i na ekranie pojawia się uśmiechnięta twarz Toma Wade’a.

Pod zdjęciem widnieją słowa: „Potrzebujesz detoksu umysłu? Wybierz się wraz z mówcą motywacyjnym Tomem Wade’em, znanym jako LekarzDuszy, do pięknego leśnego ustronia w samym sercu Snowdonii. Zobaczysz, jak wyleczyć się z traumy i uwolnić od lęku, żeby móc z optymizmem stawiać czoło przyszłości”.

Kiedy poprzednio czytała ten opis – a robiła to wiele razy – czuła złość i niedowierzanie. Teraz jest po prostu rozdrażniona.

Wraca do esemesów mamy i wybiera ikonkę połączenia. Geraldine odbiera niemal od razu.

– No, nareszcie!

Ani słowa o ostatniej wizycie Fran, żadnych przeprosin za wybuch i oblanie herbatą. Rozmawiają po raz pierwszy od tamtego czasu. Pisały do siebie, naprawdę dużo pisały, ale dopiero Henry poinformował córkę – spokojnie i rzeczowo – o upadku matki.

– Jestem w pracy – mówi Fran. – Miałam lekcję. Nie możesz zasypywać mnie esemesami i oczekiwać natychmiastowej odpowiedzi.

– To był nagły wypadek.

Fran otwiera drzwi i zagląda do sąsiedniej kabiny, by sprawdzić, czy nikogo tam nie ma.

– Nie, nagły wypadek był wtedy, kiedy się przewróciłaś i złamałaś biodro. Twoje wiadomości to szantaż emocjonalny.

– Obóz kosztował mnie dwa tysiące funtów.

– Twoja decyzja. Mówiłam, żebyś się nie zapisywała.

Geraldine bierze gwałtowny wdech.

– Jak inaczej miałabym z nim porozmawiać? – rzuca i urywa, by do Fran dotarły niewypowiedziane słowa: „Bo przecież nie znalazłaś jego adresu w internecie”. – Poza tym to nie moja wina, że złamałam biodro. Sto razy powtarzałam twojemu ojcu, żeby zostawiał kaptcie po swojej stronie łóżka, kiedy kładzie się spać. Posłuchał mnie? Jasne, że nie. Nie zdziwiłabym się, gdyby zrobił to specjalnie, w nadziei że potknę się i wywinę orła.

– Ale wyszłaś z tego. Nie umarłaś.

Fran dostrzega swoje odbicie w lustrze i milknie. To absurd. Zachowuje się idiotycznie. Jest pięćdziesięciojednoletnią nauczycielką, która kłóci się ze swoją siedemdziesięcioletnią matką. Podczas okienka między zajęciami. W toalecie dla personelu.

– Nie mam czasu na takie gadanie – prychna Geraldine. – Po prostu powiedz, że pojedziesz. Wiem, że możesz, bo obóz wypada akurat podczas twojej przerwy semestralnej. Sprawdziłam na stronie szkoły.

Fran odwraca się od lustra – nie może albo nie chce dłużej na siebie patrzeć – i opiera się o umywalkę.

– Nie przyszło ci do głowy, że wolałabym wtedy robić coś przyjemniejszego niż jechać na jakiś beznadziejny obóz pełen kwękających hipochondryków i ludzi, którzy po prostu chcą zwrócić na siebie uwagę? Już nie wspominając o...

– To nie jest miłe.

– Co takiego?

– To, że nazywasz tych ludzi „kwękającymi hipochondrykami”. Jenna też była na takim obozie.

Fran przeciąga dłonią po twarzy.

– Wiem, mam.

– Nic nie wskóramy, jeśli pojedziesz z takim nastawieniem.

– Zakładasz, że w ogóle pojedę.

– Fran... – Geraldine znów urywa, a w sercu Fran odkłada się cały ciężar pięćdziesięciu jeden lat napiętych stosunków z matką. – Musisz się dowiedzieć, co stało się z twoją siostrą.

– Próbowałam to zrobić dwa i pół roku temu. Poleciałam na Gozo...

– I nie porozmawiałaś z Tomem.

Fran otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale nie mówi nic. Dosyć. Nie będą znów tego wałkowały. Geraldine straciła córkę, to prawda. Ale Fran straciła siostrę. Ostatni raz widziała Jennę na parkingu przed szkołą, dwa tygodnie przed jej zaginięciem. Miała wtedy okropny dzień. Rano dowiedziała się, że w kolejnym semestrze będzie uczyła siódmą klasę (za którą nie przepadała), a kiedy zaprotestowała, została ostro upomniana. Na lekcji nie potrafiła zapanować nad uczniami. Na zewnątrz okropnie wiało, po południu zapowiadano burzę. Dzieciaki

były tak nabuzowane, że nie mogły usiedzieć na miejscu i skupić się na zadaniach, które im przydzielała, i w rezultacie nie udało jej się przerobić całego materiału.

Pod koniec dnia czuła się zupełnie wypompowana. Marzyła o tym, by wrócić do domu, wejść do wanny i zatracić się w lekturze. Niestety, wiedziała, że czeka ją wieczór przy kuchennym stole z pracami do sprawdzenia i lekcjami do zaplanowania. Zajrzała do telefonu i jęknęła. Zupełnie zapomniała, że poprzedniego wieczoru Jenna napisała do niej esemesa z prośbą o spotkanie, bo chce pogadać; teraz było za późno, żeby to odwołać. Siostra na pewno czeka już na parkingu. Pójdą do pobliskiej, mało sympatycznej kawiarenki. Fran podniosła ciężką, pełną książek torbę i przerzuciła ją sobie przez ramię, po czym wzięła całe narzędzie teczek i wolno poszła na dół. Gdy tylko zobaczyła kręcącą się przy samochodzie Jennę, coś ścisnęło ją za serce. Takie spotkania nie były w stylu siostry. Fran nie umiała sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatni raz widziały się sam na sam. Wiedziała, że nie zniesie emocjonalnej wiwisekcji rozstania z Nickiem. Podczas kolacji urodzinowej Jenny usłyszała kilka kąśliwych uwag pod jego adresem i było dla niej jasne, że siostra nie pogodziła się z zerwaniem. Chyba że chce porozmawiać o rodzicach – tym gorzej, bo Fran zupełnie nie była w nastroju.

– Cześć – rzuciła Jenna. Wydawała się nakręcona jak dzieciaki w klasie. Przeszępowwała z nogi na nogę i lekko klepała się dłońmi po udach. – Jak lekcje?

– Okropnie. A będzie jeszcze gorzej. – Fran wskazała brodą teczek, które trzymała pod pachą. – Muszę je sprawdzić do rana.

Jenna wyciągnęła rękę.

– Daj, wezmę.

– Nie trzeba. – Fran położyła teczek na dachu auta, wygrzebała z torebki brelok z kluczykami i nacisnęła przycisk odblokowujący drzwi.

– Ale pójdziesz ze mną na kawę, prawda? – spytała nieco płaczącym tonem Jenna, kiedy jej siostra zaczęła pakować torbę z książkami i teczek do bagażnika.

Fran westchnęła – głośniej, niżby chciała – po czym opuściła pokrywę bagażnika i oparła na nim dłonie.

– Jednak nie? – Jenna zacisnęła usta. – Chcesz mnie spławić, mimo że przyjechałam aż ze wschodniego Londynu?

– Nie możesz od razu powiedzieć, o co chodzi? Albo zadzwonić później? Nie, później lepiej nie, bo będę sprawdzała prace i...

– Jezu, co za rodzina. – Jenna złożyła wyprostowane palce w piramidkę nad nosem i nabrała głośno powietrza.

Fran w duchu przewróciła oczami. Więc jednak nie Nick, tylko rodzice.

– Ktoś umarł? – spytała. – Albo umiera?

– Nie. – Jenna posłała jej spojrzenie pełne irytacji.

– W takim razie czy to nie może poczekać?

I tyle. Jenna poszła do swojego samochodu, a Fran wzruszyła ramionami, zastanawiając się, czy naprawdę ze wszystkiego trzeba robić przedstawienie. Wtedy po raz ostatni widziała siostrę.

– No i? – odzywa się teraz Geraldine w słuchawce. Fran odkręca i zakręca zimną wodę; sprawdza, czy kran nie cieknie. – Pojedziesz i staniesz twarzą w twarz z Tomem Wade'em czy nie?

– Dlaczego myślisz, że cokolwiek uda mi się z niego wydobyć? – W głosie Fran nadal pobrzmiwa szorstka nuta, ale jej determinacja słabnie szybciej niż rozdrażnienie.

Nie ma pojęcia, skąd matka czerpie tyle energii; wie tylko, jak bardzo ją tym osłabia.

– Bo będziesz mogła spojrzeć mu w oczy – odpowiada Geraldine. – I poznasz, czy mówi prawdę, czy kłamie.

– Czyli odpuścisz, jeśli pojedę na ten obóz? Nie będziesz wytykała mi do końca życia, że zadałam niewłaściwe pytania albo powiedziałam nie to, co należało?

Cisza w słuchawce.

– Wyobraź sobie, że jesteś mną – mówi wreszcie Geraldine. – Nie rezygnuj, dopóki nie dowiesz się prawdy.

– A jeśli nie będzie chciał rozmawiać o Jennie?

– Naciskaj dotąd, aż się zgodzi. Jesteś nauczycielką. Chyba potrafisz wyciągnąć z niego to, na czym ci zależy?

Rozdział 8

Jenna

Wtedy

Jenna z przerażeniem przygląda się gęstej czerwonej mazi pokrywającej większość ubrań w jednej części walizki.

– Cholera jasna!

– Co się stało? – Erica już jest przy jej boku – O rany. – Otwiera szeroko oczy. – Czy to... – Z wahaniem dotyka plamy palcem.

– Lakier do paznokci. – Jenna wyjmuje białą koszulkę na ramiączkach, z czerwonym lepkiem dekoltem. – Do wyrzucenia. To samo spodnie... – Wyciąga ulubione džinsy. – I to... – Szary kaszmirowy sweterek, który kupiła raptem dwa tygodnie temu. – I to...

Kolejne ciuchy lądują w kącie pokoju hotelowego, który Jenna dzieli z Ericą. Dżinsy może dałoby się uratować, gdyby znalazła zmywacz do paznokci i płyn do mycia naczyń, ale koszulki i sweter do niczego już się nie nadają. Jenna sięga do walizki i po chwili namierza winowajczynię: niewielką szklaną buteleczkę z czarną nakrętką z pędzelkiem.

– Odkręciła się – mówi Erica. – Może to kwestia ciśnienia w czasie lotu? Może za słabo zakręciłaś?

– Nie wiem. Nie należy do mnie.

– Słucham?

– Jestem fizjoterapeutką. Nie używam lakieru do paznokci.

– W takim razie skąd wziął się w twojej walizce?

Jenna spogląda na Ericę.

– Nie mam pojęcia.

• • •

Szczoteczki do paznokci nie ma w wyposażeniu łazienki hotelowej, dlatego kiedy Jenna wychodzi spod prysznica i ściąga z wieszaka ręcznik, na jej palcach wciąż widać wyraźne ciemnoróżowe przebarwienia – mimo że na wszelkie sposoby starała się usunąć plamy po lakierze. Całe jej przekłete szczęście, że ktoś z obsługi lotniska znalazł na podłodze niedokręconą buteleczkę lakieru i uznał, że wypadła akurat z jej walizki. Taką w każdym razie wysnuła teorię. Miała też drugą: inna uczestniczka obozu zorientowała się, że wetknęła lakier do bagażu podręcznego, zamiast schować go w walizce, i przy przekładaniu zwyczajnie pomyliła bagaże. Ale jak to możliwe? Walizka Jenny jest charakterystyczna; nawet kiedy wszystkie stały w kącie kawiarni, w której uczestnicy obozu spotkali się przed odprawą, tęcza metka przy rączce powinna zwrócić uwagę każdego, kto przez przypadek próbowałby wziąć walizkę Jenny za swoją. Chyba że ktoś zrobił to celowo: poluzował nakrętkę, a następnie wsunął buteleczkę do jej walizki. Nie. Odsuwa od siebie tę myśl. Przecież nie zna tych ludzi. Jediną osobą, z którą dłużej rozmawiała, jest Tom.

Erica podnosi głowę znad książki, którą czyta, leżąc na jednym z dwóch pojedynczych łóżek w niewielkiej sypialni. Kiedy Jenna wyjmuje z walizki sweter i go wkłada, czuje na sobie jej spojrzenie.

– Mamy się gdzieś stawić? – pyta Erica. – Zaczekaj, tylko włożę buty.

Jenna zatrzymuje się z dłonią na kłamce.

– Nie, nie. Kolacja dopiero o ósmej.

– To dokąd... – Wzrok współlokatorki ląduje na szlafroku, który Jenna trzyma w ręce. – Aha. Idziesz do spa.

– Tak. – Jenna odwraca głowę, żeby Erica nie zorientowała się, że to kłamstwo. – Do zobaczenia później. Miłej lektury.

• • •

Jenna i Tom idą ścieżką, która biegnie od hotelu i wiedzie wzdłuż klifu. Niebo jest czerwono-fioletowo-pomarańczowe w promieniach zachodzącego słońca, a powietrze chłodne; Jenna żałuje, że nie włożyła kurtki. Przemyka jej przez myśl, że mogłaby się opatulić szlafrokiem, ale nie decyduje się na to. Kiedy zjawiała się o siódmej przy wyjściu, tak jak się umówili, Tom tylko skinął głową.

– Świetnie – powiedział. – Chodź ze mną.

No więc poszła. Nie zdradził jej, dokąd idą ani po co, a ona nie pytała.

– Skłamałam Ericie – mówi Jenna. – Na temat tego, dokąd się wybieram.

– Dlaczego?

No właśnie: dlaczego to zrobiła? Bo wiedziała, że Erica zacznie zadawać pytania, na które ona nie zna odpowiedzi? A może nie chciała, żeby Erica z nią poszła?

– Chyba spanikowałam.

– Zawsze kłamiesz, kiedy wpadasz w panikę?

Przystaje, czuje się dotknięta.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – pyta.

– Zastanawiam się, czy to element pewnego wzorca.

– Niby jakiego? Że jestem niepoprawną kłamczuchą? – Spogląda na niego, zraniona i zdenerwowana. – Dobra, nieważne. – Rusza z powrotem w stronę hotelu.

Maszerując, nadstawia uszu. Spodziewa się usłyszeć odgłos kroków Toma na błotnistej drodze i jego głos wołający, by została. Ponieważ nie słyszy nic takiego, odwraca się i widzi, że Tom nie idzie za nią. Nawet nie patrzy w jej stronę. Zmierza dalej przed siebie, jak gdyby nigdy nic, ze szlafrokiem przewieszonym przez ramię. Jenna ma ochotę pognać do hotelu, wpaść do pokoju, rzucić się na łóżko i schować

głowę pod kołdrą, ale właściwie co by to zmieniło? Musi znaleźć sposób, by pójść do przodu, zamiast stać w miejscu.

– Zaczekaj! – Biegnie za Tomem po twardym, zaschniętym błocie.

Dołącza do niego i dostosowuje się do jego tempa. Tom zerka na nią. Uśmiecha się.

– Śmiejesz się ze mnie? – pyta Jenna.

Docierają do rozchwierutanej furtki. Tom zaczyna majstrować przy zasuwce. Otwiera furtkę i przepuszcza Jennę.

– Czemu miałbym to robić?

– Bo pobiegłam za tobą.

Jenna ma wrażenie, jakby Tom się z nią droczył. Jakby bawił się nią, poddawał ją jakiemuś sprawdzianowi. Przebywanie w jego towarzystwie ma posmak ryzyka, ale przez całe życie była przesadnie ostrożna, co doprowadziło ją jedynie do poczucia niespełnienia i żalu.

– Dokąd idziemy?

Tom posyła jej długie, badawcze spojrzenie.

– Musisz mi zaufać, Jenno. Czy potrafisz?

– Nie wiem.

Tom uśmiecha się szeroko.

– Przynajmniej jesteś szczerą.

Ostatnie promienie wiszące nisko nad horyzontem słońca padają na jego twarz, pełną bruzd i zapadlin: pod oczami, pod kośćmi policzkowymi, pod dolną wargą. Jenna wyobraża sobie, że rysuje jego portret – prowadzi kawałek węgla po papierze, pozostawiając jaśniejsze plamy na czole i grzbiecie nosa. Jest zaskoczona. Już dawno nie czuła tej nieodpartej chęci sięgnięcia po ołówek, pędzel albo węgiel. Pragnienie tworzenia zwykle przegrywa z prozą życia: rachunkami, które trzeba zapłacić, klientami odwołującymi spotkania, ciekącym kranem, hałaśliwymi sąsiadami, problemami ze snem. Zawsze marzyła o tym, by zostać malarką – nauczyciel sztuki w liceum twierdził, że ma talent – ale kiedy

wspomniała rodzicom, że zamiast kontynuować naukę w szkole ogólnokształcącej, mogłaby pójść do liceum plastycznego, oboje skutecznie wybili jej to z głowy. „I gdzie chcesz po tym pracować?” „Znajdź sobie zawód, w którym będziesz mogła wykorzystać swoją inteligencję”. „Nie po to płaciliśmy za gimnazjum, żebyś do końca życia tonęła w długach”. Nie sprzeciwiła im się, bo uznała, że wiedzą, co dla niej najlepsze, ale pierwszego dnia nowego semestru w tej samej szkole coś nieodwołalnie w niej umarło.

Narzuca szlafrok na ramiona, chroniąc się przed przenikliwym wiatrem. Zatrzymali się dosłownie pół metra od skraju urwiska i studwudziestometrowej ściany, o którą biją fale. Jenna chce podejść bliżej, doświadczyć przyprawiającego o zawrót głowy poczucia, że znajduje się na krańcu świata, ale nie ufa sobie. Stojący obok niej Tom wpatruje się w horyzont, a jego rozszerzone źrenice wyglądają jak ciemne okrągłe szyby pod markizami brwi.

– Chodźmy – mówi. – Zanim zrobi się ciemno.

Idzie dalej, wzdłuż łukowatej linii klifu. Omija kałuże, brnie przez kamienisty teren pewnym krokiem, ale z pochyloną głową. Jenna przygląda mu się, wciąż stojąc nad krawędzią. Coś się w nim zmieniło, kiedy patrzył na morze. Wydaje się zatroskany. Wyczuła to, tak jak czuje teraz wzmagający się wiatr. Biegnie, żeby dogonić Toma.

Przez kilka minut idą w milczeniu, aż w końcu Tom odchrząkuje i oznajmia:

– Jesteśmy na miejscu.

Ścieżka nad urwiskiem doprowadziła ich do niewielkiej kamienistej zatoczki, rozlanej pomiędzy dwiema wysokimi ścianami. Woda tutaj jest nie ciemnoniebieska, lecz turkusowa. Na kamieniach osadza się morska piana.

Jenna unosi brwi.

– Nie za zimno?

Tom spogląda na nią z lekkim uśmieszkiem na ustach.

– Ani trochę. Gotowa na kąpiel?

Rozdział 9

Kate

Teraz – luty

Ani śladu Toma. Nie ma go w sypialni, salonie, łazience, kuchni – nigdzie. Kate biega po całym domu, zagląda do niezajętych jeszcze pokoi gościnnych i części wspólnych, po czym wychodzi na zewnątrz. Idzie na parking, spodziewając się, że ujrzy puste miejsce po volvo, ale nie – samochód nadal stoi tam, gdzie go zostawiła. Gdzie, u diabła, jest jej mąż? Za niecałe dwie godziny zaczną zjeżdżać się goście. Wszystko musi być dopięte na ostatni guzik. Zadbala o każdy szczegół: lodówkę i szafki zapełniła jedzeniem, spokojnie wystarczy go na pięć dni; porozkładała ręczniki i kartki powitalne na łózkach, łazienki zaopatrzyła we wszelkie niezbędne przybory. Przygotowała listę rzeczy do zrobienia i wszystko zostało odhaczone. W imieniu męża rozesłała do gości esemesy, w których napisała, że nie może się doczekać pierwszego spotkania, i zapewniała, że zdenerwowanie to najzupełniej normalna rzecz. Gdzie ten przeklęty Tom? Dlaczego wcięło go na dwie godziny przed oficjalną inauguracją obozu, do którego sukcesu to on przecież jest kluczem?

– Tom! – Kate biegnie ścieżką, rozglądając się dokoła.

Nic. Ani śladu Toma. Wyciąga z kieszeni telefon, wybiera numer, przykładając aparat do ucha. Poczta głosowa. Co się dzieje, do cholery? Z głową pełną różnych scenariuszy Kate okrąża budynek i przecina ogród – Tom wybrał się na jogging, zranił się, złapał okazję, leży... martwy. Próbuje wyrzucić z głowy tę wizję, ale już

za późno, jej ciało reaguje: puls przyspiesza, gardło się zaciska. Nie martwiłaby się tak bardzo, gdyby Tom wciąż nie wracał do wydarzeń z poprzedniego obozu. Prasa zdążyła już o nich zapomnieć, a on nadal codziennie przeczesuje sieć, szukając wszelkich wzmianek na swój temat. W ten sposób wymierza samemu sobie karę, wykorzystuje internet jako narzędzie samobiczowania, a Kate nie potrafi go od tego odwieść. Dlatego ten obóz jest tak ważny. Tom potrzebuje odnowy duchowej nie mniej niż goście.

– Kurwa mać! – Kate zauważa trzy ciemne kształty na drugim końcu pola. Wyteża wzrok. Widzi mężczyznę i dwa stojące za metalową siatką konie. – Tom! – Otacza usta dłońmi, by dźwięk lepiej się niósł, ale to miejsce nie na darmo nosi nazwę Pieśni Wiatru i głos ginie w silnych podmuchach.

Kate zaczyna biec w stronę męża, z każdym krokiem brnie w coraz gęstszym błocie. Mokre włosy lepią jej się do czoła, policzki czerwienieją. Tom nadal jej nie zauważa – niespiesznie drapie po pysku kasztanową klaczą, coś do niej szepcząc. Kate podchodzi bliżej, przekonana, że mąż musi słyszeć jej ciężki oddech, ale jego uwaga jest skupiona na koniu. Wiecznie zajmuje się czymś innym: szpera w telefonie, czyta gazetę, ogląda telewizję. Kiedy Kate się do niego odzywa, podnosi wzrok, owszem, ale tylko na chwilę – nie sprawdza, co ona robi albo czy wszystko u niej w porządku. A przecież dawniej patrzył na nią pożądliwie, oczy mu błyszczały i uśmiechał się figlarnie. Kate nie pamięta, kiedy ostatni raz jej dotknął, nie licząc przeciskania się pomiędzy nią a meblami w ciasnym londyńskim mieszkaniu. Ostatni raz kochali się tuż po tym, jak wyszedł z więzienia – i nawet wtedy była dla niego przezroczysta, jakby wyobrażał sobie kogoś innego.

– Szukałam cię – mówi Kate.

Tom odwraca się powoli, niechętnie przerywając drapanie klaczy.

– I znalazłaś.

Sprawia wrażenie zmęczonego, jest mizerny i zaniedbany. Zwichrzone włosy, które sięgają mu do ramion, ma po prostu zatknięte za uszy; więzienna broda – Kate błagała go, by ją zgolił – jest szorstka w dotyku i rozczochrana.

– Zostały niecałe dwie godziny do przyjazdu gości. – Kate stuka palcem w wilgotny rękaw kurtki, pod którym kryje się zegarek. – Pomyślałam, że mógłbyś się... odświeżyć i przygotować.

– Do czego?

– Do zajęć. – Nie jest pewna, czy Tom celowo nie udaje głupiego, bo wie, że to ją zdenerwuje, ale nie zamierza dać mu tej satysfakcji.

– Nie poprowadzę zajęć.

– Bardzo cię proszę, odpuść. Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu i jeśli sądzisz, że...

– Nie poprowadzę zajęć.

– Oczywiście, że poprowadzisz. Goście już jadą. Zapłacili za kurs!

– No to wyślij do nich esemesy, zwróć im pieniądze, zrób wszystko, co uznasz za stosowne.

Mówi śmiertelnie poważnie. Na jego twarzy nie ma śladu wesołości.

– Tom... tak nie można. Wynajęcie tego domu na tydzień kosztowało nas tysiące funtów. Setki zapłaciliśmy za reklamy na Facebooku i Instagramie. Te wydatki bardzo poważnie uszczupliły nasze fundusze. Nie zostało już prawie nic. Jeśli do tego przyjdzie nam zwracać ludziom pieniądze, nie będzie nas stać nawet na czynsz za mieszkanie.

– Gdzie one się podziały?

– Co?

– Pieniądze. Kiedy szedłem do więzienia, mieliśmy ponad sto tysięcy oszczędności.

Kate wpatruje się w niego zdziwiona. Czy on... próbuje jej coś zarzucić? Że roztrwonila tę sumę? Że używała życia, kiedy on przebywał za kratkami?

– Nie bądź, kurwa, bezczelny – syczy. Widząc jego obojętną minę i wzruszenie ramionami, ma ochotę wymierzyć mu policzek. – Kiedy cię zamknęli, straciłam wszystko. Dom, przyjaciół, pracę. Reputację. Musiałam uregulować podatki

i hipotekę za cały rok, spłacić zadłużenie na naszych kartach kredytowych... Robiłam, co mogłam, żeby nie wszystko poszło na marne...

– Nie przepracowałam nawet dnia, kiedy odsiadywałam wyrok.

– Bo nikt nie chciał mnie zatrudnić! Dostałam wilczy bilet. Nie tylko ty poniosłeś konsekwencje tego, co się stało. Ja też zapłaciłam, i to słono. Jezu, Tom... Nie wierzę, że mówisz takie rzeczy... Po tym wszystkim, co zrobiłam.

Tom wkłada ręce do kieszeni kurtki i odwraca głowę. Patrzy za koźmi, które straciły zainteresowanie i odeszły. Mamrocze coś, czego Kate nie słyszy.

– Co takiego? – Kate chwyta go za rękę i zmusza, by na nią spojrzął. – Co powiedziałaś?

– Nie chciałem tego. Powtarzałem ci wiele razy, że nie mam ochoty na obóz i zajęcia, ale i tak mnie w to wmanewrowałaś. – Tom zerka w stronę domu. – Zginęło dwoje ludzi, a ty oczekujesz, że będę się zachowywał, jakby nic się nie wydarzyło. Mam stanąć przed załamanyimi, bezradnymi ludźmi i poprosić ich o zaufanie.

– To był wypadek, Tom!

– A jednak sąd mnie ukarał.

– Tak, ale przecież nie chciałeś zabić tych ludzi, nie zaplanowałaś tego. Nie jesteś mordercą. Ukarano cię dla przykładu. Sąd chciał okryć cię wstydem, tak jak robi to wobec celebrytów, którzy prowadzą na rauszu albo biją swoje partnerki. Ale badałam tę sprawę, dowiadywałam się, jak po takim publicznym potępieniu wrócić do normalnego życia. Słuchałam audiobooka Jona Ronsona...

– Pieprzyć Jona Ronsona! – Kropelki jego śliny lądują na jej policzku, czole i nosie. – I do diabła z tobą! Nie zrobię tego. Nie jestem jakąś bezduszną firmą. Nie zajmowałem się tym po to, żeby zdobyć fortunę. Tu chodzi o życie ludzi. Musisz znaleźć inny sposób na odzyskanie domu, bo ja już skończyłem z zajęciami i nigdy więcej do nich nie wrócę.

Tom odwraca się i zaczyna odchodzić, a Kate czuje, jak wściekłość wypala jej dziurę w piersi.

- Nie. – Znowu łapie go za rękę. – Nie zostawisz mnie z tym.
- Czyżby? – Mierzy ją wzrokiem. – A niby jak mnie powstrzymasz?
- Ja... – Do oczu napływają jej gorące łzy.

Wie, że nie zdoła go zmusić – ani do tego, ani w ogóle do niczego. Argumenty, pochlebstwa, groźby, wszystko to jedynie wzmacnia jego opór. Kate cofa dłoń i ociera łzy z policzków.

Słyszysz westchnienie. Tom chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Kate wpatruje się w wilgotne błoto pod stopami, czując, że on na nią patrzy. Cisza staje się coraz cięższa od emocji. Z oczu Kate płyną kolejne łzy.

– Podaj jeden powód – odzywa się cicho Tom. – Jeden powód, dla którego powinienem to zrobić. Coś, co nie ma nic wspólnego z pieniędzmi, domem ani firmą.

Kate nabiera powietrza i podnosi na niego wzrok.

– Powód jest taki, że Jenna nie żyje, Tom. I masz już tylko mnie.

Rozdział 10

Fran

Teraz

Audiobook Fran kończy się w tej samej chwili, w której jej oczom ukazuje się Can Y Gwynt. Widok zapiera dech w piersi. Wiedziała, że to luksusowe miejsce – mają nawet specjalny pokój z jacuzzi – ale zachwyca ją nie tyle sam ośrodek, ile jego otoczenie. Spory, mieszczący dziewięć pokoi budynek stoi w walijskiej dolinie, pośród łagodnych, soczyście barwnych wzgórz, porośniętych gęstymi paprociami i fiołkami. Intensywne opady deszczu w styczniu sprawiły, że trawa wyrosła bujna i wysoka. Fran pokonuje labirynt wąskich wiejskich dróg i w końcu zatrzymuje się na parkingu osłoniętym przez wysoki zadbane żywopłot. Wysiada i rusza trawiastą ścieżką, przechodzi przez białą furtkę i idzie dalej, zwirowym podjazdem, aż dociera do niskiego, długiego, zwieńczonego szarym dwuspadowym dachem budynku w kształcie litery L, z którego wyłamuje się tylko ganek w środkowej części. Na prawo od ganku jest szerokie okno, przez które można zobaczyć jacuzzi. Ten, kto w nim siedzi, ma widok na trawnik i wznoszące się w oddali góry, natomiast osoby na zewnątrz... Nie, Fran podziękuje za jacuzzi; gdyby chciała, żeby obcy ludzie gapili się na jej obwisłą skórę, pojechałaby na plażę dla nudystów zamiast na obóz odnowy duchowej.

Sięga do klamki i w tej samej chwili drzwi się otwierają i staje w nich wysoka, świetnie ubrana kobieta pod czterdziestkę o lśniących brązowych włosach do ramion. Posyła jej promienny uśmiech. To Kate – Fran kojarzy ją z doniesień o procesie Toma, które pojawiały się w mediach.

– Dzień dobry! Witam w przybytku Lekarza Duszy – oznajmia radośnie. – Tom zobaczył cię przez okno.

Fran wyobraża sobie, jak Tom Wade stoi na piętrze, ze wzrokiem utkwionym w ścieżce prowadzącej z parkingu, i czeka, wypatruje kolejnej naiwnej, która dołączy do jego sekty samotnych i zrozpaczonych.

Kate wyciąga do niej rękę.

– Miło mi cię poznać. Jestem Kate.

– Fra... Geri.

Cholera. Przez cztery godziny wbijała sobie do głowy, że nazywa się Geraldine Rotheram (matka sprytnie zapisała się pod panięńskim nazwiskiem), po to tylko, by przy pierwszej okazji wszystko niemal schrzanić. Niby jak zdoła podtrzymywać tę mistyfikację przez pięć dni?

– Geri. Oczywiście. – Jeśli Kate usłyszała wahanie w głosie Fran, nie daje tego po sobie poznać. – Jak ci minęła podróż?

– W porządku. – Fran kiwa głową. Nie ma ochoty rozwodzić się nad koszmarem jazdy ciągnącą się w nieskończoność autostradą M40. – Całkiem przyjemnie.

– Doskonale. – Kate posyła jej kolejny sztuczny uśmiech. – Większość gości już przybyła. Podaliśmy herbatę i ciasto w salonie, ale domyślałam się, że zanim dołączysz do pozostałych, chciałabyś zobaczyć pokój i się odświeżyć. – Wyciąga rękę. – Wezmę twoją walizkę.

– Nie trzeba – zapewnia Fran i zerka ponad ramieniem Kate, rozglądając się po białych ścianach, dębowych belkach i obrazach pejzaży. Podłoga jest wyłożona czymś, co przypomina zwykłe panele. Ogólnie wewnątrz robi przyjemne wrażenie, jest schludnie i czysto, ale Fran nie zamierza zostawać tu do końca obozu. Chce jak najszybciej wykonać misję, z którą przyjechała, i uratować dla siebie przynajmniej część przerwy semestralnej. – Gdzie znajdę Toma? Chciałabym się przywitać.

– Tom... ma pewne sprawy do załatwienia. Później będzie okazja. Wiem, że nie może się doczekać, kiedy was wszystkich pozna.

– Rozumiem. – Fran naśladuje uśmiech Kate, ale szybko reflektuje się i robi bardziej zboląłą minę.

To przecież obóz dla cierpiących na depresję i lęki; nie może wydawać się zbyt radosna.

– No dobrze – mówi Kate i odwraca się. – Proszę za mną.

• • •

Ledwie Fran zajmuje miejsce w fotelu, siedzący obok młody mężczyzna z widoczną nadwagą, w okularach i z kręconymi włosami, wyciąga do niej rękę.

– Cześć, jestem Phoenix – mówi. – Miło cię poznać.

– Geraldine. – Fran gratuluje sobie, że tym razem się nie pomyliła, i jednocześnie dociera do niej, że skupiona na tym, nie zarejestrowała imienia mężczyzny. – Czy mógłbyś powtórzyć?

– Phoenix.

– Jak miasto w Stanach czy jak ptak?

– Jak ptak. – Kiedy Phoenix się uśmiecha, jego oczy niemal zupełnie znikają za wzniesieniami policzków: dwie ciemne szparki, ukryte za osobiście staromodnymi okularami. – Ten, który odradzał się z popiołów. W mitologii nordyckiej.

– Greckiej – prostuje Fran, po czym widząc zakwitający na szyi Phoenixa rumieniec, szybko dodaje: – Aczkolwiek w mitologii nordyckiej również istnieje wiele fascynujących stworzeń, na przykład wąż Nidhögg, który żywi się zmarłymi, albo ośmionogi koń Sleipnir. Mitycznych istot jest tyle, że łatwo się mieszają. Mnie też często się to myliło, kiedy byłam... – Chciała powiedzieć „dzieckiem”, ale w porę gryzie się w język.

Phoenix ma niewiele ponad dwadzieścia lat i na pewno nie spodobałoby mu się takie określenie. Lepiej skierować tę rozmowę na mniej niezręczne tory.

Uśmiecha się ciepło do Phoenixa. W trakcie trzydziestoletniej pracy w szkole spotkała wiele dzieci o nietypowych imionach. Gdyby miała wskazać ulubione, wymieniałaby Aero (kojarzy jej się z czekoladą), Jubilee (przywołuje na myśl

jubileusz królowej), Paizlee (od razu widzi materiał w turecki wzór; i jeszcze ta pisownia: Paizlee zamiast Paisley – Fran dostaje gęziej skórki), no i oczywiście – dawno temu – biedne dziecko, które nazywało się Gordon Bennett.

– Czy twoi rodzice są hipisami?

– Nie. – Phoenix dociska skrzydełka okularów do nosa i odchrząkuje. – Czemu pytasz?

– Ponieważ nosisz rzadko spotykane imię.

Rumieniec na jego szyi wspina się coraz wyżej. Fran zaczyna wiercić się niespokojnie. Co takiego powiedziała, że biedaczek znów poczuł się nieswojo?

– Zdradzę ci tajemnicę... – Chłopak przysuwa się bliżej, bo do salonu wchodzi kolejna osoba (wysoki przygarbiony mężczyzna) i zajmuje miejsce w fotelu. – Zatrzymasz ją dla siebie?

Fran czuje przyjemne mrowienie. Nie pamięta, kiedy ostatni raz ktoś wyjawiał jej sekret.

– Oczywiście.

– Phoenix nie jest moim prawdziwym imieniem. Zmieniłem je. Na razie nieoficjalnie, ale może zrobię to po powrocie do domu.

– I jak się z tym czujesz? – pyta Fran, podziwiając jego przemyślność, i szybko uświadamia sobie, że przecież nie tylko on zdecydował się na pseudonim.

– Pewniej – odpowiada Phoenix. – Chociaż właściwie to już nie. – Przełyka ślinę. – Teraz jest mi raczej głupio.

– Zupełnie niepotrzebnie. To wspaniałe imię. A jak brzmi to, którym posługiwałeś się do tej pory, jeśli wolno spytać?

Phoenix wbija wzrok w swoje dłonie.

– Będziesz się ze mnie śmiała.

– Nic podobnego.

Podnosi spojrzenie, zerka na Fran sponad okularów, a potem szepcze jej do ucha.

– Oj. – Fran zaciska usta, opanowuje się i mówi: – Myślę, że Phoenix pasuje do ciebie znacznie lepiej.

– Dziękuję. Dawno nikt nie powiedział mi czegoś tak miłego.

Chłopak rozpira się w fotelu z wyraźną ulgą. Fran cicho wypuszcza powietrze i rozgląda się po salonie, do którego przybywają kolejne osoby i zajmują wolne miejsca. Nie ma pojęcia, jakim cudem udało jej się wybrnąć z tej sytuacji. Od dawna głowi się, jak to możliwe, że jest tak dobrą nauczycielką, choć zupełnie nie potrafi rozmawiać z ludźmi. Komenderuje klasą jak dyrygent orkiestrą, umiejętnie upraszcza to, co nadmiernie skomplikowane, odpowiada na trudne pytania, po mistrzowsku uwzględnia potrzeby uczniów o różnych zdolnościach, zwalnia, jeśli widzi, że zbyt szybko posuwa się z materiałem, z wprawą analizuje nastroje panujące na lekcjach. A jednak, gdy przychodzi do interakcji z dorosłymi, niemal za każdym razem udaje jej się obrazić kogoś w rozmowie, źle go zrozumieć albo zabrnąć w tak krępujące rejony, że nie pozostaje jej nic innego, jak zamarkować atak kaszlu i prędko ewakuować się z pomieszczenia. Oczywiście teraz nie wchodzi to w rachubę. W drzwiach prowadzących do wspólnej kuchni staje bowiem Kate, a obok niej, niepewnie się uśmiechając i nerwowo wykręcając dłonie, mężczyzna, na którego Fran czekała: Tom Wade.

Rozdział 11

Kate

Teraz

Kate siedzi w fotelu, pochylona do przodu, z podkładką na dokumenty w dłoniach, i bacznie przygląda się Tomowi, który krążąc wśród uczestników, podaje wszystkim rękę, pyta o imię i każdego z osobna wita na obozie. Widziała to już dziesiątki razy, ale teraz jest skupiona jak nigdy i mocno ściska podkładkę – też jak nigdy. Kiedy rozesłała newsletter, napisała tweet ze szczegółami pobytu i opublikowała reklamy na Facebooku, przeszedł ją dreszcz zniecierpliwienia, a nawet zrobiło jej się trochę niedobrze. Była przygotowana na zalew negatywnych komentarzy, wynurzenia trolli i potok wyzwisk – i rzeczywiście pojawiło się tego sporo – ale kiedy zaczęły spływać rezerwacje z EventBrite, poczuła, że może w końcu odetchnąć. Pod koniec pierwszego dnia miała już dwadzieścia siedem potwierdzonych zgłoszeń – było to bez porównania mniej osób, niż udawało się Tomowi przyciągać w szczytowym okresie kariery, ale wystarczająco dużo, by pokryć koszty organizacji obozu i jeszcze zarobić prawie dziesięć tysięcy funtów. Przez pół roku nie musiałyby się martwić, skąd weźmie na czynsz, i mogłaby więcej zainwestować w reklamę. Kto wie, może byłoby ją stać na wynajęcie firmy zajmującej się usuwaniem aktywności w internecie, żeby wyczyściła sieć z najbardziej nieprzychylnych Tomowi artykułów, albo na zatrudnienie specjalisty od public relations, który podjąłby się naprawy jego zszarganej reputacji.

Kiedy wczytała się w zgłoszenia, dostrzegła zaskakująco wielu uczestników z Londynu, co wydało jej się dziwne, ponieważ ustawiła reklamy na Facebooku

tak, by docierały przede wszystkim do osób mieszkających mniej niż dwie godziny jazdy od planowanej lokalizacji obozu. Od razu rozpoznała jedno z nazwisk – należało do współpracownika brukowej gazety, który polował na nich po wyjściu Toma z więzienia. Anulowała to zgłoszenie i zaczęła przeglądać następne. Sprawdziła wszystkie pozostałe nazwiska, znalazła jeszcze dwójkę dziennikarzy i odwołała ich rezerwacje. Wyszukiwarka naprowadziła ją na trop kolejnych trojga pismaków. A reszta? Dwadzieścia jeden osób. Ilu dziennikarzy ukryło się pod pseudonimami? Poświęciła wiele godzin na przekopywanie mediów społecznościowych, pracowicie szperała na Facebooku i Twitterze, starając się ustalić, kto jest „zwykłym” człowiekiem, a kto może być z prasy. Upewniła się, że w przypadku dziesięciorga uczestników nie musi się niczego obawiać – ich profile na Facebooku były publiczne, każdy mógł obejrzeć zdjęcia z imprez rodzinnych, poczytać narzekania na korki i banalne, nudnawe posty o pracy, zdrowiu i pogodzie. Napisała do każdej z tych osób z prośbą o przysłanie zdjęcia „do archiwum”, po czym przepuściła wszystkie fotografie przez internetowe narzędzie do rozpoznawania twarzy. W wynikach nie pojawili się wprawdzie kolejni dziennikarze, ale Kate odkryła, że pewien psycholog i pewna pisarka zarejestrowali się pod fałszywymi nazwiskami. Anulowała oba zgłoszenia. Spośród pozostałej dziewiętnastki jedynie dziewięcioro uiściło opłatę. To wystarczy, by przez kilka miesięcy mogli z Tomem cieszyć się swobodą finansową, chociaż wciąż dręczy ją niepokój – bo co jeśli jakiemuś dziennikarzowi jednak udało się przecisnąć przez jej sito?

Tom krąży po sali, a Kate robi notatki.

Joy O'Brien – niska, okrągła, tęczyowy sweter, patrzy na Toma z uwielbieniem; kiedy podał jej rękę, wstała, żeby go objąć; wygląda na zachwyconą, że uczestniczy w tym obozie.

Peter Kitson – tuż po sześćdziesiątce; skrzywił się, kiedy Tom pozwolił się objąć Joy; dziennikarz?

Priyanka Singh – sześćdziesiąt parę lat, w żałobie, samotna, nie skrzywdziłaby muchy.

Geraldine Rotheram – skryta, patrzyła sceptycznym wzrokiem na rundę Toma po pokoju; wygląda, jakby czuła się nieswojo; dziennikarka?

Nie traci czasu na sporządzanie notatek o Renacie Scanlon, Phoenixie Bloomie i Damianie Strangu – wszystkie te osoby zna z poprzednich obozów i wie, że nie mają nic wspólnego z mediami.

Obserwuje pozostałych, wypatrując tych, którzy się rozglądają, jakby usiłowali wszystko zapamiętać. Kiedy Tom kończy rozmawiać z ostatnim gościem, Kate dochodzi do wniosku, że już dosyć. Przemawia przez nią paranoja. Nawet jeśli w tej grupie jest dziennikarz, to co z tego? W jaki sposób mógłby im zaszkodzić? Na tym obozie nie będzie żadnych skandali ani tym bardziej nikt nie straci życia, a każdy, kto spróbuje grzebać w przeszłości, zostanie natychmiast poproszony, by stąd wyjechał.

– No dobrze! – Tom siada na kanapie obok Kate. – Dziękuję wszystkim za przybycie. Zanim ruszymy z programem, chciałbym opowiedzieć wam trochę o sobie. Ci z was, którzy już to słyszeli, niech wybaczą. Wiem, że jest tu wiele osób, które czują się niepewne i zagubione, dlatego uważam, że ja też powinienem otworzyć się przed wami. No więc tak... – Powoli i spokojnie nabiera powietrza. W salonie panuje całkowita cisza. – Zaczniemy od tematu, który wzbudza największe kontrowersje. Dziewięć miesięcy temu wyszedłem z więzienia po odbyciu kary za śmierć dwojga ludzi.

Kate lustruje twarze. Zauważa współczucie, zakłopotanie, smutek. Reakcje, których oczekiwała. Dwoje gości nie pasuje do schematu. Peter, starszy mężczyzna, siedzi pochylony, opierając łokcie na kolanach, i uważnie wpatruje się w Toma; Geraldine, pięćdziesięcioletnia kobieta z krótkimi włosami, marszczy czoło. Kate stawia gwiazdkę przy obu nazwiskach i ponownie skupia się na słowach męża.

– Jestem odpowiedzialny za te śmierci. Byłem zbyt pewny siebie, zanadto wierzyłem w słuszność tego, co robię. Popeniłem szereg strasznych, tragicznych błędów, które doprowadziły do tego, że dwojga wspaniałych, dobrych ludzi nie ma

już z nami. Tima Chambersa i Bessie Grange. Zawiodłem ich, zawiodłem ich rodziny. Wyszedłem z więzienia, ale być może nigdy nie uwolnię się od poczucia winy. Przyrzekłem sobie, że już nigdy nie poprowadzę żadnych zajęć, ale...

Mija sekunda, potem druga i kolejna. Niektórzy goście zaczynają się wiercić w fotelach. Tom nie zwraca na to uwagi. Patrzy przez nich. Jego wzrok dociera za okno, prześlizguje się po zielonym trawniku, wędruje ku widocznym w oddali górcom. Kate odchrząkuje. Goście wymieniają spojrzenia, coraz bardziej skrepowani przedłużającym się milczeniem. Kate kładzie dłoń na jego ramieniu i delikatnie ściska. Brak reakcji. Jeśli Tom się nie odezwie, sama będzie musiała coś powiedzieć.

– Ale zmieniłem zdanie – mówi nieoczekiwanie Tom. Klepie Kate po wierzchu dłoni, po czym subtelnie odsuwa jej rękę. – Zawiodłem Tima i Bessie, ale wciąż są inni, którzy potrzebują mojej pomocy. Wy jej potrzebujecie. I jeśli zdołam zmienić choć jedno życie, będę wiedział, że to, co robię i robiłem, ma sens i nie idzie na marne.

Przerywa, by napić się wody ze stojącej na stoliku szklanki. Kate uśmiecha się krzepiąco, ale mąż na nią nie patrzy.

– Moja własna podróż – podejmuje Tom, odstawiając szklankę – zaczęła się po tym, jak uczestniczyłem w wypadku samochodowym, w którym inny mężczyzna, mniej więcej w moim wieku, został sparaliżowany od szyi w dół. Poszedłem na urlop. Prawie nie wstawałem z łóżka, a jeśli już, to docierałem najdalej do salonu. Czasem oglądałem telewizję, bez żadnego zainteresowania, nie rozumiejąc, na co patrzeć. Czasem leżałem na kanapie i gapiłem się w sufit. Przestałem spotykać się ze znajomymi, przestałem ćwiczyć, żywiłem się śmieciowym jedzeniem, które ładowałem w siebie, zupełnie nie czując jego smaku. Potem przestałem sypiać. Bałem się położyć do łóżka, bo przerażały mnie myśli, które tłukły mi się po głowie. Przesiadywałem na kanapie do piątej, szóstej rano, tępo wpatrując się w telewizor. Spałem tylko wtedy, gdy nie miałem już sił walczyć ze zmęczeniem, ale i tak krótko, najwyżej trzy, cztery godziny.

Kilkoro gości kiwa współczująco głowami. Tom wciągnął ich w swoją historię, zapomnieli o krępującym milczeniu. Joy podpira twarz dłońmi, wpatrując się w niego jak oczarowana.

– Któregoś dnia – ciągnie Tom – obudziłem się bez czucia w lewej stopie i z napięciem w łydce. Stwierdziłem, że po prostu krzywo spałem, ale odrętwienie nie mijało. Następnego dnia straciłem czucie w prawej dłoni. Wygugłowałem objawy i gdy od razu na pierwszej stronie pojawiło się stwardnienie rozsiane, zacząłem się poważnie niepokoić. Usiłowałem nie panikować, ale w ciągu tygodnia moja lewa noga zrobiła się zauważalnie słabsza. Uginała się pode mną nawet kilka razy dziennie. Kiedy nagle przestałem widzieć na prawe oko, niezwłocznie umówiłem się na wizytę u lekarki. Wysłuchała, co mi dolega, i zbadała mnie, po czym wypisała skierowanie na badania krwi. Pięć dni trzeba było czekać na wyniki i przez ten czas prawie nie zmrużyłem oka. Wiedziałem z internetu, że badania krwi mogą nie tyle potwierdzić stwardnienie rozsiane, ile wykluczyć inne choroby. Czułem, że dzieje się ze mną coś bardzo złego. W końcu lekarka zadzwoniła i oznajmiła, że chociaż wyniki krwi są w normie, to jednak chce mnie skierować do neurologa. Rozplakałem się. Już widziałem przed sobą niepewną, samotną przyszłość z chorobą zwyrodnieniową. Oględnie mówiąc, był to najgorszy okres w moim życiu. – Tom przerywa.

Na jego twarzy malują się silne emocje. Słuchacze są urzeczeni, patrzą na niego, czekają na ciąg dalszy. W Kate wzbiera duma. Sama napisała te słowa i nauczyła Toma, jak je wypowiadać, jak zmieniać ton głosu i tempo opowieści, tak by osiągnąć najlepszy rezultat i wzbudzić zaufanie.

– Poszedłem więc do neurologa. Pani doktor sprawdziła mi ruch gałek ocznych, siłę kończyn, równowagę, koordynację, mowę, odruchy. Wtedy poruszałem się już o lasce i nie miałem czucia w połowie ciała. Lekarka kazała mi zrobić rezonans magnetyczny. Urządzenie było głośnie i przyprawiało mnie o klaustrofobię. Leżąc w nim, przygotowywałem się na najgorsze. Mogłem liczyć jedynie na to, że choroba, której postęp okazał się tak gwałtowny, trochę zwolni. Po badaniu

neurolożka postawiła diagnozę. – Tom milknie i przesuwa spojrzeniem po zebranych, patrząc im oczy.

Kate oczywiście zna zakończenie tej historii, ale i tak odruchowo wstrzymuje oddech.

– Powiedziała, że nic mi nie dolega – mówi Tom. – Nie mam stwardnienia rozsianego. Rezonans nie wykazał żadnych nieprawidłowości. Z badania fizycznego wynikało, że pomimo braku czucia w lewej nodze wszystkie odruchy są w normie. Zapytała, czy brałem pod uwagę, że moje objawy mogą mieć podłoże psychiczne.

Phoenix tłumi okrzyk zaskoczenia, a Kate uśmiecha się w duchu. Przyjemnie jest widzieć zdumienie na twarzach uczestników obozu w tym punkcie opowieści Toma.

– Byłem przerażony – wyznaje Tom. – Przerażony i cholernie zły. Z ledwością mogłem chodzić, a ona zarzuca mi, że udaję. Zażądałem wykonania nakłucia lędźwiowego, o którym przeczytałem w internecie, i oczywiście opinii drugiego lekarza. Ale neurolożka była nieugięta. Nie stwierdza się u mnie ubytku mięśni, odruchy mam prawidłowe. Potrzebuję nie neurologa, tylko psychiatry.

Priyanka prychna z oburzeniem.

– Też tak zareagowałem. – Tom uśmiecha się do niej. – Poszedłem do innego neurologa, błagając go, żeby mi zrobił nakłucie lędźwiowe. Wtedy już traciłem wzrok w lewym oku.

Kilka osób głośno wyraża niedowierzanie. Kate zmusza się, by opuścić wzrok.

– Ale historia się powtórzyła. Wyniki były w normie. Odchodziłem od zmysłów. Moje ciało z każdym dniem stawało się coraz słabsze, a mimo to wszyscy lekarze powtarzali, że nic mi nie dolega.

Geraldine, która siedzi na samym brzegu fotela, cicho odchrząkuje i podnosi rękę.

– Tak?

– To niezupełnie prawda – mówi Geraldine. – Cierpiełeś na zaburzenia psychosomatyczne, które są uznawane za chorobę psychiczną.

Kate wzdycha w duchu. Geraldine właśnie popsuła puentę opowieści.

– Zgadza się – odpowiada Tom z uśmiechem. – Na tym rzeczywiście polegał mój problem. Wyjaśniła mi to lekarka psychiatra, kiedy w końcu zdecydowałem się pójść na wizytę.

– A potem założyłeś grupę wsparcia dla osób z zaburzeniami, żeby móc rozmawiać o swojej chorobie, i tak się złożyło, że zostałeś jej liderem.

Tom wybucha donośnym, szczerym śmiechem.

– Właśnie skróciłaś mój wstęp o dobre dziesięć minut. Skoro tak bardzo potrzebowałaś przerwy, trzeba było zwyczajnie powiedzieć.

Geraldine marszczy czoło.

– Nie chcę iść do łazienki, jeśli o to chodzi. Po prostu...

– Przepraszam bardzo. – Siedząca na końcu rzędu okrągła kobieta w tęczowym swetrze wychyla się zza zajmującego sąsiedni fotel mężczyzny i piorunuje Geraldine wzrokiem. – Zapłaciliśmy za uczestnictwo, więc chciałabym wysłuchać, co Tom ma do powiedzenia. Niegrzecznie jest przerywać.

Geraldine unosi brwi.

– Pragnę zauważyć, że właśnie mi przerwałaś.

– Drogie panie, bardzo proszę o spokój! – Tom unosi dłonie w przyjaznym geście protestu. Kate prostuje plecy. W przeszłości zdarzały się tarcia pomiędzy uczestnikami, ale nigdy na tak wczesnym etapie obozu. – Naprawdę. Spokojnie.

Geraldine przenosi gromiące spojrzenie z Joy na Toma.

– Zamiast traktować nas protekcyjnie, może byś odpowiedział na jedno pytanie?

Joy próbuje się wciąć, ale Tom ucisza ją ruchem dłoni.

– Jak ono brzmi?

– Wspomniałeś o śmierci dwóch osób na Gozo.

– Zgadza się.

Spanikowany Tom zerka na Kate, ale zanim nadejdzie pomoc, Geraldine wypala:

– Nie zapomniałeś o Jennie Fitzgerald?

Rozdział 12

Fran

Teraz

Jasny promień, który wpada przez częściowo zaciągnięte zasłony, rozświetla twarz Toma, podkreślając jego zakłopotanie. Tom oblizuje usta i przełyka ślinę; jego jabłko Adama wyraźnie zaznacza się na szyi pod granatowym swetrem. Fran czuje wewnętrzne napięcie. On coś wie. Emanuje tym jak ciepłem. Nagle jej lewą rękę przeszywa ból. Fran odwraca się i widzi, że Phoenix szturcha ją palcem wskazującym.

– Co? – warczy Fran.

Chłopak przysłania usta dłonią, tak by inni go nie słyszeli.

– Dlaczego pytasz o Jennę?

Fran cmoka z niezadowoleniem i przenosi spojrzenie z powrotem na Toma, który półgłosem naradza się z żoną. Fran odchrząkuje. Mylą się, jeśli sądzą, że odpuści.

– Geraldine... – Tom wstaje z kanapy. – Czy możemy porozmawiać? – Wskazuje drzwi.

Fran podnosi się z fotela, ale z wahaniem. Czy powinna przebywać sam na sam z tą podłą kreaturą? Wolaliby załatwić to tutaj, na oczach pozostałych, żeby zobaczyli, jak Tom poci się i jąka... Ale nie ma okazji zaprotestować, bo nagle Kate ogłasza przerwę na poczęstunek i wszyscy jak jeden mąż zrywają się z miejsc, by iść do kuchni.

– Geri. – Phoenix klepie ją po ramieniu.

Fran wzdryga się, zaskoczona. Skąd, do cholery, ta potrzeba dotykania obcych ludzi?

– O co chodzi? – warczy znowu.

– Nic ci nie jest? Cała się trzęsiesz.

Fran wyciąga rękę przed siebie. Jej palce drżą, jakby skończyła grać allegretto na pianinie. To nie z nerwów, mówi sobie, tylko ze złości.

– Przynieść ci szklankę wody?

Gniew Fran powoli zaczyna opadać.

– Miło z twojej strony, Phoenix, ale dziękuję, poradzę sobie.

– Masz jakąś kurtkę? – pyta Tom, podchodząc do niej. – Jest słonecznie, ale zimno.

Fran chowa dłonie w kieszeniach granatowego polaru, który ma na sobie.

– Dziękuję, to mi wystarczy.

Wychodzi z Tomem na zewnątrz i dotrzymując mu kroku, idzie z nim na tyły budynku, gdzie znajduje się furtka prowadząca na kilkuhektarową łąkę. Porasta ją wysoka trawa, upstrzona mnóstwem żółtych pierwiosnków i delikatnych białych przebiśniegów. Fran wchodzi na łąkę i krzywi się z obrzydzeniem, kiedy jej stopy nagle zapadają się w wilgotnej ziemi; w tym błocie zniszczy sobie ulubione fioletowe zamszaki – ale nie zaproponuje, żeby zawrócili, nie ma mowy. Jeszcze nie teraz.

Tom głęboko wciąga powietrze przez nos, wstrzymuje je na chwilę, po czym głośno wydycha. Fran nawet na niego nie patrzy. A niech się bawi w te swoje oczyszczające idiotyzmy, skoro ma ochotę, ale i tak nie przekona jej, że jest duchowym guru.

Jednak Jennę przekonał. Wtedy, tamtego wietrznego majowego popołudnia na parkingu pod szkołą, bardzo chciała o czymś porozmawiać, a Fran ją spławiła. Czy Jenna poszła z tym do niego?

Tom przesuwa dłonią po trawie, wsuwając główki kwiatów między palce.

– Co chcesz usłyszeć?

– Że Jenna zabiła się na Gozo.

Tom nie odpowiada od razu. Idzie przed siebie, głaszcząc trawę.

– W Jennie tkwił niepokój – mówi łagodniejszym, mniej asekuranckim tonem.

– W jakim sensie?

– Tego, niestety, nie mogę ci powiedzieć. Nasze rozmowy były poufne.

Cholera. Szlag by trafił klauzulę poufności. Mogła się tego spodziewać.

– Twoim zdaniem miała myśli samobójcze?

– Nie była... – zaczyna Tom i milknie. – Czy możemy poznać uczucia drugiego człowieka? Tak naprawdę?

– Od kogoś, kto prowadzi obóz odnowy duchowej, oczekiwałabym, że będzie wiedział, co czują uczestnicy.

Tom zatrzymuje się.

– O co ci właściwie chodzi?

Intensywność jego spojrzenia sprawia, że Fran czuje, jak ściska jej się żołądek.

– To znaczy?

– Nie jestem głupi, Geraldine. O ile to twoje prawdziwe imię.

No, no, brawo. Czyżby ją rozgryzł? A może Jenna zdradziła mu, jak nazywa się jej matka? Chyba że sam to sobie sprawdził.

– Dla jakiej gazety pracujesz? Gdybym miał zgadywać na podstawie twojego stroju i tego, jak się wysławiasz, powiedziałbym, że dla „Daily Mail” albo „Telegraph”.

Fran, wstrząśnięta, notuje w pamięci, żeby po powrocie do domu zrobić porządny przegląd garderoby.

– Nie jestem dziennikarką – odpowiada. – Pracuję jako nauczycielka informatyki. Możesz mnie zapytać, o co chcesz: rejestrację danych, obrazowanie cyfrowe, sieci albo...

Przerywa w pół zdania, bo dociera do niej, że broniąc się przed oskarżeniem Toma, przypadkiem się zdemaskowała. Przecież miała być owdowiałą byłą

repcjonistką. Trudno, teraz już za późno.

Tom lekceważąco kiwa głową.

– Gdybyś była dziennikarką pod przykrywką nauczycielki informatyki, zapamiętałabyś parę specjalistycznych terminów, żeby używać ich...

– Jest różnica pomiędzy tym, jak dziennikarze przygotowują się do swojej roli, a rzeczywistą wiedzą. Skoro o tym mowa, to musisz wiedzieć, że twoja strona jest przestarzała. Człowiek, który pisał ci CSS, skopał robotę. Poza tym układ menu jest zupełnie nieprzejrzysty, trudno cokolwiek znaleźć.

– Okej. – Tom unosi dłonie. – W porządku. Rozumiem. Powiedz w takim razie, dlaczego ktoś taki jak ty, nauczycielka informatyki, interesuje się losem Jenny?

Fran spodziewała się tego pytania. Odpowiedź na nie jest jedynym fragmentem zmyślonej historii Geraldine Rotheram, którego nie zapomniała.

– Była moją fizjoterapeutką. Kiedy zgłosiłam się na sesję, recepcjonistka poinformowała mnie, że Jenna zmarła nagle na obozie odnowy duchowej za granicą. Potem przeczytałam o tym w gazecie. – Fran bierze głęboki oddech. Gorączkowo usiłuje wymyślić, jak pogodzić to kłamstwo ze swoim wcześniejszym wybuchem. – Przerwałam ci, bo... Bo uważam, że nie powinieneś pomijać Jenny. Ona też umarła na Gozo.

Napięcie w rysach Toma i podejrzliwość w jego oczach przygasają.

– Oczywiście – przyznaje tonem pełnym współczucia. – Oczywiście, że nie powinienem. Przepraszam, że nie wymieniłem jej nazwiska. Chyba... Chyba po prostu nie chciałem skierować myśli uczestników tego obozu na samobójstwo. Wiele osób biorących udział w moich zajęciach przeżywa naprawdę poważne trudności.

Ku przerażeniu Fran Tom kładzie dłoń na jej ramieniu i lekko je ściska.

– Na zewnątrz wydajesz się bardzo zrównowazona, ale to tylko pozory, prawda? Dusisz w sobie uczucia, aż zaczynają wrzeć i rozsadzają cię od środka, a wtedy wybuchasz gniewem. W ten sposób odpychasz od siebie ludzi.

Nie, nic takiego się nie dzieje, myśli Fran. Zwyczajnie jestem wściekła. Ludzie to kretyni. Zwłaszcza ty.

– O rany – mówi. – Jesteś naprawdę przenikliwy.

Tom uśmiecha się do niej i patrzy na nią takim wzrokiem, jakim proboszcz mierzy leciwą parafiankę, która poczęstowała go rozmiękłym biszkoptem.

– Osiągnęłabym... – odchrząkuje – wewnętrzny spokój, gdybyś opowiedział mi o okolicznościach, w jakich zmarła Jenna.

Tom opuszcza dłonie.

– Nie wiem, czy to...

– Proszę.

On chowa ręce do kieszeni i pochyla głowę.

– Tak jak mówiłem, tkwił w niej niepokój. Przeżywała trudności. Ale... – przełyka ślinę – była z gruntu dobra. Była dobrym człowiekiem. Zabawna, silna, pewna siebie...

Fran użyłaby zupełnie innych słów. Opisałaby siostrę jako posłuszną, neurotyczną, bezbarwną i irytującą. Różniły się od siebie, tak jak to tylko możliwe... no, może z wyjątkiem tej ostatniej cechy, przyznaje w duchu Fran.

– Była przejęta ceremonią w szalasię potu – ciągnie Tom. – Z radością ogoliła głowę.

Fran czytała o tym w gazetach: uczestnicy obozu błakali się po terenie hotelu i okolicznych polach, boso, w samych strojach kąpielowych, zdezorientowani i odwodnieni, z ogolonymi głowami. To ostatnie było ponoć częścią rytuału. Chodziło o to, żeby porzucić dawnego siebie i być gotowym do „ponownych narodzin”.

– Wytrzymała prawie do końca. Ale coś skłoniło ją do odejścia.

– Coś?

Tom kręci głową.

– No... Nie umiem powiedzieć co.

Nie umiesz – czy nie chcesz?

– Ktoś za nią poszedł? Pojechał?

– Nie wiem. Byłem... Miałem obowiązki. Musiałem zaopiekować się pozostałymi.

Pierwsze kłamstwo. Nikim się nie zaopiekowałem. Dałem nogę, jak tylko pojawiły się kłopoty. Tyle, jeśli chodzi o „obowiązki”.

– Kiedy się zorientowałeś, że zniknęła? – pyta Fran, doskonale wiedząc, że to nie on podniósł alarm.

– To Kate... Zadzwoiła do mnie. Powiedziała, że nigdzie nie ma Jenny, ale... – jego głos gęstnieje od emocji – znaleźli jej japonki nad brzegiem klifu i... – Milknie, odwraca głowę i wierzchem dłoni wyciera oczy.

Krokodyle łyż. Kiedy w drodze na rozprawę rozmawiał z dziennikarzami przed budynkiem sądu, wykonał identyczny gest. To socjopata, myśli Fran. Udaje reakcję, jakiej według niego oczekują inni. Absurd. I strata czasu. Jenna odebrała sobie życie. A tego cholernego oszusta nic to nie obchodzi.

Patrzy na Toma, teraz już otwarcie szlochającego, i kręci głową. Powinna na niego naskoczyć, objechać go za to, co robi – jak mu nie wstyd wyłudzać pieniądze od bezbronnych, niestabilnych emocjonalnie ludzi? – ale nie ma siły ani ochoty. Chce po prostu iść do pokoju, spakować się, wrócić do Londynu i przez resztę weekendu nie zajmować się niczym poza grą na skrzypcach i doglądaniem swoich roślinek. Im prędzej zostawi tę żalną farsę za sobą, tym lepiej. Co za cholerna strata czasu.

Brnie z powrotem przez wilgotną łąkę – cały czas słysząc szloch Toma – aż wreszcie wchodzi do budynku. Pozostali uczestnicy – zaopatrzywszy się w kubki z herbatą i ciasteczka – ponownie zebrali się w salonie. Phoenix woła ją, ale Fran nie zwraca na niego uwagi. Mija kuchnię, idzie przez korytarz i otwiera drzwi do zwyczajnego, nijakiego pokoju, który miała zajmować przez najbliższe pięć dni. Nie zdążyła się jeszcze dobrze rozpakować, wyjęła tylko książkę, kosmetyczkę, zatyczki do uszu, niewielką lampkę do czytania i leki na niedoczynność tarczycy. Zbiera wszystkie te rzeczy z szafki nocnej, zanoszą je do walizki i starannie układa

w środku. Zamyka walizkę i rusza w stronę drzwi, ale przypomina sobie, że zostawiła telefon. Aparat leży na podłodze, przy wezłowie łóżka, podłączony do jedyne gniazdka, jakie udało jej się znaleźć. Na ekranie Fran widzi pierwszą linijkę esemesa od mamy: „Opowiadaj mi o WSZYSTKIM”. Sięgając po telefon, zauważa leżącą tuż obok niewielką złożoną karteczkę. Pewnie czyjaś lista zakupów albo grafik sprzątaczek, myśli. Ale nie. Okazuje się, że to wiadomość. Dla niej.

Fran, nie wierz w ani jedno słowo Toma. Twoja siostra NIE popełniła samobójstwa. Po kolacji idź na spacer, a wszystko ci opowiem.

Rozdział 13

Jenna

Wtedy

Jenna stąpa ostrożnie po kamieniach, trzęsąc się z zimna w miękkim, puszystym bawełnianym szlafroku. Przed sobą widzi już hotel Ta' Ćeńc. Jak tylko wróci do pokoju, natychmiast wejdzie pod prysznic i będzie tam stała dotąd, aż odzyska czucie w dłoniach i stopach. Tom wydaje się niewzruszony, jakby ziab się go nie imał. Plecie trzy po trzy o zaletach pływania w zimnej wodzie; twierdzi, że dowiedziono klinicznie, że łagodzi ona, a w niektórych przypadkach nawet leczy depresję. Jenna musi przyznać, że było nawet przyjemnie – kiedy w końcu zdobyła się na odwagę, by wskoczyć do lodowatego morza – o ile to właściwe słowo na opisanie doznań towarzyszących kąpeli: oddech więznący w gardle, wałące wściekle serce, piekąca z bólu skóra na całym ciele. Tom był tuż przy niej, kiedy z trudem usiłowała nabrać powietrza; uspokajał ją, mówił, żeby nie panikowała i wyrównała oddech.

– Zaufaj mi – powiedział. – Dasz radę. Nic się nie stanie, nie umrzesz.

Powtarzał to tak długo, aż wreszcie Jenna zapanowała nad płucami i sercem. Kiedy pokiwał głową i zadowolony uśmiechnął się do niej, spojrzała w niebo i wrzasnęła:

– Ja pierrrrrdole!

Roześmiał się.

– Za pierwszym razem zareagowałem prawie tak samo. Chodź, popływamy.

Poszła za nim i już po chwili płynęli ramię w ramię, oddalając się od cichej zatoczki i kierując się na mniej spokojne wody. Nie mówili nic do siebie, dopóki Jenna nie obróciła się nagle na plecy i nie wbiła spojrzenia w przyprószone różowym światłem obłoki w górze.

– To niesamowite i jednocześnie lekko absurdalne.

Tom prychnął.

– Czujesz się lepiej niż w samolocie? Mniej spanikowana?

Przekręciła się z powrotem na brzuch i dzwoniąc zębami, wyjąkała:

– Myślę tylko o tym, jak bardzo jest mi zimno!

– Dobrze. Przestań myśleć i spróbuj na nowo połączyć się ze swoim ciałem. To medytacja uważności w najlepszym wydaniu.

– A nie moglibyśmy pomedytować przy kominku?

Roześmiał się, a potem odwrócił na plecy i rozłożył szeroko ręce. Nie trzął się z zimna tak jak ona, ale skórę miał bladą i napiętą. Gorączkowo machając nogami i wiosłując rękami pod wodą, Jenna patrzyła, jak ciało Toma łagodnie unosi się i opada na falach.

Dotarło do niej, że źle go zrozumiała. Nie był nią zainteresowany, w każdym razie nie w taki sposób, jak sądziła. Traktował ją tak, jak powinien – czyli jak klientkę. Dotknął jej ramienia w samolocie i wyszeptał do ucha, żeby się spotkali, nie dlatego, by pokazać, jak bardzo mu się spodobała, lecz po to, aby ją uspokoić i przygotować na przemianę. Wyprawa do zatoczki o zachodzie słońca nie była romantyczną schadzką. Zabrał ją tutaj, ponieważ wyczuł, że potrzebuje pomocy. Prawdopodobnie zamierzał pływać w zimnym morzu ze wszystkimi uczestnikami obozu. I nic dziwnego, że był zaskoczony, kiedy powiedziała mu, że skłamała Erice na temat tego, dokąd się wybiera.

– Trudno cię rozszyfrować. – W głosie Jenny było coś szorstkiego, jak gryzmoły długopisem na miękkim ołówkowym rysunku jej uczuć.

– Naprawdę?

– Tak.

– Starasz się rozszyfrować każdego, kogo spotykasz na swojej drodze? – spytał.

Pomyślała o klientach odwiedzających jej gabinet fizjoterapeutyczny, o wewnętrznym napięciu, które uwidacznia się na ich twarzach. Pomyślała o swoim byłym chłopaku, Nicku, zawsze przenoszącym stres trudnego dnia w pracy do pubu albo restauracji. O wymuszonych uśmiechach przyjaciół na widok osoby, której nie darzyli sympatią. O pełnej irytacji minie matki, o szczątkowych emocjach ojca, o skrępowaniu Fran, kiedy ktoś próbował ją przytulić.

– Oczywiście – odrzekła. – Jak wszyscy.

– Zdziwiłabyś się.

– Często się trafiają psychopaci na waszych obozach?

Zaśmiał się tylko.

– Lepiej wyjdźmy, zanim dopadnie nas hipotermia – rzucił.

Spojrzała w stronę brzegu.

– Dobrze.

Teraz morze i klify są już daleko za nimi. Od hotelu dzieli ich zaledwie kilkaset metrów.

– Czujesz się gotowa na rozmowę? – pyta Tom.

Jenna zatrzymuje się i patrzy na niego. Słońce wisi tak nisko nad horyzontem, że niemal nikt nie widzi barwy – Tom i wszystko dokoła wygląda jak na czarno-białym zdjęciu.

– O czym?

– W samolocie próbowałam mi coś powiedzieć, ale nam przerwano.

Patrzy na nią łagodnie i współczująco; choć Jennie nadal jest wstyd, że błędnie odczytała jego intencje, znów czuje, że coś ją do niego przyciąga.

Opatula się szczerze szlafrokiem, narzuconym na wilgotną skórę, i wsuwa dłonie pod pachy.

– Pamiętasz, co ci powiedziałam po seminarium w Londynie?

– Naturalnie.

– No więc... – Wyjmuje lewą stopę z japonki i pociera zmarznięte palce o prawą łydkę. – Porozmawiałam szczerze z mamą, tak jak mi radziłeś.

– No i?

– Zaprzeczyła i wpadła w złość. A potem przyznała, że to prawda, i... – Jenna zasłania twarz dłońmi i zerka na Toma sponad palców. – Po prostu... nie mogę uwierzyć w to, co mi powiedziała. Obraz moich rodziców, jaki sobie stworzyłam, kompletnie nie pasuje do tego, co usłyszałam od mamy.

– Sądysz, że skłamała?

– Nie, nie wydaje mi się. I właśnie to mnie przytłacza. Wierzę jej... ale przez to już nie wiem, kim ona jest. Kim jest tata. Jakby stali się dla mnie obcymi ludźmi. Co gorsza, nie poznaję samej siebie.

– Nadal jesteś sobą.

– Nie. – Jenna kręci głową. – Już nie jestem.

Spogląda na tego wysokiego, przystojnego mężczyznę o falujących mokrych włosach i pełnych współczucia oczach i zaciska usta. Czuje, że za chwilę się rozplacze. Cała złość i frustracja, które dusiła w sobie tak długo, wzbierają w niej i zaraz się uwolnią. Nienawidzi siebie za tę płaczliwość. Wolałaby wybuchnąć gniewem, wściec się i wrzeszczeć, zamiast łkać i szlochać.

– Co może sprawić, że poczujesz się lepiej? – pyta Tom.

– Nic.

– A jeśli spróbujesz wyrzucić to z siebie?

– Nie.

Zdołała opanować się w samolocie, w mikrobusie, w pokoju hotelowym, w morzu. Kontroluje emocje, dopóki nie musi o nich rozmawiać. Ale Tom tak bardzo jej to utrudnia. Patrzy na nią wzrokiem pełnym zrozumienia, zachowuje się, jakby naprawdę mu zależało.

– Krzycz – mówi. – Wrzeszcz. Uderz mnie. Wyrzuć to z siebie, Jenno.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem taka.

– I co ci z tego przyszło?

Atakuje go, zanim zdąży to sobie wyperswadować. Uderza go obiema dłońmi w pierś, próbuje odepchnąć.

Tom ani drgnie.

– Jeszcze raz.

– Nie.

Znowu to robi.

– Na kogo jesteś zła, Jenno?

– Na ciebie. – Znów go popycha, najmocniej jak potrafi, i kiedy Tom robi krok do tyłu, żeby nie stracić równowagi, Jenna czuje w piersi palącą satysfakcję.

– Wcale nie.

– Właśnie że tak.

Uderza go raz za razem, coraz silniej, z waleniem serca i świszczącym oddechem, aż bolą ją ręce, i w końcu osuwa się na niego – wyczerpana, wypalona, pusta. Kiedy Tom zamyka ją w ramionach, Jenna ma ochotę wykrzyknąć mu prosto w twarz, że nienawidzi go, bo zmusił ją, żeby go biła, ale płacze tak mocno, że nie jest w stanie wydobyć z siebie słowa.

• • •

– Już dobrze? – pyta Tom, gdy wchodzą na teren hotelu i idą w stronę domków.

Jenna kiwa głową.

– Jenno?

Czuje się pozbawiona energii, jakby ktoś wyjął jej baterie.

– Dobrze...

– Tom? – odzywa się kobiecy głos.

Na ścieżce pomiędzy dwoma pierwszymi domkami stoi Kate.

– Kate.

Jenna słyszy nerwowość w głosie Toma. Zerka na niego i widzi, że jest napięty, jakby szykował się do walki.

– Chyba jest wkurzona... – zaczyna Jenna, ale Tom dotyka jej ramienia, uciszając ją.

– Widzimy się na kolacji.

Odchodzi, zanim Jenna zdąży zareagować, i kieruje się w stronę Kate. Gdy się do niej zbliża, omija ją, schodząc z chodnika, ale ona łapie go za nadgarstek i zmusza, by się zatrzymał. Jenna obserwuje mowę ich ciała: oszczędną gestykulację Kate i lekceważące wzruszenie ramion Toma. Kłócą się. Kate mówi coraz głośniej.

– Porozmawiamy w twoim domku – oznajmia i ciągnie go za sobą w ciemność kompleksu.

Jenna odprowadza ich wzrokiem, po czym zrzuca japonki i biegnie za nimi. Pasek jej szlafroka się rozluźnia i po chwili całkiem rozwiązuje. Zimne stopy Jenny miękko lądują na gładkich kamiennych płytach. Sama nie wie, dlaczego ich śledzi, ale nie może się powstrzymać.

Biegnie ścieżką wijącą się pomiędzy domkami. Zwalnia, gdy słyszy ostry, nieprzyjemny ton Kate i dudniący głos Toma. To już prawie koniec chodnika, jest jeszcze tylko jeden domek, stojący w pewnym oddaleniu od innych. Jenna podchodzi bliżej. Kate i Tom są tuż za rogiem. Nadal się kłócą.

– Przeleciałbyś wszystko, co się rusza – warczy Kate.

– Nazywasz tak pomaganie klientce?

Jenna czuje ucisk w żołądku. Tom mówi o niej.

– Widziałam, jak na nią patrzyłeś. W Londynie, w samolocie, przed chwilą.

– To się nazywa współczucie, Kate.

– Współczucie? Czy ty siebie słyszysz? Rozmawiasz teraz ze mną, a nie z klientami.

– Po prostu próbuję jej pomóc.

– Próbujesz ją zerznąć.

Jenna zasłania usta dłonią, żeby nie krzyknąć ze zdumienia. A więc nie pomyliła się, rzeczywiście coś jest pomiędzy nią a Tomem; Kate też to zauważyła. Pojawiło się od razu, przy pierwszym spotkaniu. Po seminarium w Londynie, kiedy stał i rozmawiał z uczestnikami. Zebrało się wokół niego stadko kobiet i Jenna musiała poczekać, aż wszystkie odejdą, zanim w końcu podeszła, by się przywitać. Żał jej było innych kobiet, ich nerwowych chichotów i kokieteryjnych uśmiezków; współczuła im, bo dały się nabrać scenicznej masce. Jennę nie tak łatwo oczarować. Zgłosiła się na obóz nie po to, żeby zakochiwać się w prowadzącym. Zrobiła to, ponieważ czuła się zrozpaczona. Jej życie się rozpadło, rodzina nie okazywała jej zrozumienia, a przyjaciele nie wydawali się odpowiednimi adresatami najbardziej osobistych zwierzeń. Nie miała innego pomysłu.

Niewiele brakowało, a przewinęłaby reklamę Toma na Facebooku tak jak setki innych sponsorowanych postów – gdyby nie cztery słowa: „Mogę uratować ci życie”. Wydało jej się to aroganckie i wręcz obraźliwe – ale kliknęła. Przeczytała o Tomie, poznała jego historię, dowiedziała się, w jaki sposób odkrył pięć tajemnic, dzięki którym każdy może odmienić swoje życie. Nie była jednak na tyle zdesperowana, by zwracać się o pomoc do nieznajomego, a już na pewno nie do kogoś, kto ogłasza się na Facebooku.

Ale jeszcze tego samego wieczoru, osuszywszy butelkę czerwonego wina, przyłapała się na rozmyślanii o słowach Toma Wade’a i wpisała jego nazwisko do wyszukiwarki. Obejrzała jeden z jego filmów na YouTube – wyłącznie po to, by utwierdzić się w początkowej opinii – a potem drugi. I następny. Kiedy obudziła się rano, na podłodze obok kanapy leżały dwie puste butelki po winie. Sprawdziła skrzynkę mailową i znalazła tam potwierdzenie rejestracji na najbliższe jednodniowe seminarium LekarzaDuszy w Londynie. Nie zamierzała tam iść. Naprawdę. Ale poszła.

– Nikogo nie próbuję zerznąć – protestuje Tom.

Kate wybucha krótkim, ostrym śmiechem.

– A więc to już się stało, tak? Nieźle. Jak to zrobiłeś? Zabrałeś ją na klif i posunąłeś przy zachodzącym słońcu? Och, jakie to romantyczne.

– Przestań! – Głos Toma odbija się od ścian.

Towarzyszy mu szuranie butów po kamiennym chodniku i stęknienia zza zaciśniętych zębów.

– Zostaw mnie – cedzi Kate.

– Zostawię, jak się uspokoisz.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić.

– Uspokój się, Kate.

Nagle rozlega się trzask – uderzenie dłoni w policzek – i zalega przerażająca cisza. Jenna jest w szoku. Trzyma rękę na ustach i oddycha przez palce. Powinna ujawnić się i coś powiedzieć? Czy wycofać się i uciec?

– Przeprós – domaga się ostro Kate.

Tom nie odpowiada.

– Przeprós – powtarza Kate.

– Kate...

– Powiedz to.

– Nic nie zro...

– Po prostu przeprós, do ciężkiej cholery. Mam tego dosyć. Oddaliłeś się z Jenną, chociaż wyraźnie prosiłam, żebyś powstrzymał się od wszelkich odstępstw od programu. Poświęciłam wiele miesięcy na planowanie i organizację tego obozu. Dzień w dzień, od świtu do nocy. Nie jadłam, nie spałam, robiłam wszystko, żebyśmy odnieśli sukces. I proszę cię tylko o to... tylko o to, żebyś przestrzegał programu. Czy to naprawdę takie trudne?

Zapada milczenie. Jenna wyobraża sobie wzrok Kate – to przenikliwe spojrzenie zielonych, podkreślonych czarną kredką oczu – i jej dłoń dotykającą rozpalonego policzka.

– W porządku – rzuca w końcu Tom. – Przepraszam, okej? Przepraszam. A teraz daj mi spokój.

Rozdział 14

Kate

Teraz

Tom wchodzi do budynku i zamyka za sobą drzwi. Kate spogląda na jego buty i nie może się powstrzymać, by nie zakląć pod nosem. Pastowała i polerowała je dobrą godzinę, żeby wyglądały przyzwoicie, a teraz całe są oblepione błotem. Tom zdejmuje sweter, odsłaniając pogniecioną niebieską bawełnianą koszulę z wielkimi plamami potu pod pachami. Ma zaczerwienione oczy i nos. Płakał, uświadamia sobie Kate. Na litość boską. Czy Geraldine to widziała? Wróciła pierwsza, z ponurą miną, i skierowała się od razu do swojego pokoju na parterze. Kate próbowała za nią pójść, ale Peter, wiecznie skwaszony mężczyzna w koszuli, pod krawatem i w pulowerze w serek, zastąpił jej drogę. Powiedział, że ma okropne uczulenie na perfumy i dezodoranty, a jego współlokator Phoenix rozpylił jedno i drugie w takiej ilości, że Peter nie może wejść do ich wspólnego pokoju, bo od razu zaczynają mu łzawić oczy. Narzekał dalej, ale Kate szybko się wyłączyła. Jeśli Geraldine jest dziennikarką, to na pewno już wisi na telefonie ze swoim przełożonym. Kiedy Kate udało się wreszcie spławić Petera, wszedł Tom.

– Co się stało? – Przechwytuje męża w drodze do kuchni.

Tom wzdycha, unikając jej wzroku.

– Dopytywała, co się stało z Jenną. Powiedziałem, że nie wiem.

– A potem wybuchnąłeś płaczem?

– Na miłość boską...

– Tom. – Kate łapie go za rękaw koszuli. – Musisz wziąć się w garść. Czeka nas pięć dni zajęć. Jeśli masz przeżywać załamanie, to proszę bardzo. Ale dopiero po wyjeździe gości.

Mąż odpowiada jej głuchym śmiechem.

– Masz gołębie serce.

– Jedno z nas musi ogarniać ten bajzel, bo inaczej skończymy na ulicy.

Tom wyrywa się Kate i poprawia rękaw, jakby strzepywał z siebie jej dotyk.

– Po pierwsze, nie przeżywam załamania – oświadcza. – A po drugie, pozwól mi działać po swojemu. Powiedziałem, że poprowadzę obóz, i zrobię to.

Chce ją wyminąć, ale Kate zatrzymuje go uniesioną dłonią.

– Wyczyść buty, nim rozpoczniesz zajęcia. Są brudne. To wygląda nieprofesjonalnie.

Tom patrzy w dół, następnie kuca, rozwiązuje sznurówki, ściąga buty i odrzuca je. Odbijają się od drzwi wejściowych.

– Teraz lepiej? Poprowadzę zajęcia w skarpetkach.

Kate otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale w tej samej chwili wyłania się Geraldine. Swobodnie, z rękami w kieszeniach, idzie do kuchni, bierze ciastko i zjada je w dwóch kęsach, przyglądając się pozostałym gościom, którzy ponownie zajmują miejsca. Kate usiłuje odczytać wyraz jej twarzy. Jest zaciekawiona? Zdziwiona? Skupiona na jednej konkretnej osobie? Co ona właściwie wie?

– Proszę państwa, wracamy do tematu! – oznajmia Tom, siadając w fotelu. – Na pierwszej sesji porozmawiamy o słuchaniu bez oceniania. Ilekroć ktoś otwiera się przed nami, odczuwamy pokusę, by komentować, radzić, wtrącać uwagi o naszych doświadczeniach. Nauczmy się teraz sztuki słuchania. Niech ci z was, którzy w tym ćwiczeniu będą się zwierzać, robią to szczerze i bez żadnej wewnętrznej cenzury. Dobiorę was w pary i...

Kate jest pod wrażeniem metamorfozy Toma – tego, jak szybko potrafi przemienić się z rozdrażnionego i kłótliwego w pewnego siebie i ujmującego. Członkowie grupy wpatrują się w niego jak urzeczeni, spijają słowa z jego ust. To

banal, ale Tom naprawdę błyszczący. Ten sam blask przyciągnął jej uwagę ponad dziesięć lat temu, kiedy weszła do chłodnej, wilgotnej sali parafialnej w północnym Londynie. Nigdy nie przypuszczała, że będzie potrzebowała grupy wsparcia, ale była zdesperowana. Jako osoba cierpiąca na astmę od ósmego roku życia, poszła do lekarki pierwszego kontaktu, żeby poskarżyć się na kłopoty z oddychaniem, zwłaszcza wieczorami, i na wszelki wypadek poprosiła o zwiększenie dawki inhalatora. Lekarka osłuchiwała ją i stwierdziła brak świzczenia i jakichkolwiek szmerów. Przez kilka dni monitorowała poziom natlenienia jej krwi i nie zauważyła żadnych odstępstw od normy. Kate zaczęła ją błagać. Powiedziała, że wieczorami ledwo może oddychać. Dbała o swoje otoczenie – codziennie odkurzała mieszkanie na pierwszym piętrze wyremontowanej starej kamienicy, kupiła przenośny filtr powietrza, a nawet zainwestowała w pochłaniacz wilgoci (jak się okazało, zbierał całkiem sporo wody). Lekarka dała jej na próbę nowy inhalator i kazała zgłosić się na kolejną wizytę, jeśli nie będzie poprawy. Dziesięć dni później Kate znów siedziała w gabinecie – bo czuła się jeszcze gorzej. Lekarka ponownie ją osłuchiwała i obejrzała. Nadal wszystko było w normie. Przepisała Kate jakiś lek przeciwalergiczny i na tym wizyta się skończyła. Gdy Kate przyszła do lekarki po raz czwarty, poprosiła ją o skierowanie na prześwietlenie. Wprawdzie nie kasłała, miała dopiero trzydzieści kilka lat i nigdy w życiu nie paliła, ale przecież duszności są jednym z objawów raka płuc i Kate była przekonana, że ma nowotwór. Prześwietlenie wykazało, że jej płuca są czyste.

– Czy jest coś, co mogłoby wywoływać duszności? – spytała lekarka. – Co pani robi wieczorami?

– To samo co w ciągu dnia. Pracuję. Sprawdzam media społecznościowe, odpowiadam na maile, obserwuję kanały konkurencji na YouTube, szukam zleceń jako prelegentka.

– Prelegentka?

– Jestem konsultantką public relations. Staram się współpracować z dużymi firmami, ale rzadko mi się to udaje. Jeśli korporacja ma do wyboru, czy dać zlecenie kobiecie, czy mężczyźnie, praktycznie zawsze dostaje je mężczyzna.

– To chyba frustrujące i stresujące?

– I to jak!

Lekarka poprawiła się na krześle, założyła nogę na nogę.

– Stres może prowadzić do nasilenia objawów astmy. Próbowала pani stosować techniki relaksacyjne? Wie pani: medytacja, joga, uważność i tym podobne.

– Myśli pani, że mając firmę na głowie, znajduję jeszcze czas na takie rzeczy?

– To może pomóc. Duszności w oczywisty sposób stają się dla pani coraz większym problemem. W przeciwnym razie nie przychodziłaby pani do mnie. Rozmawiała pani z kimś o tym, jak się czuje? Z rodziną, znajomymi...

Kate pokręciła głową. Jej tata nie żył, a matka była niezwykle delikatną osobą, która trzęsła się na dźwięk podniesionych głosów, płakała na widok ogłoszeń o zwierzętach do adopcji i od ponad dwudziestu lat nie oglądała telewizyjnych wiadomości. Kate oczywiście miała znajomych – jasne, że tak – ale większość jej przyjaciółek skupiała się na karierze albo radośnie zamykała się w świecie swoich pociech, czerpiąc przyjemność z wycierania zafajdanych pup i chodzenia z maluchami Bóg wie dokąd. Były przekonane, że wszystko u niej gra, i nie zamierzała wyprowadzać ich z błędu. Zawsze szczyliła się niezależnością i samowystarczalnością. Zresztą problem stanowiła nie ona sama, tylko fakt, że nie miała fiuta.

Wyszła od lekarki rozdrażniona. Nie będzie traciła czasu na bzdury pokroju „uważności”. Szukała – potrzebowała – szybkiego rozwiązania trapiącego ją problemu. Tabletki, którą mogłaby połknąć, kiedy znów poczuje się tak, jakby ktoś postawił ciężki odważnik na jej piersi. Wino, po które chętnie sięgała, zawsze pomagało jej się rozluźnić, ale przecież nie może chodzić stale podcięta, jeśli ma odnieść sukces w swojej branży. Po powrocie do domu przeszukała sieć pod kątem możliwych rozwiązań i trafiła na stronę o zaburzeniach psychosomatycznych, a stamtąd do grupy Toma na Facebooku. Uśmieła się, czytając opis jego choroby. Jakim trzeba być kłębkim nerwów, żeby połowa twojego ciała odmawiała posłuszeństwa bez żadnej wyraźnej przyczyny? Wyciągnęła z torebki inhalator,

wzięła dwa oddechy i czytała dalej. Komentarze członków grupy wydały jej się grubo przesadzone, wręcz absurdalne.

Tom zmienił moje życie.

Nie wiem, jak mu dziękować. To cudotwórca.

Byłam chora, cierpiałam tak bardzo, że już nie mogłam tego znieść i nawet rozważałam odebranie sobie życia, ale mama przekonała mnie, że powinnam dołączyć do grupy Toma, i teraz nie pojmuję, jak w ogóle mogłam myśleć o samobójstwie.

Czuję się jak nowo narodzony. Gdyby nie ta grupa, byłoby już po mnie.

Wysławiali go jak Mesjasza, który ponownie zstąpił na ziemię, a przecież to oczywiste, że był zwykłym szarlatanem. Kate obejrzała w swoim życiu wystarczająco dużo filmów o amerykańskich kaznodziejach, którzy rzekomo sprawiali, że jeżdżący na wózku ludzie zaczęli chodzić, a ślepcy widzieć, by zdawać sobie sprawę, że „cudowne ozdrowienia” są po prostu odurzającą mieszanką charyzmy, mocnej osobowości, wielkich nadziei, atmosfery uniesienia oraz wyjątkowej siły sugestii, krótko mówiąc: masowej hipnozy. Tom Wade na pewno doskonale o tym wiedział. Najbliższe spotkanie grupy zaplanowano na sobotnie wczesne popołudnie. Postanowiła, że pójdzie – choćby po to, żeby się pośmiać. I wtedy cały jej świat stanął na głowie.

Teraz Tom dzieli uczestników na pary, a Kate po cichu wymyka się z salonu. Idąc korytarzem, z którego wchodzi się do poszczególnych pokoi, wsuwa dłoń do kieszeni i obraca w palcach pęk zapasowych kluczy, pozostawionych przez właściciela budynku w zamkniętej skrzynce w ogrodzie od ulicy. Goście nie wiedzą o ich istnieniu. Zresztą, niektórzy z nich – Peter, Phoenix czy Priyanka – w ogóle nie zwracają sobie głowy zamykaniem drzwi; do ich pokoi każdy może zajrzeć. To dobry znak, świadczy o tym, że czują się tu swobodnie i bezpiecznie.

Co innego Geraldine. Kate kładzie dłoń na klamce i naciska. Zamknięte. Upewnia się, że jest sama w korytarzu, po czym wsuwa właściwy klucz do zamka. Wchodzi do środka, pozostawiając drzwi lekko uchylone, i rozgląda się po pokoju.

Pusto, jeśli nie liczyć ładowarki do telefonu na podłodze i granatowej walizki na łóżku. Otwiera ją, cały czas zerkając w stronę wejścia. Ostrożnie, tak by nie zaburzyć układu rzeczy, przesuwa dłonią, szukając czegoś nietypowego. Sama nie wie, co by to mogło być: jakieś urządzenie do nagrywania, laptop, cokolwiek, co nie pasowałoby do informacji, które Geraldine podała w formularzu: że jest na emeryturze i opłakuje zmarłego męża. Znajduje kosmetyczkę, szybko ją sprawdza i odkłada na miejsce, biografię Alana Turinga, jakieś lekarstwa, kilka par skarpetek, spodnie, swetry, bieliznę, piżamę, szczotkę do włosów i lampkę do czytania. To wszystko. Bada podszewkę, czy coś nie zostało pod nią zaszyte, ale nie, więc w końcu zamyka walizkę. Zerka na podłączoną do gniazdka ładowarkę. Nie ma telefonu. Po rozmowie ze swoim naczelnym – o ile w ogóle do niego zadzwoniła – Geraldine musiała zabrać aparat i pójść z nim na zajęcia.

– Szlag by to trafił – rzuca do siebie Kate i nagle wyczuwa, że nie jest sama w pokoju.

Obraca się na pięcie. Drzwi nie są już lekko uchylone – są otwarte na całą szerokość. Stoi w nich Renata.

– Wszystko w porządku? – pyta Kate odrobinę ostrzej, niżby chciała, i szybko łagodzi ton ciepłym uśmiechem. – Zepsułaś niespodziankę. – Sięga do kieszeni, wyjmując małą tabliczkę czekolady i kładzie ją na poduszce Geraldine.

– Och, jak cudownie! – Renata się rozpromienia. – Jesteś taka troskliwa.

– Pomyślałam, że wszystkim nam przyda się odrobina słodczy na zakończenie dnia. – Kate pytająco przekrzywia głowę. – Zajęcia jeszcze trwają, prawda?

Coś ściska ją w żołądku. Jak długo ta dziewczyna stała w drzwiach?

– Tak, tak – zapewnia Renata. – Po prostu musiałam iść do łazienki. Za dużo herbaty na przerwie.

– Toaleta jest w drugim końcu. – Kate wychodzi z pokoju, zmuszając Renatę do wycofania się na korytarz. Zatrząskuje za sobą drzwi. – Pokazywałam wam wszystko, prawda?

– Oczywiście. – Renata przeczesuje dłonią długie blond włosy.

Dziewczyna jest przy forsie, a przynajmniej jej rodzice są. W życiu nie przepracowała nawet jednego dnia. Pomaga przy budowie sierocińców w Kambodży i rezerwatów orangutanów na Borneo, przeplatając „pracę charytatywną” wyjazdami na obozy odnowy duchowej i sprawdzaniem wszelkich istniejących metod samorozwoju. Jest piękna, ale bezmyślna.

– Kiedy wychodziłam z łazienki, wydawało mi się, że słyszę jakiś hałas – mówi. – Ale skoro wszystko w porządku, nie będę ci przeszkadzała i po prostu wrócę do grupy. Nie chcę zepsuć Geraldine niespodzianki.

– Słusznie – przyznaje Kate. Od uśmiechania się aż bolą ją policzki. – Zachowajmy to dla siebie.

Renata dotyka jej ramienia.

– Możesz mi zaufać, Kate. Wiesz o tym, prawda?

Rozdział 15

Fran

Teraz

Zbliżając się do stołu, przy którym cała grupa będzie jadła kolację, Fran dostrzega Phoenixa, który rusza prosto w jej kierunku. Próbuje usunąć się z jego pola widzenia – „Przepraszam, przepraszam bardzo, chcę przejść” – ale jak na złość stoją jej na drodze zatopione w rozmowie Joy i Renata. Za późno. Phoenix wyrasta przy niej i wskazuje na dwa wolne krzesła; prosi, żeby usiadła obok niego. Nie chodzi o to, że Fran go nie lubi, ale po prostu męczy ją jego bezustanna gadanina. Byli w parze na ćwiczeniu ze słuchania i przez bite pięć minut Phoenix paplał do niej ze zdwojoną szybkością. Opisał w najdrobniejszych szczegółach, w jaki sposób poznał swojego byłego chłopaka (w klubie dla gejów w Swansea), jak rozwijał się ich związek (błyskawicznie), jakie trudności i przeszkody napotkali po drodze (zazdrość, niepewność, irytujący przyjaciel Gwyna), jak słabło seksualne zainteresowanie Gwyna, jak Gwyn go później zdradził, a także jak Phoenix nie mógł pogodzić się z rozstaniem, aż w końcu dostał pouczenie od policji. „Nie stalkowałem go. Po prostu chciałem, żeby przestał mnie ghostować. Byliśmy razem przez rok bez jednego miesiąca, więc chyba miałem prawo dowiedzieć się, co zrobiłem nie tak, nie sądzisz, Geri? Kiwnij głową, jeśli się ze mną zgadzasz. W każdym razie Gwyn totalnie zrujnował moją pewność siebie, dlatego tu trafiłem...”

Kiedy przyszła kolej na Fran, by się uzewnętrznić, poczuła się tak przytłoczona, że przez pierwsze pół minuty zdołała wydusić jedynie: „Jestem Geraldine. Mam

pięćdziesiąt jeden lat i mieszkam sama”. Przeczesała pamięć w poszukiwaniu czegoś odpowiednio dołączającego, czym mogłaby się podzielić z Phoenixem, ale pomijając zaginięcie Jenny, w gruncie rzeczy była całkiem zadowolona ze swojego życia. Oficjalnym powodem, dla którego zdecydowała się pojechać na obóz, było to, że nie umiała się pozbierać po śmierci męża, ale niby jak miała ubrać tę bajeczkę w dłuższą opowieść? W przeszłości oczywiście miewała chłopaków – w bardzo odległej przeszłości, jej ostatni związek zakończył się, kiedy miała trzydzieści pięć lat – ale żaden z nich nigdy nie złamał jej serca. Gdy się rozstawali, czuła jedynie delikatne rozczarowanie: poświęcała mężczyźnie czas, dotrzymywała mu towarzystwa – i do czego to prowadziło? Seksualne podchody, niezdarne stosunek, od czasu do czasu budząca ciekawość rozmowa. Był tylko jeden chłopak, którego zdarzało jej się czasem wspominać: Gunnar Saevarsson, którego poznała na studiach w Cambridge. Islandczyk, najwyższy facet, jakiego kiedykolwiek widziała, piekielnie inteligentny. Ubóstwiała go – przepadała za jego odświeżającą prostolinijnością i brakiem taktu – ale była niemal pewna, że interesował się nią wyłącznie z przyczyn intelektualnych. Prowadzili fascynujące dyskusje, siedząc po turecku na wąskim łóżku, i kiedy w końcu nachylił się, żeby ją pocałować, była w ciężkim szoku. Potem, gdy uprawiali seks, zaszła w nim niezwykła przemiana. Wszelką powściągliwość, którą okazywał na co dzień, Gunnar wyrzucił za okno razem z majtkami Fran. Po wszystkim wtulił się w nią, śliski od potu, i ciężko dysząc, położył dłoń na jej brzuchu. Lekko go ścisnął i powiedział: „Koniec z piwem!”, na co wybuchnęła radosnym śmiechem. Jakże wspaniale było spotkać kogoś tak podobnego do niej. Gdyby to on miał piwny brzuch, zrobiłaby i powiedziała to samo! Ich związek przetrwał siedem cudownych miesięcy, dopóki Gunnar nie stwierdził, że Fran odciąga go od nauki, a nie wybaczyłby sobie, gdyby nie skończył studiów z bardzo dobrą średnią. Zgodziła się na rozstanie. Przesiadując w bibliotekach, fantazjowała o zabawach łóżkowych z Gunnarem, zamiast przyswajać wiedzę z podręczników. Zdawała sobie sprawę, że opuściła się w nauce. Zakończyli związek serdecznym uściskiem i uśmiechem, ale minęło sporo czasu, zanim ból w jej sercu wreszcie przeminął.

Nie zamierzała opowiadać Phoenixowi o Gunnarze, co to, to nie. Pierwszy prawdziwy związek z chłopakiem był dla niej źródłem przyjemnych wspomnień, a nie przyczyną traumy. Właściwie jedyny uraz psychiczny w jej życiu pozostawiło po sobie zniknięcie Jenny. Tyle że o tym nie mogła rozmawiać. Mogła jednak opowiedzieć mu o swoich relacjach z siostrą. Różnica wieku wynosiła dwanaście lat. Fran była w szkole z internatem, a Jenna mieszkała z rodzicami w bazie wojskowej w Niemczech, dlatego widywały się bardzo rzadko, właściwie trzy razy do roku, podczas ferii i wakacji. Zresztą nawet wtedy Fran spędzała większość czasu w swoim pokoju, z nosem w książkach, i wychodziła tylko po jedzenie lub gdy matka cisnęła ją, żeby zagrała w jakąś planszówkę z młodszą siostrą. Fran oczywiście kochała małą Jennę – która była uroczą, choć głupiutką dziewczynką uwielbiającą rysować – tyle że praktycznie miały ze sobą niewiele wspólnego. Kiedy osiemnastoletnia Fran wyjechała na studia, przysyłała sześciolatniej siostrzyczce słodczyce i od czasu do czasu rozmawiała z nią przez telefon, ale w domu zjawiała się rzadko – nawet święta spędzała przeważnie w akademiku.

I tak nie zdołała opowiedzieć tego wszystkiego Phoenixowi, bo bez ustanku jej przerywał, żeby zadać pytanie albo wtrącić porównanie z własną sytuacją. W pewnym momencie Tom zainterweniował, prosząc Phoenixa, żeby po prostu wysłuchał Fran, ale po chwili zabrzmiał brzęczyk oznaczający koniec ćwiczenia. Kilka osób w grupie się popłakało, więc Tom poprowadził półgodzinną sesję uważności, podczas której Fran o mało nie zasnęła. Plus był taki, że Phoenix milczał, i to nawet wtedy, kiedy Tom poprosił wszystkich, żeby wyobrazili sobie spacer nad pięknym jeziorem; Fran ukradkiem spojrzała na swojego partnera, czy przypadkiem nie podnosi ręki, by podzielić się z Tomem własną wizją sielanki, ale nie. Potem był lunch w formie bufetu. Jedni wzięli posiłek do swoich pokoi, drudzy zostali w salonie i jedli, trzymając talerze na kolanach; Fran wybrała pokój. Po lunchu całą grupą wyszli do ogrodu, gdzie ustawiono konstrukcję składającą się z dwóch niedużych stosów cegieł, pomiędzy którymi przerzucono niezbyt grubą deskę. Mieli po kolei podchodzić, wykrzykiwać formułkę: „Mogę pokonać swoje lęki!”, a następnie uderzać w deskę kantem dłoni, tak by rozłamała się na pół. Po

tym, jak kilku osobom bez trudu udało się to za pierwszym podejściem, Fran ze zdumieniem stwierdziła, że jej cios nie naruszył deski w najmniejszym stopniu; nie pojawiło się nawet pęknięcie.

– Uwierz – odpowiedział Tom. – Wyobraź sobie, że się łamie.

Fran uderzyła drugi raz i trzeci, a kiedy po czwartej próbie deska nadal leżała nienaruszona, podszedł i odezwał się cicho:

– Wydaje mi się, że masz blokadę emocjonalną. Postaramy się ją usunąć podczas jutrzejszej sesji indywidualnej.

Fran nie była pewna, czy sobie tego życzy, ale widząc, że Priyanka przestępuje z nogi na nogę, bo nie może się doczekać spotkania z deską, pokiwała głową.

– Przygotuję się – rzuciła i odsunęła się na bok.

Teraz, siedząc ściśnięta między Phoenixem a Damianem, zanurza łyżkę w zaserwowanej przez Kate zupie porowo-ziemniaczanej i ukradkiem przygląda się pozostałym członkom grupy, próbując zidentyfikować osobę, która napisała ten liścik. Ktokolwiek to był, zaadresował go do „Fran”, a nie do Geraldine, czyli zna jej prawdziwą tożsamość. Może to Kate? Kiedy nie przyrządza posiłków, przez cały dzień krąży pomiędzy uczestnikami obozu jak wyjątkowo irytująca mucha plujka. Czy to Kate jest autorką liściku? Może Tom nakazał jej milczenie w sprawie śmierci Jenny, ale ona nie jest już w stanie dźwigać tego ciężaru?

Intuicja podpowiada Fran, że to mało prawdopodobne. Gdyby Kate знаła tajemnicę, którą rozpaczliwie pragnęłaby się podzielić, miałaby dość czasu, by odnaleźć Fran i skontaktować się z nią. A więc jeśli nie ona, to kto? Peter, ten zrzędlivy stary dupek? Damian, ponury Szkot, który z trudem utrzymuje kontakt wzrokowy? A może Priyanka, matka czworga dzieci, która przeszłochła większość dnia? Z całą pewnością nie Joy – pani Tęczowy Sweterek – która siedzi tak blisko Toma, że gdyby mogła, wskoczyłaby mu na kolana.

Autor wiadomości celowo nie wyraził się jasno, ale jeśli Jenna nie popełniła samobójstwa, istnieją tylko dwie możliwości: albo nadal żyje, albo ktoś ją zabił. Fran odkłada łyżkę – straciła apetyt. Czy z tego powodu Tom rozplakał się na łące?

Nie dlatego, że Jenna skoczyła z klifu, ale dlatego, że została zamordowana? Fran robi się niedobrze. Długo nie potrafiła pogodzić się ze świadomością, że siostra nie widziała innego wyjścia, jak tylko skończyć ze sobą. Kiedy matka zadzwoniła, żeby przekazać jej tę straszną wieść, Fran pociemniało przed oczami i osunęła się na podłogę, gdyby w porę nie chwyciła się zlewu. Nie była w stanie oddychać, myśleć, ruszać się. Martwa? Jak to możliwe, że Jenna nie żyje? Miała dopiero trzydzieści siedem lat. Była taka młoda. Na pewno zaszła pomyłka, zawiodła komunikacja pomiędzy posterunkiem na Gozo a brytyjską policją. Jenna żyje, po prostu oddaliła się po ceremonii w szalasię potu i zgubiła drogę. Nie miała skłonności samobójczych. Była piękna, młoda i miała przed sobą całe życie. Bawiąc się w swoje trzydzieste siódme urodziny w londyńskiej restauracji, pośród przyjaciół, tryskała radością i energią. „Moja starsza siostra! – wrzasnęła, kiedy Fran podeszła do stołu. – Co za zaszczyt!” Zerwała się z miejsca, przewracając krzesło, i rzuciła się Fran na szyję. Fran ostrożnie wyswobodziła się z objęć i wręczyła jej prezent.

Nie została długo. Znajomi Jenny byli zbyt hałaśliwi, dziewczyny w kółko gadały o beznadziejnych byłych chłopakach, jedzenie okazało się przeciętne, a poza tym rano Fran musiała iść do pracy. Przeprosiła i wyszła po głównym daniu. Zostawiła czterdzieści funtów do wspólnego napiwku i pomachała siostrze na do widzenia. „Do zobaczenia w święta, o ile nie wcześniej – powiedziała. – Miłej reszty wieczoru”.

Ale nie spotkały się w święta. Potem jeszcze tylko rozmawiały krótko na parkingu i ostatnie słowa, jakie Jenna od niej usłyszała, brzmiały: „Czy to nie może zaczekać?”.

Fran zżerało poczucie winy. Wzięła dwa tygodnie urlopu, codziennie jeździła do rodziców – godzina w jedną stronę – i siedziała z nimi w salonie, słuchając szlochania matki, podczas gdy ojciec w milczeniu stał przy oknie. Wreszcie nie mogła już dłużej tego znieść. Kupiła bilet na lot na Gozo, wynajęła domek w tym samym hotelu, w którym zatrzymała się Jenna, zostawiła walizkę i od razu udała się na miejsce. Na terenie niewielkiego kamiennego kręgu, w którym postawiono

szałas potu, spodziewała się policji albo przynajmniej opasującej go żółto-czarnej taśmy, tymczasem nie zastała nikogo ani niczego. Nic nie wskazywało na to, że jedenaście dni wcześniej zginęły tam trzy osoby. Otuliła się szczelniej swetrem, bo od morza wiał zimny, przenikliwy wiatr, i wolno podeszła do krawędzi klifu. Wiedziała, że jest wysoki – obejrzała go sobie z każdej możliwej strony na Google Earth – ale nie przypuszczała, że poczuje się tak mała i bezbronna, gdy klęknie na ziemi i trzęsącą się dłonią dotknie skraju urwiska. Wyciągnęła szyję, próbując spojrzeć w dół, ale ściana opadała pod takim kątem, że zamiast wody Fran zobaczyła jedynie wystające, porośnięte mchem białe skały.

Położyła się na brzuchu i zaczęła powoli przysuwać się do krawędzi klifu. Wiatr rozwiewał jej włosy, targał nimi na wszystkie strony, skręcał je i zwijał. Po niebie krążyły mewy, wrzeszcząc i kracząc, jakby ostrzegały ją o niebezpieczeństwie. Drżenie rąk przeniosło się na całe jej ciało, serce waliło jak szalone. Dużo ryzykujesz, podpowiadał jej zdrowy rozsądek. Ziemia może się osunąć. I możesz zginąć. Lecz inna, większa część jej samej, nakazywała brnąć dalej. Gdy tylko zgłoszono zaginięcie Jenny, policja wysłała łodzie, ale nie udało się odnaleźć ciała. Morze było tu zbyt głębokie, a prąd – zbyt silny. Prawdopodobnie wciągnęło ją w głębinę i ciało nie wypłynie. Chyba że stało się inaczej i martwa Jenna do dziś obija się o skały gdzieś tam w dole. Kiedy Fran przeciągała dłonią po trawie rosnącej na skraju urwiska, szukając czegoś solidnego, żeby mogła się uchwycić i przysunąć jeszcze bliżej, nagle usłyszała przebijający się przez wycie wiatru głęboki męski głos:

– Halo! Co pani robi?

Czyjeś dłonie złapały ją za kostki. Obróciła się na plecy i ujrzała wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę, który odciągał ją od krawędzi klifu.

– To niebezpieczne! – warknął, puszczając ją. Miał gęstą, przyprószoną siwizną brodę, na głowie zieloną czapkę z pomponem, a obok na ziemi leżała laska do chodzenia. – Co pani strzeliło do głowy?

Silny niemiecki akcent sprawił, że Fran poczuła się surowo skarcona. Bo przecież miał rację: to, co usiłowała zrobić, rzeczywiście było niebezpieczne.

– Chciałam... – Usiadła i syknęła z bólu.

Kiedy mężczyzna odciągał ją od skraju urwiska, sweter i koszulka podjechały jej do góry, tak że na skórze pomiędzy stanikiem a paskiem spodni powstały czerwone otarcia.

Mina nieznanego zmieniła się w ułamku sekundy.

– *Mein Gott*. Przepraszam, przepraszam. Chwileczkę.

Zrzucił z ramion plecak i zaczął w nim grzebać. Wyjął niewielką zieloną apteczkę, otworzył ją i wydobyl ze środka kilka małych białych opakowań. Rozerwał jedno, wyciągnął coś, co wyglądało jak ściereczka nasączona środkiem antyseptycznym, i pochylił się, żeby przetrzeć Fran rany na brzuchu. Uniosła dłoń, by go powstrzymać, ale zrezygnowała. Siedząc spokojnie, bez słowa patrzyła, jak mężczyzna najpierw ostrożnie przemywa otarcia, a potem zakleja największe rany plastrem.

– Boli? – Podniósł na nią wzrok.

Pokręciła głową.

– Niezbyt.

– Ale płacze pani.

Odkaszlęła, by móc coś wydusić przez ściśnięte gardło, ale kiedy się odezwała, jej głos zabrzmiał cicho i słabo.

– Przyjechałam, żeby kogoś odnaleźć, ale jej tu nie ma.

– A gdzie jest?

Fran spojrzała w stronę horyzontu, gdzie czarne jak atrament morze odcinało się od niebiesko-białego nieba.

– Odeszła.

• • •

Po wyjściu z budynku Fran kilka razy szybko mruga, żeby przyzwycząić wzrok do ciemności. Tutaj, wiele kilometrów od najbliższego miasta, niebo jest jak czarne płótno, na którym ktoś rozsypał gwiazdy. Drzewa są niewyraźnymi konturami,

a krzaki wyglądają jak przyczajone zwierzęta. Widoczność ogranicza się do kilku metrów, i to tylko tam, gdzie sięga światło padające z wnętrza domu. Fran słyszy hałas i spogląda w stronę jednego z okien. Dostrzega sylwetki trzech osób wchodzących do jacuzzi. Szybko usuwa się w ciemność tuż przy ścianie budynku, a potem rusza w górę trawiastego zbocza. Autor liściku nie sprecyzował, w którym miejscu ma na niego czekać, ale Fran zakłada, że ten ktoś woli pozostać niewidoczny. Musi istnieć jakiś powód, dla którego ta osoba – cokolwiek ma do powiedzenia na temat Jenny – nie wzięła jej po prostu na bok, trochę dalej od całej grupy. Ogród jest duży i kiedy Fran w końcu dociera do wyznaczającego jego granicę płotu, jest zziębnięta i spocona. Opiera dłoń na ogrodzeniu i wpatruje się w mrok, słuchając szumu odległej autostrady i niskiego pohukiwania sowy. Wcześniej na sąsiedniej łące pasły się owce, ale o tej porze dawno ich tu nie ma, pewnie śpią w zagrodzie.

Fran odwraca się, żeby popatrzeć na dom. Rozświetlone okna wyglądają przytulnie i zapraszająco, budzą tęsknotę za ciepłą kołdrą i kubkiem gorącej herbaty. Fran rozgląda się po ogrodzie, usiłując przebić wzrokiem ciemność. Włącza światełko w zegarku i sprawdza, która godzina. Jedenaście po dziewiątej. Szkoda, że autor liściku nie określił dokładniej pory spaceru. Możliwe, że przyjdzie jej tu spędzić godzinę albo dłużej, a chcąc jak najprędzej uwolnić się od towarzystwa pozostałych, zapomniała wziąć szalik i...

– Fran?

Wzdryga się zaskoczona. W krzakach po lewej stronie rozlega się szelest i po chwili spomiędzy drzew wyłania się niska, przysadzista postać.

– Joy?

Chyba zaszła pomyłka. Ale kobieta nazwała ją Fran, a nie Geraldine.

– Caroline Harding. – Joy wyciąga rękę i mocno ściska dłoń Fran. – Postaram się streszczać, bo nasza nieobecność może wzbudzić podejrzenia. Cieszę się, że przyszedłaś. Jestem niezależną dziennikarką. Badam okoliczności zaginięcia twojej siostry.

Fran jest zaskoczona przemianą Joy: gdzie się podział ten kokieteryjny ton? Skąd ta pewność siebie w głosie? Nawet jej postura wygląda jakoś inaczej. Dopiero po chwili docierają do niej jej słowa.

– Caroline Harding? Kojarzę to nazwisko. Byłaś wśród dziennikarzy, który nie dawali spokoju moim rodzicom – rzuca ostro. – A teraz przyjechałaś tu za mną.

Po tym, jak oficjalnie uznano zaginięcie Jenny za samobójstwo, media zaczęły się dobijać do rodziny ze wszystkich stron: telefonicznie, mailowo, a także tradycyjnie – pukając do drzwi. Fran wzięła na siebie rolę odzwiernej. Ilekroć rozlegał się dźwięk dzwonka, biegła z drugiego końca domu, gwałtownym ruchem otwierała drzwi i grzmiała belferskim tonem na dziennikarzy, że powinni się wstydzić, bo kto to słyszał nachodzić rodzinę pogrążoną w żałobie.

W końcu, z braku nowych sensacyjnych informacji, którymi mogliby podsycać zainteresowanie „kręgiem śmierci Lekarza Duszy”, dziennikarze odpuścili. Wszyscy poza Caroline Harding – jej nazwisko nadal każdego dnia na nowo pojawiała się w prywatnej skrzynce mailowej Fran. Kiedy Fran ją zablokowała, Caroline zaczęła wydzwaniać do pracy. Fran zagroziła, że zgłosi to na policję. „To się nazywa nękanie – warknęła do słuchawki. – Nie pozwolę, żeby takie sępy jak wy tuczyły się na śmierci mojej siostry”. Od tego czasu Caroline więcej się nie odezwała. Aż do teraz.

– Nie wiedziałam, że tu będziesz – wyjaśnia Caroline, zapalając papierosa. – Możesz sobie wyobrazić moje zdumienie, kiedy zobaczyłam, jak wchodzisz do salonu.

– Czyżby?

– Fran, posłuchaj. – Caroline zerka w stronę domu. – Wiem, że mi nie ufasz, i rozumiem to. Ale naprawdę chcę pomóc. Jenna nie popełniła samobójstwa. Została zamordowana.

Fran z osłupieniem wpatruje się w nią bez słowa.

– Wybacz. – Caroline dotyka jej ramienia, a Fran nawet się nie cofa. – Wiem, że to dla ciebie szok, i jest mi autentycznie przykro, że dowiadujesz się tego w taki

sposób. Próbowałam do ciebie dotrzeć właśnie po to, żeby...

– Kto ją zabił? I dlaczego?

– Staram się to ustalić.

– Ale... policja na Gozo i brytyjska... Przecież ustalono, że Jenna się zabiła.

– Hm...

– Co to znaczy?

– Słyszałaś o Daphne Caruanie Galizii?

– Oczywiście. Była maltańską dziennikarką śledczą. Zginęła, bo ktoś podłożył bombę w jej samochodzie.

Caroline cofa dłoń i spogląda dokoła, upewniając się, czy nikt ich nie podsłuchuje.

– Dokonano na nią zamachu, ponieważ ujawniła korupcję na najwyższych szczeblach władzy.

– Co to ma wspólnego z Jenną?

– Korupcja nie ogranicza się do stolicy kraju. Nikt nie chce, żeby pisano o morderstwie na Gozo, bo to godziłoby w turystyczne interesy tej rzekomo bezpiecznej i wolnej od przestępczości wyspy.

Fran odgania dłonią dym z papierosa Caroline. Słowa dziennikarki brzmią niedorzecznie, jakby to był thriller szpiegowski albo któraś z cudacznym teorii matki.

– W miejscu, gdzie widziano Jennę po raz ostatni, znaleziono krew na ziemi. – Caroline dostrzega wstrząśniętą minę Fran i mityguje się. – Przepraszam. Powinnam była ująć to delikatniej.

– Nie musisz. Znam fakty.

– Krwi było na tyle dużo, że mogło to wskazywać na użycie przemocy. Tyle że materiał dowodowy zaginął.

– Zaginął!

– Razem z zeznaniami większości świadków. Te zeznania, które wykorzystano w śledztwie, pozwalały sądzić, że Jenna odebrała sobie życie. Postanowiono

zatuszować sprawę. I jestem przekonana, że Tom miał w tym swój udział.

– Pamiętam, co zeznał. „Nie wiem, co się wydarzyło, bo uciekłem”.

Caroline śmieje się szyderczo.

– Wielki mi guru! Kiedy ludzie umierali, on ukrywał się w kościele w sąsiednim mieście.

– Jesteś pewna, że to było morderstwo?

Caroline zaciąga się papierosem, odchyła głowę i wypuszcza szary dym ku niebu.

– Bardziej niż pewna. Krew... na sto procent należała do twojej siostry. Widziałam wyniki badań.

Fran spogląda w stronę domu, przypomina sobie zachowanie Toma przy kolacji: popijał wino i gawędził z gośćmi, jakby nie miał żadnych zmartwień.

– Myślisz, że to on ją zabił?

– Chcę się tego dowiedzieć. Zamierzam porozmawiać z innymi.

– Jakimi innymi?

– Jest tutaj troje uczestników obozu na Gozo. Jadłaś z nimi kolację, a nawet... – Milknie i zerka w lewo.

– Co się stało?

– Chyba coś słyszałam. Jakby trzask gałązki albo...

– Mamy towarzystwo. – Fran szturcha ją ramieniem.

Od strony ogrodu zmierza w ich stronę kryjąca się w mroku postać.

Rozdział 16

Jenna

Wtedy

Jenna nadal ukrywa się w ciemności. Przywiera plecami do ściany domku, czuje pod dłońmi chłód kamienia i słyszy w głowie echo uderzenia. Nagle na końcu chodnika pojawia się Tom. Po chwili znika, pędząc ścieżką biegnącą wzdłuż domku numer dziewięć. Jenna czeka, obserwuje, a gdy Tom nie wraca, w końcu odkleja się od ściany. Musi sprawdzić, czy z Kate wszystko w porządku.

• • •

Podwójne przeszklone drzwi do domku Toma są otwarte. Kate siedzi w fotelu, z rękami skrzyżowanymi na piersi, i wpatruje się w podłogę. Jenna podchodzi bliżej i dopiero wtedy Kate podnosi głowę. Irytacja, a może złość, malująca się na jej twarzy, błyskawicznie ustępuje miejsca uśmiechowi.

– Cześć!

Wstaje, podchodzi do drzwi. Jej długa beżowa spódnica z dzianiny przylega do ud. Podwinięte rękawy granatowego żakietu są wykończone nieskazitelnie białymi mankietami, które idealnie pasują do białego topu. Kate nosi się ze swobodną elegancją. Jenna czuje się przy niej brudna i niechlujna.

– Wszystko w porządku? – pyta Kate. – Tom właśnie wyszedł. Czekam na niego.

Jej oczy są jasne i przejrzyste, podkreślone czarną kredką i grubą warstwą tuszu do rzęs. Różowe policzki i pociągnięte błyszczkiem lśniące usta. Brak wyźłobionych przez łyzy bladych rowków w podkładzie. Nie jest rozmazana, na jej twarzy nie widać zaczerwienienia po uderzeniu. Musiała błyskawicznie poprawić makijaż – albo Tom spoliczkował ją tak umiejętnie, że nawet nie było takiej potrzeby. Tym jednak, co najbardziej dezorientuje Jennę, jest nie tyle perfekcyjny wygląd Kate, ile jej postawa. Wyraźnie słyszała cierpienie w jej głosie podczas kłótni z Tomem, słyszała płaczliwe: „Przepróż”. Teraz nie ma po tym śladu. Kate znów jest życzliwą, pomocną prawą ręką Toma.

– Słyszałam waszą kłótnię – mówi Jenna. – Wiem, że cię spoliczkował.

Przerażenie w oczach Kate.

– Poszedł sobie – dodaje Jenna. – Jeśli zamkniemy drzwi na klucz, nie zdoła się tu dostać.

Kate opada na fotel, zasłaniając twarz dłońmi. Jenna przekręca klucz w drzwiach i odwraca się do Kate. Waha się, nie bardzo wie, co dalej. Fran na pewno wiedziałyby, jak postąpić, myśli z żalem. Rozsądna, rzeczowa Fran, dla której nie ma, że się „nie da”. W jednej chwili przejęłyby kontrolę nad sytuacją. Ale Jenna nie jest swoją siostrą i czuje się zagubiona.

– Chcesz się czegoś napić? – podsuwa. – Herbaty? Może wina? Masz tu jakieś?

– W szafce nad ekspresem do kawy jest butelka czerwonego.

Jenna wyjmuje ją, po czym zagląda do szuflad, szukając korkociągu. Kiedy w końcu nalewa wino, Kate przenosi się z fotela na łóżko, przysiada na brzegu i kieruje wzrok na przeszklone drzwi prowadzące na taras; wypatruje Toma.

Jenna wręcza jej kieliszek i siada obok.

– Robił to już wcześniej?

– Co takiego?

– Bił cię?

– Nie.

– Nigdy?

– Nigdy – odpowiada stanowczo Kate.

Kropka. Koniec tematu.

– Co teraz?

– Nic.

Jenna patrzy na nią zaskoczona.

– Jeśli chcesz to zgłosić na policję, pójdę z tobą.

Kate upija łyk wina.

– Nie ma takiej opcji.

– Uderzył cię!

– Klepnął.

– Nie brzmiało to jak klepnięcie.

– Po prostu odpuść.

Jenna spogląda na nią z niedowierzaniem. Zastanawia się, czy Kate chce wyprzeć to, co się stało, czy też naprawdę uważa, że takie zachowanie jest dopuszczalne. W każdym razie wydaje się o wiele bardziej opanowana, niż byłaby w takiej sytuacji Jenna.

Kate bawi się nóżką kieliszka.

– Czekam, aż wróci, żebyśmy mogli porozmawiać.

– I co potem? Zrezygnujesz i wrócisz do Anglii?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Odwołasz obóz?

Na twarzy Kate maluje się przerażenie.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Ponieważ Tom znajdzie się sam na sam z innymi kobietami. A jeśli będzie wobec nich agresywny?

– Na pewno nie. Mówię serio, Jenno. Tom i ja... czasem skaczemy sobie do gardeł, zwłaszcza kiedy jesteśmy zestresowani. A prowadzenie obozu jest stresujące. Pokłóciliśmy się. Bywa.

Jenna usiłuje rozszyfrować emocje w spojrzeniu Kate. Dostrzega postawę obronną, ale też wściekłość. I coś jeszcze. Coś, czego nie potrafi odczytać.

– Byłam zła na Toma – dodaje Kate. – I posunęłam się za daleko.

Jenna próbuje powiedzieć, że w porządku, rozumie to, ale słowa więzną jej w gardle. Kate wyraźnie usprawiedliwia Toma.

– Nieważne, jak bardzo się gniewałaś. Nie powinien cię uderzyć.

– Mówiłam: to było tylko klepnięcie. Ale masz rację, coś takiego nie powinno było się zdarzyć. Tom na pewno nie może sobie tego darować. Gdyby to, co usłyszałaś, wydostało się na zewnątrz, umarłby ze wstydu. Jest niezwykle wrażliwym mężczyzną. Lepiej nie doprowadzać go do stanu, w którym pójdzie na klif i... – Kate przerywa, żeby wziąć uspokajający oddech – i zrobi coś głupiego. Nasze zachowanie było... skrajnie nieprofesjonalne, ale oboje jesteśmy winni. To nasza prywatna sprawa i byłabym wdzięczna, gdybyś tego nie rozgłaszała.

Jenna podnosi do ust kieliszek, ale okazuje się pusty. Nie wie, co ma myśleć o tej sytuacji ani jak się czuć. Słowa Kate były okropne, ale to, jak postąpił Tom, było jeszcze gorsze. Skoro Kate nie chce nic z tym zrobić, Jenna nie zdoła na nią wpłynąć. Ale zamiatanie wszystkiego pod dywan wcale nie jest w porządku.

– Wszyscy popełniamy błędy – mówi Kate. – Na pewno ty też powiedziałaś albo zrobiłaś coś, co chciałabyś cofnąć i zapomnieć.

– Oczywiście, że tak – przyznaje Jenna.

– No więc widzisz. „Osądzając innych, człowiek niszczy sam siebie”, jak mówił Budda. Mądre słowa, nie sądzisz?

• • •

Jenna idzie w pośpiechu ścieżką wijącą się wśród domków. Wyszła od Kate dosłownie przed paroma sekundami, a już zaczyna żałować, że się wycofała. Przemilczenie czegoś takiego – sytuacji, w której mężczyzna bije kobietę – jest wbrew wszystkim wyznawanym przez nią zasadom. Policzek to policzek, nieważne, czy lekki – „to było tylko klepnięcie” – czy mocny. Kate odwróciła to,

co się stało. Stwierdziła, że ponosi odpowiedzialność tak samo jak Tom, wzięła na siebie część winy. W Jennie narasta złość: na Toma, na Kate, na tę sytuację, na samą siebie. Zaufała Tomowi. Przeleciała dwa tysiące kilometrów, bo myślała, że on zdoła jej pomóc, ale jak widać, myliła się. Tom nie jest człowiekiem, za którego go miała; jest kimś, kto udaje kogoś innego.

Jenna wychodzi z za rogu i zatrzymuje się w miejscu. Kilka kroków dalej stoi Damian, patrząc na nią spod uniesionych brwi. Jest nagi od pasa w górę, z rącznikami wokół bioder; ma przylizane do tyłu włosy.

– Byłaś już na basenie? Jest świetny, zwłaszcza... – Milknie. – W porządku? Wyglądasz na zdenerwowaną.

– Tom uderzył Kate – wypala Jenna, zanim zdąży ugryźć się w język.

– Że co, kurwa?

– Nie. – Jenna łapie Damiana za rękę, bo ten już rusza w stronę domku Toma. – Tam go nie ma. Uciekł.

– I bardzo dobrze. Niech spierdala, bo inaczej...

– Proszę, nie rób tego. Kate nie chce, żeby ktoś się dowiedział. Kazała mi obiecać, że nikomu nie powiem.

– Ale mi powiedziałaś.

Jenna rozgląda się nerwowo, bojąc się, że zobaczy Toma i Kate na końcu ścieżki.

– Możemy... porozmawiać o tym w jakimś bardziej ustronnym miejscu?

Damian nie odpowiada. Jego wzrok jest utkwiony w domku Toma.

– Proszę. Porozmawiajmy o tym najpierw.

– Dobrze. – Damian przesuwając dłońmi po ramionach, na których pojawiła się gęsia skórka.

– Marzniesz – mówi Jenna. – Musisz się rozgrzać.

Damian uśmiecha się pod nosem.

– Możesz mi w tym pomóc. – Znowu jest tym Damianem z samolotu, zmienił się w ułamku sekundy, jak po wciśnięciu odpowiedniego guzika.

- Chodziło mi o to, że powinieneś się ubrać.
- A... to nie zrozumiałem. – Uśmiecha się od ucha do ucha.

• • •

– No mów – ponagla ją Damian, kiedy docierają do furtki, za którą ciągnie się ścieżka prowadząca na klif.

Słucha opowieści Jenny o rozmowie, którą podsłuchiwała, i o policzku. Kiedy Jenna mówi o tym, jak Kate zażądała, by Tom ją przeprosił, Damian z niesmakiem kręci głową.

– Popieprzone.

– Jasne. Ale ona patrzy na to inaczej. Usprawiedliwia go: był zestresowany, sprowokowała go i tak dalej.

– Wszyscy żyjemy w stresie. A jednak nie policzkujemy ludzi, żeby sobie ulżyć. Powiniennem urwać mu łeb.

– Tak, bo przemoc najlepiej zwalczyć siłą.

– Żartuję.

– A ja nie. Kate powiedziała, że Tom nie daruje sobie tego, jak postąpił. Martwi ją, że mógłby zrobić coś głupiego.

– To się nazywa szantaż emocjonalny.

– A jeśli naprawdę się zabije?

– Jezu. – Damian zapina bluzę, którą zgarnął ze swojego domku, i nasuwa kaptur na głowę. – Muszę się napić.

– Ja już się napiłam i nic to nie pomogło.

– Taki już mój los. Pomyśleć, że zamiast tutaj mogłem pojechać na odwyk.

– Czemu tak nie zrobiłeś?

– Odwyk był w Hertfordshire, a obóz Lekarza Duszy na Gozo. Łatwy wybór. No i gdybym pojechał na odwyk, nie poznałbym ciebie, prawda? – Wykrzywia usta w głupim uśmiechu i znacząco unosi brwi. – Zakładam, że teraz, kiedy przekonałaś się, jaki z Toma damski bokser, odpuściłaś go sobie?

– W ogóle mnie nie interesował.

– Nie znam się na mowie ciała, ale powiedziałbym, że jesteś trzy drinki od przespania się z nim. Byłaś – poprawia się.

– Całkowicie się mylisz.

– Skoro tak twierdzisz... – Damian spogląda w stronę kompleksu hotelowego. – Jak uważasz, co powinniśmy zrobić? Zebrać wszystkich i powiedzieć im, co się stało?

– Tak... Chociaż nie. – Jenna usiłuje wyrzucić z pamięci błagalne spojrzenie Kate, ale nie potrafi, bo utkwiło w niej, razem z cytatem o osądzaniu innych. – Będziemy mieli go na oku. Jeśli pojawi się choć cień podejrzenia, że tknął którąkolwiek z kobiet, rozgłosimy, co zrobił.

– Kiepsko to brzmi, wiesz? „Zaczekajmy, aż pobije następną kobietę, i dopiero wtedy zabierzemy głos”.

– Nie pobił jej, tylko ją spoliczkował.

Damian patrzy na nią z niedowierzaniem.

– Nie przesłyszałem się? Ja pierdolę... Jenna, co ty chrzanisz? Naprawdę uległaś jego urokowi.

Odwraca się i rusza do hotelu. Jenna odprowadza go wzrokiem. Za kogo on się ma, żeby tak do niej mówić? Nie uległa niczyjemu urokowi.

– Kim jesteś, żeby mnie osądzać?

Damian zatrzymuje się i odwraca.

– Co powiedziałaś?

Powtarza mu słowa Kate – o związku z Tomem, o tym, że oboje posunęli się za daleko, że to był pierwszy raz, jak zapewniła. Kiedy dociera do cytatu z Buddy, Damian ucisza ją gestem dłoni.

– Wystarczy. To zwykłe pieprzenie.

– Być może, ale obiecałam coś Kate i niezależnie od tego, czy postąpiłam słusznie, czy nie, muszę dotrzymać słowa.

– Powtórzę: mnie powiedziałaś.

– I bardzo tego żałuję.

W drodze powrotnej do hotelu żadne z nich się nie odzywa. Z każdym krokiem Jennę wypełniają coraz większe wątpliwości.

Rozdział 17

Kate

Teraz

Nawet ciemności, w których tonie ogród, nie są w stanie ukryć przerażenia na twarzy Geraldine, gdy Kate się do niej zbliża. Joy upuszcza papierosa na trawę i przydeptuje go butem. Kate nie komentuje tego, choć wie, że będzie musiała sprzątnąć niedopałek.

– Dobry wieczór paniom – odzywa się przesadnie uprzejmym tonem. – Czy wszystko w porządku?

– W jak najlepszym.

Cała mowa ciała Geraldine, od podniesionego głosu po sposób, w jaki się odchyła, jakby szykowała się do ucieczki, utwierdza Kate w słuszności jej podejrzeń.

– A u ciebie, Joy?

– Wprost cudownie – odpowiada Joy z promiennym uśmiechem na ustach. – Tutaj jest tak pięknie, zupełnie inaczej niż w Londynie. Widać gwiazdy.

Kate zerka na niebo.

– Mamy szczęście.

– Przyszłaś je pooglądać, tak jak my?

Kate sztywnieje, słysząc ton głosu Geraldine. Wydaje jej się, że jest taka sprytna, myśli.

– Właściwie to nie. – Uśmiecha się kwaśno. – Zauważyłam, że Joy pali, i przysłam przypomnieć wam obu, że strefa dla palących znajduje się na tyłach budynku. Nie chcielibyśmy, żeby trawa zajęła się ogniem.

– To raczej mało prawdopodobne. Padało – zauważa Geraldine.

Zanim Kate zdąży odpowiedzieć, Joy bąka przeprosiny, schyla się i wygrzebuje niedopałek z trawy.

– Ogromnie cię przepraszam, Kate. Nie pomyślałam. Zaraz się tego pozbędę.

Czmycha, a jej krótkie nóżki niosą ją szybciej, niż Kate by się spodziewała.

– Masz dobry wzrok – komentuje Geraldine, kiedy Joy znika za budynkiem. – Dojrzałaś papierosa z takiej odległości...

Kate się uśmiecha.

– Sokoli.

• • •

Geraldine może o niej myśleć, że jest wszechwiedząca, ale to nie dzięki umiejętności postrzegania pozazmysłowego, tylko dzięki szczęściu Kate zobaczyła żarzący się czubek papierosa Joy na samym końcu ogrodu.

Była u siebie w pokoju. Tom leżał na łóżku, ze słuchawkami na uszach – miał zamknięte oczy i oddychał miarowo. Upewniła się, że śpi, po czym ostrożnie otworzyła szufladę i wyjęła ukryty z tyłu mały czarny breloczek. Włożyła szpilkę w małą dziurkę z boku i z tacki, która się wysunęła, wyciągnęła kartę SSD. Umieściła ją w adapterze, a ten z kolei w czytniku laptopa. Usiadła na podłodze, opierając się plecami o ścianę, tak by z łóżka nie było widać, co robi.

Na ekranie pojawiło się okienko aplikacji do odtwarzania filmów, a w nim widok pokoju, w którym znajdowały się tylko dwa ustawione naprzeciwko siebie fotele i niski stolik między nimi. Kate kliknęła na PLAY. Przez kilka minut nic się nie działo. Potem do pokoju weszło dwóch mężczyzn i usiadło w fotelach. Jednym z nich był Tom, drugim Peter.

Usłyszała w słuchawkach głos Toma. Typowa gadka: sesja jest poufna, nic z tego, o czym będą rozmawiali, nie zostanie w żaden sposób ujawnione. I tak dalej, i tak dalej.

– Najpierw może mi powiedz, czego oczekujesz od pobytu tutaj.

Kate zeszywniała, gdy wzrok Petera nagle powędrował w stronę okna. Czyżby zobaczył miniaturową kamerę w miseczce na parapecie? Odetchnęła z ulgą, kiedy przeniósł spojrzenie z powrotem na Toma.

– Chcę się dowiedzieć, dlaczego wciąż przyciągam niewłaściwe kobiety.

– Rozumiem. – Tom kiwa głową. – Możesz to bliżej wyjaśnić? W jakim sensie niewłaściwe?

– Z początku, gdy zapraszam je na kolację i płacę za wino jak za zboże, wcale się takie nie wydają. Zwykle są miłe, uważne i nawet mną zafascynowane.

Kate uniosła brew.

– Kiedy rozmawiamy o zainteresowaniach, sprawiają wrażenie, jakby bardzo chciały, żebym poszerzył ich wiedzę o muzyce klasycznej, zabrał je do kina na jakiś ambitny film albo zaproponował wspólną pieszą wycieczkę.

– Co się dzieje potem?

– Stają się drażliwe. Marudzą. I przestają słuchać.

– Jak sądzisz, dlaczego?

Peter rozkłada dłonie.

– Ty mi powiedz, to ty jesteś ekspertem.

– Czy... – zaczyna ostrożnie Tom – czy kiedykolwiek pytasz kobiety o ich zainteresowania?

– Po co? Moje własne zajmują mi wystarczająco dużo czasu.

Kate wyłączyła nagranie. Peter jest prawdziwy. To narcyz. Cała jego postawa świadczy o obsesji na punkcie własnej osoby.

Obejrzała kolejne wideo, przewijając łzawe wyznanie Priyanki o śmierci męża. Następna była Emily, jedna z tych smukłych blondynek z Londynu. Kate bacznie

obserwowała mowę ciała Toma podczas rozmowy z Emily. Nie zdradzał żadnego zainteresowania, oczywiście poza czysto zawodowym.

Zatrzymała film. Koszmar – godzinami wysłuchiwać przygnębiających opowieści ludzi. Jak Tom to znosi?

Skopiowała pliki do tajnego folderu w chmurze, po czym przełożyła kartę z powrotem do kamery i wsunęła ją do kieszeni. Tom nadal cicho pochrapywał. Większość gości siedziała w salonie albo w swoich pokojach. Nikt nie zauważył, kiedy Kate wślizgnie się do pokoju terapii i umieści kamerę w miseczce na parapecie.

Położyła laptopa na biurku i zerknęła za okno. Ogród i rozciągające się za nim pola były skąpane w blasku księżyca. Gdzieś w oddali ledwie majaczył jakiś dom. Zupełnie inaczej niż w Londynie, pomyślała. Tyle przestrzeni, by móc odetchnąć pełną piersią. Jej uwagę przykuła poruszająca się chaotycznie czerwona kropka. Ktoś palił, chociaż wyraźnie podkreśliła, że przeznaczone do tego miejsce, z popielniczkami, znajduje się na tyłach hotelu. Jakie to irytujące. Czemu ludzie nie słuchają?

Poklepała się po kieszeni – dla pewności, że kamera jest bezpieczna – wzięła kurtkę z haczyka na drzwiach pokoju i prędko zeszła na dół.

– Przepraszam, Kate, masz chwilę?! – zawołał za nią z salonu Peter. – Chciałbym...

Ale Kate była już na dworze. Szła w głąb ogrodu, mrużąc oczy w ciemności. Zobaczyła dwie kobiety. Jedna była wysoka i miała krótko obcięte włosy, druga – niższa i szersza. Geraldine i Joy wybrały się na wieczorny spacer? Dziwne, że te dwie, które skoczyły sobie do gardeł podczas porannej sesji, nagle zaprzyjaźniły się na tyle, by spędzać razem wieczór. Czy Geraldine próbuje przeciągnąć Joy na swoją stronę, czy też wypytuje ją, bo zbiera materiały do artykułu? Głupia krowa. W życiu nic z niej nie wyciśnie. Fanki takie jak Joy są do bólu lojalne.

• • •

– Wybacz, proszę – mówi teraz Geraldine. – Robi się zimno, a poza tym muszę zadzwonić.

No jasne, myśli ponuro Kate. Musisz złożyć raport naczelnemu.

– Wybaczam. – Kate wybucha okropnie brzękliwym śmiechem, który nawet dla niej samej brzmi fałszywie. – Możesz się ogrzać przy kominku w salonie. Mamy też dodatkowe koce, gdyby w nocy było ci chłodno.

– Dziękuję. – Geraldine wygląda, jakby jedyną rzeczą, o jakiej marzy, było czym prędzej się stąd oddalić.

Kate patrzy, jak Geraldine idzie w stronę domu, ciężko stąpając w tych swoich paskudnych butach starej baby. Jutro sesja indywidualna. Kate wsuwa dłoń do kieszeni i zaciska palce na kamerze. To może być ciekawe – pod warunkiem że Geraldine nie będzie przez bitą godzinę kłamała w żywe oczy.

Kate postanawia, że gdy już umieści kamerę w odpowiednim miejscu, poprosi Joy na słówko i spróbuje wybadać, czy jest coś, co Geraldine Rotheram wolałaby przed nią, Kate, ukryć.

Rozdział 18

Fran

Teraz

Kiedy Fran wchodzi do domu, natrafia na ścianę dźwięku. Do kolacji podano wino, ale sądząc po liczbie butelek i kieliszków na stole w salonie, większość gości przywiozła własne zapasy. Priyanka stoi w rogu, żywo dyskutując z dwiema elokwentnymi kobietami, których imion Fran nie zapamiętała, a Renata, Phoenix i Peter siedzą po turecku na podłodze i grają w karty.

– Geri! – Phoenix unosi dłoń na powitanie. Ma zaczerwienione policzki i szkliste spojrzenie. – Gdzie się podziewałaś? Myśleliśmy, że dałaś nogę!

– Poszłam się przejść.

– Po ciemku? I jak ci się podobały widoki? – Śmieje się, jakby to była najzabawniejsza rzecz na świecie. Renata chichocze, żeby sprawić Phoenixowi przyjemność, a Peter sięga po nową kartę. – Masz ochotę dołączyć? – pyta Phoenix. – Właśnie kończymy rundę. Peter nas ogrywa.

– Może jutro.

Caroline oczywiście tu nie ma, ale brakuje jeszcze kogoś. Fran przypomina sobie wszystkich gości przy kolacji i zatrzymuje się na mężczyźnie, który siedział po lewej stronie. Ciemne włosy, kok na czubku głowy. Rzucił kilka sprośnych uwag pod adresem Emily... albo Sophie... w każdym razie jednej z najmłodszych i najładniejszych uczestniczek obozu. Jak miał na imię? Damian! Dawniej Fran szczyliła się umiejętnością bezbłędnego zapamiętywania imion – przez kojarzenie

ich z jakąś cechą wyglądu, głosu albo charakteru danej osoby. Ta zdolność przydawała jej się zwłaszcza w szkole: Olivia miała ciemnozielone, oliwkowe oczy, Victor nie lubił przegrywać, a Wilma była ruda jak żona Freda Flintstone'a. Zwykle szybko znajdowała jakiś punkt zaczepienia – w przypadku Damiana były to czarne włosy i demoniczny błysk w oku. Właśnie tak postanowiła zapisać go w pamięci.

Wychodzi z salonu i idzie do pokoju Caroline. Puka i czeka. Po krótkiej chwili drzwi się otwierają i Caroline szybko wpuszcza ją do środka.

– Gdzie Kate?

Zdjęła krzykliwy tęczyowy sweter i zastąpiła go granatowym szlafrokiem. Fran nie potrafi sobie wyobrazić, by ta niska, okrągła kobieta w średnim wieku mogła być dziennikarką śledczą, za którą się podaje, ale musi przyznać, że Caroline sprawia wrażenie dobrze poinformowanej na temat tego, co się wydarzyło na Malcie, a także najwyraźniej ma niezłe kontakty, skoro wie o śladach krwi na kamieniach i zaginionych zeznaniach świadków.

– Została w ogrodzie. Powiedziałam, że muszę wracać, bo chcę zadzwonić.

– Doskonale. Usiądź. – Caroline wskazuje Fran stojące przy biurku krzesło z twardym oparciem, jedyne w pokoju, a sama przysiada na brzegu łóżka. – Proszę. – Wręcza jej niewielką białą wizytówkę i Fran chowa ją do kieszeni bluzy. – To na wypadek, gdyby mnie zdemaskowano i usunięto z obozu. Musimy pozostać w kontakcie. Chcę wiedzieć o wszystkim, co się tu dzieje.

– Oczywiście. Powiedz... – Fran nie może dłużej powstrzymać zżerającej ją ciekawości – kim jest ta trójka, która była na Gozo?

– Renata, Damian i Phoenix – odpowiada cicho Caroline.

– Phoenix? – Fran w zdumieniu podnosi głos.

– Owszem, ten sam, który skupił się na tobie, jak tylko cię zobaczył, i od tamtej pory niemal nie odstępował cię na krok. Sądysz, że wie, kim jesteś?

– Myślę, że nie ma pojęcia. Na porannej sesji w ogóle nie słuchał tego, co mówiłam. Bardziej go interesowało, żeby nie pominąć żadnego szczegółu swojego

związku z Gwynem.

– Nie wspomniał o Gozo ani o Jennie?

– Nie.

– Ani o tym, co go łączy z Tomem?

– O ile dobrze pamiętam, nawet nie wymienił jego imienia. Powiedział, że przyjechał tu odbudować poczucie własnej wartości po zdradzie chłopaka.

– Uwierzyłaś mu?

Fran wzrusza ramionami.

– Nie miałam powodów, by nie wierzyć.

– A Renata i Damian? Czy któreś z nich rozmawiało z tobą albo potraktowało cię w jakiś szczególny sposób?

– Właściwie nie. Chociaż na kolacji siedziałam pomiędzy Phoenixem a Damianem.

– Zauważyłam.

– Nie mówili nic interesującego. A Tom? Wygląda na to, że się z nim... zaprzyjaźniłaś.

– Nareszcie do czegoś mi się przydał kurs aktorstwa.

– Byłaś bardzo przekonująca z tym swoim zapatrzeniem w Toma. I cholernie irytująca.

Caroline wybucha śmiechem.

– Przepraszam, że rano naskoczyłam na ciebie, kiedy przerwałaś Tomowi. Po prostu odgrywałam rolę. Inna sprawa, że naprawdę chciałam usłyszeć, co miał do powiedzenia.

– Myślisz, że ta trójka z Gozo wie, kim jestem?

– Nie wydaje mi się. Bardziej martwiłabym się Tomem. Gdyby nie to, że wtedy nachodziłam twoich rodziców, nie wiedziałabym nawet, jak wyglądasz. Zapamiętałam twoją twarz, choć ty nie pamiętasz mojej. W internecie praktycznie nie istniejesz. Nie masz profilu na Facebooku ani Twitterze, a przy twoim nazwisku w spisie nauczycieli na stronie szkoły brakuje zdjęcia.

– Cenię swoją prywatność.

– Bardzo mądrze. To przerażające, ile można się dowiedzieć z sieci o człowieku. Przeraża mnie zachowanie dzieciaków, tych wszystkich nastolatków i dwudziestokilkulatków, którzy tweetują bez opamiętania, zupełnie nie myśląc o przyszłości. Przecież niektórzy z nich zostaną kiedyś politykami albo przedsiębiorcami, a wtedy wystarczy jeden niefortunnie sformułowany tweet, by się pogrzyść.

– Masz rację. Stale powtarzam to swoim uczniom, ale oni nigdy nie... – Fran przerywa głośnie pukanie do drzwi. – Szlag – mruczy.

Caroline kładzie palec na ustach i wstaje z łóżka.

– Tak?

– To ja, Kate – odzywa się znajomy głos. – Możemy porozmawiać?

– Zostań tu – nakazuje szeptem Caroline. – Wyjdź dopiero wtedy, kiedy będzie pusto. Ona nie może wiedzieć, że tu byłeś.

Fran kiwa głową. Czy Kate słyszała jakąś część ich rozmowy w ogrodzie? Patrzyła na nie podejrzliwie, to pewne.

Caroline wychodzi na korytarz. Fran sprawdza godzinę: dwadzieścia jeden po dziesiątej.

Czeka, wpatrując się w drzwi i nasłuchując. Mija cała wieczność. Fran ponownie zerka na zegarek. Dziesiąta dwadzieścia cztery. Wstaje z krzesła, podchodzi do drzwi i przykłada do nich ucho. Cisza. Nie słyhać żadnej rozmowy, kłótni, podniesionych głosów. To jednak nie oznacza, że droga jest wolna.

Fran idzie do okna, rozsuwa zasłony i po chwili zmagani z wiekowym haczykiem udaje jej się podciągnąć otwierane do góry skrzydło. Gramoli się na zewnątrz, schylając głowę, i zeskakuje na rabatkę z kwiatami. Przeprasza przebiśnieg, który przypadkiem zgmiotła, i trzymając się blisko ściany, rusza dookoła domu. Mija front i szereg zasłoniętych okien, aż w końcu dociera na tył budynku. Jej oddech powoli się uspokaja. Nikt jej nie widział. Jest bezpieczna.

– Czółko, Geraldine. – Damian wydmuchuje w jej stronę kłęb dymu papierosowego i zanim Fran zdąży zareagować, wyciąga telefon i kieruje na nią obiektyw.

Błysk flesza ją oślepia, więc Fran odruchowo zasłania dłońmi oczy. Gdy opuszcza rękę, po Damianie nie ma już śladu.

Rozdział 19

Jenna

Wtedy

Kolacja to koszmar. Jenna czuje na sobie spojrzenie siedzącego przy drugim końcu stołu Toma i konsekwentnie unika jego wzroku. Nie zdołała za to uniknąć Kate, która wypatrzyła ją w kolejce przed restauracją i wzięła na bok. Mówiła krótko, ściszone głosem. Tom wrócił do domku parę minut po wyjściu Jenny. Był „załamany”, był „wrakiem człowieka”, był „skruszony i pokorny”. Zamierzał odwołać obóz, pierwszym samolotem wrócić do Anglii i zapisać się na terapię dla osób nieradzących sobie z gniewem. Na szczęście Kate odwiodła go od tego. Potem medytowali i zrobili sesję uważności. Ostatnią rzeczą, jakiej oboje teraz potrzebują, powiedziała Kate, błędząc spojrzeniem po twarzy Jenny, to żeby znów mu się pogorszyło. Kiedy Kate zapytała, czy Jenna zdradziła komuś, co się stało, ta pokręciła głową. „Żeby wszyscy byli tacy jak ty”, rzuciła Kate i pobiegła na początek kolejki, bo szef restauracji właśnie otworzył drzwi.

Przez niemal całą kolację Jenna siedziała ze spuszczonego wzrokiem. Kiedy kelner stawia przed nią talerz z rybą i podsmażonymi ziemniakami, odchyła się i łypie na Toma, który rozmawia z wpatrzoną w niego, żywo gestykującą Ericą. Tom uśmiecha się i wyczuwając na sobie spojrzenie Jenny, zerka w jej stronę. Jenna czuje nagły ucisk w żołądku, jak za każdym razem, gdy Tom na nią patrzy, ale teraz dodatkowo towarzyszy temu fala gniewu.

– Niektórzy ludzie – grzmi po drugiej stronie stołu Damian – to wilki w owczej skórze.

Siedząca u szczytu stołu Kate popija wino, obserwując wszystkich sponad kieliszka.

– Kto jest wilkiem? – Alan, zajmujący miejsce po prawej stronie Jenny, pochyla się do przodu, wężąc plotkę.

Damian wybucha śmiechem i stawia pusty kieliszek obok pustej butelki po czerwonym winie. Jenna posyła mu ostrzegawcze spojrzenie. Lekko szczypie się w usta kciukiem i palcem wskazującym, dając znak Damianowi, żeby się zamknął.

Ten unosi brwi.

– No co?

Jenna rzuca okiem na Kate. Tim i Bessie wciągnęli ją do rozmowy o cenach nieruchomości w Londynie i nie słyszała, co mówił Damian.

– Kierowniku! – Damian macha ręką. – Prosimy jeszcze jedną. – Pokazuje butelkę.

Pod stołem Jenna łapie się za kolano, żeby opanować nerwowe stukanie pięty o podłogę. Dać Damianowi więcej alkoholu to jak dolać benzyny do ogniska. Wolałaby nie być w pobliżu, kiedy wybuchnie.

Alan szturcha ją łokciem.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

– Na pewno? Prawie nic nie zjadłaś. Zawołać kelnera? Albo może powiem Kate...

– Nie, nie. Jedzenie jest smaczne. Po prostu... – Jenna odsuwa krzesło. – Przepraszam na chwilę.

Jeśli Damian nie będzie miał komu rzucać dwuznacznych uwag, może odpuści. Albo przynajmniej skupi się na czymś innym.

Jenna wstaje w takim pośpiechu, że trąca udami stół, aż brzęczą naczynia.

– O rany. – Alan posyła jej współczujące spojrzenie. – Chyba nie masz sraczki? Ja trochę kiepsko się czułem po tym lunchu w kafejce i...

– Naprawdę nic mi nie jest. – Kątem oka widzi, że Damian unosi obie dłonie.

– Ej, Jenna! Dokąd idziesz?

Woła za nią przez całą restaurację, ale ona się nie ogląda. Otwiera szklane drzwi i idzie przez dziedziniec, w stronę baru. Kiedy wchodzi, barman, który stoi i wyciera szklanki, podnosi na nią wzrok.

– Co podać?

– Poproszę butelkę czerwonego wytrawnego wina.

Barman recytuje listę dostępnych gatunków, ale Jenna go nie słucha. Wyłącza się. Chce po prostu butelkę wina – jakiegokolwiek – z którą będzie mogła pójść w ciche, spokojne miejsce. To dopiero pierwszy dzień obozu i jak dotąd nie miała ani chwili samotności. Cokolwiek robi, dokądkolwiek idzie, zawsze wokół są ludzie: rozmawiają, gapią się, wylewają emocje. W normalnych okolicznościach nie miałyby z tym problemu – nawet lubi słuchać klientów, kiedy pokazuje im ćwiczenia albo nastawia kończyny – ale tym razem nie była w stanie znieść zagadkowych spojrzeń Toma, donośnego głosu Damiana i szturchającego ją łokciem Alana.

– Proszę to pierwsze.

– Malbec?

– Tak, może być. Proszę zapisać na rachunek, numer domku siedemnaście. Dziękuję.

Czeka przy barze, aż mężczyzna odkorkuje butelkę. Nie może pójść do siebie, ponieważ dzieli domek z Ericą, która zechce tam wrócić po kolacji. Za zimno na to, żeby siedzieć przy basenie. W sumie mogłaby zostać w barze; jest pusto, bo wszyscy są w jadalni. Zabiera butelkę i kieliszek i idzie do fotela stojącego w samym rogu, przodem do okna. Barman nie wydaje się przesadnie gadatliwy, ale nigdy nie wiadomo.

• • •

Dopiero przy trzecim kieliszku wina napięcie, które Jenna czuje od początku dnia, w końcu zaczyna z niej opadać. Niebo za oknem jest całkiem czarne, rozstawione dookoła basenu lampy solarne oblewają najbliższą okolicę ciepłym pomarańczowym blaskiem. Jenna odchyła głowę na oparcie fotela i leniwie przygląda się obrazowi wiszącemu na przeciwległej ścianie. Myśłami jest daleko stąd, w świątku, który sobie stworzyła – a składa się na niego wynajęta kawalerka we wschodnim Londynie oraz niewielki gabinet w pobliskiej klinice fizjoterapeutycznej. Myśli o piątkowych drinkach w Clapham Common, wypadach do kina, wakacyjnych wyjazdach, na które wydaje niemal wszystko, co zarabia – żeby tylko nie musieć wracać do tej klitki zwanej domem. Matka od lat suszy jej głowę, powtarza, by przestała wynajmować i kupiła sobie mieszkanie, ale Jenna wciąż się nie decyduje. Poza tą jedną rzeczą zrobiła wszystko, czego oczekiwali od niej rodzice: zdała egzaminy z przedmiotów, które zasugerowali, poszła na studia, które zaaprobowali, zamieszkała w okolicy, którą uznali za odpowiednią. Ale kupno mieszkania byłoby dla niej równoznaczne z zamknięciem się w klatce. Mając kredyt hipoteczny, nie mogłaby sobie pozwolić na rzucenie pracy. Nie mogłaby pójść na żywioł i wybrać się w podróż po świecie z jednym plecakiem. Oczywiście nie postąpiłaby w taki sposób, bo to nie spodobałoby się rodzicom, ale... Oczekiwali, że znajdzie sobie porządne zajęcie, wyjdzie za przyzwoitego mężczyznę i urodzi im wnuki. Innymi słowy, miała zrobić to, czego nie zrobiła Fran. Piętno drugiego dziecka.

Fran zdołała uciec. Wydeptywała własną ścieżkę przez życie, zanim Jenna założyła pierwszy stanik. Niemniej jakaś część Jenny cieszyła się, że jest w centrum uwagi rodziców – że stoi przed nimi jak aktorka na scenie w świetle reflektorów. Podśluchiwała rozmowy mamy z tatą i zapamiętywała gorzkie narzekania na upór siostry, jej egoizm i nieodpartą potrzebę niezależności. Postanowiła, że nie będzie taka jak Fran. Stanie się jej przeciwieństwem, a więc życzliwą, uczynną, posłuszną córką. Nie zawiedzie rodziców.

Tyle że na dłuższą metę blask reflektorów bywa męczący – robi się duszno i obezwładniająco – dlatego Jenna zaczęła tęsknić za cieniem, w którym mogłaby

się choć na chwilę skryć. Buntowała się, ale bez rozmachu: wytatuowała sobie biodronkę na lewym biodrze, upijała się, miewała przygody z niewłaściwymi facetami. Rodzice nigdy się nie dowiedzieli o żadnym z tych wyskoków i jej tytuł „ostatniej nadziei” pozostawał niezagrożony.

Nicka, swojego byłego, poznała na jakimś rodzinnym weselu. Rozbawił ją do łez przy kolacji, a potem porwał na parkiet. Widziała miny rodziców – siedzieli przy stole, mierzyli chłopaka wzrokiem, oceniali, nachylali się do znajomych, pytając, kto to taki. Kiedy Nick spróbował ją pocałować, uchyliła się, doskonale wiedząc, że nadal są obserwowani, ale potem wzięła go za rękę i wyprowadziła z namiotu, w którym odbywało się wesele. Przeleciał ją na pobliskiej łące. Ubrudziła sobie sukienkę mokrą trawą, a kolana owczą kupą. Gdy wrócili do namiotu, matka wezwała ją do stołu. Jenna podeszła, spodziewając się wykładu – „przyniosłaś wstyd nie tylko rodzinie, lecz przede wszystkim samej sobie” – a tymczasem matka szepnęła jej do ucha: „Trzymaj się go. Jego ojciec jest chirurgiem”. Wszelkie pożądanie, jakie Jenna czuła do Nicka, wyparowało w jednej chwili. Aprobata matki była jak przekleństwo dla namiętności. Nick o tym nie wiedział. Tak długo zasypywał Jennę esemesami, aż w końcu zgodziła się na randkę. Trzy miesiące później byli już w sobie szaleńczo zakochani.

Wtedy Geraldine odpaliła kolejną kampanię. Zamiast zamęczać Jennę, żeby kupiła mieszkanie, zaczęła mówić o małżeństwie. Twierdziła, że po roku chodzenia ze sobą wypadałoby się zaręczyć, ponieważ biorąc pod uwagę wiek Jenny – była już po trzydziestce! – im szybciej się pobiorą, tym lepiej. „Nie chcesz chyba, żeby twoja ciąża była geriatryczna”, powtarzała za każdym razem, gdy rozmawiały przez telefon. Jenna starała się ignorować komentarze matki i skupiać się na rozwijaniu związku z Nickiem, ale one wciąż tam były, brzęczały z tyłu głowy, nie dawały jej spokoju. „Kończy ci się czas”. „Już nie poznasz nikogo równie dobrego jak on”. „Musisz go usidlić, póki możesz”. Jej wiara w siebie słabła. Może matka miała rację i Nick był dla niej ostatnią szansą na szczęście? Dotąd nie układało jej się z mężczyznami, a Nick rozbawiał ją jak nikt inny, no i świetnie im było w łóżku. Zaczęła znajdować usprawiedliwienia dla zachowań, które normalnie

kazałyby jej zakwestionować sens związku: Nick przewracał oczami, ilekroć zwierzała mu się z wątpliwości dotyczących jej pracy; nie chciał rozmawiać o swoich wcześniejszych związkach; wpędzał ją w poczucie winy, kiedy nie dostawał tego, czego chciał; nie potrafił przeprosić. Uznała, że po półtora roku widywania się w każdy weekend należą im się wspólne wakacje. Oboje jesteśmy zmęczeni, mówiła sobie, musimy zmienić otoczenie. Tydzień na greckich wyspach miał ostudzić gorącą krew Nicka i podbudować pewność siebie Jenny.

Jednak zanim jeszcze doszło do tych wakacji, Nick zaczął znajdować różne wymówki. Nadwreżył sobie kostkę podczas gry w piłkę, dlatego nie mógł pójść do kina. Nie zrobił kolacji, bo musiał zostać dłużej w pracy. Nie odpowiadał na jej esemesy, ponieważ rozładował mu się telefon. Jenna wiedziała, co to oznacza, bo nieraz już miała z tym do czynienia. Ale zamiast z nim porozmawiać, wołała przymykać oczy. Nick przechodzi okres zwątpienia, tłumaczyła sobie. To normalne, zdarza się w każdym związku. Powinna przeczekać, dać mu trochę przestrzeni, aby przypomniał sobie, jak bardzo ją kocha. Tylko jak rozmawiać przez telefon, udając, że wszystko jest w porządku, kiedy Nick ziewa do słuchawki i mówi, że sorry, musi kończyć, bo chce się wcześniej położyć. Albo kiedy nie pisze do niej esemesów sam z siebie, lecz jedynie odpowiada na jej wiadomości. Przestała je pisać, żeby zobaczyć, co się stanie, i przez czterdzieści osiem nieznośnych godzin warowała przy telefonie i łapała za aparat, ilekroć przychodziło jakieś powiadomienie. Nick korzystał również z WhatsAppa, więc widziała, kiedy po raz ostatni go używał, i czuła się zraniona, wiedząc, że znajduje czas na kontakty z innymi ludźmi – tylko nie z nią.

W końcu złamała się i napisała: „Co z nami?”. Niemal natychmiast pojawiły się pulsujące kropki. Wpatrzona w ekran, czekała, aż wyświetlą się słowa: „Nick pisze”. Na próżno. Tamtej nocy zasnęła z telefonem w dłoni i z pustym sercem.

Następnego dnia Nick poinformował ją, że poznał kogoś. Dziewczynę z pracy. Nie planował tego, ale stało się. Chemia. Jenna stwierdziła, że nigdy nie czuła się bardziej zraniona i zdradzona... dopóki nie odebrała esemesa od matki. „Jak to zerwał z tobą? Co zrobiłaś?”

Rzuciła telefonem o ścianę.

Pół roku później poszła ze znajomymi na kolację urodzinową i spała się niemal do nieprzytomności, bo wciąż nie mogła pogodzić się z zerwaniem. Wyobrażała sobie swoje życie jako ciąg kostek domina, z których wszystkie, poza jedną, leżały już na ziemi. Praca ją nudziła, chłopak zdradził. Straciła szacunek dla samej siebie. Ale przynajmniej wciąż miała rodzinę, nieważne, jak bardzo dysfunkcyjną. Wtedy Fran wręczyła jej prezent, przewracając ostatnią kostkę domina.

Ktoś trąca jej fotel, wyrywając ją z zamyślenia. Pochyla się nad nią ciemna głowa. Jenna wyczuwa ciepły alkoholowy oddech. Damian ją odnalazł.

– No czeeeść. Szukałem cię. Co tak siedzisz tu sama?

Niezdarnie przysiada na podłokietniku, przytrzymując się oparcia, ale po chwili traci równowagę, zsuwa się i prawie ląduje Jennie na kolanach, przygważdżając ją do drugiego podłokietnika.

Jenna próbuje go odepchnąć, ale to nie takie proste w przypadku mężczyzny tej postury, w dodatku pijanego.

– Damian, wstań. Przygniatasz mnie.

– A, przepraszam.

Damian usiłuje się dźwignąć – jedną ręką chwyta się oparcia, drugą macha bezradnie w powietrzu. W rezultacie tylko jeszcze bardziej napiera na Jennę, która próbuje się uwolnić, ale na próżno. Jest uwięziona.

Wzywa pomocy – nikt nie reaguje. Słyszy tylko stęknienia Damiana, który bez powodzenia stara się złapać obu podłokietników, żeby poderwać swoją masę z fotela.

Opada zrezygnowany i kładzie głowę na oparciu.

– Przepraszam. Chciałem... chciałem ci tylko powiedzieć... że Tom nie uderzył nikogo przy kolacji. – Wybuchu śmiechem, aż cały się trzęsie.

– Po prostu wstań, dobrze? – mówi Jenna, odpychając go.

Spogląda na nią.

– Nadal tu jesteś? – Damian znowu rechocze.

– Zejdź ze mnie! – Jenna wali go mocno w ramię.

Jego śmiech nagle cichnie.

– Ej! – Damian ujmuję ją pod brodę. – Za co to było? Lubię cię i myślę, że ty też mnie lubisz.

– Polubiłabym cię znacznie bardziej, gdybyś ze mnie wstał! – Jenna chwyta go za rękę, by odciągnąć ją od swojej twarzy, ale on nie zamierza rezygnować.

– Naprawdę cię lubię – bełkocze. – Jesteśmy pokrewnymi... czymś tam... – Nachyla się i drapiąc ją zarostem, przykleja swoje mokre usta do jej warg.

Jenna krzywi się z obrzydzeniem i uderza go otwartą dłonią w skroń.

Cofa się zaskoczony, po czym łapie Jennę za nadgarstek, patrząc na nią wściekłym wzrokiem.

– To było głupie.

Rozdział 20

Kate

Teraz

Kate z szerokim uśmiechem na twarzy kursuje pomiędzy kuchnią a jadalnią, nosząc talerze pełne grzanek, jajek, fasoli w sosie pomidorowym, kiełbasek i boczku. Nie doceniła Geraldine Rotheram. Jest sprytniejsza, niż Kate sądziła. Joy była totalnie zaskoczona, kiedy wczoraj wieczorem Kate wzięła ją na stronę, żeby porozmawiać.

– Zrobiłam coś nie tak? – spytała Joy, idąc za Kate do pokoju terapii.

Kate delikatnie, po przyjacielsku, ścisnęła jej ramię, po czym usiadła w fotelu Toma i wskazała Joy drugi, stojący naprzeciwko.

– Skądże. Po prostu chcę się upewnić, że wszystko jest w porządku.

– Ależ tak. Jest wspaniale. To cudowne miejsce.

– Rano ty i Geraldine trochę się pokłóciłyście, prawda?

Na ziemistej twarzy Joy pojawia się przerażenie.

– Zachowała się bardzo niekulturalnie. Dziwię się, że Tom jej nie wyprosił.

– Mimo to wieczorem wybrałaś się z nią na spacer po ogrodzie.

– To nie był mój pomysł!

– Nic takiego nie powiedziałam – rzuca Kate lekkim tonem. – Czy Geraldine...

O czym rozmawiałyście?

Joy zaczyna skubać skórki przy paznokciach.

– O niczym szczególnym. Chciała przeprosić.

– Świetnie. O czym jeszcze?

– O tym, czego oczekujemy od pobytu tutaj.

Kate spodziewała się ciągu dalszego, ale mijały sekundy, a Joy tylko patrzyła na nią wyczekująco.

– Zawsze możesz ze mną porozmawiać – odezwała się w końcu Kate. – Wiesz o tym, prawda? Jeśli ktokolwiek z uczestników obozu sprawi, że poczujesz się nieswojo, albo odniesiesz wrażenie, że ktoś naciska, żebyś opowiadała o rzeczach, którymi wolałabyś się nie dzielić...

– Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

Kate westchnęła w duchu. Problem z osobami o niskim ilorazie inteligencji polega na tym, że nie chwytają aluzji. Trzeba im powiedzieć wprost – dopiero wtedy załapią.

– Niektórzy ludzie mogą chcieć wykorzystać twoją ufność – wyjaśniła. – Dostrzegasz w nich przyjaciół, ale ich motywy wcale nie są tak niewinne, jak się wydają.

– Chodzi ci o Geri?

Tym razem Kate nie opanowała westchnienia. Rozczarowujące, że osoby pokroju Joy, która poczuła się tak bardzo dotknięta, kiedy Geraldine przerwała Tomowi, dała się złapać w sidła fałszywej przyjaźni. Nie to, żeby mogła wyjawić Geraldine cokolwiek zasługującego na uwagę. Pierwszy raz uczestniczyła w obozie. Od lat była wielką fanką Lekarza Duszy – jak wynikało z jej formularza zgłoszeniowego – ale mogła sobie pozwolić na taki wyjazd, dopiero kiedy zmarła jej matka, po której otrzymała niewielki spadek.

Teraz, stawiając przed Phoenixem talerz ze śniadaniem, Kate uśmiecha się promiennie.

– Wszystko w porządku?

Phoenix odpowiada uśmiechem.

– W jak najlepszym.

Tuż po przyjeździe porozmawiała z gośćmi, którzy uczestniczyli w obozie na Gozo. Uświadomiła im, jak ciężko pracowała, żeby ten pobyt przebiegł bez zakłóceń, i zwróciła uwagę na delikatność sytuacji w związku z tym, co wydarzyło się na poprzednim obozie. Nie chciała nikogo martwić insynuacjami, że w ich gronie znajduje się jakiś dziennikarz śledczy – sesje terapeutyczne mają sens jedynie wówczas, gdy uczestnicy ufają sobie nawzajem – ale podkreśliła, że jakiegokolwiek rozmowy o wydarzeniach na Gozo nikomu się nie przysłużą i tylko wprowadzą niepotrzebny zamęt. Pogadanka chyba podziałała. W swojej mowie powitalnej Tom krótko wspomniał o zgonach w szalasię potu, ale poza tym nikt nie poruszał tego tematu.

– Dwa jajka w koszulkach i grzanki.

Kate podchodzi do popijającej kawę Geraldine. Jest przekonana, że ta celowo poprosiła o danie, którego nie ma w menu. I to akurat jajka w koszulkach, cholernie trudne do przyrządzenia, kiedy nie ma się octu. Czyżby zamierzała zrecenzować zdolności kulinarne Kate w swoim artykule? „Nie dość, że Tom Wade jest mordercą, to jeszcze jego żona nie potrafi gotować”.

– Smacznego – mówi Kate, stawiając przed nią talerz.

Udław się, dodaje w myśli.

Rozdział 21

Fran

Teraz

Fran w życiu nie jadła gorszych jajek w koszulkach. Wyciera usta serwetką i odkłada ją na rozgrzebaną obrzydliwość na talerzu. Jutro poprosi o zwykłe tosty. Z solonym masłem i dżemem morelowym. Malinowego nie cierpi. Nie po to codziennie rano czyści zęby nicią dentystyczną, żeby potem ziarenka wbijały się w szpary między nimi. Prostuje się na krześle. Jej spojrzenie biegnie od siedzących obok niej Caroline i Renaty do zajmującego miejsce po drugiej stronie stołu Damiana. Ciekawe, że dwoje spośród trojga uczestników obozu na Gozo otoczyło Caroline z obu stron, a trzeci – Phoenix – niemal nie odstępował Fran na krok. Liczyła, że porozmawia z Damianem na temat zdjęcia, które zrobił jej zeszłego wieczoru, ale spóźnił się na śniadanie i kiedy wreszcie przyszedł, ona siedziała już pomiędzy Peterem a Phoenixem.

Pierwszy kwadrans śniadania ciągnął się w nieskończoność, ponieważ Phoenix relacjonował ze szczegółami, co przyśniło mu się w nocy. Z początku nawet go słuchała, licząc, że to będzie koszmar o szalasię potu albo szarookim mężczyźnie z włosami do ramion. Niestety, Phoenix opowiedział najnudniejszą historię pod słońcem, coś o ptaku na kolejce górskiej; próbował wyciągnąć nieszczęśnika spod swoich stóp, ale w efekcie zdeptał go na śmierć. Fran wyłączyła się, wbijając wzrok w stojącą pośrodku stołu solniczkę, aż wreszcie Phoenix zrozumiał aluzję i zamilkł.

Fran zerka na zegarek. Za pół godziny Tom przedstawi plan zajęć na ten dzień. Fran ma do wyboru: przycisnąć Damiana albo dowiedzieć się od Caroline, o czym wczoraj rozmawiała z Kate. Zastanawia się przez chwilę, po czym wstaje, ukradkiem dając znak Caroline.

– Ganek na tyłach – mówi bezgłośnie.

• • •

Unosi brwi na widok Caroline. Przy śniadaniu nie miała okazji pochwalić absolutnej brzydoty jej dzisiejszego swetra, na którym widnieje ogromny biały łeb tygrysa na czarnym tle.

– Świetne przebranie.

Caroline patrzy na nią pytająco.

– Słucham?

– Te sweterki. Wyglądasz jak kobieta w średnim wieku z problemami emocjonalnymi.

– Zawsze się tak ubieram.

Fran lekko odkaśluje.

– Aha. Eee... co nowego? O czym Kate chciała wczoraj z tobą rozmawiać? Mam nadzieję, że nie zorientowała się, kim jesteś?

Caroline krzyżuje ręce na piersi, zasłaniając głowę tygrysa. Jest jej zimno... czy wstyd?

– Nie. Ale dała mi wyraźnie do zrozumienia, że nie chce, bym się z tobą zadawała.

– Bo pytałam o Jenę?

– Na pewno również dlatego. Coś podejrzewa. Kiedy wypowiada twoje imię, zawsze się krzywi.

Fran wzrusza ramionami. W pracy na spotkaniach widywała podobne reakcje.

– Skoro mowa o podejrzliwości... Wczoraj Damian zrobił mi zdjęcie. Po tym, jak wyszłam od ciebie, natknęłam się na niego za budynkiem. Stał i palił.

Pstryknął mi telefonem fotkę i zniknął.

– Dziwne.

– To samo pomy... – zaczyna Fran i urywa, bo nagle za nią otwierają się drzwi.

– Ach, tu jesteś! – W ukrytym za okularami spojrzeniu Phoenixa widać radosne podniecenie. – Tom właśnie ogłasza, co będziemy dziś robić. Nie chcę wam psuć niespodzianki, ale mam nadzieję, że umiecie pływać.

• • •

Fran zapina kamizelkę ratunkową, z przerażeniem wpatrując się w leżący na ziemi duży żółty ponton. Tom zaplanował spływ rwącą rzeką – po to, żeby wytrącić ich ze strefy komfortu, jak to ujął. Nie mając kontroli nad sytuacją, nauczą się oswajać strach i ufać instruktorowi. Przy okazji wzmocnią więzi w grupie. Dla Fran to stek bzdur. Faceci na wieczorne kawalerskim jadą na spływ nie po to, by szukać duchowego oświecenia, tylko po to, żeby zaplusować u kumpli i napstrykać fot na Facebooka, a potem urznąć się piwem.

– Czy to na pewno bezpieczne? – Kieruje te słowa do Toma, który prowadzi czwórkę uczestników do drugiego pontonu.

– A czy prosiłbym was o zrobienie czegoś, co nie byłoby bezpieczne?

Pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Fran gryzie się w język, by nie wypalić czegoś oczywistego.

– Będzie dobrze. – Kate kładzie dłoń na jej ramieniu. Drugą przegania Toma. – To nie będzie nasz pierwszy spływ, a instruktor zrobił ich pewnie setki, prawda, Evan? – Uśmiecha się do chudego młodego chłopaka, który stoi trochę z boku.

Chłopak podchodzi bliżej, układając usta w uśmiech mający dodawać otuchy, ale bardziej przypomina to grymas ucznia, którego Fran magluje przy tablicy.

– Wystarczy wiosłować, kiedy mówię, że trzeba wiosłować, i przestać, kiedy mówię, żeby przestać. Jeśli ktoś wpadnie do wody, Mark i Emma, którzy płyną kajakiem ratunkowym, wyłowią go i pomogą mu wrócić na ponton.

– Na ponton? W taką pogodę? Przecież zamrzniemy na śmierć!

Fran zerka na Caroline, która przestępuje z nogi na nogę i rozgrzewa dłonie. Sama czuje przenikliwe zimno pomimo kasku i wodoodpornej kurtki pod kamizelką ratunkową.

– Nie będziecie mieli na to czasu – zapewnia Evan. – Spływ trwa najwyżej czterdzieści pięć minut. Po obu stronach rzeki rosną gęste zarośla, poza tym nawet gdybyśmy przetransportowali was na brzeg, do najbliższej drogi jest stąd wiele kilometrów. O wiele bezpieczniej wsadzić was z powrotem na ponton i zawieźć do końca trasy.

Fran wydyma policzki. Jedynym powodem, dla którego w ogóle zgodziła się na tę wyprawę, była nadzieja, że uda jej się spokojnie porozmawiać z Damianem, ale za każdym razem, kiedy próbowała do niego podejść, Kate jej to uniemożliwiała.

– No dobrze – mówi Evan. – Wszyscy gotowi? Zaczynamy.

• • •

Ku wielkiemu zaskoczeniu Fran spływ okazuje się całkiem przyjemnym przeżyciem. Początek był nieco chaotyczny, ale szybko udało im się wpaść w rytm. Fran siedzi pomiędzy Caroline a Damianem, miejsca po przeciwnej stronie zajmują Kate, Renata i Phoenix; Evan czuwa nad nimi z ławki na końcu. Płyną szybko, suną po wodzie, działają jak drużyna. To zresztą jeden z celów tego ćwiczenia. Pierwszego dnia uczyli się słuchać bez oceniania, a teraz pracują nad zaufaniem i umiejętnością komunikacji. Co prawda Fran z nikim się nie komunikuje, bo zanadto jest skupiona na podziwianiu widoków, by brać udział w pogawędce. Rzeczny szlak jest naprawdę piękny, wiedzie przez środek snowdońskiego lasu; po obu stronach rosną świerki i buki. Nie ma dla niej nic bardziej relaksującego niż pływanie łodzią po rzece Cam w Cambridge, ale tu też jest nieźle: czyste, świeże powietrze, woda mieniąca się w słabych promieniach lutowego słońca. Miło.

– No dobrze, słuchajcie! – woła Evan. – Za najbliższym zakolem natrafimy na pierwsze bystrza. Trochę nami zatrzęsie, ale bez paniki. Po prostu róbcie, co mówię. Kiedy każę wiosłować, wiosłujcie!

Siedzący na drugiej ławce Phoenix wydaje pisk, z podniecenia czy zdenerwowania – tego Fran nie jest pewna.

– Wszyscy gotowi? – pyta Evan.

– A czy to cokolwiek zmieni, jeśli powiemy, że nie?

– Co mówiłaś, Geraldine?

Fran kręci głową.

– Nieważne.

– Dobra, zbliżamy się do zakola. Trzymajcie kaski! Będzie rzucało!

• • •

Kiedy ponton wpada dziobem w sam środek skłębionej, wzburzonej masy, Fran żołądek podchodzi do gardła. Evan wrzeszczy: „Wiosłować! Wiosłować!”, na co Fran wali w wodę jak szalona, gorączkowo machając wiosłem. Ponton gwałtownie przechyla się na prawo, przez co cała strona na chwilę unosi się w powietrze, natomiast Phoenix, Kate i Renata niemal chowają się pod wodą. Phoenix piszczy z zachwyty, Kate zaciska zęby i raz za razem wbija wiosło w spieniony młyn, a biała jak kreda Renata podskakuje na ławeczce, w jednej ręce ściskając pagaj, a drugą trzymając się liny bezpieczeństwa.

– Nie przestawajcie wiosłować! – Evan przekrzykuje ryk rzeki. – Niech wszyscy wiosłują!

Ponton odzyskuje równowagę. Fran czuje gułę w przetyku – to pewnie te niedogotowane jajka w koszulkach – która sprawia, że zaczyna jej się robić niedobrze. Nie zważając na to, zanurza wiosło w rwącej wodzie i energicznie ją zagarnia. Przypadkiem uderza w pagaj Caroline i przez chwilę jedna uniemożliwia drugiej jakiegokolwiek działanie. Nie ma jednak czasu na przeprosiny.

– Ruchy! Ruchy! – wrzeszczy Evan.

Pontonom buja w prawo i w lewo, woda rozbija się o burty, ochlapuje Fran.

– Sam się ruszaj! – krzyczy do Evana. – To my się tu mordujemy!

– Nie można by tego zastąpić grą w zaufanie? Wiecie, tą, w której upada się do tyłu, a inni muszą cię złapać... na ładzie – mówi Caroline i wszyscy wybuchają śmiechem.

Nagle znów nastaje spokój. Dryfują łagodnie z prądem, a Evan prowadzi ich między kamieniami, jakby bystrza były tylko złym wspomnieniem.

– Dzięki Bogu. – Fran zsuwa się z ławeczki i siada na dnie pontonu. – Obym tylko nie musiała znów tego przechodzić.

Tym razem to Damian zaczyna rechotać.

– No co?

– Przed nami jeszcze dwa bystrza. Co jedno to gorsze.

– Żartujesz sobie? – Fran spogląda na Evana, który szczyrzy zęby w uśmiechu.

– No już, Geraldine. Wstawaj! – rzuca szorstko Kate. Reflektuje się i łagodzi ton. – Pierwsze bystrze zawsze jest najgorsze, ale pokonaliśmy je, bo działaliśmy jak drużyna. Z drugim pójdzie nam o wiele lepiej.

Gramoląc się z powrotem na ławeczkę, Fran zwraca uwagę na uśmiezek Damiana. Nie jest pewna, co go tak rozbawiło: jej niezgrabne ruchy czy komentarz Kate.

– Przygotujcie się – odzywa się Evan ze wzrokiem utkwionym w rzekę. – Pół minuty do kolejnego bystrza.

– Wymiń je! – krzyczy Fran, kiedy chłopak kieruje ponton prosto na brązową kipieli.

Tylko Caroline się śmieje.

– Zaczyna się! – ostrzega Evan. – Będziemy musieli ostro wiosłować! A jak powiem „trzymać się”, to macie się trzymać! Teraz wiosłujcie!

Fran posłusznie wypełnia polecenie, ignorując tę część umysłu, która każe jej rzucić się na dno łodzi i nie podnosić głowy. Ponton nabiera prędkości, szybko mijając obmywane pianą kamienie i wiszące nisko gałęzie.

– Trzymać się! Trzymać się!

Fran ściska wiosło, piórem do góry, i mocno chwyta się liny bezpieczeństwa. Ułamek sekundy później ponton wystrzeliwuje w powietrze i po chwili z pluskiem ląduje z powrotem na wodzie, która przelewa się przez dziób, dokumentnie mocząc całą grupę. Evan sprawnie omija wielki płaski głaz i przez moment pędzą w stronę brzegu, a kiedy już myślą, że się rozbiją, on zręcznie wyprowadza ich na prostą. Znow gnąją w dół rzeki, ku skłębionej kipieli. Pół minuty temu wydawała się niegroźna i możliwa do pokonania; z bliska Fran ma wrażenie, jakby uwięziony pod powierzchnią potwór rzucał się i szarpał, zamieniając nurt w błotny wir. Fran klnie pod nosem. Ponton ustawia się bokiem.

– Wiosłować! – krzyczy Evan. – Wiosła, wiosła, wiosła!

Ponton podskakuje i opada, podskakuje i opada, Fran walczy o oddech, łapie powietrze między jednym rozbryzgiem a drugim, między kolejnymi falami, które pozbawiają ją równowagi i chłuszczą jej skórę. Próbuje wiosłować, ale rzeka szarpie za pagaj, usiłując wyrwać jej go z ręki. Nie myśli o Caroline, Damianie i pozostałej trójce, nawet nie wie, czy nadal są obok niej; nie słyszy Evana. Jedyne dźwięki, jakie do niej dociera, to ryk wody i czyjś krzyk. Czuje się, jakby ugrzęzła w ciemnej, hałaśliwej pustce gdzieś na krawędzi życia. To przerażające i makabryczne – i trwa bez końca. Chciałaby po prostu...

Chlust i uderzenie fali. Ostry przechył pontonu w lewo. Fran wyciąga prawą rękę, szukając jakiegoś oparcia, czegokolwiek, byle się złapać, żeby nie wpaść do wody. Ale nie ma się czego chwycić. Ostatnią rzeczą, jaką widzi, kiedy wylatuje z pontonu i znika w spienionym odmęcie, jest twarz Kate i jej szeroko otwarte, pełne grozy oczy.

• • •

Fran idzie na dno. Woda spowija ją, otacza ze wszystkich stron, wsysa. Ryk ucichł, gdy tylko Fran znalazła się pod powierzchnią. Teraz słyszy jedynie tępy, stłumiony szum, niczym barytonowe mruccando, który spowija ją, otacza ze wszystkich stron. Opada teraz wolniej, jakby była zawieszona w wodzie, a dokoła

niej wirują ciemne kształty. Jest w szoku, ale nagle jej płuca przeszywa ból i wtedy do głosu dochodzi instynkt. Musi wypłynąć. Musi zaczerpnąć powietrza.

Wyciąga ręce do góry i przebiera nogami, ale rzeka miota nią, nie chce jej wypuścić. Fran wymachuje nogami coraz mocniej, płuca jej płoną. Czas zwalnia. Fran przedziera się przez mętną toń. Wszystkie komórki jej ciała domagają się tlenu – musi oddychać, ale nie może, nie wolno jej. Jest już tak blisko powierzchni, tak...

Coś uderza w jej kask i głowa leci jej na bok.

Fran próbuje ponownie, stara się wydostać na powierzchnię, ale znów to samo. Kolejne uderzenie, teraz od góry. I następne, i następne. Wstrząs wędruje od głowy, przez szyję, w dół kręgosłupa. Pozostali są tuż nad nią; widzi ich rozfalowane nogi. Ktoś wali ją nogą w kask, nie pozwalając jej wyłonić się z kipieli. Fran obraca się i gorączkowo rozgląda. Jej płuca są puste, palą bólem. Jeśli nie wypłynie w ciągu kilku sekund, odruchowo otworzy usta, żeby zaczerpnąć powietrza, i utonie. Kątem oka dostrzega po prawej stronie, dwa, może trzy metry od niej, jakiś rozdęty kształt, który jednak zaraz znika. Płynie w lewo, strach opuszcza jej nogi i każe kierować się w górę. Ale Fran nie daje rady. Nie może dłużej wstrzymać oddechu. Musi napełnić płuca. Po prostu musi. Nie jest w stanie już walczyć. Odgina głowę do tyłu i rozchyła usta.

Rozdział 22

Jenna

Wtedy

Jenna z przerażeniem patrzy na Damiana. Piecze ją dłoń. Nagle wyrasta przed nimi Alan.

– Sorry, sorry. – Cofa się, z dłońmi na wysokości piersi, wyraźnie rozbawiony. Damian puszcza nadgarstek Jenny. – Zdaje się, że w czymś przeszkodziłem. Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku, Jenno, ale wygląda na to, że... tak.

– Eeej! – Damian w mgnieniu oka odzyskuje humor. Zwycięskim gestem wyrzuca pięść w powietrze. – Gra gitara, stary! Dołączysz do imprezy?

Alan uśmiecha się pod nosem.

– Dzięki, wielkoludzie, ale z tego, co widzę, doskonale się bawicie we dwoje.

– To nie tak! – protestuje Jenna, wiercąc się pod Damianem i usiłując zepchnąć go z siebie. – Zabierz go ze mnie, do jasnej cholery, bo nie mogę wstać z fotela!

Alan zabiera się do dzieła.

– Jasne. Cholera, sorry. Wybacz. – Łapie Damiana za oba nadgarstki i ciągnie, ale Damian, dobre trzydzieści kilo od niego cięższy, ani drgnie.

– Spokojnie, chłopaku – mówi Damian, kiedy Alan przenosi chwyt na jeden jego nadgarstek. – Czekaj na swoją kolej. – Wybuchu śmiechem, aż cały się trzęsie, przez co jeszcze bardziej wbija się w Jennę.

– Wszystko w porządku? – pyta barman, szybko oceniając sytuację. – Może pomogę? – Damian wzrusza ramionami. Barman łapie go za rękę i pokazuje Alanowi, żeby zrobił to samo. – Okej. Na trzy. Ciągniemy!

Jenna krzywi się z bólu, kiedy cielsko Damiana odkleja się od niej, a jego łokieć trafia ją w bok. Damian staje chwiejnie, wsparty na Alanie i barmanie, a Jenna prędko zrywa się z fotela i umyka z baru. Ktoś wykrzykuje jej imię.

– Jenno, zaczekaj! – Jest już w połowie korytarza, gdy nagle czuje czyjąś dłoń na ramieniu.

Odwraca się gwałtownie, myśląc, że ujrzy zataczającego się Damiana, ale to tylko Alan, w okularach, które zsunęły mu się na czubek nosa, i z lokami przyklejonymi do wilgotnego czoła.

– Damianowi urwał się film. Na dodatek rozwalił stolik.

– I co?

– Przeżyje. Barman poszedł po innych... – Milknie. – Jesteś cała? Co się tam właściwie wydarzyło?

– Nie chcę o tym rozmawiać. Naprawdę. Dziękuję ci, Alan, że zainteresowałeś się, co ze mną, ale teraz... po prostu chcę wrócić do swojego domku.

– W porządku. Pójdę z tobą.

– Nie. – Odwraca się, żeby odejść. – Nic mi nie jest...

– Idę z tobą. – Bierze ją pod rękę i uśmiecha się. – Żeby znów coś ci się nie przytrafiło.

Jenna nie ma siły się z nim kłócić, więc po prostu pozwala wyprowadzić się na chłodne nocne powietrze. Nagła zmiana temperatury sprawia, że serce jej przyspiesza. Czuje się paskudnie, nie tylko dlatego, że wypila prawie całą butelkę wina. Uderzyła Damiana. Spoliczkowała go tak, jak Tom spoliczkował Kate. Niczym się od niego nie różni. Ale czy na pewno? Damian ją pocałował. Wykorzystał fakt, że nie mogła przed nim uciec. Ta okoliczność ją usprawiedliwia. Ale czy na pewno? Nie było żadnych świadków. Słowo Damiana przeciwko jej

słowu. I słowo Toma przeciwko słowu Kate. Myśli Jenny kłębią się i przenikają, stają się coraz bardziej splątane i mroczne.

– Tak się cieszę, że tu jestem – mówi Alan. Idą chodnikiem wijącym się między domkami. – Nie mogę się doczekać ceremonii w szałasie potu. Dosłownie marzę o niej. Zgodzę się nawet na obcięcie włosów, mimo że jestem z nich bardzo dumny. – Przeczesuje je wolną dłonią. – Pewnie będę wyglądał jak ten łysoł Grant Mitchell z serialu *EastEnders*, ale powiem ci, że w ogóle mi to nie przeszkadza. Zdecydowałam już, jakie imię przyjmiesz po ponownych narodzinach? – Nie czeka na jej odpowiedź. – Ja się waham między kilkoma. Podoba mi się Leaf, ale pasuje raczej do kogoś chudego, czyli – rechocze – nie do mnie. Zastanawiałem się nad Maximusem, którego mógłbym zdrobniać do Maxiego, ale z takim imieniem i takim wyglądem tylko prosiłbym się o kłopoty. Maximus Fatus. Wyobrażasz sobie komentarze w mediach społecznościowych? Ale jeśli dobiore odpowiednie imię, naprawdę będę miał okazję wymyślić siebie na nowo. To znaczy kiedy odrosną mi włosy. Fajnie by było, gdyby ktoś mi się przedstawił: „Cześć, jestem Adrian czy ktoś tam”, a ja na to: „Cześć, jestem...”.

Urywa w połowie zdania, bo Jenna nagle się zatrzymuje.

– Aha, no tak. To już tutaj. Mieszkaś z Ericą, prawda? Bardzo ją lubię. Zdaje się, że zna kogoś z obsady *Made in Chelsea*, ale... Ożeż ty, a to co?

Nareszcie zauważył to, w co Jenna wpatruje się od dobrych kilku sekund. Martwy ptak z rozpostartymi skrzydłami i wnętrznościami na wierzchu. Leży na kamiennym patio tuż obok zamkniętych drzwi domku Jenny i Eriki.

Alan zasłania usta dłońmi.

– Biedaczek musiał uderzyć w locie o drzwi.

Jenna zerka na drewniane listwy, zamontowane tak, by ułatwiały obieg powietrza w środku. Ptaki nie wlatują w drzwi, a jeśli już, to w przeszklone. Albo w okna.

– Nic podobnego.

– Co?

– Przyjrzyj się.

Alan z wahaniem kuca przy truchle, krztusi się, jakby miał wymiotować, i odwraca głowę.

Na wnętrznościach ptaka jest pełno wijących się robaków. Zdechł jakiś czas temu. I raczej sam nie położył się pod drzwiami.

Rozdział 23

Kate

Teraz

To już piąty spływ Kate i jej trzeci raz na tym odcinku, a jednak kiedy ponton mknie ku kolejnym bystrzom, adrenalina nieodmiennie robi swoje. Kate odurza czysta siła wody, upaja ją sposób, w jaki spieniona kipiela wznosi się, by cisnąć pasażerami za burtę. Po chwili są już tylko we dwie: ona i rzeka, splecione w uścisku. Kate młóci ramionami i rzuca się, by przeżyć. I ta euforia, to poczucie triumfu, kiedy jej głowa wyłania się na powierzchnię, a płuca napełniają się chłodnym, wilgotnym powietrzem. Nie da się tego z niczym porównać, to lepsze niż jedzenie, niż wino, niż seks. Za każdym razem, gdy zbliży się do śmierci i wyślizgnie się jej z rąk, czuje się jak zwycięzcy.

Chwyta za burtę pontonu, podciąga się i zsuwa na dno. Na jej ustach gości szeroki uśmiech. Kate leży na plecach, ciężko dysząc, i wpatruje się w zimne, szare lutowe niebo. Znów to zrobiła. A skoro jest w stanie dokonać czegoś takiego, to znaczy, że może wszystko.

Słyszając czyjś urywany oddech, podnosi się i klęka. Z rzeki wyłaniają się najpierw ręce, a potem zaczerwienione od zimna, zarośnięte policzki Damiana. Kate wyciąga dłoń, żeby mu pomóc, ale Damian gwałtownie kręci głową i pokazuje brodą na Phoenixa i Renatę, którzy też właśnie wypłynęli na powierzchnię i uczepili się pontonu. Kate łapie Renatę za tył kamizelki ratunkowej

i ciągnie. Renata wślizguje się do środka jak węgorz i leży na dnie, trzęsąc się i sapiąc.

Zaraz potem Damian gramoli się z wody i pomaga Kate wyłowić Phoenixa, któremu w pewnym momencie zjeżdżają spodnie, odsłaniając czerwone majtki z nazwą producenta na gumce. Phoenixowi udaje się jedną ręką capnąć spodnie, zanim zsuną się poniżej kolan, i wdrapać się do pontonu. Kate nie poświęca mu więcej czasu, bo musi rozejrzeć się za Geraldine i Joy. Jej spojrzenie napotyka wzrok Toma, którego ponton płynie parę metrów dalej, w pełnej obsadzie; cała szóstka, łącznie z instruktorem, zdołała uniknąć kąpieli.

Kate unosi jedną dłoń i wystawia dwa palce drugiej. Kręci głową. Dwie osoby nie wypłynęły.

– Tam! – wykrzykuje Tom.

Kate spogląda we wskazanym kierunku i kilka metrów od pontonu dostrzega przebijający się na powierzchnię żółty kask. Pojawia się twarz Geraldine. Otwarte usta łapczywie chwytają powietrze, z każdym oddechem wydając przerażający szczekliwy odgłos.

– Wiosło! – wrzeszczy Kate, sięgając za siebie ręką, i sekundę później trzyma je w dłoni.

Kłęka przy burcie, wychyla się i wyciąga wiosło najdalej, jak może.

– Złap się pióra!

Rzeka znów zaczyna przyspieszać. Jeśli natychmiast nie wyłowią Geraldine, porwie ją nurt. Młóćąc rękami i wydając z siebie gęgliwe dźwięki jak foka, Geraldine próbuje płynąć w kierunku wiosła. Gdzie, do kurwy nędzy, podziewa się kajak ratunkowy? – myśli Kate.

– Jasna cholera! – Phoenix dźwiga się na kolana, wprawiając ponton w kołysanie, i pokazuje coś palcem. – O mój Boże... To Joy...

Kate też ją widzi i wstrzymuje oddech. Joy leży na wodzie, twarzą do góry, z rękami na piersi, oddalając się w coraz szybszym nurcie. Gna za nią kajak ratunkowy.

Kiedy Kate gapi się, stojąc jak sparaliżowana, ktoś nagle wrywa jej wiosło z ręki i odpycha ją na bok.

– Geri! – krzyczy Evan. – Trzymaj się. Zaraz cię wciągnę.

Kate wycofuje się w drugi koniec pontonu, wciskając się pomiędzy Renatę, Phoenixa i Damiana. Instruktor wyławia Geraldine z wody i pomaga jej wspiąć się przez burzę.

– Nic ci nie jest? – Kuca przy niej.

Geraldine obraca się na bok i zaczyna kasłać. Każdy jej oddech to głośny rzeźący świst.

Evan spogląda w stronę drugiego instruktora i unosi kciuk.

– Wszystko w porządku.

– Nie, wcale nie w porządku. – Geraldine wspiera się na łokciu. – Ktoś uderzał mnie nogą w kask. – Jej wzrok przesuwają się po Renacie, Phoenixie, Damianie i w końcu zatrzymuje na Kate. – Mogłam zginąć.

Rozdział 24

Fran

Teraz

Fran stoi przy oknie w pokoju Caroline i przygląda się rudzikowi dziobiącemu ziemię w poszukiwaniu larw.

– Mam pójść na sesję i pozwolić, żeby Kate wkradła się tutaj, by dokończyć to, co zaczęła? Mowy nie ma.

Caroline wzdycha i poprawia kóldrę, która zsunęła jej się z ramion. Kilka godzin temu wróciły ze spływu, wzięły prysznic i przebrały się. Fran czuje się dobrze, jedynie drażni ją nieprzyjemny posmak w gardle, ale Caroline wciąż jest zziębnięta i skarży się na ból w piersi.

– Dlaczego sądzisz, że tutaj jesteśmy bezpieczniejsze?

– Choćby dlatego, że nie może nas utopić.

– Nie, ale może na przykład wrzucić... nie wiem... butelkę z benzyną przez okno. – Caroline śmieje się ironicznie. – Nie, cofam to. Kate jest sprytniejsza. Widziałaś wywiady, których udzielała po aresztowaniu Toma?

– Jeden, może dwa.

– Coś okropnego. Łzy, łamiący się głos, insynuacje, że została taką samą ofiarą jak ci nieszczęśnicy, którzy zginęli... – Caroline próbuje naśladować Kate. – „Och, biedna ja, wykiwał mnie mój przystojny, charyzmatyczny guru. Wykorzystał moją słabość, zagrał na moich uczuciach. Kazał mi okłamywać gości i udawać swoją asystentkę”. – Kręci głową. – Trzeba jej przyznać, że jest niezłą aktorką. Media

oczywiście dały się nabrać i zaczęły wypisywać bzdury o „trzeciej ofierze Wade’a”.

– Czemu to robili? – Fran odwraca się od okna. – Dlaczego udawali, że nie są razem?

– Wiem tyle, co i ty. Myślę, że chodziło o ten sam mechanizm co w przypadku boysbandów. Więcej dziewczyn zdecyduje się przyjść na koncert, jeśli będą sądziły, że ich upatrzony przystojniak z zespołu jest singlem. Większość obserwujących Toma w mediach społecznościowych to kobiety. Cokolwiek zatweetuje, każdą niedorzeczność, natychmiast podają dalej, wychwalają i zamieniają w mema. Kupią wszystko! Tom, rzecz jasna, sam tego nie pisze. Słyszałam z kilku źródeł, że robi to Kate. Wiesz, że po tym, jak go zamknęli, próbowała wskoczyć w buty guru samorozwoju?

– Nie miałam pojęcia.

– Przejęła profil Lekarza Duszy na Twitterze, zastąpiła nazwisko Toma swoim i nawet udało jej się załapać na kilka wywiadów w radiu i telewizji. Ale za każdym razem, kiedy zaczynała mówić o sobie i podkreślać, że tak jak Tom cierpiała na zaburzenia psychosomatyczne, dziennikarze szybko ucinali jej wywody i rozmowa zawsze schodziła na Toma. Kate nikogo nie interesowała. Wszystkich kręcił temat: „Tom Wade – szarlatan, czy niezrozumiany guru?”. Kate nie zamierzała jednak tracić czasu na lizanie ran. Zorganizowała tournée po angielskich miastach i miasteczkach, zatytułowała je *Prawda o Kate Wade*. Na jej wystąpienie w Londynie przyszło czternaście osób, głównie dziennikarze, w Oksfordzie raptem siedem. Pozostałą część trasy odwołała.

Fran przysiadła na brzegu łóżka. Była przekonana, że tym groźnym jest Tom. Opowiada łzawą historię, jaki to jest biedny, a zapytany o Jennę, nie potrafi nawet skleić sensownego zdania. Zlekceważyła Kate jako jego lojalną, służalczą i trochę tajemniczą partnerkę z przyklejonym do ust sztucznym uśmiechem. Ale jeśli to, co mówi Caroline, jest prawdą, być może Kate od samego początku pociągała za sznurki. Na pewno wyjaśniałoby to, dlaczego próbowała utopić je obie. W przeciwieństwie do Phoenixa, Renaty i Damiana, którzy z przerażeniem patrzyli

na ledwo żywą Fran na dnie pontonu, Kate nie okazywała żadnych emocji – spoglądała całkowicie obojętnym wzrokiem. Wtedy, na rzece, Fran pomyślała, że to wskutek szoku – bo jedna z jej podopiecznych kasłała jak facet, który wypala po dwie paczki papierosów dziennie, a drugą porywał nurt – ale teraz dochodzi do wniosku, że przyczyną tego był nie szok, lecz niewrażliwość socjopatki, która chwilę wcześniej bezskutecznie usiłowała zabić dwie osoby.

– Jest sprytna – mówi Caroline. – Muszę jej to przyznać. Zdołała upozorować próbę morderstwa na wypadek.

– Musimy zawiadomić policję. – Fran obmacuje kieszenie. – Daj mi swój telefon. Mój został na ładowarce w pokoju.

– Nie.

– Co takiego?

– Nie słyszałaś, co mówiłam? Upozorowała to na wypadek. Te kaski są naprawdę twarde. Na moim nie ma nawet wgniecenia, nie mówiąc o odcisku buta. Gdybyśmy nie wypłynęły, koroner orzekłby śmierć wskutek przypadkowego utonięcia. Z czym chcesz pójść na policję? Nie mamy żadnych dowodów na to, że ktoś próbował nas zabić. I czy w ogóle jesteśmy pewne, że to Kate nas kopała? Ja w tej wodzie praktycznie nic nie widziałam, ale jeśli masz tak doskonały wzrok, że rozpoznałabyś nogę, która usiłowała posłać cię na dno, to śmiało, dzwoń.

Fran czuje, jak wzbiera w niej oburzenie.

– Jeśli zamierzasz traktować mnie protekcjonalnie...

– Nic podobnego. – Caroline unosi dłonie w obronnym geście. – Przepraszam. Przemawia przeze mnie frustracja. Tym ludziom wydaje się, że mogą uniknąć odpowiedzialności za morderstwo. Skutecznie zatuszowali prawdę o tym, co stało się z twoją siostrą, i niewiele brakowało, by z nami zrobili to samo. Kate jest równie zepsuta jak Tom. Oboje są siebie warci. Nie wiem, które z nich pociąga za sznurki, ale jedno i drugie jest równie groźne.

Słuchając Caroline, Fran patrzy na nią z podziwem. Dawno nie spotkała kogoś z tak silnym pragnieniem walki z niesprawiedliwością i odkrycia prawdy. Postawa

Caroline jest autentycznie budująca, nawet pomimo jej wątpliwego gustu do ubrań.

– Właśnie dlatego nie pozwolę, żeby odwiedli mnie od śledztwa – mówi. – To, że znaleźli sposób na zatarcie śladów w przypadku twojej siostry, nie oznacza, że uda im się mnie zastraszyć i zmusić, bym porzuciła tę sprawę.

– Mogli cię zabić.

– Nas, Fran. Mogli nas zabić. Ale rzecz w tym... – Jej głos ginie w napadzie ostrego, suchego kaszlu i Caroline zasłania usta dłonią.

– Przyniosę ci wody – mówi Fran.

Idzie do kuchni i odkręca kran. Czeka, aż szklanka się napełni, porządkuje myśli. Jej początkową reakcją – logiczną reakcją – na to, co się stało, była chęć zwrócenia się do kogoś, by zadzwonił pod numer alarmowy z prośbą o zabranie jej i Caroline do najbliższego szpitala na badania. Caroline zbyła tę sugestię lekceważącym machnięciem ręki.

– Nic mi nie jest – powiedziała wtedy do Evana.

Rzeczywiście wyglądało na to, że wyszła z tej przygody bez większego szwanku. Była blada i od czasu do czasu kasłała, ale miała wyraźny puls i oddychała normalnie. Podobnie Fran. Na szczęście pozbyła się dziwnych foczych szczeknięć, kiedy już ponton pokonał ostatnie bystrze i dobił do brzegu.

– Po prostu opiłam się wody – powiedziała Caroline. – Tak jak wszyscy, kiedy wpadliśmy do rzeki. Jedyna różnica polega na tym, że postanowiłam sama sobie być łodzią! – Uśmiechnęła się z wdzięcznością do ekipy kajaka ratunkowego. – Dzięki, że odstawiliście mnie do brzegu.

– Jesteś pewna? – spytał z wahaniem Tom. – Myślę, że jednak powinien cię obejrzeć...

– Nie trzeba – odwarknęła Caroline. – Nic mi się nie stało. Tak samo jak Geraldine. – Spojrzała na Fran. – Nic ci nie jest – zwróciła się do niej, kładąc nacisk na słowo „nic”. – Prawda?

– Tak – potwierdziła Fran, nie do końca wiedząc dlaczego.

Evan z ociąganiem schował telefon do kieszeni. I zaraz otoczyli je inni – trajkotali, wykrzykiwali, zachwycali się, ściskali i klepali je po plecach – co dla Fran było niemal tak nieznośne jak bycie kopaną po głowie.

Teraz zakręca kran, niesie szklanę do pokoju, wręcza ją Caroline i czeka, aż ta ją opróżni.

– Chcesz jeszcze? – pyta, kiedy Caroline odstawia pustą szklanę na szafkę nocną.

Caroline kręci głową i kładzie się na poduszkach. Ma podkrążone oczy, jest blada i najwyraźniej wycieńczona.

– Myślę, że niewezwanie pogotowia było błędem – mówi Fran.

Caroline posyła jej słaby uśmiech.

– Muszę tylko trochę odpocząć i wszystko będzie dobrze. Nie możemy stąd odejść, Fran. Zostało jeszcze tylko kilka dni. Jest nas zaledwie dziewięć osób. Nie sądzę, by Tom i Kate porwali się na organizację kolejnego obozu. LekarzDuszy nikogo już nie interesuje. Chcesz się dowiedzieć, co się stało z twoją siostrą, czy nie?

– Oczywiście, że tak.

– W takim razie musisz pójść na sesję indywidualną z Tomem.

Rozdział 25

Jenna

Wtedy

Fala mdłości sprawia, że Jenna musi przystanąć. Przykłada dłoń do piersi i bierze kilka płytkich oddechów. Jak, u licha, masiedzieć sama z Tomem, nie wspominając o tym, co zaszło wczoraj? Zamierzała ukryć się w pokoju i przeczekać, dopóki nie skończy się czas przeznaczony na jej sesję indywidualną, ale przyszła po nią Kate.

– Bardzo cię proszę – powiedziała, kiedy Jenna otworzyła drzwi. – Idź na tę sesję, bo inaczej Tom nabierze podejrzeń, ale nie wspominaj o tym, co wczoraj usłyszałaś.

Jenna z początku zaprotestowała – nie chciała w ogóle zbliżyć się do Toma – ale Kate tak naciskała, że w końcu się zgodziła: pójdzie na terapię i słowem nie zająknie się o tym uderzeniu. Teraz jednak dzieli ją dosłownie kilka kroków od miejsca, w którym odbędzie się sesja, i naprawdę nie wie, jak miałyby to zrobić. Jak ma spojrzeć Tomowi w oczy i wiedząc, jak postąpił, ugryźć się w język? Jak otworzyć się przed nim, gdy chciałaby tylko wyrzucić mu oskarżenie prosto w twarz?

Nie dalej jak wczoraj pływała z nim w morzu, śmiała się i gawędziła. Lubiła go. Szanowała. Pociągał ją. A teraz przywiera plecami do ściany jego domku i jest jej niedobrze ze złości i strachu.

Dasz radę, mówi sobie – i wchodzi do środka.

• • •

Domek Toma jest dwukrotnie większy od tego, który zajmują Jenna i Erica. W głębi pod ścianą stoi podwójne łóżko, a bliżej dwa fotele i stolik między nimi. Łóżko jest posłane, poduszki strzepnięte, ale nie widać żadnych rzeczy osobistych. Żadnych ubrań, książek, walizki. Jediną oznaką, że w ogóle ktokolwiek tu mieszka, jest leżący na jednej z szafek nocnych brelok z elektronicznym kluczem do samochodu. W powietrzu czuć... woń świeżo zaparzonej kawy?

Otwierają się drzwi do kuchni i wchodzi Tom z dwoma parującymi kubkami. Na widok Jenny robi zaskoczoną minę, ale zaraz na jego ustach pojawia się szeroki uśmiech.

– Cześć! Jesteś już. Przepraszam, chciałem wszystko przygotować, zanim...

– Mogę wyjść.

– Nie, nie. W porządku. Usiądź.

Tom stawia kubki na stoliku. Siadając, Jenna wyczuwa zapach waniliowo-tytoniowego płynu po goleniu, zmieszany z ciepłym, bogatym aromatem kawy. Patrzy, jak Tom podchodzi do drzwi prowadzących na taras i je zamyka. Kiedy wczoraj wybrali się popływać, tylko we dwoje, nawet jej nie dotknął, ale Jenna już mu nie ufa. Przestała po tym, czego się dopuścił.

– Jak się czujesz? – Tom mości się w drugim fotelu.

Jenna wypija łyk kawy, po czym odstawia kubek na stolik, unikając kontaktu wzrokowego.

– Wszystko w porządku?

– Nieszczególnie. – Czuje na sobie jego wzrok, spojrzenie błędzące po jej twarzy, usiłujące rozszyfrować jej minę, ale nie potrafi zmusić się do tego, by popatrzeć mu w oczy.

– Dlaczego?

– Wczoraj wieczorem znalazłam martwego ptaka pod drzwiami mojego domku.

– To okropne.

– Owszem. – Jenna próbuje usunąć z pamięci obraz zakrwawionego stworzenia i jego odkrytych wnętrzności, ale im usilniej stara się o tym nie myśleć, tym wyraźniej utrwała się to w jej mózgu. – Mężczyźni ze skłonnością do przemocy często krzywdzą zwierzęta – dodaje.

– Masz rację. Dotyczy to zwłaszcza seryjnych morderców, którzy w młodym wieku nierzadko znęcają się nad zwierzętami, ale wcale nie ogranicza się do mężczyzn. Na przykład Mary Bell, morderczyni dzieci, dusiła gołębice.

– Gdybym miała wskazać jedno zwierzę zasługujące na uduszenie... – Urywa. – Tylko żartowałam.

– To dobrze.

Zalega krępująca cisza. Tom sięga po kubek. Jenna robi to samo. Wyczuwa konsternację Toma, który nie rozumie przyczyny zmiany jej nastroju.

– Jakiego koloru był ten ptak? – pyta.

– Co to ma wspólnego z czymkolwiek?

– Jestem ciekaw. Ptaki odgrywają istotną rolę w mitologii.

– Był czarny.

– Rozumiem.

– Co rozumiesz?

Jenna zerka na Toma, który odchyła się w fotelu i siada po turecku, opierając prawą kostkę na lewym kolanie.

– Czerń jest kolorem podświadomości. Czarny ptak to duchowy symbol twojego nierozładowanego napięcia, któremu musisz poświęcić uwagę.

– Bzdury.

– Jenno, czy nosisz w sobie coś, co sprawia ci ból?

– Przecież wiesz, że tak! – Poprawia się w fotelu tak gwałtownie, że kolaniem trąca stolik.

Z obu kubków wychlapuje się nieco kawy. Tom zrywa się, biegnie do kuchni po szmatkę i wyciera rozlany napój.

– Jesteś dziś rozgniewana.

– Każdemu się zdarza. – Jenny spogląda mu w oczy. – Nawet tobie.

– Oczywiście. Ja też się czasem gniewam. Ale skąd ta złość u ciebie? Dlaczego dziś?

Jak mogła się tak pomylić co do niego? Jest w tym dobry – w pytaniach, w fałszywej trosce. Sprawia, że Jenna czuje się wyjątkowa, jakby naprawdę mu na niej zależało, ale to tylko gra. Pozory.

Tom ponownie sadowi się w fotelu.

– O czym teraz myślisz? – pyta.

– Że mam dosyć ludzi, którzy mnie rozczarowują. Że nie mogę ufać swojej intuicji. Że może powinnam spodziewać się po ludziach najgorszego, bo inaczej znów się rozczaruję.

– To bardzo cyniczne spojrzenie na życie.

– Tak? – Jenna unosi brwi.

– Oczywiście. Z mojego doświadczenia wynika, że ludzie w większości są dobrzy i przyzwoici.

– A ta mniejszość?

– To nierzadko ci, którym wyrządzono krzywdę.

– Ale ty, rzecz jasna, potrafisz ich wyleczyć, prawda, Tom? Lekarz Duszy uleczy każdego.

Czuje się spięta i niespokojna. Ma ochotę wybiec stąd i gnać, dopóki nie opadnie z sił, albo wskoczyć do morza i pływać, dopóki nie zabraknie jej tchu. Wstać i wyjść, jak najprędzej oddalić się od tego szarlatana i damskiego boksera.

– Nie. Nie potrafię. Ale chciałbym pomóc tobie.

– Pieprzenie!

Jenna odpycha stolik, tak że oba kubki z gorącą kawą lądują na Tomie, a ten wydaje okrzyk zaskoczenia, kiedy płyn nagle rozbryzguje się na jego spodniach, odsuwa fotel i zrywa się na równe nogi. Jenna też się podnosi. Stoją naprzeciwko siebie, a między nimi leży wywrócony stolik.

Jenna przygotowuje się na wybuch złości. Spodziewa się, że Tom straci panowanie nad sobą i ją uderzy. A wtedy do diabła z jej obietnicą wobec Kate – oznajmi wszem wobec i każdemu z osobna, jakim ich guru jest człowiekiem.

Ale nic takiego się nie dzieje. Tom poprawia fotel, podnosi stolik, wyciera rozlaną kawę, odnosi kubki do kuchni. Potem znika w głębi domku i po jakimś czasie wraca w czystych spodniach. Siada na swoim miejscu i spogląda pytająco na Jennę, która nadal stoi bez ruchu, z rękami przyciśniętymi do boków.

– Możemy kontynuować?

Jenna, ku swemu przerażeniu, wybucha płaczem.

Tom podsuwa jej pudełko chusteczek dokładnie w tym samym momencie, w którym ona odruchowo po nie sięga. Jej palce prześlizgują się po jego dłoni. Jenna natychmiast cofa rękę.

– Przepraszam.

– Nic nie szkodzi.

Tom nadal siedzi pochylony, trzymając pudełko. Nawet na chwilę nie odwraca wzroku. Patrzy prosto na nią. W nią. Jenna czuje, jak Tom wnika w jej mózg, czyta jej myśli.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Kilka sekund zajmuje jej skojarzenie, czym jest „to”.

– Bo byłam zła na ciebie.

– O co?

– Myślę, że wiesz.

– Nie. – Lekko kręci głową. – Naprawdę nie wiem.

– Bo stałeś się kolejną osobą na długiej liście.

– Jakiej liście?

– Tych, którzy są inni, niż się wydają.

Tom dotyka brody, wbijając kciuk w policzek, i w zamyśleniu przygląda się Jennie.

– Chodzi o coś, co powiedziałem albo... zrobiłem?

Jenna rozciera ramiona, czując nagły chłód. Nie może złamać obietnicy danej Kate.

– Zimno ci? Może przynieść koc?

– Nie – odpowiada niezgodnie z prawdą.

– Cała się trzęsiesz. Przyniosę.

Kiedy Tom ponownie znika w głębi, Jenna patrzy przez szklane drzwi na zewnątrz, na niewielki, otoczony murem taras, po którym przechadza się mały czarno-biały kot. Wyczuwając, że jest obserwowany, zatrzymuje się i wbija w nią podejrzliwe spojrzenie zielonych oczu. Jenna nie odwraca wzroku i nagle przypomina sobie coś, co kiedyś usłyszała na temat zaprzyjaźniania się z kotami, a potem mruga powoli i wyraźnie. Ma trzydzieści siedem lat, ale zwierzęta wciąż pozostają dla niej zagadką: koty są nieprzewidywalne, konie nerwowe, a psy albo zbyt przyjazne, albo agresywne. Lubi je, tyle że ich nie rozumie. Jako dziecko bardzo chciała mieć jakiegoś zwierzaka, ale nie mogła, ponieważ tata był wojskowym i często się przeprowadzali. Teraz chętnie przygarnęłaby kota, gdyby nie zabraniała tego umowa najmu mieszkania. Zamyślona, nie słyszy Toma, gdy ten podchodzi do niej i delikatnie otula jej ramiona kocem. Przestraszona, wydaje okrzyk.

– Przepraszam. – Tom odsuwa się, cofając dłonie. – Powinienem był zapytać, czy mogę cię dotknąć.

– Kate nie zapytałeś – rzuca Jenna, zanim zdąży się zastanowić.

– Słucham?

– Wiem, co zrobiłeś.

Tom ze zdumieniem kręci głową.

– Nie rozu...

– Po tym, jak wróciliśmy z pływania. Byłeś z Kate. Stałam tuż za rogiem i wiem, że się kłóciliście. Uderzyłeś ją. Słyszałam.

Cisza.

– Słyszałaś coś innego.

– Czyżby? Bo dla mnie to brzmiało jak policzek.

Tom wpatruje się w nią długo, nie mrugając, a potem opuszcza wzrok. Mówi coś tak cicho, że Jenna nie wychwytuje nawet słowa.

– Co takiego?

Tom wciąż wpatruje się w płytki terakoty, którymi jest wyłożona podłoga.

– Wszystko ci się pomyliło.

Jenna cała się jeży. Teraz będzie się usprawiedliwiał, tłumaczył, że Kate sama go sprowokowała.

– Ach tak?

– Nieważne. Zapomnij, że to powiedziałem.

– O nie, wykluczone. Nie zamieciesz tego pod dywan.

– Po prostu odpuść.

– To samo powiedziałeś Kate, zanim ją...

– Kate uderzyła mnie – wchodzi jej w słowo. – Rozumiesz?

Jenna patrzy na niego zbyt osłupiała, by zareagować.

– To ona uderzyła mnie, a nie odwrotnie.

Mówi prawdę? A może w pokręcony sposób próbuje odzyskać jej współczucie? Sama nie wie, komu wierzyć.

– Kurwa mać. Dlatego... dlatego nie mogę... – Tom chowa twarz w dłoniach.

– Czego nie możesz?

Nie odpowiada. Jego dłonie nie tyle zakrywają twarz, ile dźwigają ciężar całej głowy. Nagle do Jenny dociera, że on nie kłamie. Dostrzega to w jego zgarbionej sylwetce, w pochyleniu karku i chrapliwym głosie. Wygląda, jakby zwijał się w kłębek, usiłując skryć swoje upokorzenie w zagłębieniu obojczyka. To nie jest mężczyzna, który wstydzi się, że uderzył kobietę – to mężczyzna, któremu wstyd, że został uderzony.

Niewiele myśląc, Jenna wstaje, podchodzi do niego, otacza go ramionami i przytula. Tom obejmuje ją wpół i trzęsąc się na całym ciele, szlocha w jej włosy.

– Już dobrze, Tom. Powiedz mi wszystko. Możesz mi zauf... – Dalsza część zdania ginie w dobiegającym z zewnątrz udręczonym wrzasku. Po tarasie przemyka czarno-biała plama i tam, gdzie jeszcze przed chwilą siedział kot, ląduje kamień wielkości pięści. – Co jest, do cholery? – Jenna szarpnięciem otwiera drzwi i rozgląda się, próbując ustalić, skąd nadleciał kamień. Pokazuje przed siebie. – Ktoś jest za murem. – Patrzy na zdumionego Toma, który wychodzi za nią na taras. – Widzisz tę przerwę? Między tamtymi cegłami? Ktoś nas obserwuje...

Nagle w ich stronę leci jakiś szary przedmiot. Zanim Jenna zdąży się uchylić, zostaje trafiona tuż nad lewą brwią. Sporej wielkości kamień spada na deski tarasu. Pojawia się krew: na skroni, policzku i dłoniach Jenny.

Rozdział 26

Kate

Teraz

Kate stoi pod drzwiami Joy od prawie pięciu minut, ale jedyne słowa, jakie zdołała usłyszeć, to „utonięcie”, „LekarzDuszy” i „morderstwo”. Cała reszta jest albo za cicho, albo zagłusza ją nieprzyjemny, rżący kaszel Joy. O co właściwie chodzi Geraldine? Każda normalna osoba, która o mało się nie utopiła podczas spływu rwącą rzeką, pojechałaby później do szpitala, żeby sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Tymczasem Geraldine uparła się, by wrócić do obozu. A że jest sprytna, zrobiła to tak, jakby pomysł wyszedł od Joy. Musiała szepnąć jej coś do ucha, kiedy Kate nie patrzyła; Joy, głupia owieczka, z łatwością dała się namówić.

Geraldine ma swój temat: LekarzDuszy bliski kolejnego morderstwa. Teraz potrzebuje jeszcze tylko wywiadu z Joy, „drugą kobietą, która prawie utonęła”. Naczelnny z radości aż podskoczy, gdy to usłyszy.

Kate zaciska pięści. Chce – musi – wyładować złość. Ma ochotę wyważyć drzwi do pokoju Joy i wywlec Geraldine za kark.

Kiedy ta historia wyjdzie na jaw, Kate i Tom do końca swoich dni będą wykładać towar na półki w supermarkecie. Mogą zapomnieć o pięknym domu i wygodnym życiu. Będą musieli oszczędzać na każdej rzeczy. Po publikacji takiego artykułu to, nad czego odbudową Kate tak ciężko pracowała, obróci się w pył. Wszystko przez Geraldine Rotheram.

Kate nie może poprosić jej o opuszczenie obozu, bo nie ma dowodu. Właściwie mogłaby, ale to niczego nie zmieni. Tekst i tak się ukaże. Jej życie i tak będzie zniszczone.

Myśl, Kate, myśl. Opiera czoło o chłodną ścianę. Jak to odkręcić? Jak powstrzymać Geraldine przed napisaniem artykułu?

Jak sprawić, by po prostu zniknęła?

Rozdział 27

Fran

Teraz

Fran staje w drzwiach niewielkiego pokoju i rozgląda się po wnętrzu. Nie za bardzo jest na co patrzeć – ot, dwa ustawione naprzeciwko siebie fotele, pomiędzy nimi niski stolik, a na nim pudełko chusteczek, dzbanek wody i dwie szklanki. Poza tym parę nijakich widoczków na ścianach i mała drewniana miseczka na parapecie. Ach, i jeszcze Tom: siedzi w jednym z foteli, z banalnym uśmiechem na ustach. Fran przypomina sobie treść ostatniego esemesa od matki – „Skoro nie potrafisz wydobyć prawdy z tego człowieka, powiem tacie, żeby odwiózł mnie na pociąg do Walii, i sama to zrobię!” – i przygotowuje się na konfrontację.

– Cześć, Geraldine. – Tom wspiera się dłońmi na podłokietnikach i przybiera pozę, jakby wstawał, ale podnosi się tylko trochę.

To ją irytuje. Dżentelmeńskie zachowanie nie robi na niej wrażenia, uważa je za staroświeckie i protekcyjne, ale wypada mieć przynajmniej minimum ogłady. Sama zawsze ustępuje innym w drzwiach, czy to kobieta, czy mężczyzna, i w zamian też oczekuje elementarnej uprzejmości. Jeżeli Tom ma reagować na nią z takim entuzjazmem, to lepiej, żeby w ogóle nie zawracał sobie głowy.

– Cześć, Tom. – Fran przysiadła na brzegu drugiego fotela i zerka na zegarek.

Na sesję przewidziano godzinę, jednak Fran liczy, że uwinie się w kwadrans. Caroline przekonała ją, żeby poszła, bo może Tom powie coś o Jennie, ale ona nie

ma złudzeń. Sądząc po poprzedniej rozmowie na ten temat, Tom pewnie zaleje się łzami, gdy tylko Fran wymieni imię siostry.

– Jak się czujesz? – Tom pochyla się i patrzy na nią, marszcząc czoło. – Nie byłem pewien, czy zechcesz się spotkać po tym, co się dziś wydarzyło.

Fran z lekceważeniem macha ręką.

– Zwykła kąpiel.

– Na pewno byłaś przerażona, kiedy nie mogłaś wydostać się na powierzchnię.

Ciekawie sformułowane. Najmniejszej wzmianki o tym, jak niewiele brakowało, by doszło do morderstwa. Wystarczyłaby jedna próba zaczerpnięcia oddechu...

– Twoja żona kopała mnie i Joy w kask, kiedy usiłowałyśmy wypłynąć.

Jej słowa uderzają z siłą, na jaką liczyła. Tom prostuje się w fotelu i patrzy na nią z niedowierzaniem. Przęłyka ślinę. Jego usta otwierają się i zamykają jak u złotej rybki. Przez dłuższą chwilę nie może wydobyć z siebie głosu.

– Jestem przekonany, że nie zrobiła tego specjalnie... Wszyscy starali się jak najprędzej wydostać na powierzchnię i przebierali nogami, kopiąc na oślep. Na pewno nie wiedziała, że jesteś pod nią.

Nie. Fran ma to na końcu języka, ale milczy. Bo Tom właściwie ma rację. Wcześniej to samo mówiła Caroline. Fran poprawia się w fotelu. Chyba jednak popełniła błąd, atakując go już na samym wstępie. Jeśli Tom przejdzie do defensywy, to do końca sesji będzie uważał na słowa.

– Oczywiście. – Fran zmusza się do uśmiechu. – Na pewno też kopałabym kogoś w kask, gdybym tyle nie ważyła i nie wpadła głębiej niż pozostali. Nikomu nic się nie stało, nikt nie zginął.

– Właśnie. – Tom przygląda się jej, przesuwając dłonią po policzku.

Gest pocieszenia, myśli Fran. Niepotrzebnie użyłam słowa „zginąć”.

– A co czeka nas jutro? – pyta, usiłując skierować rozmowę na bezpieczniejszy tor.

– Skok ze słupa. – Drgnięcie kącików ust Toma.

Rozbawienie czy szyderczy uśmieszek? Fran nie jest pewna. O rany, myśli. Kate znów będzie miała okazję, żeby się mnie pozbyć.

– Cudownie – rzuca głośno.

Oczy Toma błędzą po jej twarzy.

– Czego się boisz, Geraldine?

– Tego, że zawiodę – odpowiada Fran po chwili zastanowienia.

– W jakim sensie?

– Jestem nauczycielką, i to dobrą. Jeśli zawiodę, to nie tylko siebie, ale też moich uczniów... – Urywa.

Szlag by to trafił. Znowu się zagalopowała, mówiąc, że jest nauczycielką, a nie kimś tam na emeryturze, jak wpisała w formularzu. Karci się w myślach.

– Oczywiście, już nie uczę – dodaje cierpko. – Jestem na emeryturze. Niemniej nadal myślę o sobie jak o nauczycielce.

Tom kiwa głową.

– To ważny element twojego obrazu własnej osoby.

Najwyraźniej nawet nie zadał sobie trudu, by przeczytać swoje notatki.

– Tak – przyznaje Fran.

– A teraz, kiedy już nie jesteś odpowiedzialna przed uczniami, czego się boisz?

– Braku celu – odpowiada bez wahania.

To prawda. Przeraza ją wizja emerytury, plątania się po świecie bez niczego do roboty.

– Co jest teraz twoim celem?

Fran się zamyśla. Jakiej odpowiedzi udzieliłaby Geraldine? Natychmiast przychodzi jej do głowy matka. Jaki ma cel w życiu – poza narzekaniem na męża? Plotkowanie o kobietach z sąsiedztwa? Ocenianie córek i szydzenie z ich wyborów życiowych? Fran kładzie łokieć na podłokietniku i wędruje spojrzeniem ku kiczowatemu obrazkowi na ścianie. Poprawka. Matka ocenia tylko ją, nie Jennę. Fran była delikatną dziewczynką, której w szkole z internatem skutecznie wybito łzy z głowy, więc zhardziała. Jenna okazała się łagodniejsza i bardziej uległa,

mówiła to, co inni chcieli usłyszeć, i starała się wszystkich zadowolić. Nic dziwnego, że matka wolała zatrzymać ją w domu.

– Trudno ci na to odpowiedzieć, prawda? – mówi Tom.

Fran patrzy na niego zaskoczona. Zupełnie o nim zapomniała.

– Tak – przyznaje, choć nawet nie pamięta, jak brzmiało pytanie.

– Jesteś młoda jak na emerytkę. Domyślam się, że opieka nad mężem również była na swój sposób twoim celem.

– Hm... – mówi Fran.

Kłamstwo nie przychodzi jej łatwo. Odgrywanie roli też nie. Nie bez powodu w szkolnych przedstawieniach zawsze obsadzano ją jako owcę, osiołka albo drzewo.

– Nie możesz sobie poradzić z żalem po jego śmierci, prawda?

– To niełatwe, kiedy stracisz kogoś tak nieoczekiwanie.

– Jego śmierć była nagła?

– Bardzo. Nie do przewidzenia.

– Musiało być ci ciężko.

– Owszem, było. Przecież nie spodziewasz się, że kogoś stracisz, zwłaszcza kiedy jest od ciebie dużo młodszy.

– Była między wami różnica wieku?

– Dwanaście lat.

Fran wpatruje się w niego, czekając na reakcję, szukając delikatnego skurczu mięśni, lekkiego zmrużenia oka, czegokolwiek, co pozwoli jej sądzić, że Tom wie, że ona tak naprawdę mówi nie o zmyślonym zmarłym mężu, tylko o Jennie. Ale nie dostrzega niczego poza skupieniem i współczuciem.

– Najgorszy jest żal – odzywa się po chwili. – Te wszystkie rzeczy, których nie zdążyłam powiedzieć. Te wszystkie rozmowy, których zabrakło. Czuję, że nie poznałam... go... tak dobrze jak powinnam. Poświęcałam za mało czasu na to, by pytać o jego samopoczucie, o jego emocje. Byłam zbyt zajęta własnymi sprawami.

– Gdzie czujesz ten żal?

– Słucham?

– W którym miejscu w swoim ciele – precyzuje Tom. – Gdzie go czujesz?

– W mózgu, ponieważ tam rodzą się myśli.

– Zamknij oczy.

Fran patrzy na niego z obawą.

– Chcę ci pokazać pewne ćwiczenie. Każdy magazynuje ból w innej części ciała. Sądzisz, że twój skupia się w mózgu, ale sprawdźmy, czy tylko tam.

Fran się waha. Szuka wzrokiem jakichś przedmiotów, których Tom mógłby użyć jako broni. Może przecież walnąć ją w głowę czymś ciężkim, kiedy będzie miała zamknięte oczy.

– Jesteś całkowicie bezpieczna – zapewnia Tom.

– Przyjdzie Kate?

– Słucham?

– Nieważne. – Fran zamyka oczy.

– Dobrze – odzywa się łagodnie Tom. – Postaw stopy płasko na podłodze, połóż dłonie na kolanach i jeszcze raz opowiedz mi o tym, czego żałujesz.

Fran otwiera oczy.

– Nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego nie?

– Bo to nie w moim stylu.

– Co konkretnie?

Wierci się w fotelu. Atmosfera w pokoju staje się gęsta i ciężka i Fran czuje nagłą potrzebę ucieczki. Chce wybiec na otaczające budynek łąki, napełnić płuca zimnym powietrzem, posłuchać śpiewu ptaków, pozwolić, by wiatr rozwiął mgłę, która spowija jej umysł. Wsiąść do samochodu i wyruszyć w drogę powrotną do Londynu, z opuszczonymi szybami i włączonym audiobookiem. Ale nie może odejść. Będzie żałowała, jeśli porzuci jedyną nadzieję na dotarcie do prawdy o tym, co się stało z Jenną.

– Nie lubię rozmawiać o emocjach – oznajmia beznamiętnie.

– Dlaczego?

Fran wzdycha. Męczy ją to nieustanne wypytywanie. Jakby Tom bez przerwy szturchał ją palcem. Czy właśnie dlatego to robi – żeby wywołać reakcję? No cóż, oszczędzi mu zachodu i przejdzie od razu do rzeczy.

– Ponieważ rozmawiając o emocjach, w pewnym sensie oddaję władzę nad sobą drugiej osobie.

– Władzę?

– Tak. Kiedy ktoś mi mówi, że polityka go złości, opowieści o chorobach budzą w nim niepokój, a wspomnienia z dzieciństwa sprawiają, że robi mu się smutno, odsłania przede mną swoje słabe strony i daje mi do ręki broń, którą mogę ugodzić go tam, gdzie najbardziej zboli. Zanim spytasz, od razu powiem, że nie, nie zrobiłabym tego.

– Ale niektórzy ludzie by się nie zawahali?

– Oczywiście.

– Przytrafiło ci się coś takiego?

Patrzy na niego bacznie.

– Masz delikatny żołądek? – pyta Fran.

– Nie powiedziałbym.

– To dobrze. Wyjaśnię ci to przez analogię. Otóż oglądałam kiedyś film dokumentalny o krukach. Było w nim pokazane, jak krążą nad ciężarną owcą. Kiedy rolnik pracował na innym polu, owca zaczęła rodzić i nie mogła uciec przed ptakami. Gdy wyłoniła się głowa jagnięcia, kruki wydziobały mu oko. Nawet gdyby przeżyło, nie mogłoby ssać matki, bo ptaki pożarły mu również język. – Tom z przerażeniem zasłania usta dłonią, a Fran opowiada dalej: – Kruki zaatakowały jagnię, kiedy było zupełnie bezbronne. Owca nie była w stanie go ochronić. Dziecko posłane do szkoły z internatem jest jak owieczka na polu pełnym kruków. Nie, nie na polu. W klatce. Ponieważ nie ma gdzie uciec. I nie może stawić oporu, bo prześladowców jest zbyt wielu.

– Znęcano się nad tobą w szkole?

– Bezlitośnie. Znużone dzieci szukały rozrywki i upatrzyły sobie mnie. Moje łzy sprawiały im radość, każda próba odwetu tylko je nakręcała. Moją jedyną bronią było milczenie.

– Nauczyłaś się tłumić emocje.

Fran uśmiecha się cierpko.

– Muru z cegieł strzała nie przebije.

– Czy twoi rodzice potrafią wyrażać uczucia?

– Kilka tygodni temu mama chlusnęła mi w twarz herbatą, co chyba świadczy o tym, że tak.

Przez kilka sekund Tom milczy, tak bardzo skupiając na niej spojrzenie, że w pewnej chwili jest zmuszona odwrócić wzrok.

– Myślę, że zaczynam cię rozumieć – odzywa się w końcu Tom. – Przyjechałaś tutaj, ponieważ nie umiesz sobie poradzić z żalem po stracie bliskiej osoby, ale podstawowym źródłem twojego bólu jest złość. Wiele wycierpiałaś, Geraldine. W młodym wieku kazano ci opuścić dom i zamieszkać w internacie, gdzie byłaś prześladowana, wskutek czego opracowałaś strategię przetrwania, żeby nikt więcej nie zdołał cię zranić. Ta metoda prawdopodobnie zadziałała. Nikogo nie dopuściłaś na tyle blisko, by mógł zrobić ci krzywdę. A jednak kogoś kochałaś. Gdyby było inaczej, nie odczuwałabyś tak silnego smutku i żalu. Niemniej złość nie zwróci ci tej osoby. Oskarżanie samej siebie nie zaleczy ran. Musisz sobie wybaczyć, Geraldine. Obciążona bagażem doświadczeń z dzieciństwa, zrobiłaś z własnym życiem tyle, ile mogłaś. Miłość nie potrzebuje słów. Osoba, którą straciłaś, na pewno wiedziała, jak bardzo ją kochałaś.

Fran czuje, że coś ściska ją w gardle i pali w piersi. Ból jest silniejszy niż wtedy, kiedy się topiła. Przełyka ślinę, ale nic to nie daje. Kładzie dłoń na sercu i z drżeniem nabiera powietrza.

– Chciałabym, żeby to była prawda – mówi szeptem.

Rozdział 28

Jenna

Wtedy

Jenna uśmiecha się z wdzięcznością, kiedy recepcjonistka przysiada obok niej na kanapie w holu, a potem krzywi się z bólu, gdy kobieta przemywa jej ranę gazą nasączoną antyseptykiem. Tom jest zajęty rozmową z kierownikiem hotelu. Gestykuje i cichym, choć pewnym siebie głosem opisuje, co zaszło. Nie ma śladu po zrozpaczonym mężczyźnie, którego kilka minut temu Jenna trzymała w ramionach. Był zupełnie rozbity, trząsł się na całym ciele – może tylko udawał? Nie, nikt nie jest aż tak dobrym aktorem. Jenna jest przekonana, że to rzeczywiście Kate go uderzyła, nie odwrotnie, ale w jej głowie mnożą się pytania. Dlaczego Kate nie wyprowadziła jej z błędu? Dlaczego zobowiązała ją do milczenia? Bała się, że prawda wyjdzie na jaw? I czemu Tom jej nie zwolni?

Raptem dociera do niej, że Kate nie jest jedyną osobą, która zachowała się agresywnie w stosunku do Toma. Nie dalej jak pół godziny temu sama przewróciła stolik, oblewając Toma kawą. A wczoraj, po pływaniu, okładała go pięściami i w końcu rozpłakała się w jego ramionach. Tyle że przecież sam ją do tego zachęcił, sam chciał, by wyrzuciła z siebie ból. Czy na tym polega jego metoda? Pozwalać kobietom, by wyładowywały na nim swoje frustracje? No tak, ale sytuacja pomiędzy Tomem a Kate wyglądała inaczej. Kate była raczej wściekła niż zdenerwowana. Pokłócili się, potem był policzek, stłumiony okrzyk zdumienia i wreszcie Kate wymusiła na Tomie przeprosiny. Czemu miałby przeproszać, skoro to ona wybuchła?

Spojrzenie Jenny wędruje na palec serdeczny Toma. Nie widać obrączki ani nawet śladu po niej. Jenna wie, bo upewniła się, kiedy rozmawiali po seminarium w Londynie. Wtedy też po raz pierwszy poczuła do niego pociąg – i z miejsca nabrała niechęci do Kate, która bez przerwy kręciła się wokół Toma, podsłuchując jego rozmowy. Na Gozo zrobiła się jeszcze bardziej nieznośna: odciąga go od ludzi, pilnuje i nieustannie beszta.

Jenna słyszy stukot obcasów na wyłożonej płytkami podłodze. Odwraca głowę; no tak – to Kate. Podchodzi do Toma i klepie go po ramieniu. Tom się wzdryga.

– Co się dzieje? Alan powiedział, że widział Jenkę, która biegała po hotelu z zakrwawioną... – Dopiero teraz Kate ją zauważa i od razu rusza w jej stronę. – O Boże. Nic ci nie jest? Co się stało?

– Ktoś rzucał kamieniami – wyjaśnia Tom, zanim Jenna zdąży otworzyć usta. – Zdaje się, że celował w kota, który siedział na tarasie, ale trafił Jenkę, kiedy wychodziła po sesji.

Ciekawe – myśli Jenna, zerkając na Toma – że według jego relacji do incydentu doszło po sesji.

– Straciłaś przytomność? – Kate kuca przy kanapie i kładzie dłoń na kolanie Jenny. – Jeśli doznałaś wstrząśnienia mózgu, koniecznie musisz być zbadana. – Odwraca się i spogląda na stojącego za nią Toma. – Dzwoniłeś po lekarza?

– Oczywiście.

– A na policję? Jada już?

Jenna dostrzega panikę w jej oczach.

– Nie. Czekamy, aż wróci portier. Poszedł się rozejrzeć.

– Jasne, w porządku. – Kate prostuje się i idzie do kierownika.

Recepcjonistka kończy przemywać Jennie ranę. Zbiera ze stolika stosik zakrwawionych gazików i odchodzi, a jej miejsce zajmuje Tom.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Trochę mnie boli głowa, ale...

– Nikogo nie ma! – Do holu wparowuje spocony portier. – Sprawdziłem teren, ale nic nie znalazłem.

Kierownik zadaje mu pytanie po maltańsku i marszczy brwi, słysząc jego odpowiedź.

– O co chodzi? – dopytuje Kate. – Co powiedział?

Kierownik, szczupły mężczyzna po czterdziestce, ze starannie podciętym wąsikiem, odwraca się do nich.

– Jego zdaniem winne są dzieciaki z pobliskiej wioski. Na wyspie jest dużo kotów. Dzieci czasem rzucają w nie kamieniami.

Jenna myśli o dziurze w ogrodzeniu i wpatrzonym w nią nieruchomym spojrzeniu. To prawda, że winowajcą mogło być jakieś dziecko, ale kiedy na taras poleciał drugi kamień, kota już dawno tam nie było.

– Nadal uważam, że powinniśmy zawiadomić policję – mówi Tom.

– Nie. – Kate kręci głową. – Słyszałeś. Kierownik powiedział, że to dzieci. Co zrobi policja? Aresztuje je?

– Nastraszy. Żeby to się więcej nie powtórzyło.

– Żadnej policji. – Kate zerka na zegarek. – Tom, zbieraj się. Za pięć minut masz kolejną sesję. Zostanę z Jenną do przybycia lekarza.

Jenna unosi dłonie w geście sprzeciwu.

– Nie musisz. Poradzę sobie sama.

– Skoro tak... – Jenna słyszy ulgę w głosie Kate. – Idziemy, Tom.

– Tak, wiem. – Tom nie rusza się z miejsca. – Następna sesja za pięć minut.

Kate unosi brwi.

– Tom?

– Mam zegarek.

– Oczywiście. – Kate posyła Jennie kwaśny uśmiech, po czym opuszcza hol, stukając miarowo obcasami, jakby stoper odliczał sekundy.

Kierownik i recepcjonistka wracają na swoje miejsca pracy.

– Możemy na chwilę wyjść? – zwraca się Jenna do Toma.

Tom pochmurnieje.

– To chyba nie jest dobry pomysł. Powinniśmy poczekać na przyjazd lekarza.

– Chciałabym z tobą porozmawiać. Na osobności.

– Dobrze. – Tom podaje Jennie rękę, żeby pomóc jej wstać.

Razem wychodzą przez podwójne drzwi na dziedziniec. Dwie wysokie palmy strzegą sklepionego przejścia, a na wysokim kamiennym klombie rosną ciasno posadzone opuncje i krzewy. Dopiero tam Jenna uwalnia dłoń z jego ręki.

– Tędy. – Prowadzi go w stronę wyjścia z kompleksu.

Zatrzymuje się pod murem okalającym teren hotelu. Na zewnątrz, za drogą, rozciąga się jasnożółte pustkowie, na którego skraju widać mozaikę brązowych pól i porośniętych bujną zieloną trawą łąk.

– W porządku? Co się dzieje?

– Kim jest Kate?

– Słucham?

– Kate. Jest nie tylko twoją asystentką, prawda?

– Co... dlaczego... skąd ten wniosek?

– Po prostu powiedz.

Tom opiera się plecami o mur i wbija spojrzenie w jakiś odległy punkt.

– Tom? Czy Kate jest twoją dziewczyną?

Wydaje się rozdarty. Zaciska usta i ściąga brwi.

– Nie.

– Ale kochasz ją?

Spogląda na nią.

– Nie. Jenno, dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy?

Patrzy mu prosto w oczy.

– Ty mi powiedz.

Rozdział 29

Kate

Teraz

Geraldine jest cholernie dobrą aktorką, stwierdza Kate, zatrzymując nagranie z jej sesji. Zamyka aplikację i wyjmuje kartę z laptopa. Opowieść o prześladowaniu w szkole byłaby nawet poruszająca – gdyby była prawdziwa. Bo to oczywiste, że nie jest. Żadna zakonspirowana dziennikarka nie podzieliłaby się mrocznymi sekretami z mężczyzną, którego chce obsmarować w artykule. Usłyszała tę historię od jakiegoś nieszczęśnika, o którym pewnie kiedyś pisała, i przedstawiła ją jako własną. Gdyby to Kate prowadziła tę sesję, nie Tom, zmusiłaby Geraldine do dalszych wyznań i obnażyłaby słabe punkty jej bajeczki. Ale Tom, jak to Tom, kupił każde słowo.

Na czas sesji Kate umieściła kamerkę w drewnianej miseczce na parapecie, ustawiając ją w taki sposób, żeby obejmowała profile Toma i osoby, z którą rozmawia. Zaczęła nagrywać sesje przed sześcioma laty – mniej więcej wtedy, kiedy uznała, że będzie lepiej, jeśli zachowają swoje małżeństwo w tajemnicy przed klientami – głównie po to, by chronić reputację Toma, gdyby komuś przyszło do głowy oskarżyć go o niestosowne zachowanie. Znała wielu uznanych mówców i guru samorozwoju, którym wytaczano procesy o molestowanie seksualne, napaść, a nawet gwałt. Widziała wielu załamanych mężczyzn, którym tego rodzaju zarzuty zniszczyły karierę. Większość trafiła do więzienia; niektórzy w czasie odsiadki odebrali sobie życie. Kate nie zamierzała pozwolić, by coś podobnego spotkało Toma. Widziała, jak kobiety do niego lgną po jego wystąpieniach, widziała te

próby dotyku, poprawianie włosów, kokieterijne uśmiechy. Wystarczyło, żeby któraś zbyt mocno wzięła sobie do serca to, że ją odrzucił, i oskarżyła Toma o coś, czego nie zrobił, a jego kariera ległaby w gruzach. Aby do tego nie dopuścić, Kate systematycznie oglądała nagrania ze wszystkich sesji. Dzięki temu wiedziała, że Tom zawsze zachowuje profesjonalny dystans wobec osób, z którymi pracuje.

Dopóki pewnego dnia nie złamał tej zasady.

Kate z wściekłością opuszcza pokrywę laptopa.

Musi wywlec jakieś brudy Geraldine. Coś na tyle mrocznego i wstydliwego, że ta kobieta wolałaby umrzeć, niż żeby wszyscy mieli się o tym dowiedzieć. Coś, czym Kate zdoła ukręcić łeb artykułowi o Lekarzu Duszy. Do tego będzie potrzebowała dobrego nagrania, oka kamery skierowanego na twarz Geraldine. Niech popłyną łzy. Potem postawi ją przed wyborem: rezygnujesz z artykułu albo to wideo ląduje w sieci.

Zerka na zegarek. Dziesięć minut do kolejnej sesji indywidualnej. A musi jeszcze umieścić kartę z powrotem w kamerce. Ustawi ją tak, żeby centralnie w kadrze znajdowała się twarz Petera, na próbę przed jutrzejszą sesją z Geraldine. Szantaż Kate ma przeciwczony; sprawdził się w przeszłości, sprawdzi się i teraz. Potrzebuje jedynie czegoś mocnego – zwierzenia czy wyznania, które zniszczy karierę Geraldine.

Zdobędzie to dzięki pomocy Toma.

• • •

Zerkając na zamknięte drzwi pokoju terapii, Kate przesuwa drewnianą miseczkę ze środka parapetu bliżej brzegu. Kładzie w niej brelok, ustawia kamerę tak, by obiektyw był zwrócony na fotel klienta, i na koniec wrzuca do misy garść monet, żeby brelok się nie przemieścił. Dowie się, czy prawidłowo nakierowała kamerę, dopiero później, gdy obejrzy nagranie, ale to sesja Petera, więc nawet jeśli się pomyliła, to nie szkodzi. Nie potrzebuje wglądu w jego przeszłość, i tak go już rozgryzła. Peter uwielbia narzekać i jest szczęśliwy tylko wtedy, kiedy ma powód

do biadolenia. Nic dziwnego, że rozwodził się trzy razy. Jego byłe żony w końcu przejrzały na oczy.

Kate odchodzi od okna. Zagląda do kosza na odpadki – pusty, bo Geraldine nie płakała. Na stoliku stoi dzbanek ze świeżą wodą i czyste szklanki. Jej rola jest zakończona.

Odwraca się na dźwięk otwieranych drzwi.

– Kate. – Tom wita się z nią skinieniem głowy i spogląda na zegarek. – Następny jest... Peter, tak? – I nie czekając na odpowiedź, dodaje: – Byłaś u Joy? Słyszałem, jak okropnie kaszle.

– Nie, ale zrobię to.

Kate nie wspomina, że wie, jak kaszle Joy, bo podsłuchiwała pod drzwiami. Patrzy na męża – zauważa jego mizerną twarz, ciemną szczecinę na policzkach i pierwsze siwe włosy na skroni. Gdy się poznali, bardzo o siebie dbał. Codziennie się golił, używał wody toaletowej, długo i starannie układał włosy. Była zszokowana jego wyglądem, kiedy opuścił więzienie. Spodziewała się, że wejdzie pod prysznic i wyłoni się spod niego odmieniony. Tymczasem Tom wykapał się, owszem – powiedział, że musi zmyć z siebie „smród celi” – ale włosów nie obciął. Dawniej przeglądał się w każdej powierzchni odbijającej światło. Dziś unika luster. Tak jakby przestało mu się podobać to, co w nich widzi.

– Jak poszła sesja z Geraldine? – pyta miłym tonem Kate. – Wszystko w porządku?

Tom opada na fotel.

– Tak. Geraldine ma pewne blokady emocjonalne, które musimy pokonać, ale nie stawia większego oporu. Dosyć dobrze zna siebie. I jest inteligentna. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że uczyła informatyki.

– Słucham?

Tom podnosi na nią wzrok.

– Powiedziałaś, że uczyła informatyki?

– Zgadza się. Wspomniała o tym kilka razy.

Kate opiera dłoń na parapecie i chwyta się go, trącając palcami miseczkę.

– Okłamała cię, Tom. W formularzu napisała, że jest emerytowaną recepcjonistką.

– Tak? – Tom prostuje plecy, następnie porusza głową z boku na bok, rozciągając mięśnie karku. – Wieczorem przydałby mi się masaż. Nie wiem, czy to od długiego siedzenia w fotelu, czy od spływu...

– Myślę, że Geraldine jest dziennikarką.

– Nie jest. Przecież już ci...

– Jest. I pisze artykuł o nas. O tobie. Próbuje wyciągnąć z Joy informacje. Diabli wiedzą, z kim jeszcze rozmawiała. Jestem przekonana, że zrobi sensację z tego, co się dziś wydarzyło, i zarzuci nam, że znów zaniedbujemy swoje obowiązki.

Tom pochyla się i chowa twarz w dłoniach.

– Wiedziałem, że nie powinniśmy byli tego robić. Kurwa, wiedziałem. I mówiłem ci, Kate. Ostrzegałem.

– Nic już nie poradzimy. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz najważniejsze, żeby ją powstrzymać, zminimalizować szkody. Musimy wyciągnąć jakieś jej brudy. Ty musisz to zrobić. Inaczej prasa cię zniszczy. – Milknie. – Czemu kręcisz głową?

Tom podnosi głowę i spogląda na Kate.

– Jej wcale nie chodzi o mnie. Powiedziała mi, że rano na spływie próbowałaś ją zabić. Myślałem, że dramatyzuje, ale jeśli masz rację i rzeczywiście jest dziennikarką... – Wzdycha. – To nie mnie zniszczy, Kate, tylko ciebie.

Rozdział 30

Fran

Teraz

Po sesji indywidualnej z Tomem Fran nie wróciła do pokoju Caroline. Wzięła kurtkę i wyszła na rozciągającą się za budynkiem łąkę. Maszeruje przed siebie, przydeptując wysoką trawę i haustami łykając świeże powietrze. Kiedy rozmawiała z Tomem, w pewnej chwili odniosła wrażenie, że naprawdę niewiele brakuje, by pozwoliła przemówić swoim prawdziwym uczuciom. I to przed tym oszustem! Zmylił ją i omamił, jakimś sposobem nakłonił do zwierzeń, choć przez cały czas wydawało jej się, że ma nad nim przewagę; że jeśli podrzuci mu ochłap emocji, których tak rozpaczliwie się w niej doszukiwał, będzie mogła odwrócić sytuację i skierować rozmowę na interesujący ją temat. Plan się nie powiódł. Zamiast przyprzeć go w sprawie zaginięcia Jenny, skupiła się na analizie swojego stosunku do siostry. Oczywiście nie podzieliła się tym z Tomem. Kiedy kazał jej siedzieć z zamkniętymi oczami i z dłońmi na piersi, powtarzając w myślach: „Wybaczam sobie”, przyznała przed sobą, że owszem, czuje żal, a potem przeanalizowała swoje uczucia. Odkryła, jak bardzo są zagmatwane. Zgodziła się pojechać na obóz, żeby matka w końcu dała jej święty spokój. Została tutaj, licząc, że odnajdzie dowód na to, że Jenna się zabiła, a wtedy matka przestanie wreszcie wspominać o tym w każdej rozmowie. Ale czy to były jej rzeczywiste pobudki? Jeśli to, co sugerował Tom, było prawdą, nie stały za tym jej egoistyczne pragnienia, lecz napędzały ją złość i żal. Nigdy nawet nie próbowała poznać siostry, a teraz jest już za późno.

Do końca życia będzie widziała Jennę w takich osobach jak Stella z pociągu metra; w młodych kobietach o określonych kształtach i kolorze włosów, ponieważ dla niej Jenna nigdy się nie zestarzeje. Jej włosy nigdy nie posiwieją, skóra się nie pomarszczy, na dłoniach nie pojawią się plamy. Nigdy się nie przeprowadzi ani nie zmieni pracy. Nigdy nie będzie podróżowała, nigdy się nie zakocha. Nigdy się nie uśmiechnie, nie zachichocze, nie przytuli. Pozostanie zastygła w czasie jak zdjęcia na kominku Geraldine.

Fran zatrzymuje się i przeciera twarz dłońmi. Czy odkrycie, kto zabił jej siostrę, uśmierzy ból? Czy dlatego połączyła siły z Caroline – żeby dowiedzieć się, co ukrywają Kate i Tom? W normalnych okolicznościach powiadomiłaby policję. Jeśli została popełniona zbrodnia, należy to zgłosić. Ale przecież śmierć Jenny już była przedmiotem śledztwa – policji na Gozo i brytyjskiej – i stwierdzono samobójstwo. Mimo to Caroline wydaje się przekonana, że doszło do morderstwa, zdobyła informacje o krwi na kamieniach, zniszczonych dowodach, brakujących zeznaniach. Wykonała taki ogrom pracy, że może lepiej się nie mieszać, niech sama dalej bada tę sprawę?

Nie. Tu chodzi o sprawiedliwość, myśli Fran, kierując się w stronę domu. Ktoś pozbawił jej siostrę życia. I ona dowie się kto.

• • •

W salonie panuje nietypowa cisza. Peter zaanektował najwygodniejszy fotel w kącie i czyta książkę, którą trzyma na długość ręki. Przewracając stronę, krzywi się z niezadowoleniem. Fran unosi brwi. Kto tak robi? Czyżby Peter był jednym z tych okropnych ludzi, którzy każdą kupioną na Amazonie książkę oceniają na jedną gwiazdkę? „Nabyłem *Jak nie być dupkiem*, mając wielkie oczekiwania co do tej pozycji. Niestety, brakująca kropka na piątej stronie odebrała mi wszelką przyjemność z lektury. Gdybym mógł przyznać tej książce zero gwiazdek, na pewno bym to zrobił”.

Fran przenosi spojrzenie na Priyanę, która z długopisem w dłoni pochyła się nad stolikiem. Priyanka zauważa wzrok Fran i uśmiecha się.

– Wszystko w porządku, Geraldine?

– Strasznie tu cicho.

– Pewnie wszyscy są zmęczeni po porannym splotwie. – Jej uśmiech blednie. – Czy ty i Joy doszłyście już do siebie? Okropnie się przestraszyłam, kiedy wasz ponton się wywrócił, a potem jeszcze tak długo nie wypływałyście...

– Nic mi nie jest. – Fran uśmiecha się cierpko.

Dopada ją poczucie winy, ponieważ Priyanka jest osobą, jaką Fran tylko udaje: przybitą po śmierci męża i dojmująco samotną. Zawsze chętna do niesienia pomocy i z pozoru radosna, ale kiedy inni rozmawiają swobodnie, z twarzy Priyanki zsuwa się maska wesołości i w jej oczach widać potworny smutek. Gdyby Fran nie zależało na jak najszybszym odnalezieniu mordercy Jenny i odkryciu jego motywów, na pewno spróbowalaby lepiej poznać tę kobietę, której wyraźnie brakuje przyjaciółki. Kolejny powód, dla którego Fran powinna czym prędzej zacząć rozmawiać z trójką z Gozo.

– Nie widziałaś Renaty? – pyta.

– Widziałam! – Priyanka się rozpromienia. – Poszła do jacuzzi z Phoenixem i Damianem. – Uśmiecha się znacząco. – Szczęściara.

• • •

W pokoju z jacuzzi nikogo nie ma. Fran wzdycha z rozdrażnieniem. Musiała się z nimi minąć. Chociaż może to i lepiej. W takim towarzystwie Renata raczej nie chciałaby rozmawiać. Fran odwraca się i kładzie dłoń na klamce, by zamknąć drzwi, ale zatrzymuje się w pół ruchu. Słysząc plusk w jacuzzi i po chwili z wody wyłania się głowa Renaty. Blond kosmyki kleją się do jej policzków.

– Cześć – mówi. Sięga po ręcznik i wyciera twarz. – Ćwiczyłam wstrzymywanie oddechu. Co więcej można tu robić? – Śmieje się. – Wejdiesz?

– Nie, dziękuję. – Fran zamyka drzwi i podchodzi do wanny. Przysiada na drewnianym krzeselku. – Chciałam się tylko przywitać.

Posyła Renacie ciepły, pełen życzliwości uśmiech, choć obawia się, że jest to raczej przyklejony do twarzy grymas klauna z wesołego miasteczka.

– Wyniosłam z sesji z Tomem naukę, że powinnam być bardziej otwarta. Tom sądzi, że tłumię w sobie emocje. Oczywiście ma całkowitą rację. Nawet moja własna matka mnie nie zna i... – Urywa.

Rozmowa okazuje się o wiele trudniejsza, niż Fran sądziła. W jaki sposób normalni ludzie otwierają się przed sobą?

– Spokojnie, nie denerwuj się – mówi z uśmiechem Renata. – Nie oceniam. Wszystko, czym zechcesz się ze mną podzielić, zostanie między nami.

Ciekawe, Renata naśladuje styl Toma, zauważa w duchu Fran. Poprawia się na krzeselku, próbując wymyślić, co mogłaby powiedzieć, i czuje się coraz bardziej nieswojo. Narasta w niej frustracja.

– Podejrzewam, że mój przypadek to przegrana sprawa – odzywa się w końcu. – Chyba za późno się zorientowałam, że potrzebuję pomocy. A ty? To twój pierwszy obóz?

Renata kręci głową.

– Och, nie. Byłam na wielu, ale Toma jest najlepszy. To taki niesamowicie serdeczny i przystępny człowiek, nie sądzisz? Kiedyś poleciałam za ocean na występ jednego z najsłynniejszych amerykańskich mówców motywacyjnych, ale było okropnie. Czułam się jak na jakimś wiecu, a na dodatek w przerwach próbowano nas namawiać, żebyśmy się zapisywali na drogie kursy. Byli strasznie namolni. Tom jest zupełnie inny. Chce przede wszystkim pomagać ludziom, a nie zarabiać pieniądze.

– To prawda. Tom i Kate... wręcz... emanują dobrocią.

Nie przesadziła? Chyba jednak nie, sądząc po reakcji Renaty.

– Tak! Dobroć! Dokładnie o to chodzi! Kate jest po prostu... och, absolutnie kochana! Gotowa zrobić dla ciebie wszystko. Kiedy byłam na Gozo... – Renata zaciska powieki i kręci głową – i zdarzyła się tamta tragedia, Kate wzięła sprawy w swoje ręce. Zachowała się wspaniale, pocieszała nas, organizowała pomoc...

Prasa zniszczyła Toma i ją za to, co się stało, ale mówię ci, gdyby nie ona, mogło się skończyć o wiele gorzej. Kate uratowała ludziom życie.

– A Tom? On też zachował się wspaniale?

Renacie drga powieka.

– Tom... – Przeciera oko. – Przepraszam, to pewnie przez chlor albo coś. Tom nie mógł się otrząsnąć. Nie mam do niego pretensji. Odpowiadał za nas, a to spory ciężar.

Fran odruchowo przysuwa się bliżej. Siedzi na samym skraju krzesła i jeśli przesunie się jeszcze bardziej, spadnie. Ale nie umie się powstrzymać. Nareszcie ktoś opowiada o tym, co się wydarzyło tamtej nocy.

– I co się stało? Co poszło nie tak?

Nagle Renata zamyka się jak krokus nocą, opuszcza głowę i podciąga kolana pod brodę. Szlag by to trafił.

– Wszystko w porządku? – pyta Fran.

Renata się trzęsie, tak że na powierzchni wody wokół niej rozchodzą się kręgi.

– Powiedziałaś coś nie tak?

Brak odpowiedzi.

– Przepraszam. – Fran widzi, że Renata ściska dłońmi łydki tak mocno, aż bieleje jej skóra na palcach. – Czy to moje pytania tak na ciebie podziały?

Renata potwierdza skinieniem głowy.

– Chcesz, żebym... – Fran zamierzała powiedzieć: „...poszła po Toma albo Kate?”, ale z oczywistych powodów woli ich w to nie angażować. – Mam pójść po Phoenixa lub Damiana?

Renata ponownie kiwa głową. Wychodząc z pokoju, Fran słyszy jej szloch.

• • •

Fran puka do drzwi Phoenixa i czeka. Słyszy jego sąsiadów: ktoś rozmawia przez telefon, ktoś inny ogląda telewizję, ktoś śpi, pochrapując. Popołudniami odbywają się sesje indywidualne z Tomem, a każda trwa prawie godzinę, dlatego

właściwie nie ma co robić – można tylko spacerować po okolicy, wylegiwać się w jacuzzi albo czytać. W mailu powitalnym Tom zasugerował, żeby w tym czasie ćwiczyć „uważne życie, pozbawione wszystkiego, co mogłoby nas rozpraszać”, ale wygląda na to, że wszyscy wolą zająć czymś myśli albo po prostu się wyłączyć.

– Cześć, Geraldine! – Phoenix otwiera drzwi przepasany ręcznikiem; drugi ręcznik ma owinięty wokół karku. Fran wyczuwa bardzo intensywny, leśny zapach wody po goleniu. – Co za miła niespodzianka. Myślałem, że mnie unikasz. Za dużo gadam o moim byłym, prawda? Tom mówi, że powinienem...

– Muszę cię o coś spytać. – Fran wchodzi mu w słowo. – To pilne.

Phoenix się rozpromienia, ale zanim zdąży się odezwać, Fran mówi dalej:

– Chodzi o Gozo. Właśnie rozmawiałam z Renatą i kiedy poruszyłam temat Jenny... – wcale nie wspomniała o Jennie, ale Phoenix nie musi o tym wiedzieć – zamknęła się w sobie i... – Fran urywa, kiedy widzi łzy w jego oczach. – Wszystko w porządku?

Phoenix wyciera oczy.

– Wybacz. Jenna była cudowną osobą. Nadal okropnie przeżywam to, co się stało.

– Dlaczego?

– Nie wiem, pewnie czuję się winny. – Nagle wstrząsa nim dreszcz. Zdejmuje zrolowany ręcznik z karku, rozkłada go i zarzuca na ramiona. – Wiedzieliśmy, że miała problemy. Ale nie zdawaliśmy sobie sprawy, że była osobą o skłonnościach samobójczych.

Fran opiera się dłonią o futrynę.

– Czyli nie sprawiała wrażenia... przygnębionej? Przybitej?

– Nie. W każdym razie nigdy nie wspominała, że chce ze sobą skończyć. Widziałem ją przybitą właściwie tylko raz, tamtego wieczoru, kiedy znalazła ptaka.

– Ptaka?

– Tak, przed drzwiami swojego domku. Chwilę po tym, jak uratowałem ją przed Damianem. Z początku nawet się nie zorientowałem, że potrzebuje pomocy.

Myślałem, że ona i Damian... no wiesz. – Unosi brwi.

– Nie. Nie wiem.

– Że się spiknęli – wyjaśnia Phoenix. – W barze.

– Damian? – Fran lekko się pochyla i ścisza głos. – Ten Damian?

– No. Tylko że to chyba wcale nie było tak. Damian po prostu na niej usiadł. Był pijany. Ona też była podchmielona. W każdym razie pomogłem mu wstać, a potem ją odprowadziłem. Wtedy znaleźliśmy ptaka. Okropność. – Phoenix kręci głową na to wspomnienie. – Rozkładająca się padlina, robale i w ogóle. Coś potwornego. Myślę, że to ją wytrąciło z równowagi. Mnie oczywiście też, ale...

– Czy Jenna dużo czasu spędzała z Damianem?

– Nie więcej niż z pozostałymi. Zresztą nie wiem, nie zwracałem uwagi, przecież jej nie śledziłem. – Śmieje się, a w jego oczach nie ma już łez.

– Rozumiem – mówi Fran, chociaż wcale nie rozumie.

Sugestia, że Jennę i Damiana mogło coś łączyć, uruchamia w jej umyśle sekwencję pytań. Czy Jenna straciła życie, bo pokłóciła się z kochankiem? Doszło do nieszczęśliwego wypadku? A może prawda jest mroczniejsza? Damian zabił Jennę w przypiływie szału wywołanego zazdrością, gniewem lub alkoholem? Fran właściwie nic o nim nie wie, poza tym, że lubi robić ludziom zdjęcia, nie pytając o pozwolenie. Zamierzała porozmawiać z nim po spływie, ale po tym, co się stało, spadł na liście priorytetów. Jeżeli Phoenix mówi prawdę, powinna czym prędzej pogadać z Damianem.

– Damian był jedyną osobą, z którą Jennę... coś łączyło? – pyta.

Phoenix wzrusza ramionami.

– Powtarzam: nie śledziłem jej. W naszej grupie było sporo ludzi, z wieloma się zaprzyjaźniłem... Mówiłaś, że Renata zamknęła się w sobie. – Wygląda na korytarz, zerkając w stronę salonu i innych pomieszczeń. – Nadal siedzi w jacuzzi?

To pytanie ją zaskakuje. Zupełnie zapomniała, że przyszła do Phoenixa pod pretekstem, że zdziwiła ją reakcja Renaty.

– E... tak.

– To może będzie lepiej, jak do niej pójdę. – Phoenix sięga za drzwi, zdejmując z wieszaka szlafrok i narzuca go na siebie. – Znam się na pocieszaniu ludzi. Przyjdź do mnie, jeśli będziesz potrzebowała się wygadać. Umieję słuchać.

Fran odsuwa się od drzwi, powstrzymując kpiący uśmiezek.

– Dziękuję – rzuca. – Dobrze mi się z tobą rozmawiało.

– Zawsze do usług! – mówi Phoenix i rusza korytarzem, klapiąc japonkami na drewnianej podłodze.

Fran jeszcze przez chwilę stoi przed zamkniętymi drzwiami jego pokoju. Wciąga nosem powietrze. Nadal czuje płyn po goleniu Phoenixa, ale ta woń miesza się z innym zapachem. Co to takiego? Dym papierosowy! Dolatuje z głębi korytarza, z otwartego tylnego wejścia do budynku. Wśród uczestników obozu są tylko dwie osoby palące – jedna dochodzi do siebie po tym, jak o mało się nie utopiła, a druga ma na imię Damian.

• • •

W przeciwieństwie do Renaty, która rzuciła jej krótkie „cześć”, i Phoenixa, który powitał ją z niepohamowanym entuzjazmem dwumiesięcznego labradora, Damian jakby w ogóle jej nie zauważył. Stoi oparty plecami o ścianę ganku na tyłach hotelu i spokojnie pali, wpatrzony w jakiś punkt pomiędzy końcem ogrodu a horyzontem.

– Dobry wieczór – odzywa się Fran, podchodząc do niego.

– Cześć.

Damian zaciąga się papierosem. Fran patrzy na niego. Jest naprawdę postawnym mężczyzną. Ma co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu i waży, licząc na oko, ze sto trzydzieści kilo. Jest zwalisty, a przy tym silny, jeśli sądzić po rozmiarach bicepsów. Każdy, kto wda się z nim w bójkę, będzie potrzebował dużo sprytu albo pewnej broni, żeby wyjść z tego cało.

Fran uznaje, że nie ma sensu owijać w bawełnę.

– Dlaczego wczoraj zrobiłeś mi zdjęcie?

Damian wydmuchuje gęsty obłok dymu.

– Chciałabyś wiedzieć, co?

– Owszem.

– No cóż. – Wzrusza ramionami i znów się zaciąga.

A ją nagle uderza niepokojąca myśl. Może to Tom poprosił Damiana o zrobienie zdjęcia? Przejrzał notatki i wreszcie dopatrzył się, że w formularzu Fran wpisała nie „nauczycielka informatyki”, tylko inny zawód. Ale w jaki sposób zdjęcie miałyby mu pomóc w odkryciu jej prawdziwej tożsamości? Caroline powiedziała, że nie znalazła w internecie żadnej fotografii Fran. O co więc chodzi? Po co Damian to zrobił? Nie są znajomymi, nie widziała, żeby fotografował inne osoby, więc mało prawdopodobne, żeby na przykład chciał to wrzucić na Facebooka: „Oto wszyscy popaprańcy, z którymi byłem na obozie”. W końcu Fran uznaje, że nie ma sensu się przejmować, to było zupełnie nieszkodliwe – o ile Damian nie jest seryjnym mordercą, który lubi pstrykać fotki przyszłym ofiarom.

– Pogodziłeś się z tym, co się wydarzyło na Gozo? – pyta Fran, zmieniając temat.

Usta Damiana znów układają się w szyderczy uśmieszek.

– Do czego próbujesz się dogrzebać, Geraldine?

– Do niczego. Po prostu... okazuję zainteresowanie.

Kwituje jej słowa wybuchem gromkiego śmiechu.

– To takie zabawne? – dopytuje Fran.

Damian z uśmiechem kręci głową.

– Gówniany byłby z ciebie detektyw.

Znów się zaciąga. Na czubku papierosa drży chwiejna wieża popiołu, którego nie strzepnął od początku rozmowy. Damian zerka w lewo i krzywi się. Popiół spada na podłogę.

– Opowiedz mi o Jennie – prosi Fran. – Phoenix mówił, że byliście blisko.

Właściwie była pewna, że niczego się nie dowie, nie przewidziała jednak tego, jak osobliwie Damian zareaguje. Ponownie spogląda w lewo, po czym pstryka

niedopałek na żwir pokrywający ścieżkę do ogrodu.

– Nigdy więcej nie wymieniaj tego imienia – nakazuje z kamienną twarzą. –
Mówię poważnie. Przestań...

Urywa w pół zdania, a Fran nagle orientuje się, że ktoś jest w ogrodzie. Przy rogu budynku stoi Kate i patrzy na nią z nieskrywaną pogardą.

Rozdział 31

Jenna

Wtedy

Wychodząc na taras, Jenna odruchowo zerka na mur, który odgradza domek Toma od rozciągającego się dalej pustkowia. Po dziurze, przez którą obserwowała ją czyjeś oko, nie ma śladu. Załatano ją tak fachowo, że nawet trudno się domyślić, gdzie była. Jenna dotyka czoła i czuje pod palcami szorstką powierzchnię plastrów do zamykania ran. Lekarz powiedział, że rozcięcie jest płytkie i nie wymaga szwów, ale może zostać po nim blizna. Toma nie było przy Jennie, kiedy zjawił się lekarz; spłoszył się po tym, jak zapytała go o Kate, i uciekł, tłumacząc, że spóźni się na kolejną sesję. Uraziła go sugestią, że relacje między nim a Kate wykraczają poza czysto zawodowe? Uznał ją za nie zrównoważoną i zazdrosną? To by wyjaśniało, dlaczego unikał jej przez resztę dnia. Przy kolacji siedział przy drugim końcu stołu i ulotnił się przed deserem. Co innego Kate – nagle zaczęła okazywać Jennie szczególną troskę: zajęła miejsce obok niej, przez całą kolację trajkotała o głupotach, błyskawicznie uzupełniła jej pustą szklankę, poleciła kelnerowi, żeby w pierwszej kolejności obsłużył Jenne, i zasypywała ją pytaniami. Jak się czujesz? Spałaś po sesji? Nie kręci ci się w głowie? Nie dawała jej chwili spokoju, aż w końcu Jenna miała już dość – przeprosiła i udała się do toalety.

Kiedy z niej wyszła, Kate czekała przy drzwiach.

– Otrzymasz zwrot pieniędzy – oświadczyła, chwytając Jenne obiema dłońmi za rękę. – Jako rekompensatę za to, co się stało. Nie chcę, żeby głupi wybryk

znudzonych dzieciaków zaważył na twojej ocenie LekarzaDuszy. – Długie, czerwone paznokcie Kate wbijały się w skórę Jenny. – Zależy mi, żebyś mogła pochwalić ten pobyt na obozie, a nie...

Jenna miała ochotę roześmiać się z przejrzystości intencji Kate. To oczywiste, że ważniejsza od samopoczucia Jenny była dla niej reputacja LekarzaDuszy.

– Dziękuję – rzuciła. – To bardzo miły gest.

Więcej niż miły. Aby pozwolić sobie na uczestnictwo w obozie, Jenna nie zapłaciła czynszu za ten miesiąc.

– Czy mogę liczyć na twoją dyskrecję? – spytała Kate. – Nie chciałabym, żeby inni goście przychodzili do mnie i żądali zwrotu kosztów, ilekroć uderzą się w palec.

– Oczywiście. – Jenna uśmiechnęła się słodko. – Nie pisnę ani słowa...

Przynajmniej na ten temat.

• • •

Wchodząc do domku Toma, Jenna jest niespokojna i czuje się trochę nieswojo. Czy Tom wspomni o tym, co się tu wczoraj wydarzyło? A może to ona powinna poruszyć ten temat?

– Jenna! – Tom wstaje z fotela. – Jak się czujesz?

– W porządku. – Jenna siada. – Sądziłam, że kolejną sesję mamy dopiero jutro, ale Kate powiedziała, że powinnam przyjść dzisiaj, skoro wczorajsza skończyła się przed czasem.

– Właściwie to nawet dobrze nie zaczęliśmy. – Tom uśmiecha się ciepło. Wydaje się zadowolony i rozluźniony, jakby zdjęto z niego ciężar odpowiedzialności. – Wody?

Napełnia szklanekę i podsuwa ją Jennie.

– No dobrze. – Sadowi się w swoim fotelu. – Wróćmy do powodów, dla których postanowiłaś wziąć udział w obozie.

Jenna pociera dłońmi o podłokietniki i przypomina sobie prezent, który dostała od Fran na urodziny.

– Sprzedawali dwa w cenie jednego – rzuciła Fran, kiedy Jenna rozpakowała zawiniątko i znalazła w nim test genealogiczny. Jennie nie udało się ukryć uśmiechu; jakie to typowe dla Fran: kupić podarunek, zupełnie nie myśląc, czy spodoba się obdarowywanej osobie. – Nasze wyniki będą oczywiście identyczne, ale uznałam, że może cię to zachęci, by pojechać w te części świata, z których pochodzą nasi przodkowie, nie wiem, do Skandynawii albo na południe Europy. Albo możesz sobie zaznaczyć na mapie, skąd się wywodzimy.

Jenna podziękowała i dodała żartem:

– Teraz się okaże, że wcale nie jesteśmy siostrami.

Wszystkie przyjaciółki wybuchnęły śmiechem. Nieraz przekomarzały się z Jenną, że jedna z nich – ona albo Fran – musiała zostać adoptowana, bo poza opadającymi powiekami, które obie mają po matce, nie łączy je absolutnie nic, ani pod względem fizycznym, ani pod żadnym innym.

Jenna rzuciła test w kącie i ignorowała go przez dobre kilka tygodni, aż pewnego spokojnego weekendu wygrzebała pudełko, wyciągnęła próbkę, napłuła do środka i dobrze zabezpieczoną wysłała razem z formularzem.

Kiedy dostała maila z informacją o rezultacie analizy DNA, zdążyła już zapomnieć, że w ogóle zleciła jakieś badanie. Zalogowała się na stronę i przeczytała wyniki, które okazały się znacznie ciekawsze, niż się spodziewała. Jej korzenie w sześćdziesięciu jeden procentach zlokalizowano na Wyspach Brytyjskich, w dziewięciu w Skandynawii, w dwudziestu jeden w południowej Europie i w dziewięciu w Afryce Północnej. Wyprostowała plecy. Afryka Północna! To dopiero. Kliknęła na „zobacz drzewo genealogiczne” i po chwili wyświetliło się nazwisko jej siostry: Frances Fitzgerald, a pod nim: „siostra cioteczna bądź stryjeczna”.

Co takiego?

Jenna prychnęła. Co za beznadziejny test. Nic dziwnego, że rozdają je za darmo. Otworzyła butelkę wina, włączyła telewizor i wyrzuciła całą sprawę z głowy.

Następnego dnia w pracy, uciskając ramię klientki, mimowolnie wróciła myślami do słów, które ukazały się na ekranie komputera.

– Robiłaś kiedyś test genealogiczny? – zapytała swoją stałą klientkę Juliet, ogrodniczkę, której dokuczał zamrożony bark. – Wiesz, DNA.

– Osobiście nie. – Juliet gwałtownie nabrała powietrza, kiedy Jenna przesunęła jej rękę w nowe położenie.

– Wybacz. Wykonujesz ćwiczenia, które ci pokazywałam?

– Przeważnie.

Jenna uniosła pytająco brwi.

– No... nie tak często, jak powinnam. Ale to dlatego, że mam dużo pracy. W każdym razie, jeśli chodzi o testy DNA, to moja przyjaciółka Brita odkryła, że ma przyrodniego brata.

– Poważnie?

– Tak. Nie miała pojęcia o jego istnieniu. Z początku myślała, że jest jej bratem ciotecznym albo stryjecznym, bo tak było napisane na stronie z wynikami, ale potem zagadnęła o to ojca. No i okazało się, że ten przespał się z kimś pół roku przed tym, jak poznał mamę Brity, i tamta dziewczyna zaszła w ciążę. Nie powiedziała mu o dziecku... urodziła je i sama wychowała.

Jenna ostrożnie poruszała ramieniem Juliet, uważając na oznaki bólu, i jednocześnie zastanawiała się nad jej słowami.

– Dlaczego na stronie było napisane, że są rodzeństwem ciotecznym albo stryjecznym?

– Nie wiem. Ale to dziwne, prawda?

Jennę zżerała taka ciekawość, że z trudem dotrwała do końca sesji, i jak tylko Juliet ubrała się i wyszła, złapała za telefon, żeby jak najprędzej wpisać pytanie w wyszukiwarce. Odpowiedź wyświetliła się czarno na białym: „Jeśli ilość

wspólnego DNA między przyrodnym rodzeństwem mieści się w zakresie oczekiwanego DNA między rodzeństwem ciotecznym bądź stryjecznym, to istnieje możliwość, że na liście zgodności osoby te zostaną oznaczone jako rodzeństwo cioteczne bądź stryjeczne”.

Wybrała numer Fran, ale od razu odezwała się poczta głosowa. Przerwała połączenie i zadzwoniła na infolinię firmy wykonującej badania DNA. Na pewno popełniono błąd, ktoś namieszał w laboratorium, powiedziałaaby Fran, gdyby Jenna zdołała się do niej dodzwonić.

Ale od Barbary o życzliwym głosie, która obsługiwała infolinię, dowiedziała się, że to raczej wykluczone. Testy są niemal w stu procentach bezbłędne. Prawdopodobieństwo, że zaszła pomyłka, jest praktycznie zerowe.

• • •

– Bardzo mi przykro – mówi Tom, kiedy Jenna milknie. – Nawet sobie nie wyobrażam, jaki to musiał być dla ciebie wstrząs. Rozmawiałaś o tym z siostrą? Ma na imię Fran, zgadza się?

– Tak, ale mruknęła coś na odczepnego, a ja... To po prostu nie był dobry moment. Fran bywa bardzo szorstka i bezpośrednia. Wiedziałam, że wpadnie wściekła do domu, domagając się wyjaśnień, a wtedy mama i tata zamkną się w sobie.

– Dlatego sama im powiedziałaś?

– Próbowałam rozmawiać z mamą. Tata pół roku temu miał udar. Dosłownie zważyło go z nóg, odebrało mu pamięć, mowę, właściwie wszystko. Musiał się od nowa nauczyć chodzić. Nadal się uczy.

– Udar? To musiało bardzo poważnie wpłynąć na życie waszej rodziny.

– Tak. Tata zawsze był tym wielkim, głośnym facetem, który emanuje taką energią, że masz wrażenie, jakby wypełniał sobą cały pokój, chociaż nawet jeszcze do niego nie wszedł. Wzbudzał szacunek. Pewnie dlatego zrobił karierę w wojsku. Mama mawiała: „Czekaj, jak tylko wróci ojciec...”, co nie znaczy, że była szarą

myszką. – Jenna kręci głową, przypominając sobie, jak mama stroszyła piórka, kiedy tata wychodził do pracy. – Była jego wieczną zastępczynią, zawsze wspierała go i stawała po jego stronie. Gdyby porównać tatę do czołgu, bezlitośnie, nie zważając na nikogo, prącego do przodu, mama byłaby snajperką, która na drugiej linii eliminuje wrogów, zanim ci zdążą się zorientować, co ich zabiło.

– Domyślam się, że w takich warunkach dziecko nie miało łatwo.

– Trzeba było się przystosować. Nauczyłam się nie wchodzić w drogę czołgowi i nie rzucać się w oczy snajperce. I oczywiście zawsze byłam po ich stronie, pilnowałam się, żeby nie zostać wrogiem.

– A czy Fran nim była?

Jenna zastanawia się nad odpowiedzią. Nigdy nie myślała w taki sposób o siostrze. Fran nie wyłamała się z szeregu i nie odeszła ze służby, tylko zrobiła podkop pod ogrodzeniem i dała nogę.

– Nie wiem – mówi w końcu. – Może kiedyś. Ale teraz już nie. Teraz pozwalają jej żyć tak, jak chce.

– A tobie?

Jenna reaguje szyderczym śmiechem.

– Rozumiem... – Tom kiwa głową. – Zostawmy to na razie i wróćmy do twojej rozmowy z mamą na temat wyników testu genealogicznego. Jak poszło?

– Niezbyt dobrze. – Jenna sięga po szklankę i wypija łyk wody. – Masz coś mocniejszego? Chyba nie dam rady bez procentów.

– Postaraj się wyrazić, co czujesz. To ważne.

– Kiedy to takie okropne. – Jenna zwija dłoń w pięść i uderza się w przeponę. – Boli jak jasna cholera.

– Wiem. Ale jeśli chcesz uśmierzyć ból, musisz go najpierw przepracować.

Jenna ma ochotę odpowiedzieć, że nigdy nie pozbędzie się bólu i że ta rana nigdy się nie zagoi, ale zamiast tego mówi:

– Z początku zaprzeczyła. Powiedziała, że Fran i ja oczywiście jesteśmy siostrami, a potem, gdy podsunęłam jej wydruk ze strony, roześmiała się.

– Roześmiała się?

– Kiedy przeczytała, że Fran i ja jesteśmy siostrami „ciotecznymi lub stryjecznymi”. Stwierdziła, że to bzdury. Ale przestała się śmiać, jak powtórzyłam jej, co usłyszałam na infolinii.

Kiwając głową, Tom zachęca Jennę, by mówiła dalej.

– W dniu mojego wyjazdu na Gozo przysłała mi dwadzieścia jeden esemesów. Wcale nie po to, by sprawdzić, jak się czuję i czy wszystko gra. Chciała się upewnić, że będę milczała. Napisała, żebym nie robiła „zamieszania”. Zamieszania? Właśnie się dowiedziałam, że tata nie jest moim tatą, a ona zachowuje się, jakbym znalazła włos w zupie. – Jenna wie, że podnosi głos, ale nie może się powstrzymać. Czuje, jak wylewają się z niej cały nagromadzony ból, szok i poczucie krzywdy, które musiała tłumić, rozmawiając z mamą przy kuchennym stole, bo tata spał na kanapie w salonie. – Chodziło jej o to, żebym nikomu tego nie mówiła. Bardziej dbała... dba... o reputację rodziny niż o moje dobro.

– Powiedziała ci, co się stało? Miała romans czy...

– Byli swingersami – odpowiada Jenna i czeka, aż Tom się roześmieje albo zrobi zaskoczoną minę, ale jego wyraz twarzy się nie zmienia. – Oczywiście nie użyła tego słowa. Przyznała, że zanim tata został oficerem, spotykali się z innymi parami wojskowych. Jedli, pili, a potem... wymieniali się partnerami. Zapewniła mnie, że to było zupełnie normalne. Życie żołnierza bywa nudne, zwłaszcza za granicą, poza tym to był ich sposób, żeby... – pokazuje palcami cudzysłów – dodać pikanterii związkowi. Kiedy zapytałam, czy tata ją do tego zmuszał, roześmiała się i odparła: „Naturalnie, że nie”. Pomysł, owszem, wyszedł od niego, ale zgodziła się, ponieważ go kochała i pragnęła, aby był szczęśliwy. – Przerywa, by wytrzeć oczy. – Ona... siedziała przy stole w kuchni i opowiadała mi o tym wszystkim, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Nie przeprosiła. Nie spytała, jak się z tym czuję. Nie objęła mnie ani nie przytuliła. Zachowywała się tak, jakbym... naskoczyła na nią bez powodu.

– Przykro mi, Jenno. – Tom podsuwa jej pudełko chusteczek. – Współczuję ci z powodu tego, co się stało.

– A najgorsze... – Jenna sięga po chusteczkę i głośno wydmuchuje nos – oprócz wielu innych rzeczy jest to, że tata nic nie wie.

– Nie wie, że nie jesteście spokrewnieni biologicznie?

– Tak naprawdę pewności nie mam, ale mama kazała mi przysiąc, że nie poruszę z nim tego tematu. Powiedziała, że przeszedł wystarczająco dużo. Zastosowała szantaż emocjonalny i zrobiła ze mnie współwinną.

– Och, Jenno.

– To boli. – Jenna kładzie dłoń na piersi. – Tym bardziej że przez cały ten czas robiłam wszystko, czego ode mnie oczekiwali, byłam córką, z jakiej mogli być dumni, chociaż wcale nie jestem ich wspólnym dzieckiem. To kłamstwo: poważanie, nazwisko rodziny... wszystko. Całe moje życie jest kłamstwem. Nawet nie wiem, kim jestem.

– Jenno. – Tom kuca przed nią i dotyka dłonią jej ramienia. – Przetrawsz to. Już nigdy więcej nie będziesz czuła tego bólu. Obiecuję ci to.

Jenna odgarnia włosy z zalanej łzami twarzy, by spojrzeć na niego. Chce mu wierzyć, ale nie wie, czy potrafi.

Rozdział 32

Kate

Teraz

Kate robi się niedobrze od patrzenia, jak Geraldine wkłada nogi w uprząż i naciąga ją na tors. Nie może już słuchać komentarzy na temat nietwarzowości tych wszystkich szelek i karabińczyków, dziesiątków pytań do instruktora o wytrzymałość liny, wiarygodność testów, którym poddawany jest sprzęt, i roczną liczbę wypadków. Jest niemal pewna, że Geraldine zapamiętuje wszystko, co mówi instruktor, by potem móc to wypunktować w artykule: „Lekarz Duszy nie dość, że o mało nie potopił swoich klientów w rzece, to jeszcze próbował ich upokorzyć, każąc im skakać ze słupa z tyłkami na wierzchu”.

Przecież trzeba się tylko wspiąć na słup i zeskoczyć, na litość boską. Chociaż jeśli uprząż faktycznie okaże się wadliwa, Geraldine nie przeżyje i nie napisze tego cholernego artykułu. Hura!

Kate wzdycha i zaczyna zbierać kurtki, które goście bezładnie rzucili na leżącą nieopodal kłodę. Z naręczem ciuchów wraca noga za nogą do chaty Wilderness Adventures. Czuje się jak zwykła służąca. Dobrze, że przynajmniej nie musi skakać z tego cholernego słupa. Powiesi kurtki na wieszaku, a potem robi sobie herbatę i usiadzie na pięć minut. Od kilku dni żyje w nieustającym kołowrotku: prowadzi klientów na sesje indywidualne, przygotowuje pokój terapii, utrzymuje salon w czystości, przyrządza i podaje posiłki, upewnia się, że poranne zajęcia odbędą się zgodnie z harmonogramem, przegląda nagrania z ukrytej kamery. Ani chwili

wytchnienia. Wczoraj wieczorem, idąc do samochodu po książkę dla Toma, zobaczyła Phoenixa i Renatę rozmawiających w pomieszczeniu z jacuzzi. Renata w skąpym bikini siedziała na brzegu wanny i płakała, zasłaniając twarz dłońmi, a Phoenix stał nad nią, wyraźnie speszony. Kate oczywiście poszła zapytać, co się stało, i – cóż za niespodzianka! – okazało się, że pieprzona Geraldine Rotheram rozstroiła Renatę swoim węszeniem. Wypytywała ją o Gozo, chciała wiedzieć, co się dokładnie wydarzyło ostatniego dnia obozu. A potem przemaglowała Phoenixa.

– Zaczynam podejrzewać, że Geri ma jakąś obsesję na punkcie Gozo – stwierdził Phoenix. – W ogóle nie słucha, co mam do powiedzenia o moich przeżyciach, tylko Gozo to, Gozo tamto.

Kate zagotowała się ze złości. Było dla niej oczywiste, że Geraldine wzięła na cel tych, którzy byli na Gozo, i próbuje wyciągnąć z nich informacje. Skoro przepytala już tę dwójkę, została jej jeszcze tylko jedna osoba. Damiana nie było w salonie ani u siebie – kilka minut wcześniej mijala otwarte drzwi jego pokoju – więc pewnie wyszedł na papierosa.

Zamiast cofnąć się i pójść korytarzem do wyjścia na tyłach, Kate wybrała drogę od frontu i dookoła budynku. Szła, chowając się w ciemności, bo może uda jej się podkraść na tyle blisko, by podsłuchać rozmowę Geraldine z Damianem. Niestety, mówili tak cicho, że nie zrozumiała ani słowa. Kiedy Damian wybuchnął śmiechem po czymś, co powiedziała Geraldine, Kate zrobiła jeszcze kilka kroków – i wtedy ją zobaczyli. Geraldine prędko zniknęła w domu. Damian chciał zrobić to samo, ale Kate go zawołała. Odwrócił się powoli.

– Tak?

– Czego chciała?

– Ciebie też miło widzieć.

Patrzyła na niego poirytowana. W przeciwieństwie do Renaty i Phoenixa, w których mogła czytać jak w otwartej księdze, Damian był dla niej zagadką. Obejrzała nagrania z jego sesji indywidualnych, ale wgląd w przeszłość Damiana – jako dziecko był świadkiem zamordowania swojej starszej siostry – nie pomógł jej

zrozumieć, jakim człowiekiem jest dzisiaj. Na Gozo zachowywał się wulgarnie, wyzywająco i niestosownie, a do tego nie rozstawał się z butelką. Przez dwa lata i dziewięć miesięcy zmieniał się nie do poznania. Jest skryty, mrukliwy i tylko raz na jakiś czas zdarza mu się rzucić niewybredny komentarz. Na ostatniej sesji z Tomem odpowiadał monosylabami. W milczeniu Damiana było coś, co ją niepokoiło.

Postanowiła nie owijać w bawełnę.

– Pytała cię o Gozo?

– Nie.

Kłamał. Przecież Geraldine nie przyparła go do muru po to, żeby gawędzić o pogodzie.

– To czego chciała?

Uśmiechnął się z wyższością.

– Coś taka wścibska?

– Nie jestem... – Ugryzła się w język. Nie daj się sprowokować, pomyślała. Będzie się musiał bardziej postarać. – Zdenerwowała Renatę. Chcę się dowiedzieć dlaczego.

– Po prostu zapytaj ją o to. Chyba że się boisz? – Pochylił się, tak że jego oczy znalazły się na wysokości twarzy Kate. – Trafiłem, prawda? Dlatego skradasz się w ciemności i wieszysz. Co cię tak przeraża w Geraldine?

Spiorunowała go wzrokiem, walcząc z pokusą odpłacenia mu pięknym za nadobne. Miała ochotę nawiązać do jego przeszłości, rozdrapać ten strup i zatopić paznokcie w świeżej ranie. Mogła go zniszczyć, gdyby chciała, ale była ponad to. Była mądrzejsza. Skoro rzucił jej wyzwanie, w porządku, podejmie je – i wygra.

– Masz rację. – Roześmiała się. – Całkowitą rację. Geraldine budzi we mnie strach. Widziałeś ten jej grymas niezadowolenia za każdym razem, kiedy ogłaszam, co będziemy robili następnego dnia? Albo te miny, kiedy coś jej nie smakuje? Ta kobieta jest potworem. Panicznie się jej boję. Przejrzałeś mnie.

Chociaż uśmieszek zniknął z jego ust, Damian nadal się pochylał, uporczywie świdrując Kate wzrokiem.

– Myślę, że trafiłaś na godną siebie przeciwniczkę i dlatego trzęsiesz portkami.

– Pieprzony kretyń – mruczy teraz pod nosem Kate, wieszając kurtki na haczykach w niewielkiej drewnianej chacie służącej jako recepcja. Wczoraj przy kolacji czuła na sobie spojrzenie Damiana, kiedy roznosiła talerze ze stekami i duszoną w ciemnym piwie wołowiną z purée ziemniaczanym i pieczoną marchewką, i słyszała jego śmiech, gdy usiadła przy stole naprzeciwko Geraldine, ale nawet na niego nie zerknęła; nie zniosłaby widoku tego krzywego uśmieszku na jego gębie. Zmusiła się do niezobowiązującej rozmowy z Geraldine, a każde pytanie było jak ostrze wbijane w jej pierś. W której części Londynu mieszkasz? Od jak dawna? Co sprawiło, że wybrałaś akurat Lekarza Duszy? W północnej, od kilku lat, usłyszałam gdzieś tę nazwę i zapamiętałam ją, odpowiadała szybko Geraldine, ale w przypadku innych pytań – masz rodzinę, dzieci, czym się zajmowałaś, zanim przeszłaś na emeryturę? – już się tak nie spieszyła. Powoli nabierała jedzenie na widelec, wkładała je do ust i bez końca przeżuwała. A po posiłku od razu poszła sprawdzić „co u Joy”. Lojalnej, cierpiącej w milczeniu Joy, która nadal leżała w łóżku, przeraźliwie blada, i nie mogła uczestniczyć w popołudniowych zajęciach.

Kate wiesza ostatnią kurtkę i udaje się w drugi koniec pomieszczenia, do żałosnego „bufetu”, wyposażonego w lodówkę, zlew, czajnik, dwie szafki i niewiele więcej. Nalewa wody do czajnika i go włącza. Sięga do szafki po metalową puszkę, wyjmuje z niej jedną torebkę herbaty i wkłada do kubka z ciemnym nalotem. Przykuca przed lodówką, wyciąga rękę, żeby ją otworzyć, i nagle przychodzi jej do głowy pewna myśl. Spogląda w stronę ściany, na której wiszą kurtki, i zauważa brzydki zielony polar Geraldine, mocno znoszony. Woda w czajniku zaczyna bulgotać. Kate wsuwa dłoń do kieszeni polaru. Krzywi się z obrzydzeniem, kiedy jej palce natrafiają na używaną chusteczkę. Nie znajduje nic innego, więc sięga do drugiej kieszeni, przekonana, że tu również niczego nie

znajdzie. Geraldine na pewno jest wystarczająco sprytna, by nie nosić przy sobie nic, co zdradziłoby jej prawdziwą tożsamość.

Chyba że...

Palec wskazujący Kate muska coś cienkiego i twardego. Może to bilet na pociąg? Wyjmuje tę rzecz, w pełni przygotowana na rozczarowanie.

Podnosi niewielką białą wizytówkę do oczu i mrużąc powieki, czyta, co na niej jest napisane.

– Mam cię.

Rozdział 33

Fran

Teraz

Zjadła suchy prowiant w ciasnym pomieszczeniu na zapleczu chaty Wilderness Adventures, po powrocie do domu wypła litr wody, wzięła kilka pastylek środka zobojętniającego kwas żołądkowy i przeleżała dwie godziny, a mimo to wciąż ją mdli. Zaczęło się, kiedy wdrapała się na siedmioipółmetrowy słup i zaryzykowała spojrzenie w dół. Ścisnęło ją w żołądku i ugięły się pod nią nogi. Nie było takiej opcji, żeby stanęła na niewielkiej okrągłej półce na samej górze, gdzie nie miała się czego złapać. Usiadła na niej okrakiem, opierając stopy na metalowych kołkach do wchodzenia, i mocno chwyciła się krawędzi.

Tom próbował dodać jej odwagi. „Wstawaj! – pokrzykiwał. – Zaufaj partnerowi! Zrezygnuj z kontroli!”

Miała ochotę powiedzieć, żeby wsadził sobie gdzieś taką radę, ale była zbyt przerażona, by się odezwać. A co się tyczy zaufania do partnera... Phoenix rozpraszał się tak łatwo, że mógł puścić linę bezpieczeństwa, żeby zawiązać sznurówki, akurat wtedy, kiedy Fran będzie zeskakiwała ze słupa.

– Zmierz się ze swoim strachem! – krzyknął Peter.

Był następny w kolejce do „skoku zaufania” i im dłużej Fran okupowała słup, nie chcąc opuścić półki, tym bardziej się niecierpliwił.

– Jeśli nie potrafisz zrobić tego dla siebie – dodał Tom – zrób to dla kogoś, kogo kochasz. Po to, żeby cofnąć czas... – zawahał się – i przeprosić.

Zgromiła go wzrokiem. Co za cholerny brak profesjonalizmu. Pod żadnym pozorem nie powinien ujawniać treści rozmów w pokoju terapii indywidualnej ani nawet sugerować, czego dotyczyły.

– Zrobię to! – oświadczyła w końcu. – Jeśli się wszyscy zamkniecie.

– Czujesz się nieswojo, kiedy ktoś mówi ci, co masz robić? – spytał Damian. – Może powinnaś to przedyskutować na kolejnej sesji z Tomem.

Fran nie widziała twarzy Damiana, ale słyszała szyderczy ton jego głosu.

– Geraldine! – krzyknął Tom. – Chcę, żebyś...

Nie pozwoliła mu dokończyć. Mocno zacisnęła powieki i rzuciła się ze słupa, wrzeszcząc jak jeszcze nigdy w życiu.

– Tam na górze zapomniałaś powiedzieć, że wyzbywasz się lęków i rezygnujesz z kontroli – zauważyła Renata po tym, jak Fran już dźwignęła się z ziemi.

Fran jęknęła.

– Jedyną rzeczą, jakiej się wyzbyłam, była... moja godność.

• • •

– Nie jesteś głodna? – Kate pochyła się i sięga pomiędzy Fran a Caroline, żeby zabrać talerz. – Jeśli ci nie smakowało, mogę przygotować coś innego – dodaje, siląc się na uprzejmy ton. – Może wolałabyś jakiś owoc albo jogurt?

– Nie, nie – zapewnia pospiesznie Fran. – Po prostu straciłam apetyt. Mój żołądek najwyraźniej nie przepada za skokami ze słupa.

– Za to widzę, że ty wszystko zjadłaś... Joy – zwraca się Kate do Caroline.

Jej intonacja i sposób, w jaki podkreśliła imię „Joy”, sprawiają, że Fran ściąga brwi.

– Było przepyszne. – Caroline głaszcze się po brzuchu z nadmiernym zapalem, a Fran nie po raz pierwszy podziwia jej niezwykle umiejętności aktorskie. Zupełnie jakby „Joy” i Caroline były dwiema różnymi osobami. – Mniem.

– Cieszę się, że smakowało – odpowiada Kate, znowu tak, jakby cedziła słowa przez zęby.

Dziwne, myśli Fran. Sądziłam, że ten ton jest zarezerwowany dla mnie.

– Najlepsza szarlotka, jaką jadłam.

– A na pewno jadłaś ich sporo – rzuca Kate i nie czekając na odpowiedź Caroline albo Fran, odchodzi z pustymi talerzami.

– Uroczo! – komentuje Fran.

Caroline nie odpowiada. Odkasłuje w zwiniętą dłoń, wpatrując się w ekran telefonu. Przykłada aparat do ucha.

– Chwileczkę – mówi bezgłośnie.

Fran wypija łyk wody. Pozostali jeden po drugim odchodzą od stołu i udają się do salonu albo do swoich pokoi.

– Numer zastrzeżony. – Caroline chowa telefon do kieszeni. – Pewnie jakaś reklama.

To samo powiedziała podczas kolacji. Odrzuciła połączenie i przeprosiła wszystkich, że nie zostawiła aparatu w pokoju.

Znowu odkasłuje i głośno przeklina.

– Cholera jasna, przysięgam, że jeśli po tej kąpieli w rzece nabawię się zapalenia płuc, to ich pozwę... Nie widziałam cię przez cały dzień. Co robiłaś?

– Bo spałaś – mówi Fran. – Dobijałam się do ciebie po tym, jak wróciliśmy. Wiesz, że chrapiesz jak pies moich rodziców?

Caroline rechocze.

– Owszem, już mi wypominano chrapanie. Ale powiedz, miałaś okazję porozmawiać z trójką z Gozo?

– Tak, z różnymi skutkami.

Caroline uważnie wysłuchuje szczegółowej relacji Fran ze spotkań z Renatą, Phoenixem i Damianem i unosi brwi, kiedy Fran wspomina o nagłym pojawieniu się Kate.

– Podśluchiwała?

– Nie sędę, by mogła cokolwiek usłyszeć, ale faktem jest, że czała się w pobliżu.

Caroline wyciera usta serwetką.

– Wiele bym dała, żeby się dowiedzieć, o czym rozmawiali Renata i Phoenix. Nie chcą się otworzyć przed tobą, ale założę się, że między sobą wracają do wydarzeń w szalacie potu. Albo kiedy mają w czubie... – Caroline mruga znacząco do Fran, która nie ma pojęcia, o co chodzi. – Dobra jesteś w gry?

– Całkiem nieźle sobie radzę w cluedo i jestem mistrzynią w scrabble. Ale nie pamiętam, kiedy ostatnio...

– Mam na myśli gry związane z alkoholem.

– A. To nigdy nie grałam.

Caroline patrzy na nią z niedowierzaniem.

– Nigdy? Nawet w butelkę? Nawet na studiach?

– Nie, na uczelni większość wolnego czasu... – Fran rumieni się na blaknące z czasem, lecz nadal dosyć wyraźne wspomnienie nagiego ciała Gunnara. – Dużo się uczyłam.

– No tak, oczywiście. W każdym razie posłuchaj, jaki mam plan... – Caroline odchyła się na krześle i zerka w stronę salonu.

• • •

Zabawa w pijackie gierki z dwojgiem dwudziestokilkulatków, jednym trzydziestoparolatkiem i Caroline to koszmar, który Fran udaje się przetrwać wyłącznie dzięki istocie całej imprezy, czyli picciu. Rozsiada się na kanapie, przyjmuje kolejny kieliszek od Phoenixa i zbiera siły. Nie to, żeby nigdy nie piła, nie jest przecież aż taką nudziarą, ale od ostatniego razu, kiedy tak tankowała, minęło dobre dwadzieścia lat, dlatego teraz, po trzech – a może czterech? – kolejkach mdli ją na sam zapach tequili.

Po godzinie pogaduszek o wszystkim i niczym zainaugurowali wieczór gier zabawą w dwie prawdy i kłamstwo. Fran okazała się beznadziejna. Nie dość, że nie

zorientowała się w kłamstwach Phoenixa (że był na krótkiej liście kandydatów do *Big Brothera*), Renaty (że jest daleką krewną żony księcia Michała z Kentu) i Damiana (że chodził do szkoły o najgorszej reputacji w całym Glasgow), to jeszcze schrzaniła swoją rundę, podając zbyt wiele szczegółów w prawdach (że w wieku trzydziestu dwóch lat ukończyła zawody pływackie na Cykladach i że odwiedzał ją lis, którego dokarmiała w swoim mikroskopijnym ogródku), a zbyt mało w kłamstwie („Mam święcenia kapłańskie”).

– Dobra – mówi Phoenix – pij i przechodzimy do następnej gry. Pora na puszyste króliki.

– Neeee – protestuje jęklwym tonem Caroline; siedzi po turecku na podłodze, między Damianem a Renatą. – Nuuuuda. Zagrajmy w nigdy, przenigdy.

Fran marszczy czoło.

– Nigdy, przenigdy co?

Caroline przewraca oczami.

– Masz raptem pięć lat więcej ode mnie i nie wiesz, co to nigdy, przenigdy?

Fran kręci głową. Phoenix wstaje z podłogi.

– Pij – powtarza. – Przyniosę ci wino.

Fran wychyla tequilę jednym haustem i wzdryga się z obrzydzenia. Oddaje kieliszek Phoenixowi. Czuje, jak na jej żołądku zaciska się niewidzialna pięść. To, co mdliło ją przez cały dzień, wyraźnie nie lubi alkoholu.

– Więcej nie dam rady.

– Oj, nie psuj zabawy. – Caroline przeszywa ją stalowym spojrzeniem. – Zresztą w tej grze nie trzeba pić tequili, wystarczy sączyć, cokolwiek ma się pod ręką.

Dla Fran i Caroline to być może jedyna okazja, żeby dowiedzieć się prawdy od trójki z Gozo. Większość ludzi otwiera się po alkoholu i jeśli będą mądrze dobierały pytania, komuś może się coś wymknąć.

– No dobra – kapituluje Fran. – Niech mi ktoś wyłoży zasady.

Renata wyjaśnia, na czym polega gra.

– Aha, czyli piję, jeśli robiłam to, czego ta druga osoba nigdy nie robiła?

– Tak. – Renata zakłada za ucho niesforny kosmyk blond włosów. Ma zaróżowione policzki i lśniące oczy. Stojąca przed nią na podłodze butelka ginu jest w połowie pusta. – Ale możesz powiedzieć, że nigdy, przenigdy czegoś nie robiłaś, nawet jeśli to robiłaś.

– Pokręcone jak agrafka. – Fran milknie. Coś pomyliła. Jak to szło? Próbuje jeszcze raz: – Pokręcone jak... – Czemu ma pustkę w głowie?

– Pokręcone jak co, Geraldine? – pyta Damian, z uśmiechem głaszcząc się po brodzie.

Zirytowana Fran ucisza go machnięciem ręki.

– No przecież wiem. Pokręcone jak...

– Pani wino, madame. – Phoenix wręcza jej kieliszek.

– Gotowi do gry? – odzywa się Caroline. – Ja zacznę. Nigdy, przenigdy... nie kąpałam się nago w morzu.

– Nuda. – Phoenix siada na podłodze u stóp Fran i wypija łyk wina, podobnie jak Renata i Damian. – Chyba każdy to robił?

– Paragraf – oznajmia Fran.

Phoenix patrzy na nią i ściąga brwi.

– No właśnie też się zastanawiałem, czy to legalne.

– Cooo? – Fran obraca słowo w ustach, a jej mózg usiłuje nadążyć. – Nie, po prostu... przypomniało mi się. Paragraf? – Czuje się, jakby błędziła we mgle.

Boże, ale się upiła. Spogląda na Caroline, rozpaczliwie szukając pomocy.

– Pokręcone jak paragraf – mówi Caroline i dostaje ataku kaszlu.

– Ale co? – pyta Fran.

Pokój nagle wypełnia się gromkim śmiechem Damiana.

– Dobra. Renata, twoja kolej – zarządza Phoenix.

Z kolejnych kilku pytań Fran wyłapuje tylko tyle, że ktoś wspomina o seksie na ławce w parku, ktoś inny o seksie analnym, a potem wszyscy pokładają się ze śmiechu, kiedy Phoenix mówi coś o fantazjowaniu o Tomie. Fran chce się napić

wody, ale kran jest tak strasznie daleko, a ona nie ma siły, żeby się podnieść, więc dalej sączy wino. Najchętniej poszłaby do łóżka. W salonie panuje okropny hałas i za każdym razem, gdy Fran oznajmia, że jest zmęczona, pozostali wybuchają śmiechem. „To już trzeci raz”. „Czwarty!” „Siódmy”. „Słuchajcie, to chyba znaczy, że jest naprawdę zmęczona!”

– Nigdy, przenigdy... – akcent Caroline ze wschodniego Londynu przebija się przez gwar – nikogo nie uderzyłam.

Fran zaciska palce dłoni na siedzisku kanapy, daremnie usiłując powstrzymać wirowanie pokoju.

– Uderzyłeś kogoś? – pada pytanie.

– No – odpowiada dudniącym basem Damian. – Ale ten ktoś sam się o to prosił.

– Geri? – odzywa się Caroline. – Geri? Jesteś tu jeszcze? Twoja kolej.

Fran kładzie głowę na oparciu i spod półprzymkniętych powiek patrzy dokoła. Wyłapuje nacisk położony na słowa „twoja kolej” i z wypełniającej jej umysł gęstej mgły wypelza myśl. Jenna – to dla niej to robi. Dla niej się upiła. Ktoś w tym pokoju wie, co się stało z jej siostrą. Żołądek znów podchodzi jej do gardła. Fran prostuje plecy. Spogląda na Phoenixa, potem na Renatę i Damiana. Cała trójka wpatruje się w nią wyczekująco, z uśmiechami na twarzach.

– Nigdy, przenigdy... – Fran urywa, żeby napić się wina. Ze zdziwieniem spogląda do kieliszka. Pusty. – Nigdy, przenigdy... – próbuje jeszcze raz. Jej ciężka jak ołów głowa kiwa się niczym na sprężynie. Fran mruży oczy. Musi widzieć twarze trójki z Gozo, kiedy będzie kończyła zdanie. – Nigdy, przenigdy... nie widziałam trupa.

Nikt nie odpowiada, ale atmosfera wyraźnie się zmienia. Rośnie ciśnienie, powietrze gęstnieje i staje się duszące. Spojrzenie Damiana przewierca Fran na wylot. Renata wbija wzrok w podłogę. Phoenixowi rzadnie mina, uśmiech znika z jego twarzy. Chociaż Fran jest pijana jak bela, wyczuwa bijące od całej trójki wyrzuty sumienia i żal. Jedno z nich wie. Widzieli zwłoki Jenny. Byli tam.

Damian podnosi do ust szklanę z wodą i pociąga łyk. Renata, z pochyloną głową, robi to samo z ginem. Phoenix dopija cydr i obraca w dłoni pustą szklanę.

Fran przepełnia radość – zrobiła to, rozwiązała tajemnicę. To nie jedna osoba zamordowała Jenę, tylko trzy, oni wszyscy razem. Właśnie sami się do tego przyznali. Fran niezdarnie maca się po kieszeniach. Szuka telefonu. Zadzwoń na policję, każe zabrać ich na przesłuchanie. Czemu Caroline się nie cieszy? Zagadka rozwiązana. Już po wszystkim. Jenna nareszcie może spocząć w...

– Za Tima Chambersa i Bessie Grange. – Phoenix wznosi pustą szklanę.

Renata wyciera oczy.

– Za Bessie i Tima.

– Za Bessie i Tima – powtarza Damian.

Fran kręci głową. O czym oni mówią? Kim są Tim Chambers i Bessie Grange? O czym oni mówią? Zaciska powieki i próbuje wyteńczyć pamięć. Przecież zna te nazwiska. Tylko skąd?

Nagle zamiera.

Trójka z Gozo wypila nie dlatego, że wspólnie zabili Jenę. Wypili dlatego, że wyciągnęli ciała Tima i Bessie z szalasu potu. Oglądali śmierć swoich przyjaciół.

– Ja... ja... – Próbuje powiedzieć, że jest jej bardzo przykro, nie chciała być niedelikatna, nie chciała, by znów cierpieć, ale nagle czuje gwałtowny skurcz żołądka i zamiast słów wyrzuca z ust zawartość żołądka, która ląduje na jej kolanach.

Rozdział 34

Jenna

Wtedy

Jenna nie może spać. Od dłuższego czasu wierci się i przewraca z boku na bok pod chłodną wykrochmaloną kołdrą hotelową, szukając wygodnej pozycji, podczas gdy na sąsiednim łóżku Erica cicho posapuje przez sen. Kilka godzin temu Jenna czuła się taka lekka i radosna po sesji z Tomem. Kiedy otworzyła się przed nim, mówiąc o swojej sytuacji rodzinnej, Tom pokazał jej ćwiczenie oddechowe, które miało ją zrelaksować, następnie polecił, żeby wyobraziła sobie, jak wdmuchuje wszystkie swoje lęki do balonu i go wypuszcza, a wreszcie poprosił, żeby spróbowała jeszcze raz powrócić we wspomnieniach do dnia, gdy dowiedziała się, że nie jest spokrewniona ze swoim tatą. Myśląc o tamtych zdarzeniach, miała jednocześnie wodzić wzrokiem za palcami Toma. Później wyjaśnił, że ta metoda nazywa się terapią ruchu gałek ocznych. Pod koniec sesji Jenna ponownie zajrzała do swojego wnętrza, szukając bólu, który dręczył ją od miesięcy, ale go nie znalazła. Tom przestrzegł ją, by się nie łudziła, że ból zniknął na zawsze. Jedna sesja to za mało, potrzeba znacznie więcej, a poza tym czeka ją sporo pracy na co dzień, jeśli chce wyzdrowieć.

Uznał, że dobrym pomysłem byłoby zorganizowanie rodzinnego spotkania i rozmowa o tym, czego Jenna dowiedziała się tutaj o sobie. Stwierdziła, że to nie wypali. Nie ma takiej możliwości, nie w przypadku jej rodziny, która zamiata emocje tak głęboko pod dywan, że wbiły się w fundamenty domu. Nie ma mowy,

żeby usiadła ze swoją zapalczywą matką, zgryźliwą siostrą i ojcem będącym cieniem samego siebie i szczerze z nimi porozmawiała. To niewykonalne.

Tom nie naciskał. Niektóre rodziny, powiedział, tak mocno zrastają się ze swoimi rolami i przekonaniem, że po prostu nie potrafią się zmienić. Jenna nie musi próbować tego naprawić, to nie należy do jej obowiązków.

Słyszając to, poczuła tak ogromną ulgę, że znów się rozpląkała.

Przez lata czuła się winna tego, że jej rodzina jest tak dysfunkcyjna. Kiedy Fran uczyła się w szkole z internatem, a potem studiowała, i przez większość czasu nie było jej w domu, Jenna, siedząc po turecku na podłodze, słuchała Geraldine rozprawiającej o wszystkich wadach i przewinach Fran i skarżącej się na to, jak bardzo starsza córka ją zawiodła. Jenna postanowiła, że będzie inna. Nie chciała przypominać Fran; chciała być taką córką, o jakiej matka zawsze marzyła. Przez dłuższy czas jej się to udawało. Była niemal kopią Geraldine, jej młodszą wersją myślą, słowem i uczynkiem. Przestrzegała zasad: nie podnoś głosu, nie wyrażaj własnego zdania i zawsze zgadzaj się z tatą. Mężczyźni nie lubią kobiet, którym wydaje się, że są mądre, usłyszała od Geraldine. Dlatego Fran nie znalazła męża – bo z tym swoim prymitywnym zachowaniem, ciętym językiem i zupełnym brakiem gustu, jeśli chodzi o ubiór, jest całkowitym przeciwieństwem tego, co mężczyźni uważają za atrakcyjne. Jenna chłonęła rady matki, wierząc w każde jej słowo. Bo przecież tata uwielbiał mamę. Rozpromieniał się, ilekroć wchodziła do pokoju. Brał ją w ramiona, taką drobniutką, i mówił do niej „moja mała Twiggy”. Geraldine była więc dla Jenny wzorem do naśladowania, i to pod każdym względem.

Któregoś dnia trzynastoletnia Jenna zwierzyła się przyjaciółkom z zasad, które wpoila jej matka, i została wyśmiana. To bzdury, stwierdziły dziewczyny. Geraldine chyba żyje w średniowieczu. Kobiety nie muszą milczeć ani zachowywać uwag dla siebie – powinny rozgłaszać je na cały świat. Głos kobiet musi być donośny. Przyjaciółki Jenny były dumne i uważały się za feministki. Wieczorem Jenna wróciła do domu i oznajmiła mamie, że też postanowiła zostać feministką.

Wtedy Geraldine po raz pierwszy podniosła rękę na córkę i uderzyła ją w twarz, ale bardziej niż policzek zabolęło Jennę serce. Poszła do siebie, lecz zamiast rzucić się na łóżko i wypłakać w poduszkę, zdemolowała cały pokój. Nareszcie wyzwoliła emocje i z nieskrywaną satysfakcją zniszczyła ślady swojego uporządkowanego, poukładanego życia. Nazajutrz, gdy wróciła po szkole do domu i weszła do salonu, matka nie odezwała się słowem, nie odpowiedziała na „cześć”, tylko zasłoniła twarz płachtą gazety. Jenna powlokła się na górę. Zniknęły wszystkie pozostałości spustoszenia, którego dokonała poprzedniego wieczoru. Geraldine sprzątnęła rozbite przedmioty, odkurzyła dywan i posłała łóżko. A także zostawiła na poduszce liścik:

Nikommu nie jest tak wstyd za ciebie jak mnie.

Wtedy dotknęło ją to do żywego, ale dziś, dwadzieścia cztery lata później, na myśl o tym świstku i słowach matki Jenna czuje, jak wzbiera w niej złość. Geraldine musiała wiedzieć, że Jenna nie jest córką Henry’ego. Ukształtowała ją na swój obraz, żeby wszyscy mogli się zachwycać, jak bardzo są do siebie podobne. Dzięki temu nikt nie zwracał uwagi na fakt, że Jenna w niczym nie przypomina ojca.

Tom zaznaczył, że jest bardzo prawdopodobne, że Jennie nigdy nie uda się poznać tożsamości swojego biologicznego ojca. Dodał, że muszą więcej razem popracować, by pozbyła się tego bólu.

Jenna wysuwa się spod kołdry i siada na łóżku. Jest tak gorąco, że nie może oddychać. Myśli o morzu, o zimnych falach, przypomina sobie, jak cudownie wolna się czuła, kiedy unosiła się na wodzie, słuchając krzyku mew. Szkoda, że nie może teraz tego powtórzyć, ale po ciemku to zbyt niebezpieczne.

Wstaje. Skoro nie może pójść nad morze, pójdzie na basen.

• • •

Od kamiennych płyt pod gołymi stopami Jenny bije chłód, a cienki szlafrok, który zarzuciła na ramiona, słabo chroni przed majowym wiatrem. Nie szkodzi. Jenna chce po prostu dotrzeć do basenu i poczuć rozkoszne szczypanie zimnej wody na rękach, nogach i twarzy. Wszystkie domki, które mija, toną w ciemności, ale ścieżkę oświetla łagodny blask ledowych lamp, wbudowanych w chodnik i osłoniętych taflami szkła. Jenna skręca za róg i widzi przed sobą otoczoną palmami i skąpaną w ciepłym świetle błękitną elipsę basenu. Jest rozczarowana. Ktoś ją uprzedził – dostrzega jakąś bladą, niewyraźną postać, przesuwaną się pod powierzchnią wzdłuż basenu. Jenna odwraca się, by odejść, ale wtedy ta osoba wyłania się spod wody.

– Jenna?

Tom podpływa do krawędzi, wspiera się na łokciach i odgarnia z twarzy mokre włosy.

Jenna macha do niego dłonią, chcąc odejść.

– Nie będę ci przeszkadzała.

– Zostań. – Wyczuwalna tęskna nuta w jego głosie sprawia, że Jenna się waha. – Chodź popływać.

Nie potrafi się zdecydować. Basen wygląda kusząco, woda jest cudownie czysta i chłodna. Ale chciała pobyć sama.

– Nie musimy rozmawiać, jeśli nie chcesz – zaznacza Tom, jakby czytał jej w myślach.

Zanim Jenna zdąży zmienić zdanie, zrzuca z siebie szlafrok i wskakuje do wody. Nie wynurza się, tylko płynie dalej z otwartymi oczami i zamglonym wzrokiem, aż płuca zaczynają domagać się powietrza, a wtedy wystawia brodę na powierzchnię i bierze głęboki oddech. Potem nurkuje prawie na samo dno i robi okrążenia, jedno po drugim, jedno po drugim, tylko co pewien czas nabierając tchu, aż w końcu udaje jej się uspokoić myśli. Odpoczywa w płytkim końcu basenu, wspierając się na rozłożonych ramionach i wyciągając przed siebie nogi.

Tom wolno podpływa żabką i zatrzymuje się co najmniej metr od Jenny.

– Lepiej? Wybacz... – Krzywi się. – Mieliśmy nie rozmawiać.
– Nic nie szkodzi. – Jenna się uśmiecha. – Po prostu... potrzebowałam tego.
– Doskonale cię rozumiem. Uwielbiam tę porę dnia. Cisza i spokój.
– Zupełnie inaczej niż w Londynie. Tam wiecznie jest pełno świateł i hałasu, nawet o czwartej albo piątej nad ranem.

Tom dotyka swojego czoła w tym samym miejscu, gdzie Jenna ma ranę po uderzeniu kamieniem.

– Jak głowa?

– W porządku, tylko trochę boli. Ale teraz przynajmniej wiem, że nie wydarzy się już nic złego.

– Co masz na myśli?

– W mojej rodzinie mówi się, że nieszczęścia chodzą trójkami. Najpierw w mojej walizce rozlał się czyjś lakier do paznokci, potem znalazłam martwego ptaka pod drzwiami domku, a teraz to. – Dotyka czoła.

Plastry rozmiękły, pewnie zostanie blizna. Kąpiel w basenie nie była jednak najlepszym pomysłem...

– Jesteś przesądna? – pyta Tom.

Jenna zaczyna się śmiać.

– Czy to oficjalna sesja? Będziesz robił notatki? – Opuszcza nogi na dno basenu i zaczyna naśladować Toma piszącego w notatniku. – Jenna Fitzgerald kłamie, kiedy się stresuje. Do tego jest obsesyjnie przesądna.

– Nie powiedziałem tego – kwituje ze śmiechem Tom.

– Ale czytasz w ludziach. Na tym polega twoja praca.

– Owszem. Tyle że ich nie oceniam.

– Taka już ludzka natura, prawda? Lubimy obserwować i z góry wyrabiać sobie opinię. Poznajemy kogoś i od razu zakładamy, że jest taki czy inny.

– Oczywiście. Niemniej istnieje różnica pomiędzy tym moim... aspektem... a podejściem stricte zawodowym.

Jenna znów udaje, że pisze w niewidzialnym notatniku.

– Tom Wade cierpi na rozdwojenie jaźni.

Tom znów się śmieje.

– Ja to robię przez cały czas – ciągnie Jenna. – Kiedy ktoś przychodzi do mojego gabinetu, od razu oceniam jego postawę, budowę, sposób chodzenia, jeszcze zanim się odezwie. W dziewięciu przypadkach na dziesięć udaje mi się prawidłowo odgadnąć, z którą częścią ciała klient ma problem.

– Myślę, że jednak łatwiej ukryć swoje prawdziwe ja niż fizyczną dolegliwość.

Oboje milczą. Cisza się przedłuża i Jenna już się zastanawia, czy nie powinna czegoś powiedzieć, ale Tom odzywa się pierwszy.

– Jestem ci winien wyjaśnienie.

– Tak? – Jenna spogląda na niego zaskoczona.

– Chodzi o Kate. Wiem, że byłaś wstrząśnięta tym, że mnie uderzyła.

– Cokolwiek dzieje się między wami, to nie moja sprawa.

– Czy mogę... – Tom wskazuje dzielącą ich odległość. – Nie chcę, żeby ktoś usłyszał.

– Jasne.

Tom podpływa bliżej. Jenna nadal trzyma się krawędzi basenu – żeby nie stracić równowagi, a nie dlatego, że się boi.

– To skomplikowane. – Wzrok Toma błądzi po jej twarzy. Nasycone emocjami powietrze między nimi gęstnieje. – Sytuacja... ze mną i z Kate. To nie są zdrowe... stosunki na stopie zawodowej.

– Nie możesz jej po prostu zwolnić?

– To nie takie proste.

– Naprawdę? Gdyby któryś z twoich klientów powiedział, że pracuje w miejscu, gdzie jest tyranizowany, sterowany i bity – Tom błędnie, słysząc słowo „bity” – poradziłbyś mu, żeby pozostał w takiej pracy?

– Nie. Ale Kate to ktoś więcej niż tylko moja asystentka. Pomogła stworzyć Lekarza Duszy. To był jej pomysł. Jej dziecko. Zadbła o jego rozwój, uczyniła go tym, czym jest teraz. Ja go tylko firmuję swoim nazwiskiem. Nie mogę zwolnić

Kate, bo... Kurwa mać. – Odwraca wzrok, spogląda w stronę domków po drugiej stronie basenu.

– O co chodzi?

– Nie mogę... Nie powinienem... – Przeciąga dłońmi po mokrej twarzy i rzuca z rozdrażnieniem: – Nie powinienem ci o tym opowiadać. Jesteś moją klientką, a to, co teraz robię, jest sprzeczne z etyką zawodową. Nawet nie powinniśmy przebywać razem w basenie... – Opuszcza ręce i patrzy na nią.

Znów to spojrzenie – takie jak wtedy, kiedy się poznali, kiedy rozmawiali w samolocie, kiedy pływali w morzu. Nie wyraża współczucia ani życzliwości, nie ma nic wspólnego z zawodową maską terapeuty. To tęsknota. I rozpacz.

– Wiem – mówi cicho Jenna. – Wiem.

– Tak.

W jego oczach jest tyle smutku i bólu, że Jenna ma wrażenie, jakby chłonęła je, wciągała do środka i szczelnie owijała nimi serce. Czuje się przytłoczona, podniecona, przerażona. Oboje jakby zastygli w czasie. Jakby nie istniało nic oprócz niej, Toma, czarnego jak smoła nocnego nieba, plam ciepłego światła i połyskującej wody.

Tom kładzie dłoń na jej ramieniu i kciukiem zatacza maleńkie kręgi. Jenna chciałaby wyciągnąć rękę i schować jego dłoń w swojej, ale nie może się ruszyć. Po prostu patrzy na niego, a jej wzrok ześlizguje się z twarzy na szyję – na wędrujące w górę i w dół jabłko Adama, gdy Tom przełyka ślinę – i niżej, na kropelki wody na obojczyku, po czym wraca do twarzy, oczu i ust. Jenna już nie pamięta, gdzie jest i co tu robi. Wszystko poza nią i Tomem traci znaczenie.

Pocałuj mnie.

Odrywa wzrok od jego warg i spogląda mu w oczy, ale usta wciąż kuszą.

Pocałuj mnie.

Płytkimi haustami łyka ciężkie od emocji powietrze. Jej pierś podnosi się i opada.

Pocałuj mnie.

Chce opleść go ramionami i przyciągnąć do siebie. To nie do zniesienia – to czekanie, to pragnienie, to pożądanie.

Pocałuj mnie.

Tom przenosi spojrzenie na usta Jenny. Wykonuje niewielki, prawie niezauważalny ruch, lekkie pochylenie, które sprawia, że jego ciało zmienia pozycję. Dłoń Jenny tuż nad powierzchnią wody przemieszcza się w stronę Toma – chce go dotknąć, poczuć pod palcami jego szorstki policzek, posmakować ust. Dłoń Toma przesuwają się z ramienia na kark Jenny i delikatnie ją przyciąga. Ona obraca się, zbliża. Tom pochyla głowę. Jenna już dłużej nie powstrzyma tego okropnego i zarazem cudownego pragnienia i...

– Dobry wieczór!

Odskakują od siebie, rozchlapując wodę. Z ciemności po drugiej stronie basenu wyłania się Damian, który trzyma w palcach rozżarzonego papierosa. Podnosi go do ust, zaciąga się i zatrzymuje dym w płucach. Nie patrzy na Toma. Wpatruje się w Jennę, nie odrywa od niej wzroku. Przeszywa ją dreszcz; woda, która jeszcze przed chwilą była przyjemnie chłodna i orzeźwiająca, teraz wydaje się zimna jak lód. Damian wypuszcza kłęb szarego dymu, po czym odwraca się i znika w ciemności. Pozostaje po nim obłok, który zwija się, skręca i zmienia kształt niczym duch.

Rozdział 35

Kate

Teraz

Do Kate najpierw dociera odgłos, a dopiero potem zapach. Jeden z gości w salonie głośno zwymiotował, a inni zerwali się na nogi, krzycząc, piszcząc i powstrzymując się od torsji. Kate pokonuje ostatnie kilka schodków i wygląda zza poręczy. Dostrzega wielką sylwetkę Damiana, wełniastą grzywę Phoenixa, krótką blond fryzurę Renaty i plecy różowego mechatę swetra Joy – nie, poprawka: swetra Caroline.

Cała czwórka otacza siedzącą na kanapie piątą osobę. Ktoś podaje jej wodę, ktoś inny ściereczkę, wszyscy okazują współczucie.

– Chyba muszę się położyć – rozlega się niski, chropawy głos Geraldine.

– Zaprowadzę cię – proponuje Caroline.

– A ja skoczę po wodę i płyn do mycia naczyń – mówi Renata i idzie do kuchni.

Kate pokonuje kilka stopni z powrotem w górę i chowa się za łukiem klatki schodowej. Słuchając tego, jak Caroline przejmuje dowodzenie, a reszta posłusznie wypełnia każdą jej komendę, Kate czuje wzbierającą w niej milczącą wściekłość. Nadal myślą, że mają do czynienia z Joy – uroczą, choć niezbyt lotną, lekko otyłą Joy z tymi jej idiotycznymi sweterkami i przymilnym uśmiechem. Kate ściska w dłoni prostokątny biały kartonik, którego krawędzie wbijają się jej w skórę. Znalazła tę wizytówkę w kieszeni polaru Geraldine – widnieje na niej imię

i nazwisko „Caroline Harding”, a pod spodem, mniejszym krojem pisma, jedno słowo: „Dziennikarka”. Kiedy grupa wróciła do chaty po suchy prowiant, Kate z trudem powstrzymała się, by nie wybuchnąć; miała ochotę podetknąć Geraldine pod nos tę wizytówkę. Rozdała wszystkim lunch, po czym poszła do lasu, gdzie wykrzyczała swoją złość, zasłaniając usta kurtką.

Dopiero wtedy zaczęła myśleć jaśniej. Konfrontacja z Geraldine była bardzo złym pomysłem. Raz, że nie powinno się robić takich rzeczy przy pozostałych gościach, a dwa, że Geraldine mogłaby po prostu powiedzieć, że wizytówka nie jest jej. W lewym dolnym rogu kartonika znajdowały się adresy profili w mediach społecznościowych, ale zamieszczone tam zdjęcia – na Twitterze kobieca twarz ocieniona rondem kapelusza, na Facebooku mały czarny kotek – bynajmniej nie ułatwiły Kate identyfikacji. Gugłowanie też nic nie dało: nigdzie nie pojawił się żaden wizerunek Caroline, a na LinkedIn zamiast fotografii profilowej było puste szare kółko. Nie, uznała Kate, lepiej postawić Geraldine w takiej sytuacji, by nie mogła zaprzeczyć, że jest dziennikarką Caroline Harding. W lewym dolnym rogu wizytówki, tuż nad adresem poczty Gmail, widniał numer telefonu. Kate postanowiła, że zadzwoni, ale dopiero w odpowiednim momencie, kiedy będzie mogła przyjrzeć się reakcji Geraldine.

Po powrocie do hotelu zaczęła grzebać w życiu Caroline. Przeczytała kilka jej artykułów, między innymi tekst o finansowych niebezpieczeństwach czyhających na dziennikarzy, którzy pracują jako wolni strzelcy. Może dałoby się ją przekupić, żeby nie publikowała historii o Tomie? – zastanawiała się Kate. Nie wiadomo, ile zażądałaby za milczenie – może nawet wszystko, co Kate i Tom zarobią na obozie, a to by oznaczało, że przez kilka miesięcy Kate musiałaby się łapać dorywczych zajęć, żeby chociaż opłacić czynsz. Ale byłoby warto, gdyby za tę cenę udało się uratować LekarzaDuszy przed całkowitym upadkiem.

Postanowiła, że zadzwoni do Caroline przy kolacji. Specjalnie zajęła miejsce naprzeciwko Geraldine i w trakcie pierwszego dania, kiedy siedzący obok niej Renata i Phoenix byli pochłonięci rozmową z innymi osobami, wyjęła komórkę z kieszeni i położyła ją sobie na kolanach. Wcześniej wprowadziła numer do

pamięci telefonu, więc teraz wystarczyło tylko wybrać „połącz”. Przyglądała się bacznie Geraldine, która powoli nabierała widelcem jedzenie i podnosiła do ust.

Nagle z drugiej strony stołu doleciała ją metalicznie brzmiąca melodyjka. Kate nie odrywała oczu od Geraldine, próbując siłą woli zmusić ją do odebrania telefonu. Ale ku jej zaskoczeniu osobą, która sięgnęła do kieszeni, wyjęła aparat i uniosła go nad blat stołu, była nie Geraldine, tylko Joy – stuknęła palcem w ekran, odrzucając połączenie, i przeprosiła za to, że nie wyciszyła komórki.

Telefon Kate – który spoczywał na jej kolanach zasłonięty obrusem – przestał wibrować. Jeden raz delikatnie zabuczał i zamilkł. To chyba nie przypadek, prawda? Aparat Joy zaczął dzwonić w tej samej chwili, kiedy Kate wybrała numer Caroline. Nie, to nie przypadek. Wizytówka znajdowała się w kieszeni Geraldine, ponieważ Geraldine dostała ją od Joy, czyli Caroline. I to nie Geraldine zaproponowała spacer w ogrodzie tamtego pierwszego wieczoru, tylko Caroline. Widocznie komentarz Geraldine na temat Jenny skłonił Caroline do wybadania, co tamta wie na temat wydarzeń na Gozo.

Kurwa, jak mogła się tak pomylić? Sposób wysławiania się Geraldine, jej postawa i te okropne buty – wszystko to sprawiło, że właśnie ją, a nie Joy, wzięła za dziennikarkę.

Trzymając ręce pod stołem, zaczęła mocno szczypać sobie skórę na dłoniach. Tylko skupienie się na bólu mogło ją powstrzymać, by nie rzuciła talerzem w twarz Caroline.

• • •

Po kolacji Kate zebrała naczynia, włożyła je do zlewu i zalała wodą, po czym poszła do swojego pokoju. Obawiała się, że wybuchnie w obecności Caroline. Musiała się uspokoić. Najważniejsze to opanować emocje, zastanowić się na trzeźwo – i wymyślić plan.

Usiadła przy toalecie i zaczęła oglądać jakiś film na laptopie – nawet nie próbując śledzić akcji – a Tom w łóżku czytał książkę. Kiedy w końcu zasnął, wyjęła kartę SSD, wsunęła do czytnika w komputerze i włączyła nagranie z sesji

indywidualnej Caroline. Musi być coś, co ta suka wyznała Tomowi, czego można by użyć przeciwko niej, jakaś brudna sprawa, którą dałoby się ją zaszantażować. Jednak nic takiego nie znalazła. Sesja Caroline była jednym wielkim stekiem bzdur o świadomości ciała i poczuciu własnej wartości. Dopiero teraz, kiedy Kate obejrzała materiał po raz drugi, stało się dla niej jasne, że kobieta grała. Nie uroniła ani jednej łzy.

W pewnej chwili Kate usłyszała wybuch śmiechu w salonie i w przyływie paranoi postanowiła to sprawdzić. Kto za tym stoi? Caroline? Obgaduje Kate i Toma ku ucieście pozostałych? A może to Caroline i Geraldine się śmieją? Czy udając się po kolacji prosto do swojego pokoju, Kate sama się podłożyła? Czy Caroline zdążyła już zniszczyć jej reputację? Czy jest za późno?

• • •

Nagle Caroline i Geraldine wyłaniają się z salonu i mijają schody. Kate nieruchomieje. Geraldine wlecze się, uwieszona na ramieniu Caroline, opierając czoło na czubku jej głowy.

– To wino było jakieś... podejrzone – bełkocze Geraldine. – Normalnie w życiu bym... Ej... Nie musisz mnie trzymać.

Kate schodzi na dół i patrzy za nimi, jak potykając się, idą przez korytarz. Kiedy obie znikają w pokoju Geraldine, Kate szybkim krokiem zbliża się do otwartych drzwi i przystaje w bezpiecznej odległości. Gdyby zobaczył ją któryś z pozostałych gości, będzie miała wymówkę: przyszła pomóc, ale nie chce przeszkadzać, przynajmniej dopóki Joy nie przebierze Geraldine w piżamę i nie zapakuje jej do łóżka.

Słyszy łupnięcie i jęk, gdy Geraldine ląduje na twardym materacu, a po chwili dwa stuknięcia, kiedy zrzucone buty uderzają o podłogę.

– Dasz radę rozpiąć sobie spodnie? – pyta Caroline. – Nie? Dobra, ja to zrobię. Po prostu je zsuń.

Potem:

– Niedobrze ci? Postawiłam kosz na śmieci tuż przy łóżku.

I dodaje:

– Na szafce masz wodę.

A na koniec:

– Prześpij się i widzimy się rano.

Kate robi kilka kroków do tyłu. Po chwili z pokoju Geraldine wychodzi Caroline i wydaje stłumiony okrzyk zdumienia.

– Kate! – Kładzie dłoń na sercu i przez ułamek sekundy Kate widzi prawdziwą Caroline, nie Joy. – Przestraszyłaś mnie.

– Wszystko w porządku z Geri? Słyszałam, że wymiotowała.

– No tak, niestety. – Caroline znów, bez najmniejszego wysiłku, wciela się w uśmiechniętą, niezbyt lotną Joy. – Chyba odrobinę przesadziliśmy...

– Mielicie ubaw – komentuje Kate ze słodkim uśmiechem na ustach, choć w środku cała płonie gniewem. – Możemy porozmawiać? Proponuję pokój terapii, tam na pewno nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Caroline z jawną przesadą ziewa, zasłaniając usta dłonią.

– Wybacz – mówi. – Czy to nie może poczekać do jutra? Jeszcze nie doszłam do siebie po spływie, poza tym jest bardzo późno.

Co nie przeszkodziło ci wlewać mojego wina w swoją tłustą gardziel, myśli Kate. Oczywiście nawet nie wpadło im do głowy, żeby rzucić się na tę imprezę; nic nowego.

– To nie zajmie dużo czasu – zapewnia Kate.

Prowadzi Caroline do pokoju terapii i mogłaby przysiąc, że oprócz jej cichych kroków słyszy również zgrzyt trybików obracających się w głowie dziennikarki.

• • •

– No to powiedz wreszcie, o co chodzi. – Siedząc w fotelu, Caroline wychyla się do przodu, a ciemne kręgi pod jej oczami nie współgrają z radosnym tonem głosu.

„Joy” sprawia wrażenie przejętej i podekscytowanej, Kate, wygodnie rozparta w fotelu, jest rozluźniona, a przynajmniej na taką chce wyglądać. Zakłada nogę na nogę i patrzy przeciwniczce prosto w oczy.

– Chyba pora, abyś była ze mną szczerą, Joy.

Caroline przekrzywia głowę. Na kogo ona pozuje? – myśli z rozdrażnieniem Kate. Na pieprzonego labradora? Łakome, zdezorientowane, ale pragnące zadowolić swojego pana stworzenie?

– W jakim sensie?

– Może na początek powiedz mi, kim naprawdę jesteś.

– Przykro mi, ale nie rozumiem.

Kate krzyżuje ręce na piersi.

– Przestać chrzanić, Caroline.

– Kto taki?

– Caroline Harding. Dziennikarka.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Czyżby? – Kate wyjmuje z kieszeni telefon. Wybiera numer. Po chwili komórka Caroline zaczyna dzwonić. Kiedy Caroline sięga po aparat, Kate przerywa połączenie. – Znalazłam twój numer na wizytówce, która była w kieszeni bluzy Geraldine. Bądź tak dobra i nie obrażaj mnie, twierdząc, że to nieprawda.

Caroline prostuje plecy. Kokietyjny uśmiech zniknął z jej ust, zastąpił go grymas rozbawienia.

– Gdzieżbym śmiała cię obrażać, Kate.

– Już to zrobiłaś, przyjeżdżając tutaj.

Caroline wzrusza ramionami.

– No wiesz, po prostu zbierasz to, co sama zasiałaś.

– Konkretnie co, twoim zdaniem?

– Przecież i tak zaprzeczysz.

– Jesteś pewna? Spróbuj.

– Zabiłaś Jenę Fitzgerald.

– Co takiego? – Kate wpatruje się w nią zdumiona.

– Udajesz zaskoczenie.

– Dlatego tu przyjechałaś? Bo myślisz, że zabiłam Jennę? Ona popełniła samobójstwo. Śledztwo...

– Tak, tak. Jasne. – Caroline wykonuje lekceważący ruch dłonią. – Obie wiemy, że to pic na wodę. Co zrobiłaś? Przekupiłaś policję na Gozo? Kazałaś im „zgubić” próbki krwi i część zeznań świadków?

– Jakie... – Kate czuje, jak serce wali jej w piersi. – Jakie próbki?

Caroline wybucha śmiechem.

– Dobra jesteś. A myślałam, że to ja mam zdolności aktorskie.

– Ja nic nie... Nie wiem, o czym mówisz.

– No pewnie, że nie.

Kate czuje się zdezorientowana. Przyproceedziła tu Caroline, żeby powstrzymać ją przed publikacją artykułu o wypadku na spływie, a tymczasem zostaje oskarżona o morderstwo.

– Ile?

Caroline unosi brwi.

– Co: ile?

– Ile chcesz?

– No proszę. – Caroline patrzy na nią z niedowierzaniem. – Naprawdę niezły z ciebie numer.

Kate zrywa się z fotela. Cała aż kipi ze złości.

– Ze mnie jest niezły numer? To ty, pożałuj się Boże pismaczkco, grozisz, że zniszczysz mi życie. Jak możesz spać spokojnie? Nachodzisz ludzi pogrążonych w żałobie, dręczysz niewinnych, grzebiesz w prochach zmarłych, byle znaleźć temat. Jesteś zwykłą kanalią.

Caroline unosi dłoń i przez ułamek sekundy Kate myśli, że chce jej przerwać, ale wtedy Caroline podciąga rękaw swetra, pokazując ukryty tam telefon.

– Zechciałabyś powtórzyć? Zwykle nie narzekam na jakość swoich nagrań, ale mogło umknąć słówko albo dwa.

– Pierdol się. – Kate rusza w stronę drzwi.

To już koniec. W żaden sposób nie powstrzyma Caroline, która zdobyła wszystko, czego potrzebowała.

Wychodzi, trzaskając drzwiami, i szybkim krokiem idzie przez korytarz, kierując się na tyły budynku. Caroline opublikuje ten swój cholerny artykuł. Chyba że... Zatrzymuje się, bo nagle uderza ją pewna myśl.

Chyba że będzie martwa.

Rozdział 36

Jenna

Wtedy

Jenna wysuwa nogę spod kołdry i obraca się na bok. Przeciąga się, kładzie łokieć na poduszce, a głowę na dłoni.

– Jak się czujesz? – Tom niespiesznie odwraca się w jej stronę.

– Jeszcze raz mnie o to zapytasz i przestanę cię lubić – mówi z uśmiechem Jenna.

– Ale muszę pytać – Tom udaje głupiego – żeby wiedzieć.

– Użyj intuicji. Odczytaj moją mowę ciała albo wyraz twarzy.

– Obawiam się, że nie jestem w tym zbyt dobry.

– Kłamczuch! – Jenna wyciąga ze śmiechem szyję, żeby go pocałować.

Tom szybkim ruchem obraca ją na plecy, a potem siada na niej okrakiem, chwytając ją za nadgarstki i przytrzymując jej ręce nad głową.

– Jak się czujesz? – pyta z błyskiem w oku, kiedy Jenna wije się i piszczy, próbując się oswobodzić. – Jak się czujesz? Jak się czujesz? Jak się czujesz? Nie puszczę cię, dopóki nie odpowiesz. Jak się czujesz? Jak się...

– Jestem szczęśliwa! – krzyczy Jenna. – Szczęśliwa! A teraz przestań zachowywać się jak głupek i mnie pocałuj.

Pół godziny wcześniej, kiedy szła do domku Toma na trzecią sesję indywidualną, nie czuła tremy, nic nie ścisnęło jej w żołądku – i nie miała żadnych wątpliwości, że zakończy się to seksem. W nocy, po tym jak Damian im

przeszkodził, przez kilka sekund oboje milczeli, aż wreszcie Tom podciągnął się i usiadł na brzegu basenu.

– Myślisz, że komuś powie?

– O czym? – Jenna uniosła brew. – Przecież do niczego nie doszło.

Wymienili znaczące, pełne treści spojrzenia.

– Jutro masz ostatnią sesję.

– Tak – powiedziała, nie odrywając wzroku od jego oczu.

Wyciągnął nogi z wody i wstał.

– W takim razie do zobaczenia jutro.

– Do zobaczenia.

Kiedy weszła do chaty, Tom nie czekał na nią w fotelu ani nie wychodził z kuchni z dwoma kubkami herbaty, tylko siedział na brzegu łóżka. W dzinsach i szarym T-shircie, świeżo ogolony, z włosami mokrymi po prysznicu, bosy. Na jej widok wstał, uśmiechnął się i bez słowa opuścił drewniane żaluzje, po czym zamknął przeszklone drzwi na klucz. Gdy w końcu podszedł do niej, serce biło jej tak mocno, że czuła je w przetyku. Ale widziała, że on też jest stremowany. Poznała to po jego płytkim oddechu, powiększonych ciemnych źrenicach i kciuku prawej dłoni, którym nerwowo rysował koła na kieszeni spodni.

– Pocałuj mnie – powiedziała.

A teraz leżą nadzy pod kołdrą, spleceni ciepłymi ciałami. Jenna trzyma głowę na piersi Toma, a on głaszcze ją po włosach.

– Chcę zrezygnować z LekarzaDuszy – odzywa się cicho Tom. – Odejdę.

– Słucham? – Jenna dźwiga się na łokciu. – Przecież mówiłeś...

– Rozważam to od dłuższego czasu. Doszedłem do wniosku, że nie mogę tak żyć. Doprowadzę ten obóz do końca, a potem... – kręci głową – potem odzyskam samego siebie. Chcę znów być po prostu Tomem. Nigdy nie pragnąłem sławy ani bogactwa. Wcale nie chodziło mi o to, żeby zarabiać na swoim kanale na YouTube, mieć wielu obserwujących na Twitterze, podpisać kontrakt na książkę czy jeździć w trasy, ani o żadną z tych rzeczy, przy których Kate tak bardzo się

upiera. To są jej marzenia, nie moje. Ale starałem się, naprawdę się starałem, bo czułem, że jestem jej to winny. Pragnąłem ją uszczęśliwić. Tyle że sam wcale nie jestem szczęśliwy, i to już od dawna.

– Myślę, że to słuszna decyzja – mówi Jenna, nakrywając ramiona kołdrą. – Tamtego dnia na klifie wyczułam, że coś cię dręczy. Ale nie wiedziałam co. Teraz wszystko nabiera sensu. Najważniejsze powinno być dla ciebie twoje własne szczęście.

– Tak. – Uśmiecha się, ale w jego oczach wciąż gości smutek.

– O co chodzi?

– Jeśli zrezygnuję z tego wszystkiego... Jeśli zacznę nowe życie... to czy... czy widziałabyś w nim miejsce dla siebie?

Błądziła spojrzeniem po jego twarzy, próbując zrozumieć własne uczucia. Przyciąganie między nimi narastało od chwili, gdy się poznali, ale może była to tylko burza z piorunami, kiedy wszystko, co najbardziej emocjonujące, zawiera się w budowaniu napięcia, a powietrze wręcz skrzy pożądaniami. A potem, gdy błyskawica wreszcie uderzy, następuje koniec – atmosfera się oczyszcza, napięcie opada i pozostaje tylko dwoje ludzi zachodzących w głowę, co też się, u diabła, wydarzyło. Ale przecież uprawiali seks i Tom nadal jej pragnie. Co więcej, wyobraża sobie ich wspólną przyszłość. Jennie podoba się wizja odrzucenia dawnego życia i rozpoczęcia nowego gdzieś, gdzie nikt ich nie zna. Marzyła o tym od lat, ale zawsze brakowało jej odwagi, by to zrobić. Z Tomem u boku byłoby łatwiej, mniej przerażająco.

Czy byłaby w stanie stworzyć z nim związek? Wie, że Tom ją rozumie jak nikt inny. Istnieje między nimi więź, a poza tym Tom ją pociąga. Ale czy dałaby radę? Trudne pytanie. Oboje są okaleczeni psychicznie, każde na swój sposób. Dwie ułomne połówki nie tworzą pełnej, wolnej od ubytków całości. Jenna dotyka policzka Toma, zatracą się w jego oczach i czuje, jak w jej piersi płonie gorące pragnienie. Tom Wade jest dobrym człowiekiem. Może mu zaufać. I tylko to się teraz liczy.

Rozdział 37

Kate

Teraz

Po dwóch kawach Kate nadal czuje się tak, jakby przetoczył się po niej pociąg towarowy. Słyszała stukot ciężkich stalowych kół, kiedy pierwsze blade promienie słońca przebijały się przez zasłony w jej pokoju. Tej nocy nie zmrużyła oka, a dziś czeka ją spacer z klientami sześć metrów nad ziemią.

Po rozmowie z Caroline wyszła do ogrodu i maszerowała tam i z powrotem, trzęsąc się z zimna i wściekłości. W tym czasie światła w budynku gasły jedno po drugim. Pieprzyć Caroline Harding i artykuł. Tu już nie chodzi o ograniczanie strat – działania Caroline grożą całkowitym zniszczeniem jej życia. Oskarżenie jej o to, że zabiła Jennę, jest czystym oszczerstwem, ale w jaki sposób mogłaby się temu przeciwstawić? Jej konto świeci pustkami, a przecież żaden prawnik nie weźmie na siebie takiej sprawy w zamian za procent od ewentualnego odszkodowania, wiedząc, że nazwisko Kate kojarzy się z głośnym przypadkiem zgonów w szalasię potu.

Tom podchodzi do niej, akurat kiedy ona zakłada uprząż.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

– Postanowiłam stawić czoło swoim lękom. Skoro wymagamy tego od naszych gości, powinniśmy dawać dobry przykład.

Tom unosi brew.

– Skąd ta nagła zmiana? Przez lata odmawiałś udziału w zajęciach na wysokości.

Kate rozgląda się, by mieć pewność, że żaden z gości nie stoi na tyle blisko, by usłyszeć ich rozmowę, i syczy:

– Odpieprz się, ty obłudny gnojku.

– Nieźle. – Tom kręci głową. – Wciąż ta sama jędba. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Kate patrzy za nim, gdy on dołącza do klientów, i nie po raz pierwszy zastanawia się, dlaczego, do ciężkiej cholery, jeszcze go nie zostawiła. Przez dziewięć miesięcy odbudowywała jego pewność siebie, aby znów stał się takim mężczyzną, jakim był, kiedy go poznała. Tom potrafi zaczarować tłum, ale to tylko maska skrywająca słabego, tchórzliwego mężczyznę, który nie ma przed sobą celu. Wszystko, co dobre w LekarzuDuszy, a więc zapał, ambicja, determinacja i zaradność, jest zasługą Kate. To ona tworzyła na Instagramie posty LekarzaDuszy, które zdobywały popularność jako memy. To ona śledziła wszelkie wzmianki w mediach o LekarzuDuszy i to ona kreowała jego wizerunek. To ona dała cynk paparazzim, żeby pojechali za Tomem do Londynu i zrobili zdjęcia, jak wręcza pięćdziesiąt funtów bezdomnemu. To ona stworzyła LekarzaDuszy. Tom jest tylko symbolicznym szefem, a to ona, Kate, kieruje wszystkim zza kulis. Jedynie raz Tom pokazał, że ma charakter – kiedy na Gozo zagroził, że od niej odejdzie. Oczywiście nie zamierzała na to pozwolić, nie po tym, czego dokonała, nie po tym, jak ciężko pracowała na sukces. LekarzDuszy to ona.

Kiedy Tom trafił do więzienia, próbowała sama to ciągnąć. Umawiała się na wywiady, pokazywała w mediach. Przewidywała pytania, jakie będą jej zadawane, i ćwiczyła odpowiedzi, nagrywając to kamerą. Potem uważnie oglądała materiały, robiła zbliżenia, upewniała się, że „smutek” w jej spojrzeniu współgra ze słowami, które wypowiada. Wyrażała żal z powodu tego, co się wydarzyło w szalasię potu, ale nie potępiała męża. Zamiast tego opowiadała o jego zdrowiu psychicznym. Podkreślała swoje głębokie zrozumienie i współczucie dla wszystkich, którzy cierpią z powodu zaburzeń psychicznych. Dziennikarze patrzyli na nią z milczącym

podziwem. Nie była po prostu żoną Toma Wade'a; była kobietą, która sama stanowi o własnym losie.

Tyle że w rzeczywistości wyglądało to zupełnie inaczej.

Zamiast pozwolić Kate mówić, dziennikarze wchodzili jej w słowo, by skierować rozmowę z powrotem na Toma: jak wpłynęło na Toma to, co się wydarzyło w szalasie potu? Jak Tom radzi sobie za kratkami? Tom, Tom, Tom. Z trudem powstrzymywała się, żeby nie wybuchnąć. Ta cholerna obsesja mediów na punkcie mężczyzn. Minęło sześć lat, od kiedy zrezygnowała z pracy w public relations, by cały swój czas poświęcić organizowaniu obozów LekarzaDuszy, i nic się nie zmieniło. Nieważne, że była świetnie wykształconą i doskonale zorientowaną profesjonalistką, i tak nigdy nie zostanie zaakceptowana jako twarz LekarzaDuszy. Ponieważ nie jest mężczyzną.

Cóż więc jej pozostawało? Mogła odejść od Toma i zacząć działać na własny rachunek, chyba tylko po to, żeby ryc w odpadach londyńskich agencji pracy dorywczej i zarabiać okrągłe zero – albo wskrzesić LekarzaDuszy. Nie potrzebowała do tego pomocy Toma. Ile marionetek pociąga za własne sznurki?

– Uwaga! – W rozmyślenia Kate wdziera się głęboki męski głos. To Thomas, jeden z instruktorów. Stoi na pustej beczce po ropie i macha rękami. – Ustawcie się w rzędzie i możemy zaczynać.

– Dam radę – mówi do siebie Kate, kierując się w stronę niezdyscyplinowanej grupy, która zebrała się wokół jej męża.

– Głowa do góry – zwraca się do niej Phoenix, kiedy Kate dołącza do pozostałych. – Zanim się obejrzysz, będzie po wszystkim.

Kate spogląda na Caroline, żywo rozmawiającą z Geraldine.

– To prawda – odpowiada. – Będzie po wszystkim.

• • •

Kate przyspiesza, stawiając stopy raz na jednej rozbudowanej desce, raz na drugiej. Od kurczowego ściskania liny zabezpieczającej ma podrażnione, obtarte dłonie.

Musi dogonić Caroline, zanim dotrą do platformy, tymczasem odległość między nimi wciąż się zwiększa. Kate ogląda się, by sprawdzić, jak sobie radzi Geraldine, ale jej nie widzi. Geraldine straciła równowagę na pierwszej przeszkodzie i instruktor musiał pomóc jej wrócić na początek trasy. Peter, który był w kolejce przed Caroline, też zniknął, ale nie dlatego, że spadł; posuwa się do przodu pewnym krokiem, szybko pokonując kolejne odcinki i wywrzaskując rozkazy do biednej Priyanki, która ostrożnie idzie przed nim, mocno go spowalniając.

Kate porusza się chwiejnymi krokami. Pomędzy nią a Caroline są już tylko cztery deski. Caroline zatrzymuje się; ocenia długość skoku, który musi wykonać, aby przemieścić się z mostu na platformę. Przerwa jest celowo dosyć szeroka, zmusza uczestnika do wysiłku. Caroline trzęsie się tak bardzo, że deska, na której stoi, kołysze się w przód i w tył.

Kate stawia jeszcze krok, nie odrywając wzroku od metalowych karabińczyków łączących Caroline z liną zabezpieczającą. Karabińczyki są dwa. Instruktor bardzo wyraźnie podkreślił, że przez cały czas jeden z nich musi być przypięty do liny.

„Kiedy przemieszczacie się pomiędzy mostami, platformami i przeszkodami, najpierw odpinacie jeden karabińczyk i mocujecie go do kolejnej liny, a dopiero potem robicie to samo z drugim”. Kate widziała wiele takich spacerów na wysokości i w dziewięciu przypadkach na dziesięć uczestnicy bez dyskusji przestrzegają zasad i przepinają po jednym karabińczyku. Ale była też świadkiem, jak pewien mężczyzna – namolny, przytłaczający typ – próbował pomóc swojej dziewczynie, odpinając jej drugi karabińczyk w tej samej chwili, w której ona odpięła pierwszy, wskutek czego kobieta, pozbawiona zabezpieczenia, zachwiała się na krawędzi pomostu i tylko dzięki przytomności instruktora, który krzyknął na mężczyznę, żeby natychmiast z powrotem zapiął karabińczyk, nie spadła na pewną śmierć.

Miała szczęście.

Caroline go zabraknie. W tej części lasu rosną gęste drzewa. Pod najbliższą platformą znajdują się rozłożyste gałęzie, których nie przycięto ze względu na porę

roku. Ten, kto przeskoczy z mostu na platformę i zacznie obchodzić pień, żeby dotrzeć do następnej przeszkody, nie będzie widoczny z dołu.

Dopóki nie wykona skoku.

Most pod jej stopami zaczyna się kołysać. Kate zerka za siebie i widzi posuwającą się chwiejnym krokiem Geraldine oraz idącego tuż za nią jednego z instruktorów.

Kurwa mać.

Caroline też ogląda się przez ramię, zupełnie jakby umiała czytać w myślach. Ich spojrzenia się spotykają. Caroline ostrzegawczo mruży oczy.

– No już – mówi Kate. – Skacz! Bo zrobi się zator.

– Lubisz wydawać rozkazy, co? – Caroline śmieje się, krótko i przenikliwie, i odwraca.

W jednej chwili stoi twarzą do platformy, a w następnej już jest w powietrzu, leci, rozkładając ramiona jak małpka sajmiri. Ona i jej karabińczyki przesuwają się po linie. Caroline ląduje na platformie i natychmiast przywiera do pnia.

– Kurwa mać – rzuca Kate.

Szybko rusza z miejsca i pokonuje ostatnie dwie deski, nie spuszczać oka z Caroline, która obchodzi pień, nadal mocno go obejmując. Kate dociera do ostatniej deski i bierze uspokajający oddech. Musi się dostać na platformę, i to już! Jeśli zdoła odpiąć drugi karabińczyk, kiedy Caroline odepnie pierwszy, i popchnąć ją, sprawa będzie załatwiona. Niestabilna psychicznie klientka, którą pochłonął jej własny mrok. Tragiczne samobójstwo. W żaden sposób nie dało się temu zapobiec.

Caroline jest w połowie drogi przez platformę.

Nie patrz w dół, mówi sobie Kate. Nie patrz w dół. Po prostu skacz. Zaciska dłonie na linach i ugina kolana. Skacz, powtarza. Skacz!

Wybija się i leci. Pień jest pędzącą na nią rozmazaną plamą. Czubkami butów Kate ląduje na platformie i dosięga... prawie dosięga... pnia. Wyciągniętym palcom jej dłoni brakuje dosłownie kilkunastu centymetrów. Ale jest za daleko. Jej

ciało zaczyna się odchyłać do tyłu. Pięty, później stopy i wreszcie cała reszta odrywają się od platformy i spadają.

Lina zabezpieczająca się naprężyła i Kate czuje gwałtowne szarpnięcie. A potem już tylko zwisa, bujając się tam i z powrotem sześć metrów nad ziemią.

Rozdział 38

Fran

Teraz

Fran zanurza łyżkę w gorącej zupie pomidorowej, nabiera odrobinę, dmucha i niesie do ust. Telefon w tylnej kieszeni spodni zaczyna wibrować, ale Fran go ignoruje. To zapewne zjadliwa odpowiedź na esemesa, którego pół godziny temu wysłała do Geraldine: „Nadal urabiam Toma. Na razie nie powiedział nic więcej ponad to, że znał Jennę i jest mu przykro z powodu jej śmierci”.

– Nie smakuje ci zupa? – pyta Caroline, widząc, że Fran odkłada łyżkę.

– Fatalnie się czuję. – Fran przykłada dłoń do głowy i zaczyna masować skronie. – Już rano byłam rozbita, ale im bliżej końca dnia, tym gorzej. Muszę się położyć w jakimś ciemnym pomieszczeniu. I najlepiej nigdy nie wstawać.

– Nie jest tak źle. Mogłaś skończyć, wisząc na linie jak Kate. Mój Boże, ta jej mina, kiedy spadała... i ten wrzask!

Tyle razy wracały w rozmowie do tamtej chwili, a Fran nadal czuje złośliwą satysfakcję na wspomnienie tego, jak Kate rzuciła się w stronę platformy, zachwiała się na palcach i runęła niczym ścięte drzewo.

– Na miłą osobę nie trafiło... Gdzie ona się w ogóle podziewa?

Caroline wyciąga szyję i spogląda w stronę kuchni.

– Zniknęła. Oby w studni własnej rozpaczy.

Fran patrzy na nią z podziwem. Caroline jest kobietą z naprawdę wielkimi jajami. Nie dość, że po wypadku na spływie odmówiła wizyty w szpitalu i uparła

się, by wrócić do obozu, to jeszcze odrzuciła propozycję łapówki, dzięki której z pewnością poprawiłaby się jej kondycja finansowa. Kiedy siedziały ściśnięte na tylnym siedzeniu mikrobusu, jadąc do placówki Wilderness Adventures, Caroline przyciszonym głosem opowiedziała Fran o wczorajszej rozmowie z Kate. Wprawdzie nie wyjawiała, jaką sumę zaoferowała jej Kate za porzucenie dziennikarskiego śledztwa, ale sam fakt, że odmówiła, świadczy o sztywności jej kręgosłupa moralnego.

– Kac czy nie kac, i tak musisz pójść na sesję – stwierdza Caroline, odkładając łyżkę.

– Znowu? – jęczy Fran tak głośno, że siedzący obok niej Phoenix pyta, czy wszystko w porządku.

Fran zbywa go machnięciem ręką i nachyla się do Caroline.

– Czy to cokolwiek zmieni, jeśli nie pójde? Na pewno masz już wystarczająco dużo na oboje...

– Tak myślisz? – Caroline unosi brwi. – Kate jest przebiegłą żoną, która próbowała kupić moje milczenie, ale brakuje mi dowodów. Nie mam nic, co jednoznacznie wskazywałoby na jej albo Toma udział w morderstwie Jenny.

Fran wzdryga się, słysząc słowo „morderstwo”. Przygnębia ją obraz, który staje jej przed oczami: Jenna na krawędzi klifu, odwodniona i zdezorientowana po tym, co przeżyła w szalasie potu, a za nią – podkradający się napastnik. Fran ma nadzieję, że Jenna przynajmniej nie cierpiała; że umarła szybko i kiedy wpadała do morza, już nie żyła.

– Trzęsiesz się. – Caroline dotyka ramienia Fran. – Chcesz mój sweter? – Skubie brzeg białego mechatego okropieństwa, które ma na sobie.

Fran reaguje przerażeniem w oczach.

– Nie, nie. W pokoju mam szal, pójde po niego – mówi i wstaje.

– Geri! – woła do niej Tom z drugiego końca stołu. – Pamiętaj, że za kwadrans masz sesję.

Fran uśmiecha się cierpko.

– Jakże mogłabym zapomnieć.

• • •

A jednak kiedy piętnaście minut później Fran przychodzi na swoją poobiednią sesję indywidualną, Toma jeszcze nie ma. Fran rozsiada się w fotelu, krzyżuje ręce na piersi, po czym szybko je opuszcza. Gdy zjawi się Tom, jej poza powinna świadczyć o otwartości i przystępności. Nie, „przystępność” to niewłaściwe słowo. Źle się kojarzy.

Otwartość i komunikatywność?

Dużo lepiej.

I tak nie liczy, że cokolwiek zdoła z niego wydobyć. Kiedy poprzednio próbowała, pokierował rozmową w taki sposób i tak umiejętnie zajął Fran pytaniami, że zanim zdążyła się obejrzeć, już zwierzała mu się ze swoich uczuć.

Lekko drżąc, sięga do kieszeni po telefon. Folder z wiadomościami pewnie pęka w szwach od esemesów matki.

Jej dłoń przesuwa się po gładkim materiale. W kieszeni nie ma telefonu. Wkłada rękę do drugiej. Też pusta. Widocznie zostawiła aparat w pokoju. To już kolejny raz. Wstaje i rusza do drzwi, ale po chwili zatrzymuje się i cofa. Nie ma sensu wracać po telefon – skończy się tak, że Fran da się wciągnąć w neurotyczny wir matki i przez całą sesję będzie mówiła tylko o tym.

Dla zabicia czasu spogląda za okno, aż w końcu, znudzona, zaczyna chodzić po pokoju; omiata wzrokiem beżowe ściany, nijaki obrazek, skórzane fotele, stół z dzbankiem, szklankami i chusteczkami, brelok w...

Zatrzymuje się. Kiedy była tu poprzednio, brelok leżał w drewnianej miseczce stojącej na środku parapetu. Teraz miseczka stoi prawie na samym brzegu. Podnosi ją i wysypuje monety na dłoń. W dzieciństwie, gdy nudziła się podczas odwiedzin u babci, często zaglądała do rozmaitych naczyń i pojemników na zagraconych półkach i w szafkach. Zwykle znajdowała w nich drobniaki, które w jej małych rączkach wydawały się wielkie i ciężkie. Było coś rozkosznie przyjemnego

w zaciskaniu monety w piątce. Czuła się wtedy jak Jaś po tym, gdy wspiał się po łądydze fasoli i przetrząsnął dom olbrzyma.

Przygląda się garści pełnej zmatowiałych miedziaków i paru niewielkich pięciopensówek – marny łup. Wsypuje je z powrotem do miseczki i bierze do ręki brelok. Obraca go w palcach, przesuwając kciukiem po czarnej matowej powierzchni. Waży mniej więcej tyle samo co jej brelok z elektronicznym kluczem do samochodu, ale plastik, z którego jest zrobiony, wydaje się kiepskiej jakości, a tuż pod kółkiem widać biegnącą wzdłuż całej długości bruzdę. Nietypowe. Fran wsuwa paznokiec w szczelinę. Nagle słyszy, że otwierają się drzwi do pokoju.

– Przepraszam za spóźnienie. – Tom przeczesuje włosy dłonią. Jest ubrany zupełnie zwyczajnie, w dżinsy i bluzę, na nogach ma szaro-niebieskie pasiaste skarpety; jest bez butów. – Zagadałem się z...

– To twoje? – wchodzi mu w słowo Fran, otwierając dłoń, na której spoczywa brelok.

Tom mruży oczy.

– Co to takiego?

– Brelok. Leżał w miseczce.

– Nie, nasz brelok z kluczami do samochodu jest w sypialni. – Siada w fotelu i mości się w nim z cichym pomrukiem zadowolenia.

– Aha. – Fran odkłada brelok do miseczki, umieszczając go w takiej pozycji, w jakiej się znajdował. Następnie zajmuje miejsce naprzeciwko Toma. – Pewnie sprzątaczką go przesunęła.

– Obawiam się, że Kate to określenie mogłoby się nie spodobać – mówi ze śmiechem Tom.

– Nie ma tu sprzątaczkę?

– Nie. Jediną osobą, która tu wchodzi, poza mną, jest Kate. No i, rzecz jasna, goście. – Wskazuje na stolik. – Stąd chusteczki, woda i szklanki.

– No tak.

Fran zerka na parapet. Jest zakurzony. Po co przesuwac naczynie, jeśli nie zamierza się sprzątnąć wokół niego? I po co zostawiać brelok i stosik monet na oknie w wynajmowanym budynku, gdzie poza tym nie ma żadnych tego rodzaju ozdób i drobiazgów? Nie warto się nad tym głowić, to nic takiego. Skupianie się na irytujących detalach służy tylko temu, by odwlec sesję.

Ale kiedy sesja wreszcie się zaczyna i Tom znów próbuje wniknąć w przeszłość Fran, ona nie może przestać myśleć o małym czarnym przedmiocie na parapecie. Stale zerka w jego stronę. Brelok wygląda, jakby był wycelowany prosto w nią. Jakby ją obserwował. Nie, to już zahacza o paranoję, stwierdza Fran. Prawdziwym zagrożeniem jest Kate, a nie kawałek plastiku w drewnianej misce.

Patrzy na Toma.

– Jak ci minął dzień? Podobał ci się spacer w chmurach?

Tom zbywa jej pytanie machnięciem dłoni.

– Nie zmieniaj tematu. Wróćmy do twojej matki, bo być może jest jeszcze kilka nierozwiązanych kwestii. Jak opisałybyś wasze wzajemne relacje?

– Są koszarne. A jakie ty masz relacje ze swoją matką?

Tom kręci głową.

– Daj spokój, Geri. Wiem, że stać cię na więcej.

I zaczyna się: Tom naciska, żeby się otworzyła, a ona odpowiada pytaniem na pytanie. Tom coraz bardziej się irytuje: wzdycha z coraz większym zniecierpliwieniem, wierci się w fotelu i pije tyle wody, że prawie opróżnia dzbanek. Wreszcie unosi dłonie i mówi:

– O co chodzi, Geri? Co się z tobą dzieje?

Fran wzrusza ramionami.

– Co masz na myśli?

– Przecież wiesz. Czujesz się obnażona emocjonalnie, prawda? Przestraszyłaś się tego, że na poprzedniej sesji zrobiliśmy spore postępy. Dlatego zamknęłaś się przede mną.

Fran nagle uświadamia sobie, że siedzi z rękami założonymi na piersi i nogami skrzyżowanymi w kostkach; opuszcza ręce, rozplątuje stopy.

– Wcale nie.

– Zauważyłem – mówi Tom – że robisz uniki, ilekroć próbuję nakierować rozmowę na twoją matkę.

Fran znowu wzrusza ramionami.

– Też byś zrobił unik, gdyby chciała cię oblać gorącą herbatą.

Tom nie reaguje śmiechem.

– Żarty to próba odwrócenia uwagi. Wcześniej wspomniałaś, że twoja matka stwierdziła, że potrzebujesz kogoś, kto pomoże ci uporać się z bólem po stracie bliskiej osoby. To ona wpadła na pomysł, żebyś przyjechała tutaj, i nalegała na to, mimo twoich oporów. „Zmusiła mnie”, tak to ujęłaś.

Fran po raz kolejny wzrusza ramionami. Wie, do czego on zmierza. Za chwilę zwróci uwagę na podobieństwo między dziećmi, które dręczyły ją w szkole, a matką tyranem.

– Czy jest ci trudno powiedzieć „nie”?

– Nie – mówi z uśmiechem Fran.

– Czy jest ci trudno powiedzieć „nie” matce?

Tym razem Fran milczy. Spogląda za okno, na kołyszące się, targane wiatrem drzewa.

– Dlaczego? – pyta Tom. – Dlaczego jest ci tak trudno powiedzieć „nie”?

– Wyobraź sobie lodowiec, który spada na ciebie z dużej wysokości. – Fran przenosi spojrzenie na Toma. – Tym jest dla mnie krytyka ze strony matki.

– A mimo to nadal pragniesz jej aprobaty?

Fran wierci się w fotelu. Całe to rozkładanie emocji na czynniki pierwsze jest dla niej nie do zniesienia.

– Może. Jeśli robisz to, co ci każe, jest dla ciebie dużo miłsza.

Tom zapisuje coś w notatniku.

– Jak wyglądają relacje między tobą a ojcem?

– Trudno powiedzieć.

– W jakim sensie?

– Nigdy nie należał do najbardziej komunikatywnych ludzi, a po udarze tym bardziej. Ale nawet kiedy byłem mała, bardzo rzadko dawał wyraz swoim odczuciom, a okazywanie emocji, takich jak ciepło, współczucie, wrażliwość, miłość, uważał za zupełnie niemęskie. Gdy był rozluźniony i wesoły, na przykład po drinku w kantynie, wtedy zdarzało się, że mnie przytulał. Znacznie częściej był jak siła natury, jak burza; jego powrót do domu całkowicie zmieniał atmosferę. Patrzyłam zaintrygowana i zdumiona, jak matka w jednej chwili stawała się kimś innym. Kurczyła się w sobie tak bardzo, że miałam wrażenie, jakby dosłownie malała. Jej głos łagodniał, robiła się roztrzepana i nieudolna, a czynności, które do tej pory wykonywała bez żadnego problemu, nagle sprawiały jej trudność. „Henry, skarbie, mógłbyś odkręcić słoik?” „W sypialni jest pajak. Mógłbyś go złapać?” Nigdy nie byłam pewna, która wersja matki jest prawdziwa: ta przed powrotem taty do domu czy po jego powrocie.

– Ciekawe, ciekawe. – Tom skrzętnie notuje. – Zastanawiam się, czy twoja matka nie czuła się do tego stopnia zdominowana przez męża, że przenosiła mechanizm dominacji na ciebie. Być może w ten sposób utwierdzała się w poczuciu, że sprawuje nad czymś kontrolę.

Fran unosi brew, ale milczy. Próbuje sobie wyobrazić minę matki, gdyby usłyszała ten smakowity psychoanalityczny kąsek.

Tom podnosi wzrok znad notatnika.

– Gdzie umiejscowiłabyś uczucia, jakie towarzyszą ci, gdy myślisz o rodzicach?

Och, na litość boską, wzdycha w duchu Fran, ale nie mówi tego głośno, tylko kładzie dłoń na piersi.

– Tego samego miejsca dotknęłaś, kiedy poprzednio rozmawialiśmy o bólu i żalu – zauważa Tom. – Czego żałujesz, Geraldine?

– A dużo mamy czasu?

Tom uśmiecha się i zerka na zegarek.

– Właściwie to obawiam się, że godzina już minęła. W porządku?

Fran wzrusza obojętnie ramionami.

– Jasne. – W porównaniu z ostatnią sesją, z której wyszła przeczołgana emocjonalnie, tym razem jest niemal w radosnym nastroju.

– No dobrze. – Tom podnosi się i gestem wskazuje drzwi. Kiedy Fran wstaje z fotela, on pochyla się nad stolikiem, by sprzątnąć dzbanek i szklanki. – Dziś wyrzucam Kate – mówi. – Musiała się położyć, bo kiepsko się czuje.

– Uprząż za mocno jej się wpiła?

Tom podnosi głowę.

– Słucham?

– Nic takiego.

Wychodzą z pokoju, najpierw Tom, potem Fran. Przymyka za sobą drzwi i przystaje, a kiedy Tom znika za zakrętem, Fran szybko cofa się do środka, zabiera z drewnianej miseczki brelok i chowa go do kieszeni, po czym prędko opuszcza pokój, zamykając drzwi.

• • •

Ściskając w ręce czarny brelok, Fran szybkim krokiem idzie trawiastą ścieżką, która prowadzi na parking. Co rusz ogląda się za siebie, żeby sprawdzić, czy nikt jej nie śledzi. Zerka w stronę sypialni Kate i Toma: zasłony są zaciągnięte. Od razu po lunchu Kate poszła do pokoju, co nigdy wcześniej się nie zdarzało. Czyżby obmyślała kolejny ruch? Fran się denerwuje i ma ku temu powody. Wcześniej Kate podjęła próbę morderstwa i przekupstwa. Co jej pozostało?

Fran przyspiesza. Nie ma teraz czasu, by rozpracowywać tok rozumowania tej kobiety.

Na parkingu stoi ciasno obok siebie dziesięć samochodów, w tym jeden należący do niej. Obrzuca spojrzeniem swoje auto, upewniając się, że wszystko z nim w porządku, po czym kieruje brelok w stronę zaparkowanej obok alfy romeo.

Naciska guzik. Nic się nie dzieje. Alfa nie miga światłami. Podchodzi do następnego wozu, czarnego range rovera, i ponownie używa breloka – znów bez rezultatu. Sprawdza trzeci samochód, potem czwarty, piąty i kolejne. Brelok nie otwiera żadnego z nich. Fran obraca go w dłoni. A może należy do właściciela domu? Ale dlaczego ten miałby go zostawić, skoro wziął wszystkie inne swoje rzeczy, także samochód przypisany do breloka?

Zdrowy rozsądek podpowiada jej, że zachowuje się niemądrze, jak paranoiczka, i że zabieranie cudzych rzeczy jest niemoralne. Ale zagłusza go inny głos, który mówi – krzyczy – że brelok nie pasuje do żadnego z aut, że ewidentnie coś jest z nim nie tak, że na obudowie nie ma nawet znaczka producenta, że znalazła go w pokoju terapii i że ktoś umieścił go tam w taki sposób, by był skierowany w stronę fotela, na którym siedziała.

– Do cholery z tym! – rzuca i zsuwa okulary do czytania z czubka głowy na nos.

Ogląda brelok z każdej strony, przesuwa kciukiem wzdłuż bruzdy pod kółkiem na klucze. Czy to się jakoś otwiera? Wkłada paznokiec do szczeliny, naciska i...

Pyk! Kawałek plastiku strzela do góry i spada na ziemię. Fran podnosi go, żeby mu się przyjrzeć, ale nie widzi nic wartego uwagi. Bada więc starannie pozostałą część breloka. W środku znajduje się port USB takiej samej wielkości jak ten w ładowarce do telefonu, a także coś, co wygląda jak miniaturowa szufladka na dysk, z małą dziurką z boku. Ciekawe. Fran wyjmuje z ucha kolczyk i jego cienki metalowy sztyft wkłada do dziurki. Szufladka wysuwa się – a w niej leży karta SSD. Ponadto w plastiku jest zatopiony element przypominający obiektyw.

No proszę. Ktoś ukradkiem nagrywał sesje terapeutyczne.

Fran wciska szufladkę z powrotem do szczeliny i składa obie części breloka. Ma do wyboru: albo odłożyć kamerkę tam, gdzie ją znalazła, albo sprawdzić, co jest na karcie.

Prycha pod nosem. Nad czym się tutaj zastanawiać?

• • •

Caroline trzyma kartę w dwóch palcach i przygląda się jej ze zdumieniem.

– No nieźle... Jak myślisz, czyja to robota? Kate czy Toma?

Fran przysiada na brzegu łóżka Caroline.

– Nie jestem specjalistką od mowy ciała, ale Tom nie wydawał się ani trochę zaniepokojony, kiedy zapytałam go, czy brelok należy do niego.

– A więc Kate?

– Na to wygląda.

– Hm. – Caroline obraca kartę kciukiem i palcem wskazującym. – Mogłabym zabrać ją ze sobą do Londynu...

– Wolałabym, żebyś tego nie robiła. – Fran wyciąga rękę i znacząco unosi brwi.

– Obiecuję, że nie obejrzę twojej sesji.

Fran nie jest do końca pewna, czy jej wierzy. Nie chodzi o to, że nie ufa nowej przyjaciółce – jest całkowicie przekonana, że Caroline szczerze pragnie rozwiązać zagadkę śmierci Jenny – ale nie wolno jej zapominać, że Caroline jest dziennikarką. Na jej miejscu Fran oczywiście zapoznałaby się ze wszystkimi nagraniami od pierwszej do ostatniej sekundy.

– Powinnyśmy obejrzeć to teraz – mówi.

– Ale jak? Obie mamy iPhone'y. Skąd weźmiemy laptopa?

– Od Kate. Widziałam pierwszego dnia, jak niosła komputer pod pachą.

Caroline prostuje plecy.

– Gdzie go trzyma?

– Nie wiem. Domyślam się, że w swoim pokoju.

– A drzwi pewnie zamyka na klucz.

– Tak przypuszczam.

– Nie możemy poprosić, żeby go nam pożyczyła. Jak tylko zauważy zniknięcie kamery, od razu się domyśli, po co nam laptop.

– Więc odłóżmy kamerę na miejsce – proponuje Fran. – Tylko bez karty.

– To zbyt ryzykowne. – Caroline bębni palcami o policzek i patrzy w zamyśleniu na Fran.

Fran też się intensywnie zastanawia. Kate jest w swoim pokoju i udaje, że ma migrenę. W tym samym pomieszczeniu znajduje się komputer. Jak ją stamtąd wywabić, tak żeby wychodząc, nie przekręciła klucza w drzwiach? Fran błędzi wzrokiem po szafce nocnej Caroline i zatrzymuje go na zapalniczce leżącej na paczce marlboro light.

– Mam pomysł – oznajmia.

Rozdział 39

Kate

Teraz

Kate przemierza tam i z powrotem niewielki fragment pokoju pomiędzy ramą łóżka a toaletką.

Czuje się, jakby się ukrywała od wielu dni, podczas gdy nie mogło minąć więcej niż kilka godzin. I wciąż nie jest ani trochę bliżej powstrzymania Caroline przed napisaniem i opublikowaniem artykułu. Zachowała się jak idiotka. Co też strzeliło jej do głowy, żeby próbować ją zabić? Beznadziejny pomysł, na który wpadła pod wpływem chwili, w desperacji – i tak by nie wypalił, nawet gdyby nie zleciała z platformy.

Co za upokorzenie. Wisiała na tych linach, dyndała jak tampon. Spadając, usłyszała stłumiony okrzyk przerażenia – a po chwili wybuch kobiecego śmiechu. Miała ochotę odpiąć karabińczyki przy uprzęży i spaść na ziemię – czy raczej zapaść się pod nią.

Później, gdy już wszyscy zakończyli spacer na wysokości, poprosiła Toma o krótką rozmowę. Próbował się wykręcić, ale przekonała go, żeby na moment zostawił grupę, by mogli zamienić kilka słów. Powiedziała mu, że się bała, że czuła się bezradna i myślała, że umrze. Mocno wyolbrzymiła swoje emocje, ale bardzo jej zależało na jego współczuciu. Pragnęła, by zamiast ze złością i strachem mąż spojrzał na nią z miłością i życzliwością. Jednak Tom, jak to on, nie zdobył się nawet na to. Popatrzył na nią martwym wzrokiem i rzucił:

– Nikt ci nie kazał tego robić.

Spoliczkowała go, to znaczy: spoliczkowałyaby, gdyby nie chwycił jej za nadgarstek, zanim zdążyła dosięgnąć jego twarzy.

– Nigdy więcej mnie nie uderzysz – powiedział i odszedł, zostawiając ją tam, trzęsącą się z wściekłości.

Dosyć tego. Nie może dłużej bawić się w tę pieprzoną grę, w której Tom szarpie się na smyczy, a ona ciągnie go do siebie, żeby się nie zerwał. Dlaczego on nie dostrzega wszystkiego, co dla niego zrobiła? Nie widzi, ile dla niego poświęciła? Nie ma sensu rozmawiać z nim o sytuacji z Caroline, bo jego to zwyczajnie nie obchodzi.

Kate przystaje i siada przy toalecie. Porusza myszką, żeby wybudzić komputer, i sama nie wie, który już raz wpisuje nazwisko Caroline do wyszukiwarki. Musi istnieć coś, co mogłaby wykorzystać przeciwko niej. Gdyby zdołała namierzyć jej znajomych albo byłych chłopaków, którzy chowają do niej urazę...

Palce Kate zastygają nad klawiaturą. Na korytarzu ktoś wykrzykuje jej imię.

– Kate! – Phoenix wali do drzwi. – Kate, chodź prędko! Pali się!

Rozdział 40

Fran

Teraz

Kiedy Kate otwiera drzwi swojego pokoju, Fran zamiera w bezruchu. Jest schowana, ale oddycha tak szybko, że nie ma mowy, by Kate jej nie słyszała.

– O co chodzi? – warczy Kate do stojącego w progu Phoenixa.

Ten zaczyna wyjaśniać, ale przerywa mu przenikliwe wycie alarmu przeciwpożarowego.

– Kurwa mać! – wykrzykuje Kate i już pędzi przez korytarz, a Phoenix za nią.

Drzwi stoją otworem. Fran łapie za klamkę, zanim same się zamkną, i wślizguje się do pokoju. Laptop jest na toaletce. Ekran powoli zaczyna ciemnieć. Fran rzuca się do komputera i uderza na oślep w klawiaturę.

Oby się tylko nie zablokował, oby się tylko nie zablokował.

Kiedy ekran się rozjaśnia, Fran zerka na zegarek. Ma pięć, maksymalnie dziesięć minut na to, żeby skasować nagranie swojej sesji z karty SSD. Dopiero wtedy przekaze ją Caroline, która będzie mogła zrobić z nią, co zechce (z zastrzeżeniem, że nie ujawni prywatnych rozmów gości – nawet tych wyjątkowo irytujących, takich jak Peter).

Ale jak włożyć kartę do laptopa? Nie ma adaptera, przejściówki, czegokolwiek. Fran wysuwa szufladę. Pusto.

Spokojnie, myśli, oddychaj. Jeszcze raz rozgląda się po toaletce. Podnosi papiery, zerka pod komputer, aż w końcu ponownie sprawdza szufladę. Jest! Mały

czarny adapter. Ukrył się w samym rogu. Bierze go, wkłada do niego kartę i całość wsuwa do czytnika w laptopie. Na ekranie pojawia się komunikat z opcjami do wyboru. W tej samej chwili milknie alarm. Ściany budynku są na tyle cienkie, że Fran słyszy dolatujące z dołu krzyki i stuknięcia. Jeśli Kate ma choć trochę oleju w głowie, odetnie dopływ prądu, ugasi ogień, wyrzuci toster na zewnątrz, a potem wróci do pokoju.

Na karcie są dwa foldery. Jeden ma w nazwie słowo „Walia” i daty trwania obozu, a drugi jest podpisany: „Gozo”. Fran wstrzymuje oddech. Jeżeli Kate nagrywała wszystkie sesje, to gdzieś tutaj muszą być filmiki z Jenną. Fran wchodzi do folderu „Gozo” i przelatuje wzrokiem imiona.

Alan

Alison

Bessie

Damian

Erica

Jenna!

W folderze Jenny znajduje trzy pliki. Otwiera pierwszy i gwałtownie nabiera powietrza, gdy w okienku odtwarzacza pojawia się jej siostra. Jenna jest w pokoju przypominającym ten, w którym zatrzymała się Fran po przyjeździe do Ta' Ćenc na Gozo, tylko większym. Podwójne łóżko, dwa fotele, między nimi stolik. W jednym z foteli siedzi Tom. Wstaje, kiedy wchodzi Jenna, i wyciąga do niej rękę. Jenna nie podaje mu dłoni, lecz natychmiast opada na fotel i... Pomimo okularów na nosie Fran musi dodatkowo zmrużyć oczy. Bardzo trudno odczytać minę Jenny, ponieważ jej twarz znajduje się daleko od kamery... Czyżby Jenna piorunowała Toma wzrokiem? Fran czuje nieodparte pragnienie, by oglądać dalej, ale zostały jeszcze dwa pliki, a czasu jest niewiele. Kate może wrócić w każdej chwili; smród spalonego tostów już zaczyna zanikać.

Fran otwiera kolejny plik i szybko przegląda sesję. Jenna płacze? Zasłania twarz dłońmi, Tom podsuwa jej chusteczki. Najwyraźniej jest przygnębiona, ale

przecież Fran tam nie było i nawet nie zna przyczyny łez Jenny. Wiele by dała, żeby cofnąć czas, wykonać choć jeden telefon albo wysłać maila. Może Jenna w ogóle nie poleciałaby na Gozo. Może nadal by żyła.

Oczy za lśniącoymi szklami okularów pieką ją od łez, gdy otwiera trzeci plik. Od jak dawna Jenna była nieszczęśliwa? Co przysporzyło jej tyle cierpienia? Zaczyna się ostatnie nagranie. Jenna wchodzi w kadr. Jest Tom. Tym razem siedzi na brzegu łóżka. Wstaje i... obejmuje Jennę i... całują się. Całują się? Fran przewija dalej. Widzi Toma i Jennę. Są nadzy, leżą spleceni na łóżku, całują się i...

Fran zamiera. Słyszczyć kroki na korytarzu. Ktoś kaszle tuż za drzwiami. Widząc ruch klamki, Fran zrywa się na nogi, zamyka pokrywę laptopa i pędzi do łazienki.

Po chwili do pokoju wchodzi Tom. Fran widzi go przez kilkumilimetrową szparę w drzwiach. Tom zaczyna szperać w papierach leżących na szafce nocnej po lewej stronie łóżka. Klnie pod nosem i rusza na drugi koniec pokoju. Fran patrzy z przerażeniem na komputer. Nie domknęła pokrywy laptopa. Na ekranie nadzy Tom i Jenna nadal pieprzą się w hotelu na Gozo.

Kiedy Tom zbliża się do toaletki, Fran wstrzymuje oddech. Oby tylko nie zobaczył, oby tylko nie zobaczył... Ale jest już za późno. Tom z otwartymi ustami wpatruje się w ekran. Powoli siada na krześle i odchyła pokrywę komputera na pełną szerokość.

– Nie – mówi cicho.

Patrzy przez chwilę jak zahipnotyzowany, a potem nagle się otrząsa, chwytając laptopa i wypada z pokoju, trzaskając drzwiami.

Kiedy Fran wymyka się z łazienki, słyszy jego głos na korytarzu.

– Kate! – krzyczy Tom ile sił w płucach.

Rozdział 41

Kate

Teraz

Kate stoi na zewnątrz i pomimo zamkniętych drzwi doskonale słyszy hałas i zamieszanie w budynku: bieganie, trzaskanie drzwiami, krzyki: „Jak się pozbędziemy tego smrodu?!”, „Gdzie jest Kate?!”, „Ale tu cuchnie!”. Lada moment któryś z gości przydybie ją tutaj i swoją paplaniną będzie się domagał uwagi. Spalił się tylko cholerny toster, na miłość boską, a patrząc na to całe machanie rękami i słuchając wrzasków, można pomyśleć, że wybuchła bomba atomowa. Czy żaden z tych ludzi nie ma choć odrobiny zdrowego rozsądku?

Załatwiła sprawę w kilka minut: odłączyła toster od prądu, zdławiła płomień kocem gaśniczym, a potem, kiedy toster trochę przestygł, zawinęła go w ścierkę i wyniosła do stojącego na parkingu kontenera. Wracając do budynku, poczuła smród spalonego tostu, zanim jeszcze otworzyła drzwi, a gdy weszła do domu, zastała gości stłoczonych w kuchni i kłócących się o to, kto wcisnął kawałek bułki do tosteru, choć pierwszego dnia było mówione, że do otworów w urządzeniu nie należy wkładać nic grubszego niż zwykła kromka chleba.

Kate bierze głęboki oddech. Wie, że musi tam wrócić.

Idąc korytarzem, wychwytuje dolatujące z jednego z pokoi dźwięki muzyki klasycznej. Zatrzymuje się przed otwartymi drzwiami do pokoju Geraldine, która – tak jak wszyscy pozostali goście – została uprzedzona, że należy korzystać ze słuchawek. Czy naprawdę nikt nie słucha tego, co się mówi? Kate wzdycha i schyla

się, by podnieść leżące na podłodze źródło tego hałasu – dzwoniący telefon komórkowy. Już chce odrzucić połączenie, wybierając czerwony guzik, ale coś podpowiada jej, żeby nacisnąć zieloną ikonkę.

– Halo? – Przykłada aparat do ucha.

– Dzień dobry, czy rozmawiam z Fran Fitzgerald?

„Nie” – ciśnie jej się na usta, ale odruchowo rzuca:

– Tak. Kto mówi?

Jednocześnie zaczyna gorączkowo przeczesywać pamięć w poszukiwaniu osoby, która nazywa się Fran Fitzgerald.

– Sierżant Marchant – mówi głos w słuchawce. – Dzwonię w sprawie napaści na tle seksualnym, do której doszło w zeszłym roku w wagonie londyńskiego metra. Z tego, co wiem, była pani świadkiem...

Kate się rozłącza. Wpatruje się w telefon, oddychając płytko i szybko. Fran Fitzgerald. Dlaczego to brzmi tak znajomo? Fran... Fran...

Rozgląda się, przesuwa wzrokiem po ścianach, meblach, łóżku, dywanie, tak jakby odpowiedź znajdowała się gdzieś w wyposażeniu tego nijakiego, pomalowanego na beżowo pokoju. Fitzgerald? Mocno zaciska powieki. Przecież zna kogoś o takim nazwisku. Tylko kogo? Kogo?

Jenna. Otwiera oczy. Jenna nazywała się Fitzgerald i na jednej z sesji wspomniała, że ma siostrę o imieniu Fran. To by wyjaśniało, dlaczego Geraldine wspomniała o Jennie już na pierwszym spotkaniu całej grupy, dlaczego współpracuje z Caroline i dlaczego krzywo patrzy na Kate.

Geraldine Rotheram to Fran Fitzgerald. Pomaga Caroline przy artykule.

Kate musi z nią porozmawiać, musi naprawić szkody wyrządzone przez Caroline. Musi...

– O! – Wychodząc na korytarz, o mało nie zderza się z Tomem, który piorunuje ją wzrokiem. – Posłuchaj, w życiu nie zgadniesz, co właśnie odkryłam. – Dopiero wtedy zauważa laptopa pod pachą Toma. Swojego laptopa. – Tom? – mówi szeptem. – O co chodzi?

Jeszcze nigdy nie widziała go tak wściekłego.

– Na zewnątrz – rozkazuje Tom. – Już.

• • •

Musi podbiegać, żeby za nim nadążyć. Idą przez łąkę. Stopy Kate zapadają się w mokrej, błotnistej ziemi.

– Tom! – wykrzykuje Kate. – Możesz się wreszcie zatrzymać? Nie wiem, co się stało, ale na pewno jakoś to rozwiążemy.

Tom zatrzymuje się tak raptownie, że Kate prawie na niego wpada.

– Tak myślisz? Bo moim zdaniem tym razem posunęłaś się za daleko.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiada Kate, ale przecież wie: laptop, mina Toma... wie doskonale, co się stało.

– Dlaczego? – cedzi z odrazą Tom. – Dlaczego zrobiłaś coś tak ohydneho?

– Żeby cię chronić! Przed oskarżeniami o molestowanie seksualne, o niestosowne zachowanie... Przed wszystkim, co mogłoby zostać użyte przeciwko tobie.

Patrzy na nią z niedowierzaniem.

– Co ty pieprzysz?

– Nagrywałam twoje sesje z klientami na wypadek, gdyby... – Kate milknie. Po plecach przebiega jej zimny dreszcz. Tomowi nie chodzi o filmiki z sesji. Jakimś sposobem uzyskał dostęp do tych nagrań, na których jest z Jenną. – Mówisz o czymś innym, prawda?

Tom wpatruje się w nią bez słowa. Jego oczy błędzą po jej twarzy.

– Od jak dawna wiesz? – odzywa się w końcu.

Kate nie pozostaje nic innego, jak bronić się przez atak.

– Od kiedy obejrzałam nagranie. Dzień po tym, jak ją zerznąłeś.

Tom wzdryga się.

– To było trzy lata temu. Od dawna wiesz o wszystkim i nawet...

– ...nawet się nie zająknęłam? Po co miałabym to robić?

Tom milczy, lecz nie odrywa wzroku od Kate. Ta nagła zmiana nastroju męża, ta jego niechęć do rozmowy, po tym jak wybuchnął gniewem, wyprowadza ją z równowagi. Była przygotowana na konfrontację, ale ta dziwna cisza wydaje się niepokojąco ciężka, niczym powietrze przed burzą.

– Uprzedziłaś mnie – zaczyna powoli i wyraźnie Tom – że jeśli kiedykolwiek cię zdradzę, odejdiesz. Koniec i kropka. Nie będzie żadnej drugiej szansy, żadnego wybaczenia.

– Ludzie się zmieniają, a po tym, co wydarzyło się na Gozo... – brnie Kate. – To nie wydawało się już aż tak istotne.

– Musiałaś obejrzeć nagranie, zanim urządziliśmy szalas potu. I nic nie powiedziałaś.

– Miałam pozbawić gości tego przeżycia? W przeciwieństwie do ciebie, Tom, potrafię nad sobą zapanować. Nie muszę reagować na każde pragnienie, które odczuwam. Zamierzałam poruszyć z tobą temat Jenny, jak wrócimy do kraju, ale wszystko... wszystko wzięło w łeb, aresztowali cię i... – kręci głową – i żaden moment nie wydawał mi się odpowiedni. Co miałam zrobić? – Jej ton staje się coraz bardziej ostry i nieprzyjemny. – Wypomnieć ci to, kiedy siedziałeś? Albo kiedy wyszedłeś?

– Wyszedłem dziewięć miesięcy temu.

– I uprawialiśmy seks.

– Tylko dlatego, że... – zaczyna Tom i milknie.

– Że co?

– Wiedziałem, że tego ode mnie oczekujesz.

Do Kate dopiero po chwili dociera sens jego słów.

– To było podłe.

Tom patrzy na nią surowo.

– Dlaczego zachowałaś nagranie?

– Nie zachowałam. Zapomniałam, że w ogóle je mam.

A ty je znalazłeś. Jakimś sposobem zalogowałeś się do mojego komputera i dotąd grzebałeś w plikach, aż w końcu trafiłeś na to, czego szukałeś.

– Co? – pyta Kate. – Czemu tak na mnie patrzysz?

Tom wręcza jej laptopa.

– Dziękuję.

– Za co?

– Że mi to ułatwiłaś.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. – Kate przyciska komputer do piersi.

– Myślę, że jednak rozumiesz. Nie tylko ty chciałaś porozmawiać po zakończeniu obozu na Gozo.

– Tom...

– Daj mi powiedzieć. – Wkłada dłonie do kieszeni, wbija spojrzenie w ziemię i przesuwa językiem po zębach. Szuka właściwych słów. – Kochałem ją. – Podnosi wzrok, żeby zobaczyć reakcję Kate. – Wiedziałaś o tym. Dlatego parę dni temu tutaj, dokładnie w tym miejscu, krzyczałaś do mnie, że Jenna nie żyje.

– Nie tylko ona cię kochała, Tom – mówi cicho Kate.

Jej mąż zamyka oczy, powoli oddycha przez nos i unosi powieki. Patrzy na nią zupełnie bez emocji. Kate czuje ucisk w piersi. Tom zaraz powie, że chce rozwodu.

To się da naprawić, mówi sobie Kate, sięgając do kieszeni po inhalator. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Zamyka chłodny plastikowy przedmiot w dłoni, ale nie wyjmuje go. Nie ma ataku astmy, to tylko fizyczna reakcja organizmu na napięcie.

– Wybaczyłam ci – odzywa się. – Stałam u twojego boku. W każdej sytuacji. Mogłam cię zostawić po tym, jak dowiedziałam się o tobie i Jennie, ale nie zrobiłam tego. Mogłam zeznawać przeciwko tobie w sądzie, ale nie zrobiłam tego. Mogłam znaleźć sobie nowego mężczyznę, który by o mnie zadbał, ale nie zrobiłam tego. Nigdy nie przestałam cię kochać, Tom, nawet na chwilę.

Tom mięknie. Kate poznaje to po tym, że rozluźnia ramiona i mięśnie twarzy. Potrzebuje jej, nawet jeśli sam przed sobą nie potrafi się do tego przyznać.

– Potrzebuję cię – mówi cicho Kate. – Jesteś częścią...

– Co powiedziałaś Jennie w szalasiu potu?

Kate jest zaskoczona zmianą tematu.

– Słucham?

– Powiedziałaś jej coś, co sprawiło, że wstała i wyszła.

– Nie. – Kate lekko kręci głową. – Nic podobnego. Chciała się napić wody.

Powiedziałam tylko, że jeśli czuje, że nie wytrzyma, powinna odpuścić.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście.

– Nie wspomniałaś o nagraniu, które obejrzałaś poprzedniego wieczoru?

Kate sztywnieje, ale nadal nie odwraca wzroku.

– Nie, nie zrobiłam tego.

– Dlaczego za mną poszłaś, kiedy wyszedłem sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku?

– Z tego samego powodu co ty: chciałam się upewnić, że nic jej nie jest.

Na usta Toma powoli wypełza uśmiech.

– I pocałowałaś mnie, bo...

– Wiedziałam, że jesteś zestresowany.

– A nie dlatego, że chciałaś zaznaczyć teren?

Kate obrusza się.

– Ponieważ Jenna powiedziała ci, że odejdę od ciebie, żeby być z nią?

– Nie bądź śmieszny.

– Bo to była prawda. Po powrocie z obozu zamierzałem poprosić cię o rozwód. Chcieliśmy z Jenną zacząć od nowa gdzieś daleko stąd. Może na Gozo, może w innym miejscu. Tam gdzie mielibyśmy spokój. Gdzie bylibyśmy sami.

Kate odwraca głowę. Zjadliwa szczerłość Toma roztapia jej tarczę samokontroli. Kate ma ochotę rzucić się na niego, wyzwąć go od oszustów i fantastów. Ale nie robi tego. Nie może. Musi zacisnąć zęby, grać ofiarę i skierować ostrze noża w stronę męża.

– Tom... – Spogląda na niego oczami mokrymi od łez. – Proszę, nie rób tego.

Jego twarz pozostaje obojętna.

– Kocham cię.

Nadal nic.

– Mogę się zmienić – zapewnia Kate starannie wyważonym, płaczącym tonem. – Wiem, że drażni cię moja szorstkość i to, że bywam kłótniwa, ale mogę postarać się temu zaradzić. – Wyciąga rękę, lecz on się odsuwa. – Tom, proszę. Możemy to wszystko naprawić. Kocham cię. Zawsze cię kochałam.

– Przykro mi, Kate.

Kręci jej się w głowie, ale nie, nie skorzysta z inhalatora. Da sobie radę. Odzyska panowanie nad sobą. W arsenale Kate pozostała już tylko jedna broń; użycie jej wiąże się z dużym ryzykiem, ale nie ma wyjścia.

– Jeśli odejdziesz, zabiję się.

Strzała trafia w cel. Tom gwałtownie nabiera powietrza.

– Zrobię to – naciera Kate ze zdobytego przyczółku. – Nie mogę bez ciebie żyć, Tom. Jeśli się rozstaniemy, nie będę miała już nic, dla czego warto to ciągnąć.

Rzuca się do niego, uczepia się go, obejmuje w pasie, przywiera policzkiem do jego piersi. Przywołuje w pamięci najbardziej bolesne wspomnienia z dzieciństwa i wybucha płaczem.

Tom nie reaguje. Nie otacza Kate ramieniem, nie dotyka ustami czubka jej głowy, nie szepcze do ucha. Jest zimny i obojętny. Jakby tuliła się do słupa latarni. Odkleja się od niego i unosi głowę, żeby zobaczyć jego minę – i żeby on zobaczył łzy w jej oczach.

Kąciki jego ust unoszą się w lekkim uśmiechu, gdy spogląda na nią.

– Kiedy już myślałem, że nie możesz upaść niżej – mówi – ty przebijasz dno. Nieźle, Kate, naprawdę nieźle.

• • •

Kate uwalnia dwie niewielkie dawki z inhalatora i zaczyna biegać po pokoju jak w amoku. Chwyta kosmetyczkę, szczoteczkę do zębów, przybory toaletowe, ubrania – i byle jak wrzuca to wszystko do walizki, z wściekłością zapina ją i wytacza na korytarz.

Rusza w stronę schodów, gdy nagle otwierają się drzwi i Renata, wychodząc ze swojego pokoju, odcina jej drogę ucieczki.

– Kate? Wyjeżdżasz? Dlaczego?

– Przez Toma. – Kate próbuje ją wyminąć, ale zmienia zdanie. Najwyższa pora, żeby pełni uwielbienia wyznawcy Toma poznali prawdę na jego temat. – Nie radziłabym ci przebywać z nim sam na sam.

Renata posyła jej zdumione spojrzenie.

– Obawiam się, że nie rozumiem, o czym mówisz.

– I bardzo dobrze. Choć jedna, której nie przeleciał.

– Słucham?

– Tom kocha się w Jennie. – Kate wybucha śmiechem na widok niedowierzania w oczach Renaty. – Tak, wiem. Jenna nie żyje. A mimo to mój mąż nadal chce się ze mną rozwieść.

– Ale... Ale...

Kate przeciska się obok Renaty.

– Pożegnaj się z obozami Lekarza Duszy. To koniec. Mam dość.

Rozdział 42

Jenna

Wtedy

Na pustkowiu na tyłach hotelu, za niskim kamiennym murem, mniej więcej pięćdziesiąt metrów od ścieżki prowadzącej na klify, znajduje się sporej wielkości krąg, który tworzą jasne głązy. Część z nich to ociosane w kształt cegieł wapienne bloczki z miejscowego kamieniołomu, inne to zwykły gruz. Jennie przypomina to pozostałości jakiejś dużej zagrody dla zwierząt – ale teraz ten krąg wyznacza granicę szałasów potu, konstrukcji zwieńczonej brezentowym łukowatym dachem, który wygląda jak skorupa żółwia. Wiatr rozwiewa jej włosy, gdy Jenna mija szałas i kieruje się do namiotu, rozstawionego po to, aby uczestnicy obozu mieli gdzie się schronić przed chłodem i przygotować do ceremonii.

Tuż za nią wlecze się Erica. Bez makijażu wygląda bardzo młodo. Bo jest młoda. Jenna też się nie umalowała, tak jak pozostałe kobiety. Żadna z nich nie ma również biżuterii. Wszyscy uczestnicy obozu wykąпали się i ogolili. Są w szlafrokach, pod którymi mają stroje kąpielowe. Rano usłyszeli od Toma, że w starożytnych kulturach osoby biorące udział w ceremonii szałasów potu były nagie; z jednej strony po to, aby oczyszczenie ciała miało charakter pełny i całkowity, z drugiej – dla dopełnienia symboliki ponownych narodzin: nagi człowiek opuszcza ciepłe łono, przeciskając się przez wąskie, zasłonięte połami namiotu przejście, i wychodzi na świat oczyszczony. Nowy. Damian śmiał się z tej analogii tak długo i głośno, że Tom w końcu go wyprosił.

Jenna rozgląda się teraz za nim, przesuając wzrokiem po morzu głów. Ludzie przełazą przez mur i posuwają się gęsiego, klapiąc japonkami na twardym gruncie, a wiatr wydyma ich białe szlafroki. Nigdzie nie ma Damiana. Nie odezwał się do Jenny słowem od tamtego wieczoru dwa dni temu, kiedy zobaczył ją z Tomem w basenie, ale wielokrotnie czuła na sobie spojrzenie jego ciemnych oczu, przy każdym posiłku, na każdym spotkaniu; w milczeniu osądzał ją, lekko kręcąc głową. Jeśli nawet widział ich prawie pocałunek, to z całą pewnością nie powiedział o tym nikomu. Nikt nie zerkał ukradkiem w jej stronę, nikt nie szeptał za jej plecami, a Kate... cóż, Kate robiła swoje, krążyła od jednej osoby do drugiej z notatnikiem w ręce i cierpkim uśmiechem na ustach. Od dnia, w którym przespali się ze sobą, Jenna widziała Toma tylko dwa razy, nie licząc posiłków. Za pierwszym razem, kiedy szła do strefy spa. Wiedząc, że inni mogą ich zobaczyć albo usłyszeć, tylko z uśmiechem kiwnęła głową, ale się nie zatrzymała. Gdy się mijali, Tom dotknął jej łokcia.

– W porządku? – spytał w napięciu, które uszło z niego, jak tylko Jenna się roześmiała. – Domyślam się, że tak.

– Pewnie. Jest wspaniale, bo jestem szczęśliwa.

– A... plan? Nie rozmyślałaś się?

Pokręciła głową. Swój plan obmyślili po tym, jak kochali się po raz trzeci – szybki, dziki, chaotyczny, zachłanny seks w ostatnich minutach sesji. Postanowili, że do końca obozu będą się unikać, a potem, po powrocie do Londynu, Tom poinformuje Kate, że kończy z Lekarzem Duszy. Dopiero wtedy zadzwoni do Jenny i umówią się na spotkanie.

„Albo moglibyśmy... no wiesz... od razu stąd spieprzyć – zażartował, kiedy skończyli. – Zaliczymy szaląs potu i wskoczmy na pokład pierwszego promu, który będzie odpływał z wyspy. Znajdę pracę w jakimś barze w Madrycie albo... nie wiem, zostanę ogrodnikiem w Maroku. Nie to, żebym choć trochę znał się na roślinach”.

Spodobało jej się to: uciec i nigdy nie wracać do kraju. Mogliby zacząć nowe życie, stworzyć sobie kokon, który chroniłby ich przed światem zewnętrznym. Nie musiałyby mówić tacie, co odkryła, nie musiałyby znosić gniewu mamy. Fran nawet by nie zauważyła, gdyby Jenna przeniosła się za granicę. Podobnie jak jej znajomi; i tak byli zbyt zajęci własnym życiem i Jenna porozumiewała się z nimi głównie przez WhatsAppa. Klienci może trochę by za nią zatęsknili, ale szybko znaleźliby sobie inną fizjoterapeutkę. Nic jej nie powstrzymywało przed ucieczką z Tomem. Nic.

Drugi raz spotkali się tego ranka. Kiedy się obudziła, zobaczyła, że Erica siedzi na krześle w kącie pokoju, z kolanami pod brodą i twarzą mokrą od łez, i wpatruje się w nią. Jenna zapytała, co się dzieje, na co Erica tylko pochyliła głowę.

– O co chodzi? – spytała łagodnie Jenna. – Co się stało?

Wyciągnęła rękę i lekko dotknęła jej łydki. Erica podskoczyła, jakby ktoś ją oparzył.

– Wiesz, przez co przesłam, a i tak mnie zdradziłaś.

– Zdradziłam cię? – Czy Jenna powiedziała coś, czego nie powinna mówić? Przekazała dalej coś, czym Erica podzieliła się z nią w zaufaniu? Zastanawiała się przez chwilę, ale nic nie przychodziło jej do głowy. – Jak?

– Odejdź! – wrzasnęła Erica. – Zostaw mnie w spokoju.

Jenna poszła poszukać Toma. Znalazła go w końcu na tyłach hotelu, gdzie ubrany w czarny podkoszulek i bojówki dźwigał belki. Kilku miejscowych cieśli pomagało mu wznieść szalás potu z drewna, folii i brezentu. Nie wydawał się ani trochę zaskoczony, kiedy Jenna powiedziała mu, że Erica wpadła w histerię. Podziękował jej za informację, wymienił kilka słów z cieślami i ruszył do hotelu.

Teraz Jenna zajmuje miejsce razem z innymi w środkowej części namiotu, a Erica staje z boku, dalej od grupy. Zbiera swoje długie blond włosy w dłoń, związuje je w koński ogon i kładzie go sobie na ramieniu, tak by spływał z przodu. Zaczyna go głaskać, przesuwając palcami od nasady po same końcówki; Jenna wiele razy widziała, jak Erica wykonuje ten monotony, uspokajający ruch. Kilka

godzin temu sprawiała wrażenie zrozpaczonej, ale teraz wydaje się bardziej skupiona i opanowana. Jej załamanie wzięło się zupełnie znikąd, a przynajmniej tak to wygląda z punktu widzenia Jenny. Wczoraj wieczorem wszystko było w porządku, jak zawsze gadatliwa Erica paplała, że nie może się doczekać ceremonii w szałasie potu, a rano nagle płacz, łzy i pretensje do Jenny, że ją zdradziła. Rozstroiło ją to, że Jenna poszła sama do strefy spa? Poczuli się odrzucona, bo Jenna nie poprosiła, by wybrała się razem z nią? Erica skojarzyła to z odejściem ojca? Jenna przeciska się przez tłum w jej kierunku. Dzieli ją od niej dosłownie kilka kroków, kiedy wyrasta przed nią Alan. Jego kręcone włosy układają się jak aureola wokół różowej, spoconej twarzy; spod szlafroka wystaje mu owłosiona pierś.

– Jenna! Niesamowite, co? Szalas potu. Nareszcie to zrobimy!

Kątem oka Jenna dostrzega, że Erica się oddala.

– Myślisz, że wytrzymasz całą ceremonię? – pyta Alan. – Dotrwasz do końca?

– Mam nadzieję.

Alan staje na palcach i zaczyna podrygiwać.

– Czuję, że dziś jest pierwszy dzień reszty mojego życia. Wybrałem sobie nowe imię, wiesz? Phoenix. Jak ptak, który odradza się z popiołów. Będę nowym, lepszym sobą. Czekałem na to dwadzieścia dwa lata i... – Milknie, bo widzi nasuwający się na nich cień.

To Damian, ubrany w czarne dżinsy i szarą bluzę z kapturem.

– Możemy pogadać? – zwraca się do Jenny.

Jenna kręci głową, ale zaraz uświadamia sobie, że w ceremonii szałas potu chodzi o uzdrowienie, zyskanie nowej wiedzy, oczyszczenie umysłu, ciała i ducha. Wchodząc tam, zostawi za sobą całe przeszłe życie, również sprawy z Damianem.

– Dobrze – mówi. – Wyjdźmy na zewnątrz.

• • •

Zatrzymują się na tyłach namiotu. Damian zakłada ręce na piersi, a Jenna chowa dłonie w kieszeniach szlafroka. Stojąc pomiędzy płachtą a niskim murkiem, są częściowo osłonięci przed lodowatym wiatrem, ale Jenna nie potrafi opanować dreszczy.

– Co ty wyprawiasz? – odzywa się Damian.

– To chyba oczywiste.

– Nie chodzi mi o ceremonię. – Damian ma lekko bełkotliwy ton, oczy mu się świecą.

– A o co?

– Dlaczego on? Facet, który bije swoją asystentkę. Po co w to brniesz?

– Nie uderzył jej. Było na odwrót.

– Wierzysz w to?

– Tak.

Bez żadnych wątpliwości. Zanim wyszła z ostatniej sesji – tej, na której się kochali – zapytała go, dlaczego użył słów „to skomplikowane”, kiedy opisywał charakter swojej znajomości z Kate.

Ubierając się, odparł wtedy, że Kate jest zupełnie niepodobna do innych kobiet. Silna, lecz skrzywdzona; niepokorna, lecz bardzo wrażliwa. Przed laty, kiedy udzielała się w prowadzonej przez niego grupie samorozwoju, opowiedziała mu o swoim dzieciństwie i była to jedna z najbardziej koszmarnych historii, jakie słyszał. Jej rodzice rozeszli się, gdy miała dziesięć lat, ale ojciec, Jim, długo nie mógł się pogodzić z rozstaniem. Był wybuchowym człowiekiem, dużo pił i cierpiał na głęboką paranoję. Wszelką korespondencję i wyciągi z konta darł na drobne kawałeczki, przekonany, że sąsiad będzie grzebał w ich koszu na śmieci i odkryje jego długi. Annabeth, mama Kate, w pewnym momencie nie wytrzymała i uciekła do siostry, zabierając córkę.

Tata zażądał prawa do odwiedzin. Ustalono, że Kate będzie spędzała z nim co drugi weekend. Pierwsze kilka spotkań było cudowne. Tata nie pił, obsypywał córeczkę prezentami, zabierał ją do zoo. Ale potem, parę miesięcy po rozstaniu

rodziców, Kate zorientowała się, że coś jest nie tak, gdy tylko weszła do domu taty. Wszędzie walały się puste puszkę, z popielniczki wysypywały się pety, a na ścianie salonu widniał napis: GŁUPIA SUKA, wymalowany czerwoną farbą. Tata otworzył lodówkę, wyjął piwo i kazał Kate usiąść przy stole w kuchni.

Przez godzinę musiała słuchać jego jadowitego monologu. Kochał mamę Kate, ale ona nie chciała przyjąć go z powrotem. Poznała kogoś innego i zdradziła ich oboje, męża i córkę. Kate po raz pierwszy usłyszała o nowym chłopaku mamy i wybuchnęła płaczem. Tata objął ją, przytulił jej głowę do swojej piersi. Cuchnął piwem i papierosami. Powiedział, że zaopiekuje się nią. I że będzie ją kochał aż do śmierci. Tej samej nocy, gdy Kate spała w swoim pokoju, Jim podlał dom i siebie benzyną i podpalił. Kate przeżyła – kaszląca i charcząca, ale poza tym cała i zdrowa – wyłącznie dzięki temu, że sąsiad (ten, na którego ojciec reagował paranoicznie) o czwartej nad ranem wracał z nocnej zmiany i zobaczył dym.

– Dlatego Kate ma problemy z samokontrolą – powiedział Tom. Jenna słuchała go, do głębi wstrząśnięta. – Nikomu nie ufa, nawet mnie. Sądziłem, że zdołam ulżyć jej cierpieniu. Wmawiałem sobie, że jeśli mnie uderzy, to z wściekłości na ojca, nie na mnie. Wiedziałem, dlaczego to robi, więc potrafiłem oddzielić jej czyny od tego, kim jest.

– To chyba dosyć dziecinne zachowanie.

– Pod wieloma względami owszem. Emocjonalnie Kate nadal tkwi w wydarzeniach tamtej nocy. Zasugerowałem, żeby poszła do psychiatry, ale odmówiła. Tymczasem nasza znajomość się rozwijała, staliśmy się... partnerami biznesowymi... Doszedłem do wniosku, że nie powinienem jej leczyć. Kate udało się zapanować nad wywoływanymi przez stres atakami astmy i uznała, że nie ma rzeczy, z którą nie dałaby sobie rady. Ale jednocześnie nie chciała stawić czoła temu, co spotkało ją w przeszłości. Rzuciła się w wir pracy, robiła wszystko, by LekarzDuszy odniósł sukces. I byłem jej za to wdzięczny. Zajmowała się tym, ponieważ szanowała mnie i wierzyła we mnie. To było niezwykle, podniecające połączenie, ale...

– Ale?

– Kiedy ktoś systematycznie podkopuje twoją wiarę w siebie, przychodzi moment, w którym ta osoba nie tyle pozbawia cię po kawałku poczucia własnej wartości, ile po prostu stopniowo cię niszczy. Dotarło do mnie, że jeżeli z nią zostanę, skończę tak samo okaleczony jak ona. Muszę odejść, póki jeszcze mogę.

– Czyli teraz?

– Tak – potwierdził Tom.

– I to zmienia postać rzeczy? – pyta teraz Damian.

Jenna tak bardzo zatopiła się w myślach, że straciła wątek rozmowy z Damianem.

– Że to ona go uderzyła, a nie on ją?

– Owszem – przyznaje Jenna.

– I chcesz z nim być?

– Nie twoja sprawa, czego chcę.

– Może nie, ale ktoś musi ci uświadomić, że popełniasz cholerną głupotę. Ten gość jest mistrzem manipulacji. Ona też.

– Co nie przeszkodziło ci wydać dwóch tysięcy funtów...

– I to był błąd. Nie będę ściemniać: byłem zdesperowany. Zapłaciłbym pieprzonemu Derrenowi Brownowi, żeby przyjechał do mnie do domu, gdybym wierzył, że ten szarlatan może mi pomóc. I tak, jestem alkoholikiem, nigdy się tego nie wypierałem. Ale to nie znaczy, że jestem głupi...

– Często to powtarzasz.

– Bo mam oczy! – Damian uderza się w policzek. – I widzę, co on z tobą robi. Rzucił na ciebie urok, a ty jesteś za bardzo popieprzona, żeby się zorientować. Mówię ci, Jenno. Jeśli z nim zamieszkas, nic dobrego z tego nie wyjdzie.

– Kto mówi o mieszkaniu z nim?

– Kurwa. – Damian chowa twarz w dłoniach, przez chwilę rozciera policzki, a potem przesuwa rękę na kark i wbija spojrzenie w niebo. – Posłuchaj, jestem naprawdę porąbany, wiem o tym i wcale nie próbuję zaprzeczać. Ale wierz mi, że nawet ze mną byłoby ci lepiej niż z nim.

Z jednej strony Jenna ma ochotę powiedzieć Damianowi, żeby się od niej odpieprzył, a z drugiej – pragnie go przytulić. Nareszcie dociera do niej, co Damian próbuje jej przekazać. Nie chodzi o to, że nie ufa Tomowi – chociaż po części tak jest – ale na swój niezdamny, pijacki sposób usiłuje dać jej do zrozumienia, że coś do niej czuje.

– Damian... – Czeka, aż on spojrzy na nią. – Musimy porozmawiać o tym, co się wydarzyło tamtego pierwszego wieczoru...

Z jego gardła wydobywa się głuchy pomruk.

– Dałem cię.

– Owszem. Tak się nie robi. Nie możesz całować kobiety, która tego nie chce. Przyznaję, może nie powinnam była cię uderzyć i może nie jestem przez to lepsza niż Kate, ale nie dałeś mi wyboru. Tylko w ten sposób mogłam cię powstrzymać. Unieruchomiłeś mnie w fotelu. Jesteś naprawdę postawnym mężczyzną. Wiem, że byłeś pijany i uważałeś, że to, co robisz, jest zabawne, ale ja nie mogłam się uwolnić i czułam przerażenie. Bałam się ciebie, Damian.

Jej słowa trafiają prosto w cel. Damian znów chowa twarz w dłoniach i opiera brodę na piersi.

– Nie zamierzałam nic mówić, bo dotąd przez całe życie zawsze gryzłam się w język, ale tym razem musiałam to powiedzieć, bo lubię cię, Damian, naprawdę cię lubię. Nie możesz robić takich rzeczy ani mnie, ani nikomu innemu.

Damian płacze, a w Jennie coś pęka. Podchodzi do niego bliżej.

– Jesteś dobrym człowiekiem, ale potrzebujesz pomocy. Obiecuj mi, że po powrocie do kraju pójdiesz do specjalisty.

Nie odpowiada, ale przestaje szlochać. Słucha. Tylko czy będzie pamiętał, kiedy wytrzeźwieje?

– Idź, prześpij się – mówi cicho Jenna. – Przyjdę do ciebie po ceremonii i wtedy porozmawiamy.

Damian bierze głęboki oddech, prostuje plecy.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście.

– Kochasz go? Kochasz Toma?

Jenna nie odpowiada od razu. Analizuje swoje emocje. Tom ją pociąga, emanuje magnetyzmem, sprawia, że dobrze się przy nim czuje. Ale czy to miłość? Jest zbyt wcześnie, by miała pewność. W jej sercu tli się żar, który z czasem, jeśli dać mu przestrzeń i odpowiednio go podsycić, może zamienić się w płomień. Jenna nie może powiedzieć tego Damianowi – w jego spojrzeniu jest tyle nadziei – nie może dopuścić, by uwierzył, że ma u niej szansę.

– Tak – kłamie. – Kocham go.

Damian przygląda jej się przez chwilę, po czym ze smutkiem kręci głową.

– Jenno... – Urywa i przenosi wzrok na coś za jej plecami.

Jenna wyczuwa, że nie są już sami, i odwraca się.

Kilka kroków dalej, przy rogu namiotu, stoi Erica, z rękami luźno opuszczonymi wzdłuż ciała. Jenna wpatruje się w jej głowę – łysą i bladą w promieniach słabego majowego słońca. Erica patrzy na nią wyzywająco.

– Kate na ciebie czeka – mówi. – Pora pożegnać się z włosami.

Rozdział 43

Fran

Teraz

– Caroline! – Fran z podnieceniem puka do jej drzwi. – Caroline!

Wie, że przyjaciółka jest w środku, bo szukała jej wszędzie i nie znalazła. Tyle że, jak na złość, Caroline się nie spieszy. A Fran ma tyle do opowiedzenia: nie tylko o tym, co odkryła na karcie SSD, ale też o Kate. Bo Kate zniknęła. Wyjechała. Prawdopodobnie na dobre, jeśli wierzyć Renacie.

– Caroline! – Puka ponownie. – Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Kiedy drzwi w końcu się otwierają, Fran cofa się z przerażeniem. Ponieważ Caroline wygląda okropnie: jest szara na twarzy i ma wielkie ciemne kręgi pod oczami. Gdy próbuje się odezwać, zamiast słów słychać kaszel. Fran cierpliwie czeka, aż minie atak, ale kiedy Caroline zaczyna z trudem łapać powietrze, Fran pomaga jej usiąść na łóżku.

– Pójdę po Toma – mówi, poprawiając kołdrę.

– Nie. Nic mi nie jest – chrypi Caroline i opiera głowę na poduszkach. – Muszę się tylko... przespać. Jestem strasznie... zmęczona.

Fran przykładła dłoń do jej czoła. Jest rozpalone.

– Idę po Toma – oznajmia i niepotrzebnie dodaje: – Nigdzie się nie ruszaj.

• • •

Kiedy Tom wchodzi do salonu, wśród zebranych tu gości zapada cisza. Z ponurą miną przesuwa wzrokiem po twarzach, zatrzymując się na chwilę przy każdej z nich. Kiedy jego spojrzenie pada na nią, Fran sztywnieje. Wie, że Tom przynosi złe wieści.

– No więc po kolei. – Tom przykleja do ust wymuszony, cierpki uśmiech, splatając przed sobą dłonie. – Joy nie wróci do nas już do końca obozu. Lekarze podejrzewają wtórne utonięcie, więc zatrzymali ją na obserwacji.

– Co to jest... – zaczyna Phoenix.

Tom wpada mu w słowo.

– Ma płyn w płucach – ciągnie. – To może doprowadzić do śmierci, ale dzięki szybkiej interwencji Geraldine Joy ma duże szanse na pełne wyzdrowienie. W tej chwili lekarze podają jej tlen i leki. Joy jest pod dobrą opieką.

– Dzięki Bogu. – Priyanka, która przed chwilą siedziała nerwowo na brzegu fotela, teraz z ulgą odchyła się na oparcie. – Strasznie się martwiłam.

– Jak my wszyscy – zaznacza Peter, a inni przytakują.

– Mogę ją odwiedzić? – pyta Fran.

Tom kręci głową.

– Dziś lepiej pozwolić jej odpocząć, ale możemy pomyśleć o tym jutro. Natomiast – odchrząkuje – druga sprawa, o której chciałem was poinformować, dotyczy... Kate.

Siedzący obok Fran Phoenix szturcha ją porozumiewawczo łokciem. Przez dwie godziny, które Tom spędził w szpitalu, w domu huczało od plotek. Nikt do końca nie wie, gdzie podziała się Kate, ale Emily i Sophie widziały, jak zbiegała po schodach z walizką, i kiedy jedna z nich (Fran nadal ich nie odróżnia) zagadnęła ją, czy wszystko w porządku, Kate całkowicie to zignorowała. Peter, który razem z Phoenixem zajmuje pokój na piętrze, zauważył ją z okna: ciągnąc walizkę, szła ścieżką prowadzącą na parking. A Damian, który palił papierosa na tyłach budynku, kilka minut wcześniej był świadkiem kłótni Toma i Kate na łące.

– Kate... – Tom przeczesuje włosy palcami. – Kate musiała wyjechać z przyczyn osobistych, ale zostawiła mi jasne instrukcje. Wynika z nich, że nikomu nie wolno dotykać toster.

Kilkoro gości reaguje dziwnym, nerwowym śmiechem.

– A mówiąc poważnie – ciągnie Tom. – Kate włożyła tak dużo ciężkiej pracy w organizację tego obozu, że sprawy powinny same się ułożyć. Mam plan, który przygotowała, i wiem, że jeśli chodzi o jutrzejsze poranne zajęcia grupowe, wszystko jest zapięte na ostatni guzik.

Phoenix podnosi rękę.

– Co będziemy robić?

– Dobre pytanie! Nie potrafię odpowiedzieć tak od razu, ale sądzę, że... nie jest to nic związanego z wodą.

Fran kuli się z zażenowania. Jego próby rozluźnienia atmosfery są żałosne. Tom na pewno nie jest urodzonym komikiem.

– Będę potrzebował waszej pomocy przy posiłkach – zaznacza Tom. – Przede wszystkim, żeby niczego nie przypalić.

Fran chowa twarz w dłoniach i cicho jęczy. Sophie, Emily, Priyanka i Peter natychmiast zgłaszają się do pracy w kuchni. „Chętnie oddam komuś swoje miejsce, jeśli będzie nas za dużo”, rzuca ktoś. „Dobierzmy się w pary i będziemy gotowali na zmianę”, proponuje inna osoba. „Jest mąka? Piękę fantastyczny quiche”.

Fran nie ma ochoty słuchać, jak ochotnicy przekrzykują się i przekomarzają, dlatego wstaje i wychodzi.

• • •

Fran odrzuca kołdrę i zsuwa nogi z łóżka. Jest cała spocona, bo ktoś nastawił ogrzewanie na „gorąco jak w piekle”. Otwiera okno i łyka haust zimnawego, czystego powietrza, które wpada do pokoju. Zanoszą się na burzę; wiatr kołysze

drzewami, na mrocznym horyzoncie rysuje się linia ciemnych, groźnych chmur, ptaki umilkły i panuje upiorna cisza.

Fran chwyta za brzeg wycięcia bluzy od piżamy i zaczyna się nią wachlować, aż czuje przyjemny chłód na skórze. Jest pięć po wpół do pierwszej w nocy. Przespała niewiele ponad godzinę.

Długo nie mogła zasnąć, nie tylko dlatego, że wciąż czuła w żołądku przesoloną fasolową zapiekankę Sophie (albo Emily). Został jeszcze jeden dzień obozu, a Fran nie jest ani o krok bliżej rozwikłania zagadki śmierci Jenny, niż była na początku. Właściwie ma pewność, że siostra nie odebrała sobie życia, ale to żadna pociecha, i chociaż nagrania z karty SSD pokazują, jak pokrętną i perfidną osobą jest Kate, to nie stanowią dowodu, że zamordowała kogokolwiek. W dodatku teraz wyjechała – akurat ona, jedyna osoba, która mogła rzucić nieco światła na los Jenny. Zabrakło też Caroline, jedynej osoby, której Fran ufa.

Idzie do łazienki i po skorzystaniu z toalety myje ręce, wpatrując się w swoje odbicie. Wygląda dokładnie tak, jak się czuje: zmarnowana i zmęczona. Myśli o siostrze – o tym, że nigdy się nie zestarzeje, zawsze będzie miała trzydzieści siedem lat. To, że Jenny nie ma już wśród żywych, nadal wydaje się Fran nierzeczywiste.

Dwa miesiące po tym, jak oficjalnie stwierdzono samobójstwo Jenny, rodzice zdecydowali się na symboliczne nabożeństwo żałobne w kościółku w ich rodzinnej miejscowości. Przyszło niewiele osób, wszystkie zmieściły się w pierwszych dwóch ławkach. To było smutne, że życie Jenny sprowadziło się do czegoś tak nieokazałego: parę słów, parę pochylonych głów, herbata i przekąski w miejscowym pubie.

Fran wyciera ręce i kładzie się do łóżka – ale niemal natychmiast znów wstaje. Nie, to na nic. Nie zaśnie. I z pewnością nie wróci do Londynu, pozostawiając tak wiele pytań bez odpowiedzi. Jedyne, co może jeszcze zrobić, to ujawnić się przed Damianem, licząc, że poczucie winy skłoni go, by opowiedział jej, co dokładnie spotkało Jennę i dlaczego.

• • •

Fran – w kapciach i mocno związanym w pasie szlafroku – idzie cicho korytarzem. W normalnych okolicznościach nie budziłaby nikogo o takiej porze, ale skoro nie ma innego wyjścia... Poza tym niewykluczone, że niektórzy jeszcze nie śpią, przynajmniej jeśli sądzić po hałasie, który słyszała przez dobrą godzinę, po tym jak wróciła do swojego pokoju.

Kiedy jest już u podnóża schodów, dolatują do niej głosy z góry. Zatrzymuje się i nadstawia uszu.

– Skoro Kate już nie ma, mogę ci powiedzieć... – zaczyna głośno i wyraźnie Renata, ale kończy szeptem, tak że pozostała część zdania nie dociera do Fran.

– Nie – odpowiada Tom. – To nie może być prawda.

– Ciii. Ale jest.

– Jenna żyje? Nie wierzę.

Fran zaciska dłoń na poręczu.

– Tom, proszę cię, mów ciszej, bo... – Renata znów zanika.

– Gdzie ona jest?

– W letniaku moich rodziców.

– Czyli gdzie?

– W Abersoch. Mogę cię tam zabrać, ale...

Fran marszczy czoło i wyciąga szyję, wytyżając słuch, ale udaje jej się wyłapać tylko: „żadnej policji”.

– Dobrze. Jak chcesz. Jedźmy tam.

– Okej. Zaczekaj na mnie przy samochodzie... Czarny range rover. Muszę wziąć parę rzeczy.

Skrzypnięcie desek podłogowych. Fran biegiem wraca do swojego pokoju, zabiera kluczyki do auta i przez okno gramoli się na zewnątrz. Zanim Tom zdąży włożyć buty i kurtkę i wyjść z domu, ona będzie już w połowie drogi na parking.

Rozdział 44

Kate

Teraz

Kate włącza się do ruchu na autostradzie M6 i mocno naciska pedał gazu. Gdy samochód zaczyna gwałtownie przyspieszać, Kate krzyczy ile sił w płucach, uwalniając napięcie, które kumulowało się w niej od kilku godzin. Co jej strzeliło do głowy, żeby szantażować Toma samobójstwem? To było bezdennie głupie. Mówiąc takie rzeczy, sama siebie poniża. Chociaż wtedy – kiedy wypowiedziała te słowa i Tom gwałtownie nabrał powietrza – wcale nie żałowała. Przynajmniej wywołała w nim jakąś reakcję, cóż, że inną od tej, na którą liczyła. Popatrzył na nią jak na śmiecia. On wygrał, a ona przegrała. To była najbardziej przykra i upokarzająca rozmowa w jej życiu.

Telefon, który rzuciła na fotel pasażera, sygnalizuje nadejście nowej wiadomości. Kate ignoruje go. Brzęczy i buczy od dobrego kwadransa, ale ona nie zamierza odbierać. Jeśli ci kretyni w Can Y Gwynt chcą się komuś poskarżyć, niech jęczą Tomowi.

Za kogo on się uważa? Wyrzucił ją z jej własnego obozu. Bo obóz to ona – włożyła w niego wszystko: pieniądze, czas, zapał, inwencję. Zorganizowała go dla Toma – żeby przywrócić mu pewność siebie i ułatwić łagodny powrót do tego, co on lubi najbardziej: pomagania innym w pokonywaniu problemów. Kiedy on siedział na dupie w tej ich norze w południowym Londynie, pochlipując za biedną Jenną i przeżywając swoją półtoraroczną odsiadkę, przyklejona do komputera Kate

powoli odbudowywała ich życie. Czy miała czas na to, żeby się rozpaść na kawałki i liczyć, że ktoś pomoże jej się pozbierać? Otóż nie, nie miała. A teraz wraca do Londynu, żeby... Właściwie po co? Żeby za dziesięć funtów na godzinę być na posyłki jakiegoś świeżo upieczonego, zasmarkanego adwokacyny? Pieprzyć to. Nie będzie do końca życia kursowała w tanich butach pomiędzy szafami na dokumenty, by ktoś inny mógł wieść luksusowe życie. Nie potrzebuje Toma – LekarzDuszy odniesie sukces bez niego. Tom był tylko figurantem i dopóki jego wizerunek widnieje na profilu na Twitterze, Kate nadal może robić, co chce. Może produkować niezliczone bezsensowne tweety o szczęściu, radości i samoakceptacji. Będzie je drukowała na szmacianych torbach, ścierkach do naczyń, T-shirtach i całym tym chłampie, za który ludzie są gotowi płacić ciężkie pieniądze. Może udzielać licencji na wykorzystanie nazwy „LekarzDuszy” i zakładać nowe grupy w całym kraju, jak to zbiorowe odchudzanie pod szyldem Slimming World, tyle że dla pogubionych i okaleczonych emocjonalnie. Wystarczy, że Tom przepisze na nią firmę.

Mija tablicę informującą o zjeździe na M40. Stamtąd już tylko dwie godziny drogi do Londynu. Czy po zakończeniu obozu Tom wróci do ich wspólnego mieszkania, czy też będzie lizał rany gdzie indziej? Pewnie tak właśnie zrobi. Zaszyje się gdzieś, ignorując jej telefony, a ona całymi dniami będzie przesiadywała na ohydnej starej kanapie, zostawiała mu wiadomości na poczcie głosowej i wypatrywała, kiedy w końcu się zjawi. Czekala półtora roku na jego powrót. Na półtora roku zawiesiła swoje życie na kołku i nie zamierza tego powtarzać. Włącza kierunkowskaz i zjeżdża z autostrady na zwykłą drogę. Nie pojedzie do Londynu. Zawróci do Walii i złoży mężowi ofertę: da mu szybki rozwód w zamian za to, że on zrezygnuje z kierowania firmą. I nie ruszy się stamtąd, dopóki nie dostanie tego, czego chce.

Rozdział 45

Jenna

Wtedy

Jenna przeciąga dłonią po czubku głowy, dotykając miękkiej szczeciny będącej jedyną pozostałością po jej włosach. Atmosfera w namiocie jest szaleńczo-elektryzująca. Pozostali uczestnicy obozu w białych szlafrokach kłębią się jak ostrzyżone owce, becząc w radosnym podnieceniu.

- O rany, wyglądasz zupełnie inaczej.
- Pasują ci krótkie włosy.
- Prawie nikogo nie rozpoznaję.

Kate nie odezwała się słowem, kiedy stanęła za Jenną i wzięła nożyczki, ale Jenna wyczuła w niej zmianę. Jakby prawdziwe emocje miały rozsadzić tę maskę, za którą Kate je skrywała.

Parę godzin temu Jenna nie była pewna, czy odważy się zgodzić na obcięcie włosów, ale przekonała ją do tego rozmowa z Damianem.

Właściwie nie tyle rozmowa, ile nakaz: „Nie ufaj Tomowi”. Tu wcale nie chodziło o nią, tylko o niego – o to, czego od niej chciał. O to, jak się czuł. Jakby stała przed własną matką: ta dezaprobata, to ostrzeżenie, to spojrzenie pełne przygany.

Ale teraz nie pora brnąć we wspomnienia i dawne urazy. Celem rytuału jest oczyszczenie się z takich rzeczy, usunięcie wszystkiego, co negatywne, i wyjście z szałasów potu odmienionym. Jenna nie wybrała sobie nowego imienia i nie

przekonuje jej element „ponownych narodzin”, ale przemawia do niej symbolika. Rano całą grupą wyruszyli w teren. Tom poprosił, aby każde z nich znalazło kamień, którego kształt i wielkość odzwierciedlałyby ich ból. Jenna szybko natrafiła na taki, który pasował do niej: był czarny, miał ostre krawędzie i mnóstwo dziur. Następnie wszyscy ustawili się w rzędzie na skraju klifu.

– Przenieście całą waszą złość i ból, poczucie krzywdy i zdrady, poczucie winy i smutek na swój kamień – powiedział Tom na tyle głośno, by nie zagłuszył go wiatr. – Poczujcie, jak staje się coraz cięższy, a wy coraz lżejsi. Włóczcie w ten kamień wszystkie wasze negatywne emocje, wszystko, o czym ze mną rozmawialiście, i wszystko, czego mi nie powiedzieliście. A kiedy to zrobicie, ciśnijcie go do morza i krzyczcie. Rzućcie najmocniej, jak potraficie. Śmiało!

Jenna patrzyła na kamień w swojej dłoni, wyobrażając sobie ciemne nici oplatające jej serce: wyznanie matki, prawdziwą tożsamość ojca, obojętność siostry, niewierność byłego chłopaka, jej własną apatię, poczucie bezwartościowości i straty. Powoli rozwijały się, wędrowały przez pierś, ramię, rękę, aż po czubki palców, skąd przenikały do kamienia, który stawał się coraz cięższy i gorętszy – jego ostre krawędzie wbijały jej się w skórę, jakby uwięzione w nim emocje usiłowały wydostać się na zewnątrz. W pewnej chwili wzięła zamach i rzuciła. Jednocześnie kilka innych osób zrobiło to samo. Ich krzyk wypełnił powietrze, a kamienie najpierw poleciały ku bladobłękitnemu niebu, a po chwili spadły prosto do morza, znikając z pola widzenia.

Alan podskakiwał w miejscu, powrzaszkując z radości i wznosząc ręce w triumfalnym geście. Ogarnięta wzruszeniem Alison płakała. Erica padła na kolana, Bessie objęła się rękami i zapatrzyła w niebo, a Tim kołysał się na piętach. Wszędzie dokoła buzowały pozytywne emocje – ulga, rozradowanie, zachwyty – i tylko w sobie Jenna, gdy zajrzała do środka, odnalazła te same stare bolesne uczucia.

– Słuchajcie! – krzyczy teraz Tom. – Udajemy się do szałasów potu.

Wyprowadza ich z namiotu i wiedzie przez niewielką polankę. Jenna jest coraz bardziej zdenerwowana. W wejściu do szałasów stoi Kate, jej długie włosy są upięte

w kok na czubku głowy. W jednej ręce trzyma miseczkę z tłącą się szałwią, a w drugiej pęk lawendy. Kiedy Tom podchodzi, lekko chłoszcze go po obu ramionach wiązka i omiata nią jego szlafrok. Tom kiwa głową, zdejmuje szlafrok i japonki, po czym wciska się do szałasu.

To samo robią inni, aż w kolejce pozostają tylko Alan i Jenna. Alan idzie pierwszy.

Kate omiata go lawendą.

– Oczyszczam cię ze wszystkiego, co negatywne.

Alan zsuwa szlafrok z ramion, rzuca go na stertę przy wejściu, odchyła poły namiotu i nurkuje do środka. Jenna jest ostatnia.

Współczuje Kate koszmaru dzieciństwa, ale jako dorosła kobieta Kate jest apodyktyczna, despotyczna i zwyczajnie okrutna. Jenna spogląda jej w oczy i ze zdumieniem dostrzega w nich nieskrywaną odrazę, która jednak w ułamku sekundy znika. Kate omiata Jennę pękiem lawendy.

– Oczyszczam cię z wszystkiego, co negatywne.

Do nozdrzy Jenny dolatuje zapach palonej szaławii, przypominający woń dymu papierosowego. Kate dotyka drugiego ramienia Jenny, następnie zgina nogi w kolanach, żeby przesunąć wiązka wzdłuż jej ciała. Ich spojrzenia znów się spotykają, zaledwie na krótką chwilę, po czym Kate kiwa głową na znak, że Jenna może się rozebrać i wejść do szałasu.

Jenna drży z zimna, kiedy chłodny wiatr nagle owiewa jej odsłonięte ciało. Odkłada szlafrok, pochyla się i wślizguje do środka, czując na sobie wzrok Kate.

• • •

Jenna jeszcze nigdy nie zaznała takiego gorąca; oczy ją szczypią, śliska od potu skóra jakby odchodziła od ciała, a każdy oddech piecze w gardle i wypala płuca. Oddałaby wszystko za łyk wody, haust chłodnego majowego powietrza albo zimny ręcznik na piersi, ale od żaru nie ma wytchnienia.

– Cierpienie jest częścią życia – oznajmił wcześniej Tom. – To najtrudniejsza próba, jaką kiedykolwiek przejdziecie, ale jeśli wam się uda, jeśli wytrwacie do końca, czeka was nagroda. Odnajdziecie spokój.

Wszyscy zaczęli klaskać i wznosić okrzyki: „Damy radę!”.

Byli niezwykle przejęci, kiedy rozpoczęła się ceremonia. Tom polał rozgrzane kamienie wodą i wewnątrz szałasu wypełnił syk. Zaraz potem do środka weszła Kate, niosąc pod pachą bęben w kształcie kielicha. Gdy zamknęły się za nią poły namiotu, wokół zapanowała ciemność.

– Znajdzie się jeszcze jedno miejsce? – spytała, omijając kilka siedzących po turecku osób i wciskając się między Ericę a Jennę.

Jenna trochę się odsunęła, ale nie za bardzo miała gdzie, ponieważ obok niej siedział Alan i dalej dwadzieścioro dwoje uczestników ceremonii, stłoczonych w zwartym kręgu wokół syczących kamieni. Alan wyprostował nogi i wyciągnął je za plecami Jenny, cicho postękując. Kate zagłusza go uderzeniami w bęben. Robi to z przerwami od dobrej godziny. A może od dwóch? Albo trzech? Jenna już dawno straciła poczucie czasu. Z początku skupiała się na oddechu – wdech, zatrzymać, wydech, wytrzymać – ale to, zamiast ją uspokajać, wywoływało u niej panikę. W pomieszczeniu było za mało powietrza, poza tym jak miała zatrzymywać je w płucach, skoro paliło jak ogień? Przelewały się przez nią fale klaustrofobii. Walka ciała i umysłu. Ciało głośno żądało, by zerwała się z miejsca i pokonując zbitą masę jęczących istot, wydostała się na wolność, ale pamiętała, co mówił Tom o pokonywaniu strachu, i zmusiła się, żeby zostać.

W ciemności szałasu nie widziała twarzy innych uczestników ceremonii, ale słyszała ich cierpienie: niskie jęki, łkanie, westchnienia. Raz na jakiś czas ktoś odzywał się, że chce wyjść, ale torpedowały go okrzyki: „Nie poddawaj się teraz!” albo: „Razem to przetrwamy!”. W pewnym momencie, może przed godziną albo wcześniej, Bessie poskarżyła się, że nie może oddychać.

– Mam astmę – powiedziała. – Muszę użyć inhalatora.

– Nic podobnego. To tylko panika – zgasiła ją Kate. – Pozbądź się napięcia. Rozluźnij i wyprostuj ramiona. Jeśli dotykasz językiem podniebienia, opuść go i pozwól mu spocząć na dolnych zębach.

Również Tom dodał słowa zachęty, mówiąc Bessie, żeby była silna i że w nią wierzy. Przypomniawszy jej, że jeśli zdoła pokonać to, czego w tej chwili doświadcza, będzie w stanie pokonać już wszystko.

Bessie nic się na to nie odezwała, a w grupie zapadło kłopotliwe milczenie, przerywane jedynie głuchymi dźwiękami bębna Kate. Jakiś czas później Tim zawołał, że kręci mu się w głowie, na co chór głosów odpowiedział: „Połóż się, to ci pomoże”. Kiedy Bessie stwierdziła, że nadal ma problemy z oddychaniem, Kate kazała jej przypomnieć sobie, po co to robi; dodała, że dzięki temu stanie się lepszą matką, a jej dzieci i wnuki będą z niej dumne.

Ludzie wokół Jenny rozmawiają przyciszonymi głosami, dodając sobie nawzajem otuchy, podkreślając, jak ważne jest to, by ceremonia zakończyła się powodzeniem. Nie otacza ich żaden płot, nie ma drzwi zamkniętych na klucz, a jednak szalas potu stał się więzieniem, w którym nawzajem grają rolę swoich strażników. Presja, by dotrzeć do końca, jest wręcz namacalna. Jenna zamyka piekące oczy i przesiewa wspomnienia, szukając czegoś, czegokolwiek, co pomoże jej wyrwać się myślami z piekła, w którym się znalazła. Przychodzi jej do głowy wyprawa nad morze tamtego pierwszego dnia na wyspie i ostry haust powietrza. A potem basen i to, jak woda wyszła jej na spotkanie, gdy postanowiła zanurkować na samo dno. I jeszcze Tom, i jej pragnienie, by ją pocałował.

– Trzymaj się z daleka od mojego męża.

Jenna wzdryga się zaskoczona. Od słów Kate pałą ją uszy.

– Co? – Jenna odwraca głowę, szukając tej twarzy, której i tak nie zobaczy w ciemności.

Kate chwyta ją za przedramię.

– Jestem jego żoną. Zapomniał ci o tym wspomnieć, kiedy się pieprzyliście, prawda?

Jenna zasłania usta, by stłumić okrzyk.

– Tom to kłamca – syczy Kate. – I oszust.

– Ja... ja nie... – jąka się Jenna. Jej umysł pracuje na najwyższych obrotach, usiłując przetworzyć to, co usłyszała. Skąd Kate wie, że ona spała z Tomem? – Ja nie wiedziałam.

Gdzieś w drugim końcu namiotu, za stosem rozpalonych do czerwoności, parujących kamieni, siedzi Tom. Jenna go nie widzi. Nie może spojrzeć mu w oczy ani dać znaku, że potrzebuje pomocy.

– Trzymamy nasze małżeństwo w tajemnicy z powodu takich kobiet jak ty – mówi Kate. – Żałosnych, samotnych, zdesperowanych, które czepiają się Toma jak rzep psiego ogona.

Jenna próbuje się wyrwać. Jej ręka jest śliska od potu, ale uchwyt Kate okazuje się silniejszy; jej palce zaciskają się jak imadło – tym mocniej, im bardziej Jenna stara się uwolnić.

– Nie uciekniesz z nim. – Kate śmieje się cicho. Jenna zamiera. – Owszem, wiem o tym. Zaskoczona? Tom mówi mi o wszystkim. Bo skąd bym wiedziała, że uprawialiście seks?

– Proszę. – Jenna wije się i wierci. – Chcę wyjść. – Podnosi głos. – Brakuje mi powietrza.

– Wszystko w porządku, Jenno? – odzywa się Tom z drugiej strony namiotu.

– Nic jej nie jest – odpowiada Kate, wbijając paznokcie w jej ciało. – Tylko lekko histeryzuje. Proponuję, żebyś zrobił ćwiczenia oddechowe z całą grupą.

– Tak! – wołają wszyscy. – Prosimy!

Po chwili głos Toma zaczyna wypełniać wnętrze namiotu.

– Robimy wydech, następnie spokojnie nabieramy powietrza przez nos, powoli licząc do czterech. A teraz wstrzymujemy na raz... dwa... trzy... cztery. Potem wolno robimy wydech przez usta, licząc do czterech...

Nagle Jenna znów czuje w uchu gorący oddech Kate.

– Kiedy cię puszcze, wyjdiesz z namiotu, nie robiąc zamieszania. Pójdiesz do swojego pokoju, spakujesz się i poprosisz recepcjonistkę, żeby zamówiła ci taksówkę na prom. Wrócisz tam, skąd przyjechałaś, i nigdy nie będziesz próbowała kontaktować się z moim mężem.

– A jeśli cię nie posłucham?

– Wtedy opowiem prasie o twoim tatusiu, tym obwieszonym medalami pułkowniku. To znaczy mówię „twój tatuś”, ale obie wiemy, że nim nie jest. Prasa będzie miała używanie. Już widzę te nagłówki: „Seksafera z żołnierzami swingersami”. Twoi rodzice czytają brukowce?

Jenna wyrywa się z uchwytu Kate i potykając się o nogi Phoenixa, wstaje i wali ręką na oślep tam, gdzie, jak sądzi, powinna siedzieć Kate. „Kto to?”, odzywają się głosy. „Co się dzieje?” „Kto wychodzi?” Jenna przedziera się przez plataninę gorących, śliskich ciał, aż wreszcie dociera na drugi koniec namiotu. Kiedy szarpie dłońmi brezent, rozpaczliwie szukając wyjścia, bęben podejmuje przerwany rytm. Jenna wypada z szałas i ląduje na zimnej, twardej ziemi, wciąż słysząc w głowie świdrujące bum, bum, bum.

Rozdział 46

Fran

Teraz

Fran jedzie w ciemnościach, z wyłączonymi światłami, w bezpiecznej odległości za posuwającym się po krętych wiejskich drogach czarnym range roverem Renaty. Po początkowej euforii, jaka ogarnęła ją na wieść, że jej siostra być może żyje i ukrywa się na walijskim wybrzeżu, pojawiło się zwątpienie. Kiedy Fran biegła na parking, adrenalina dodawała jej skrzydeł, ale teraz opadła, pozostawiając po sobie zmęczenie i mętlik w głowie.

Jak to możliwe, że Jenna żyje, skoro jej krew znaleziono na skraju klifu? Została zaatakowana, a potem uciekła? Jak to zrobiła, jeśli nie miała japonek? Na tych kamieniach można obetrzeć sobie gołe stopy do kości. Stąd się wzięła krew? Jenna uciekała przed kimś? Ale Caroline nie wspomniała o krwawych śladach na dłuższym odcinku – podobno były tylko w tym jednym miejscu, gdzie widziano Jennę po raz ostatni. A może Jenna miała zapasową parę butów i zostawiła japonki wraz ze śladami krwi, żeby to wyglądało, jakby ktoś ją zamordował? Czy to możliwe, że sama kogoś zabiła i upozorowała swoją śmierć?

Nie. Fran odrzuca tę myśl.

Wie na pewno, że w pokoju hotelowym znaleziono należące do Jenny walizkę i torebkę, a w nich karty kredytowe, paszport, ubrania i telefon komórkowy. Wszystkie te przedmioty brytyjska policja, po zbadaniu, oddała rodzicom Jenny. Pamięć telefonu nie zawierała nic niezwykłego ani niepokojącego. Walizka

również nie dostarczyła żadnych wskazówek; jedyną nietypową rzeczą były ślady lakieru do paznokci na niektórych ubraniach. Gdyby Jenna upozorowała swoją śmierć, raczej nie zdołałaby dotrzeć zbyt daleko – bez pieniędzy, telefonu i paszportu... Właśnie: w jaki sposób dostała się z Malty do letniaka rodziców Renaty w Walii, nie mając paszportu? Musiało się wydarzyć coś naprawdę strasznego, skoro zdecydowała się na taki krok. Jedyne, co przychodzi Fran do głowy, to że Jennę przemycono na statek, ratując ją przed jakimś maltańskim gangiem, ale to tak absurdalne, że sama się dziwi, jak mogła to wymyślić.

Czy Renata pomogła Jennie opuścić niepostrzeżenie Gozo? Fran wie od Caroline, że rodzice Renaty są zamożni. Może mają znajomych w ambasadzie brytyjskiej albo przyjaciół z jachtem? Fran nie ma pojęcia, jak wyglądają procedury celne w angielskich marinach, ale podejrzewa, że przerzucenie tą drogą człowieka z powrotem na teren Wielkiej Brytanii nie jest niewykonalne.

Zapala światła i włącza się do ruchu na A497. Od range rovera dzieli ją jeden samochód. Jenna jedzie w ciszy, uważnie obserwując tablice drogowe, które mogą jej wskazać, dokąd kierują się Renata i Tom. Mija park rozrywki i mniej więcej dziesięć minut później zauważa znak zjazdu do Abererch Sands Holiday Centre. Zmierzają na zachód, drogą A499. Czyżby Jenna ukrywała się w domku nad morzem?

Szosa biegnie łukiem w stronę Abersoch. Fran zerka na zegarek. Śledzi Renatę od prawie czterdziestu minut. Czy to możliwe, że Jenna przez cały czas znajdowała się tak blisko? Samochód, który jechał przed Fran, włącza kierunkowskaz i skręca. A ona nadal podąża wąskimi uliczkami walijskiej wioski, w ślad za Renatą i Tomem. W aucie robi się duszno, więc Fran opuszcza szybę i do jej uszu dociera cichy szum fal morskich rozbijających się o brzeg.

Renata zwalnia, Fran robi to samo. Renata sygnalizuje skręt w lewo na drogę, która wygląda jak zwykła szutrówka – a może to prywatny podjazd do posesji. Fran się zastanawia. Jeśli pojedzie za Renatą i okaże się, że droga prowadzi do domu jej rodziców, to się zdradzi. Jeśli zaparkuje kawałek dalej i podejdzie na

piechotę, może ich zgubić. Droga jest zbyt wąska, by mogły się na niej minąć dwa auta. Stąd do domu musi być już blisko.

Fran postanawia podjechać jeszcze kawałek, a kiedy znajduje miejsce przy jakiejś bramie, zatrzymuje się i wysiada.

• • •

Idzie drogą, powoli i ostrożnie, nasłuchując. Tutaj, z dala od latarni w centrum wioski, jedynym źródłem światła jest niewyraźny blask księżyca. Nagle słychać trzask zamykanych drzwi samochodu. Jeden, zaraz potem drugi. Fran zatrzymuje się. Po chwili dobiega ją głos Toma:

– Masz pewność, że ona jest tutaj?

Odpowiedzi Renaty Fran nie słyszy.

Kroczek po krocжку zmierza naprzód, trzymając się blisko rosnących po obu stronach podjazdu krzewów. Podjazd biegnie łukiem w prawo i w pewnym momencie Fran dostrzega na jego końcu auto Renaty, a za nim – budynek. Kiedy Renata wspomniała o „letniaku”, Fran wyobraziła sobie dwu-, może trzypokojowy domek o niskich drzwiach i sufitach, w które wiecznie wali się głową. Tymczasem letni dom rodziców Renaty jest naprawdę imponujący: ma cztery albo pięć pokoi, kamienny ganek i duże, szerokie okna. W pokoju po prawej stronie od drzwi wejściowych zapala się światło; po chwili rozjaśnia się pokój po lewej.

Renata i Tom szukają Jenny.

Gdy w jednym z pomieszczeń na piętrze robi się jasno, Fran wyłania się z ciemności spowijającej podjazd, okrąży range rovera, podbiega do ganku, kładzie dłoń na ciężkich drzwiach i lekko je popycha – ku jej zaskoczeniu od razu ustępują; Tom i Renata musieli w pośpiechu nie przekręcić zamka. Fran trafia do pełnego kaloszy i parasoli przedsionka, w którym widzi następne drzwi; są lekko uchylone. Przemyka po cichu i nasłuchuje.

Nad jej głową rozlega się dudnienie kroków. Ktoś otwiera i zamyka kolejne pomieszczenia. Przez hałas przebija się głos Toma.

– Jenna! Gdzie jesteś?

– Pewnie się schowała! – krzyczy do niego Renata. – Musiała się wystraszyć, kiedy usłyszała samochód. Jenna! Nic ci nie grozi! Możesz wyjść!

Znów tupot, a potem cisza. Szukają pod łózkami? W szafach? Fran zaciska dłoń na klamce drzwi prowadzących do korytarza. Powinna tam iść i im pomóc? Czuje się rozdarta. Logika wciąż mówi jej, że prawdą jest to, co powiedziała Caroline: że Jenna została zamordowana. Ale z drugiej – tej emocjonalnej, pogrążonej w smutku i żałobie strony Fran liczy na cud: że siostra nadal żyje, a krew, kamienie i japonki okażą się po prostu błędnymi tropami. Jeżeli Jenna rzeczywiście ukrywa się w tym domu, Fran chce być pierwszą osobą, która ją odnajdzie i weźmie w ramiona.

Już ma otworzyć drzwi, kiedy nagle słyszy kroki zbiegające po schodach, i zamiera.

– Jenna! – krzyczy Tom.

Jest ciemną, niewyraźną plamą za matową szybą. Znajduje się jakieś sześć metrów od Fran.

Fran cofa się, ale widzi, że on zbliża się do drzwi. Naraz Tom zmienia kierunek i wpada do pokoju od frontu.

– Renata?! – woła, a jego głos dobiega już z większej odległości. – Gdzie...

Słychać trzask – jakby kij do krykieta trafił w piłkę – a potem łomot.

W domu zalega cisza: nie słychać kroków, skrzypienia podłogi, otwierania i zamykania drzwi, pokrzykiwań. Fran już wyciąga rękę do klamki, ale zatrzymuje się w połowie ruchu. Coś jej mówi, że lepiej nie wchodzić do środka. Wymyka się więc na zewnątrz i skrada do okna pokoju, w którym zniknął Tom.

Ostrożnie wystawia głowę nad parapet – i widzi go: leży na podłodze, twarzą do dołu, z rozrzuconymi ramionami. Obok niego klęczy Renata, płacząc, jakby pękało jej serce. Przewrócił się? Dostał ataku serca? To by wyjaśniało, dlaczego wszystko tak nagle ucichło. Trzeba wezwać karetkę, myśli Fran, gorączkowo

obmacując kieszenie szlafroka. Obie są puste. Jej komórka została w pokoju, podłączona do ładowarki.

Ale w domu pewnie jest telefon stacjonarny. Fran stuka w szybę, by zwrócić na siebie uwagę Renaty, zupełnie zapominając, że przecież w ogóle nie powinno jej tutaj być.

Rozdział 47

Jenna

Wtedy

Jenna bierze jakiś szlafrok ze sterty przy wejściu do namiotu i wyciera nim twarz, powoli podnosząc się na nogi. Na pustkowiu za hotelem nie ma żywej duszy, a jedynym źródłem światła jest okruch słońca na horyzoncie. Wsuwa stopy w pierwsze lepsze japonki i sięga po stojącą na odwróconej do góry dnem beczce po ropie butelkę z wodą; opróżnia ją paroma haustami. Wkłada szlafrok, chowa do kieszeni kolejną butelkę i słysząc krzyki z szałasów, wpada w panikę i puszcza się biegiem. Gramoli się przez mur, za którym znajduje się ścieżka prowadząca do domków, i zastanawia się, co dalej. Nie ma ochoty nikogo oglądać. Chce być sama, chce się uspokoić i pomyśleć. Może wrócić do siebie, ale nie będzie się długo cieszyła samotnością, bo za chwilę przyjdzie Erica i zechce się wykąpać. Bar? Za dużo ludzi. Poza tym istnieje ryzyko, że natknie się na Damiana.

Właśnie: Damian. Na samą myśl o nim Jennę skręca w żołądku. Ostrzegił ją. Uprzedzał, żeby nie ufała Tomowi, a ona go zignorowała i oznajmiła, że jest zakochana. Może lepiej zostać? Zaczekać na Toma i spytać go o to, co usłyszała od Kate? Ale skąd Kate wiedziała o jej tacie? Zmusiła Toma, żeby jej zdradził, o czym rozmawiali na sesjach? Biła go tak długo, aż jej to wyjawiał?

Kate wiedziała też o ich seksie. Jak to możliwe? Jedynym wytłumaczeniem jest to, że Tom sam jej powiedział. Dziura w murze otaczającym taras została załatana;

zanim poszli do łóżka, Tom dokładnie zasłonił wszystkie okna. A więc musiał jej powiedzieć. Tylko dlaczego?

Jenna przypomina sobie słowa Kate: „Trzymamy nasze małżeństwo w tajemnicy z powodu takich kobiet jak ty. Żałosnych, samotnych, zdesperowanych, które czepiają się Toma jak rzep psiego ogona”.

Czy to wszystko było kłamstwem? Chorym dowcipem? Może Tom sypia z wieloma kobietami i każdej szepcze czułe słówka, obiecując niestworzone rzeczy. Myślała, że ten ciepły, łagodny, pełen współczucia mężczyzna, którego poznała, jest prawdziwym Tomem Wade'em. A jeśli się pomyliła? Jeśli to tylko maska, którą Tom nakłada, by uwodzić klientki? Kiedy tamtego pierwszego wieczoru poszli popływać i zatrzymali się na krawędzi klifu, Tom wyglądał na zatroskanego. Czy to była poza? Gra? Udawał, że jest w takim samym nastroju jak ona, by uwierzyła, że coś ich łączy? Czuła się tak bezbronna, skrzywdzona i spragniona opieki, że nawet nie musiał się zbytnio starać.

Czy była tylko kolejną pozycją na długiej liście podbojów Toma, które Kate tolerowała dla dobra firmy? A kiedy kobiety traciły dla niego głowę – gdy posuwał się za daleko – ostrzegła je, żeby się do niego nie zbliżały?

Okłamał ją. Miał okazję przyznać, że Kate jest dla niego kimś znacznie więcej niż tylko asystentką, że jest jego żoną, ale wykręcił się od odpowiedzi i zaczął usprawiedliwiać jej zachowanie.

Jenna wyjmuje z kieszeni butelkę i pije wodę długimi haustami. Jest wykończona i odwodniona. Nie myśli trzeźwo. Musi wrócić do szałasu potu i zaczekać na Toma. Po jego reakcji pozna, czy to, co mówiła Kate, jest prawdą.

Odwraca się, żeby ponownie przejść przez mur, i nagle butelka wypada jej z ręki.

Tom wyszedł z szałas, ale nie stoi przy wejściu, nie woła jej i nie rozgląda się, rozpaczliwie szukając jej wzrokiem. Obejmuje ciemnowłosą kobietę, ich pónagie ciała splatają się w uścisku. Całuje się z Kate.

Rozdział 48

Kate

Teraz

Kate zajeżdża na parking kilka minut po trzeciej w nocy. Włącza latarkę w telefonie i oświetlając sobie drogę, idzie do budynku. Światła są pogaszone, okna zasłonięte. Wchodzi do środka i wspina się po schodach na piętro, do pokoju, który dzieli z Tomem. Adrenalina szumi jej w uszach. Kate jest gotowa na konfrontację. Przez całą drogę powrotną przygotowywała się na wszelkie możliwe warianty tej rozmowy; szykowała riposty na każdą werbalną kłode, jaką Tom rzuci jej pod nogi; obmyślała argumenty, którymi go storpeduje. Otwiera drzwi i włącza światło.

– Tom?

Łóżko jest puste. Kołdra wygląda na nietkniętą.

– Tom?

Kate puka do łazienki.

– Tom?

Naciska kłamek. W łazience też nikogo nie ma.

– Oż kurwa.

Zerka na zegarek. Wychodzi i rusza korytarzem – nagle wzdryga się zaskoczona, gdy drzwi jednego z pokoi się otwierają i pojawia się w nich głowa Phoenixa.

– O, Kate. – Phoenix przeczesuje włosy dłonią. Ma zmęczoną twarz. – Tak myślałem, że ktoś się tu kręci. Peter strasznie chrapie i nie mogę...

– Gdzie Tom?

– Bo ja wiem? – Wzrusza ramionami. – U siebie?

Kate z trudem powstrzymuje się, by nie przewrócić oczami.

– Nieważne. Wracaj do łóżka.

Idzie na dół i sprawdza wszystkie pomieszczenia. Toma nie ma ani w salonie, ani w jadalni czy kuchni, ani też w pokoju terapii. Kate opada na jeden z foteli i sięga do torebki po telefon. Nie ma mowy, nie będzie się włóczyła po dworze, bo jemu się zachciało spaceru.

Naciska guzik z boku aparatu i ekran rozbłyśka powiadomieniami o kilku nieodebranych połączeniach. Kate przykłada telefon do ucha, by odsłuchać wiadomości; może któraś z nich jest od Toma? Pierwszy nagrał się Peter: chce wiedzieć, czy może zająć pokój Caroline, skoro wylądowała w szpitalu. Kate kasuje wiadomość, nawet nie czekając, aż się skończy. Druga nagrała się Renata.

– Cześć, Kate. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze. Chciałam ci tylko powiedzieć, że Tom pojechał ze mną do letniaka moich rodziców w Abersoch. Uważam, że przyda mu się chwila oddechu. Oboje musicie spędzić trochę czasu z dala od grupy i przemyśleć sobie pewne sprawy. Nie wiem, czy zatrzymałaś się gdzieś w pobliżu, czy wróciłaś do Londynu, ale moim zdaniem powinnaś tu jutro przyjechać. To ważne. Ty i Tom musicie porozmawiać twarzą w twarz, ze mną jako mediatorką. Sądzę, że sprawdzę się w tej roli. Wyśpij się, odpocznij i mam nadzieję, że widzimy się jutro rano. Przypominam adres, na wypadek gdyby wyleciał ci z głowy: Cas-bach, Lon Traeth, Abersoch. Trzymaj się, Kate. Buziaki!

Zdezorientowana Kate rozgląda się po pokoju. Za kogo ta Renata się uważa, do ciężkiej cholery? Jak śmie się wtrącać i próbować ratować ich małżeństwo? I jeszcze te dziwaczne „buziaki” na końcu. Tom tak po prostu dał się stąd zabrać i zostawił klientów samym sobie? Jezu. Kate wybiera jego numer i znów przykłada telefon do ucha. Tom stał się dla niej kulą u nogi. Im prędzej nakłoni go, by przepisał na nią firmę, tym lepiej. Przecież kiedy ich obojga tu nie było, wszystko

mogło się zdarzyć, a w każdym razie coś, czego na pewno nie pokryłoby ubezpieczenie.

– Tom – rzuca do słuchawki, kiedy włącza się poczta głosowa. – Zadzwoń, jak tylko odbierzesz tę wiadomość. Jak mogłeś zostawić klientów bez opieki? I co ci strzeliło do głowy, żeby prosić Renatę o jakąś... jakąś mediację? Nie mogę, kurwa, uwierzyć.

Rozłącza się i znajduje numer Renaty. Po pierwszym dzwonku zgłasza się poczta głosowa. Nic dziwnego, jest trzecia dwadzieścia jeden w nocy.

Kate pociera skronie. Co robić? Przygotować teraz śniadanie i zostawić uczestnikom obozu krótki list, tak żeby mogła pojechać do Abersoch, zanim wstaną, czy też poczekać, aż wszyscy zejdą do jadalni, i dopiero wtedy wyruszyć? Pierwsza opcja oznacza cztery godziny snu, o ile w ogóle zdoła zasnąć, druga – pięć godzin oraz dziesiątki pytań od klientów.

Zatem opcja numer jeden.

Idzie do kuchni i zaczyna przenosić płatki śniadaniowe, miseczki i sztucce na stół w jadalni. Rozkłada podkładki pod talerze, a potem siada i pisze:

Moi drodzy, najmocniej przepraszam, że rano nie zastaliście ani mnie, ani Toma, ale...

Zgniała kartkę i zaczyna jeszcze raz.

Moi drodzy, najmocniej przepraszam, że dziś śniadanie będzie tylko na zimno, ale...

Tę również zgniała i ciska w kąt.

Pieprzyć. Czemu to ona musi się tłumaczyć? Dlaczego musi brać na siebie odpowiedzialność za jego czyny? Tom nawalił, więc dla odmiany niech on przeprasza.

Odsuwa krzesło i wstaje. Nie będzie czekała do rana. Pojedzie spotkać się z nim teraz.

Rozdział 49

Jenna

Wtedy

Gdy słońce wisi nisko nad horyzontem, ma się wrażenie, jakby gdzieś tam, na skraju nieba, szalał pożar. Rozległa, głęboka ciemność nagle wybucha pomarańczem i czerwienią. Widok jest piękny, ale Jenna nie zwraca na to uwagi, bo przed oczami ma tylko obraz Toma całującego się z Kate. Jeśli jeszcze wątpiła w prawdziwość jej słów, to, co zobaczyła, pozbawiło ją złudzeń. Tom ani przez chwilę nie zamierzał odejść od żony; jak mogło być inaczej, skoro dzielił się z nią wszystkimi szczegółami tego, co przeżywał z Jenną? Wyobraża sobie ich dwoje w tym samym łóżku, które dzieliła z Tomem, jak plotkują i śmieją się. Wzbiera w niej złość. Była zabawką znudzonej pary. Została wykorzystana.

Wiatr rozwiewa połę jej szlafroka, aż łopoczą jak flaga na maszcie. Popycha ją, kusi: no, podejdź bliżej do krawędzi.

Nie chce umierać. Skoro mogła pogodzić się z faktem, że tata nie jest jej prawdziwym ojcem i że pewnie nigdy się nie dowie, kto ją spłodził, tym bardziej może pogodzić się z tym, że Tom Wade okazał się kłamcą, a jego żona szantażystką. Jakie inne tajemnice zdradzał jej przez lata? Ilu ludziom zniszczyli życie?

W ostatnich promieniach zachodzącego słońca mewy polują jeszcze na ryby. Wiatr niesie krzyki z szalasu potu. Jenna mocniej otula się szlafrokiem. Pozostali uczestnicy obozu zrzucili skórę dawnego życia i świętują narodziny nowego. Jenny

czuje smutek i zarazem wściekłość. Powinna być tam z nimi: podekscytowana, optymistyczna, tętniąca radością. Kiedy dwa dni temu leżała w łóżku z Tomem, miała przed oczami wizję ich wspólnej przyszłości: nowy początek, nowe życie w nowym miejscu. Po powrocie do Londynu będzie mogła zrobić jedno z dwojga: porozmawiać z rodziną o tym, czego się dowiedziała, albo zatrzymać to dla siebie. Wyobraża sobie, że chodzi do pracy, odwiedza rodziców w święta, raz na jakiś czas umawia się na kawę z siostrą i obie czują się skrupowane. Nie może nadal żyć tak jak wcześniej, po tym, czego się dowiedziała. Nie może wrócić do dawnego życia, bo zawsze, w każdej sytuacji, będzie na nią padał cień tajemnicy.

A gdyby pozostała na Gozo albo popłynęła na Malte? Mogłaby znaleźć zajęcie w jakimś barze czy restauracji, pośród nieznanym ludzi, i stworzyć nową siebie. Przecież nie potrzebuje szalasu potu do tego, by zacząć nowe życie. Ale potrzebuje pieniędzy, uświadamia sobie z przygnębieniem. W torebce ma dwieście euro. Nie przetrwa za to dłużej niż cztery dni, nawet jeśli znajdzie jakiś tani hostel.

Odgłosy w szalasiu nabierają intensywności. Nagle przez ten hałas przebija się czyjś wrzask.

Zaniepokojona Jenna odwraca się, żeby zobaczyć, co się dzieje, i wydaje stłumiony okrzyk zdziwienia. Dwa kroki od niej stoi jej współlokatorka. Ma na sobie obszerny szlafrok, tak duży, że rękawy zasłaniają jej dłonie, a kaptur opada tuż nad brwiami.

– Cześć, Jenno – odzywa się Erica.

– Jak się masz, Erico? – rzuca Jenna ze znużeniem.

Nie jest w nastroju, by słuchać radosnego szczebiotu Eriki o tym, jaką niezwykłą przemianę przeszła w szalasiu potu i jak wspaniale się teraz czuje.

Erica posyła jej dziwny, krzywy uśmiech.

– Renato.

– Słucham?

– To moje nowe imię. Renata znaczy odrodzona.

No tak. Przed ceremonią w szałasie wszyscy bez przerwy rozmawiali o tym, jakie przyjmą imiona, i większość decydowała się na coś z mitologii albo związanego z ponownymi narodzinami, zaczynaniem od nowa czy ogólnie z pozytywnym nastawieniem do życia. Ale w sposobie, w jaki Erica jej się przygląda, jest coś, co wytrąca ją z równowagi. Emanuje nerwową energią; Jenna czuje się przy niej nieswojo.

– O co chodzi? – pyta. – Co się stało?

– Czemu ranisz ludzi?

– Słucham?

Erica mruży oczy.

– Dlaczego nie możesz zostawić Toma w spokoju?

– Nie... – Jenna lekko kręci głową – nie rozumiem, o czym mówisz.

Jednak rozumie doskonale. I robi jej się niedobrze, kiedy wypowiada te słowa. Erica zorientowała się, co łączy Jennę z Tomem. Musiała usłyszeć jej rozmowę z Damianem na tyłach namiotu. Ilu osobom zdążyła powiedzieć? Czy wszyscy już wiedzą?

Erica podchodzi bliżej.

– Skrzywdziłaś mnie, Jenno. Nie jesteś przyjaciółką, za jaką cię uważałam. Wczoraj milczałam przez cały dzień, a ty nawet raz nie zapytałaś, jak się czuję.

Jenna wraca myślami do poprzedniego dnia. Przespała śniadanie, spędziła parę godzin w holu, czytając książkę, po czym zjadła lunch i wróciła do domku, by zabrać rzeczy potrzebne do strefy spa. Erica siedziała na łóżku z telefonem w dłoni. Powiedziały sobie „cześć” i Jenna znów wyszła. Wtedy wpadła na Toma i zamieniła z nim kilka słów. Była w spa przez mniej więcej godzinę, a potem znów zajrzała do domku. Erica leżała na łóżku, plecami do drzwi. Jenna nie chciała jej przeszkadzać, uznając, że Erica śpi.

– Przepraszam – mówi. – Chodzi o kolację, prawda? Nie obudziłam cię, ale...

Erica ucisza ją machnięciem ręki.

– Słyszałam ciebie i Toma. Wiem o waszym planie ucieczki.

– Erico...

– Nie zaproponowałam, żebym poszła z tobą do strefy spa, ale i tak się tam wybrałam. Stałam na ganku i słyszałam całą waszą rozmowę. – Ponurym, udręczonym wzrokiem patrzy na Jennę spod kaptura szlafroka. – Dlatego byłam zła dzisiaj rano. Przez całą noc nie mogłam zmrużyć oka, podczas gdy ty spałeś jak niemowlę. Nie masz sumienia ani kręgosłupa moralnego, ani...

– Hej, dosyć! – Jenna unosi obie dłonie. Reakcja Eriki jest zdecydowanie przesadna. Zachowuje się, jakby to ona, a nie Kate, była żoną Toma. Zadurzyła się w nim? O to tutaj chodzi? – Przestań już. Przykro mi, że słyszałeś tę rozmowę i że cię to zdenerwowało, ale...

– Próbowалаm cię ostrzec.

Jenna mruży oczy.

– Przed czym?

– Ostrzegałam cię wiele razy.

Jenna robi krok do tyłu. Czuje się przytłoczona, bo Erica stoi zbyt blisko.

– W jaki sposób? O czym ty mówisz?

– Lakier. Ptak. Kamień.

To wszystko sprawka Eriki? Tej samej, która w czasie lotu o mało nie rozplakała się ze strachu? Którą Jenna trzymała za rękę, by dodać jej otuchy? Która spała w łóżku obok i co wieczór życzyła jej słodkich snów?

– Ale... dlaczego? Dlaczego to zrobiłaś?

– Żeby chronić Kate.

– Przed czym?

– Przed tobą. Wiedziałam, że spróbujesz wykraść jej Toma.

Jenna jest zaskoczona.

– Wiesz, że są razem?

– Oczywiście – odpowiada Erica z triumfującą miną. – Już na pierwszym obozie, w którym brałam udział, widziałam, jak całują się na osobności. Tom nie wiedział, jak zareagować, kiedy zastukałam w szybę, ale Kate wzięła mnie potem

na bok i zwierzyła mi się, że są małżeństwem, lecz utrzymują to w tajemnicy, ponieważ nie chcą, żeby uczestnicy obozu czuli się niezręcznie podczas sesji indywidualnych z Tomem. Kazała mi obiecać, że nikomu o tym nie powiem. Dotrzymałam słowa. Kate mi ufa. – Erica pochmurnieje. – Nie jesteś jedyną kobietą, która zakochała się w Tomie. To się zdarza na każdym obozie: flirt, kokieterijna zabawa włosami, powłóczyście spojrzenia. Wybijam im to z głowy.

– Jak to: wybijasz z głowy?

– Odstraszam je. Tak jak ciebie.

Jenna patrzy na nią z niedowierzaniem.

– Rzucając we mnie kamieniem? Odwaliło ci? Powinnaś się leczyć.

Oskarżenie spływa po Ericie jak woda po kaczce. Przestała słuchać, zamknęła się we własnym małym świecie. Wyrzuca z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego, jej policzki są zaróżowione od zimna, a wielkie ciemne oczy patrzą nie na Jennę, lecz przez nią.

– Szanuję Kate. Jest niesamowita. To najsilniejsza kobieta, jaką znam. W dodatku tak ciężko pracuje. Tom oczywiście też jest wspaniały, bardzo mi pomógł... z różnymi rzeczami... ale to Kate o nas dba, zajmuje się nami i sprawia, że każdy obóz jest tak cudownym przeżyciem.

Jenna zerka w stronę szałasów. Hałas nieco ucichł, ale teraz z namiotu wychodzą ludzie, czmychają jak mrówki. Widzi ich sylwetki, podświetlone pomarańczowym blaskiem pochodni. Światło kołysze się i odbija od ścian szałasów, od czubka namiotu, od twardej, suchej ziemi.

– Kate nigdy nie zrobiłaby niczego, co naraziłoby na szwank reputację Lekarza Duszy i zagroziło obozowi. – Erica nadal rozprawia, w szybkim tempie wylewając z siebie myśli. Coś jest z nią bardzo nie tak, Jenna widzi to w jej oczach. – Ale Tom jest słaby. Dlatego potrzebuje mojej pomocy, a ja zawsze będę...

– Przestań. – Jenna łapie ją za ramiona i potrząsa nią. – Przestań, Erico.

– Renato.

– Co?

– Mam na imię Renata.

Jenna pochyla się, tak że niemal dotyka czołem jej głowy.

– Potrzebujesz pomocy, Renato. To, co robisz... co zrobiłaś... jest nie w porządku. Podkładanie odkręconej buteleczki lakieru do czyjegoś bagażu, zostawianie martwego ptaka pod drzwiami, rzucanie w innych kamieniami, podsłuchiwanie cudzych rozmów, wybuchy płaczu, rozmowy takie jak ta... Po powrocie do domu musisz zwrócić się do kogoś o pomoc. Ale nie do Toma, tylko do prawdziwego specjalisty. Idź do swojego lekarza, powiedz mu, jak się czujesz, i... – Jenna urywa i gwałtownie nabiera powietrza. Widzi oświetlone latarką nosze przy szalasię. Wędruje wzrokiem za światłem, które pada na obejmującą się parę, kilkoro stojących samotnie ludzi i ciemny kształt na ziemi. Dwa kształty. Mruży oczy, usiłując zrozumieć, na co właściwie patrzy, i nagle przerażona zasłania usta dłonią. To leżące obok siebie ciała. – Co się stało? – Przenosi spojrzenie z powrotem na Ericę. – Co się dzieje?

– Wszystko zniszczyłaś. Przyszłam ci to powiedzieć. Tom i Kate pokłócili się z twojego powodu, krzyczeli na siebie przed szalasiem. Inni w środku zaczęli się skarżyć, mówili, że chcą wyjść, ale im zabroniłam. Oświadczyłam, że nikt nie wyjdzie, dopóki Tom nie ogłosi, że ceremonia dobiegła końca. Niektórzy mnie poparli. Kazaliśmy pozostałym się zamknąć, dosyć jęczenia i płaczu, ale było już za późno. Ludzie się podnieśli, odepchnęli nas i wyszli. Nie było świętowania, radości ani śpiewu. Wszystko zniszczyłaś. Wszystko.

Jenna słucha Eriki jednym uchem; obserwuje tłumek gromadzący się wokół leżących na ziemi ciemnych kształtów. Światło latarki odbija się od odblaskowego paska na czyjejs kurtce.

– Erico – nie potrafi oderwać oczu od tej sceny – co tu robi policja? Dlaczego ci ludzie leżą na ziemi?

– Bo nie żyją.

Jej serce na moment przestaje bić. Wraz z przyływem adrenaliny Jenna zapomina o Erice, jest gotowa rzucić się do pomocy, pobiec tam, zrobić sztuczne oddychanie. Jest tak bardzo skupiona na tym strasznym obrazie, który ma przed oczami, że nie zauważa, jak Erica podwija rękaw szlafroka. Nie widzi dużego, ciężkiego kamienia w jej dłoni – ale czuje go, gdy ten trafia ją w podstawę czaszki. Jenna traci równowagę i leci na spotkanie z ziemią. Jej świat znów tonie w ciemności.

Rozdział 50

Fran

Teraz

Słyszając stukanie w szybę, Renata podnosi spanikowany wzrok. Ma bladą, pokrytą plamami twarz. Przez chwilę wpatruje się we Fran, trzymając obie dłonie na jednym ramieniu Toma, a potem mocno kręci głową, jakby otrząsała się z transu, i zaczyna rozpaczliwie pokazywać, żeby Fran weszła do środka. Fran nie zastanawia się dwa razy. Wraca do przedsionka i otwiera drzwi prowadzące na korytarz. W swojej szkole jest ratowniczką i mimo że jeszcze nigdy nie udzielała pierwszej pomocy prawdziwemu człowiekowi, to jednak teorię ma opanowaną. Jakoś sobie poradzi do przyjazdu karetki, którą Renata na pewno już wezwała. Im dłużej Tom nie oddycha, tym większe ryzyko niedotlenienia.

Biegnie przez korytarz i wpada do przestronnego pokoju. Omiata go szybkim spojrzeniem: po prawej stronie widzi dużą jasnobrązową skórzaną kanapę i drugą, mniejszą, pod oknem. Nad kominkiem wisi lustro w pozłacanej ramie, a we wnęce zamiast paleniska jest zwykła koza. Wnętrze wygląda na sfatygowane i niemodne: kwiecista tapeta, klosze z matowego szkła, nakrapiany szary dywan. To właśnie na nim leży Tom, z zamkniętymi oczami, twarzą zwróconą w bok i rękami nad głową. Ale nigdzie nie ma ani śladu Renaty.

– Renato! – woła Fran, kucając przy nieruchomym ciele Toma. – Zrobię mu resuscytację. Przekaż załodze karetki, że będę próbowała go reanimować, dopóki nie przyjadą.

Ujmuje nadgarstek Toma i przesuwając palcami, szuka puls. Wyczuwa go dopiero po kilku sekundach, ale to już dobry znak. Fran przybliżyła twarz do ust Toma. Czuje jego ciepły oddech na policzku.

– Oddycha! – wykrzykuje. – Muszę go ułożyć w bezpiecznej pozycji. Jak skończysz rozmawiać, przyjdź mi pomóc.

Prostuje się i wsuwa obie dłonie pod jedno ramię Toma. Sapie i stęka, próbując go podnieść. Nie jest jakoś szczególnie postawnym mężczyzną, ale okazuje się cięższy, niż przypuszczała.

– Renato! – woła znowu. – Naprawdę mogłabyś...

Nie słyszy Renaty, gdy ta na bosaka podkrada się do niej z tyłu, ale czuje uderzenie w głowę, które pozbawia ją przytomności.

• • •

Pierwszą rzeczą, jaką Fran uświadamia sobie, kiedy otwiera oczy, jest otaczający ją mrok; drugą – to, że wszystko ją boli. Próbuje sięgnąć dłonią do podstawy pulsującej bólem czaszki, ale nie może, bo ręce ma związane na plecach, a do tego nogi spętane w kostkach i taśmę na ustach.

– Obudziłaś się – słyszy.

Usiłuje dźwignąć się z podłogi. Renata siedzi na kanapie pod oknem, z podwiniętymi nogami, przyciskając do piersi poduszkę. Na podłokietniku leży nóż. Okna są zasłonięte i jedynym źródłem światła w pokoju jest migotliwy płomień dwóch dużych białych świec na kominku. Ich blask odbija się w ostrzu noża.

– Yyy! – jęczy Fran.

Kiwa głową w stronę Renaty, a potem, kiedy ta nie reaguje, znów jęczy. Czemu Renata nie rozetnie jej więzów? Boi się jej? Stąd ten kamienny wyraz twarzy? Czy w pokoju jest ktoś jeszcze?

Jak na zawołanie Fran słyszy niskie stęknięcie z prawej strony. Obraca głowę. Dwa metry od niej leży na podłodze Tom – usta ma zaklejone taśmą, ręce i nogi

skrępowane.

Napina się, chce usiąść, ale udaje mu się tylko oprzeć o drugą kanapę. Oddycha głośno przez nos. Mokre włosy kleją mu się do czoła. Jakimś sposobem stawia obie stopy na podłodze, ale kiedy prostuje nogi, kolana mu się uginają i przechyla się na bok, po czym z łomotem ląduje na podłodze. Z jego gardła wydobywa się głuchy jęk irytacji.

– Daruj sobie, Tom – mówi łagodnie Renata. – Ważne, żebyś wysłuchał, co mam do powiedzenia.

Tom tylko zaciska powieki.

– Rób, co chcesz. – Tym razem w głosie Renaty pojawia się nuta rozdrażnienia. – I tak wiem, że mnie słyszysz.

Korzystając z tego, że Renata skupia całą uwagę na Tomie, Fran rozgląda się dokoła. Obok kozy stoi zestaw żeliwnych akcesoriów kominkowych. Szczotka, szufelka i szczypce nadal wiszą na swoich miejscach, ale pogrzebacz leży na palenisku. Renata musiała go użyć do ogłuszenia Toma.

Wyposażenie pokoju jest skromne: podróżny zegarek na półce nad kominkiem, telewizor na przeszklonej szafce, w kącie dwa wiklinowe fotele, włożone jeden w drugi, a na parapecie za Renatą replika starej lampy naftowej. Oprócz noża i pogrzebacza nie ma nic, czym Fran mogłaby przeciąć taśmę krępującą jej rękę.

– Geraldine! – Ostry ton głosu Renaty wyrywa ją z zamyślenia. – Ty też lepiej uważaj.

Fran unosi brwi, ale zaraz krzywi się z bólu, bo czuje bolesne pulsowanie z tyłu głowy.

– Przykro mi, Tom, że ci to zrobiłam – mówi Renata, chowając dłonie w rękawach swetra. – Próbowałam rozmawiać z tobą w samochodzie, ale nie interesował cię temat Kate. Bardziej zależało ci na tym, żeby odnaleźć Jenę, niż żeby naprawić swoje małżeństwo. To... to było okrutne, Tom. A jeśli tak bardzo zabolęło mnie, to pomyśl, jak musiała się poczuć Kate. Zawsze uważałam, że nie doceniasz tego, ile ona dla ciebie robi. Dla nas wszystkich. Dawniej było inaczej,

Tom. Pamiętam, że kiedy zaczęłam przyjeżdżać na obozy LekarzaDuszy i zobaczyłam was, jak się całujecie, pomyślałam, że jesteście idealną parą. Ty i Kate staliście się moimi wzorami do naśladowania. Oboje tacy ciepłi, dobrzy i troskliwi... czułam się częścią tej rodziny. Widziałam w was rodziców, których nigdy nie miałam.

Fran w duchu przewraca oczami. Jak koszmarne musiało wyglądać życie rodzinne Renaty, skoro uznała, że lepszymi rodzicami byłiby dla niej Tom i Kate.

– Bardzo się złościłam, kiedy widziałam, jak kobiety z tobą flirtują – ciągnie Renata, mocniej ściskając poduszkę. – To było okropne. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że po prostu starasz się być dla nich miły, ale i tak mnie to martwiło. Bałam się, że pewnego dnia okażesz słabość, że zjawi się taka, która cię skusi. Mój ojciec pozwalał się kusić wielu kobietom i to łamało mojej mamie serce. Wybaczała mu jednak, bo go kochała, tak jak Kate kocha ciebie. Ale potem odszedł od nas, niszcząc nam życie. Obawa, że możesz postąpić tak samo, spędzała mi sen z oczu. LekarzDuszy uratował mi życie. Ty i Kate ocaliliście wielu ludzi, a mimo to byliście gotowi zaprzepaścić to wszystko i nas porzucić.

Renata na chwilę milknie.

– Jenna! – wrzeszczy nagle piskliwym głosem, aż Fran podskakuje z przestachu. – Tylu wspaniałych ludzi bierze udział w twoich obozach, a ty musiałyś wybrać akurat ją! Widziałam, Tom. Widziałam, jak na nią patrzyłeś i jak jej dotykałeś, już w Londynie, kiedy dopiero się poznaliście. – Zdejmuje nogi z kanapy, stawia je na podłodze i pochyla się do przodu, nie odrywając wzroku od Toma. – Czym się wyróżniała? Nie była silna, tak jak Kate. Była słaba, żalonna, zagubiona. Pragnęła zniszczyć LekarzaDuszy. Nie mogłam stać z założonymi rękami i patrzeć, jak to robi. – Urywa.

Jej pierś unosi się i opada w rytm krótkich, płytkich oddechów. W blasku świec widać łzy lśniące w jej oczach.

Fran wpatruje się w nią z osłupieniem. Czy Renata właśnie przyznała się do zamordowania Jenny? Dlatego załamała się wtedy w jacuzzi? Dlatego teraz płacze?

Fran zerka na Toma, który wije się na podłodze, uderzając stopami o kanapę, stęka i jęczy, wykręcając nadgarstki na wszystkie strony, bo wciąż próbuje uwolnić się z więzów.

Renata przenosi spojrzenie na Fran.

– Brakuje ci twojej przyjaciółki, prawda? – odzywa się. – Biedna stara Joy. Leży w szpitalu i przy odrobinie szczęścia wkrótce umrze.

Fran robi przerażoną minę.

– Chyba nie jesteś zaskoczona? Jak myślisz, kto wam pomagał zostać pod wodą, kiedy wypadłyście z pontonu? Słyszałam, jak się zmawiałyście przeciwko Lekarzowi Duszy, spiskując w ogrodzie jak stare baby. Czekałam na ten obóz prawie trzy lata. Trzy lata! Kiedy wsadzili Toma do więzienia, myślałam, że już nigdy nie będę szczęśliwa. Tęskniłam za Lekarzem Duszy, za Tomem i za Kate, za tym, jak dzięki nim się czułam. Podróżowałam, trochę pracowałam społecznie, robiłam wszystko, żeby się jeszcze bardziej nie rozsypać, ale mimo to nadal byłam zagubiona. Pisałam do Kate, bo wiedziałam, że dzielimy ten sam ból. Tak bardzo, nawet bardziej niż ja, starała się ocalić Toma przed nim samym. Siedziałam obok niej w szalasię potu, kiedy powiedziała Jennie, żeby zostawiła go w spokoju.

Tom przestaje się rzucać.

– Tak. – Renata ponownie zwraca się do niego. – Dlatego Jenna wtedy wyszła. Ponieważ Kate na nią naskoczyła. Nie zamierzała pozwolić jej uciec z tobą,

– Nnn. – Tom kręci głową. – Nnn. Nnn.

– Możesz protestować do woli, ale prawda jest taka, że dla Jenny to wszystko było tylko grą. Jej uczucia do ciebie były fałszywe. – Twarz Renaty tężeje. – Masz pojęcie, jak trudno było nakłonić resztę, żeby zostali w szalasię po tym, jak wyszedłeś? Musiałam cię wyręczyć w czymś, co było twoim obowiązkiem. – Stuka się palcem w pierś. – Doprowadzenie ceremonii do końca spadło na moje barki. Starałam się robić, co należało, ale ludzie zaczęli krzyczeć, że Tim i Bessie przestali oddychać, a potem wszyscy wybiegli. Kate płakała, ty gdzieś przepadłeś i wtedy ją zobaczyłam... Jennę... stała przy krawędzi klifu jak gdyby nigdy nic,

jakby to całe zamieszanie jej nie dotyczyło. Wściekłam się. Bardzo się wściekłam. – Kołysze się w przód i w tył, błędząc wzrokiem po ścianach i suficie.

Fran uświadamia sobie, że Renata znów przeżywa to wszystko. Stoi w pobliżu kamiennego kręgu, wpatruje się w morze, w gasnącym świetle dnia zauważa sylwetkę Jenny. Fran stała w tym samym miejscu i próbowała wyobrazić sobie, co sprawiło, że jej siostra wyszła z szałasów potu i zamiast wrócić do domku, skierowała się na smagany wiatrem klif.

Zerka na Toma. Przestał stękać i teraz patrzy na Renatę udreńczonym wzrokiem. Jedynym dźwiękiem w pokoju jest miarowe tik-tak, tik-tak zegara na kominku. Jakby odliczał czas do wybuchu.

– Nie dotarło do niej, co próbowałam jej powiedzieć. – Fran dostaje gęziej skórki od szepczącego głosu Renaty. Nie może na nią patrzeć, na tę bladą, napiętą twarz i upiorne, nieprzytomne oczy. – Zamierzała wrócić do Toma. Musiałam ją powstrzymać. Zrobiłam to kamieniem. Uderzyłam ją w tył głowy, żeby chronić Kate.

Po policzku Toma spływa łza, biegnie łukiem kości policzkowej i znika w kilkunastu dniowym zarostku. Po chwili dołącza do niej druga, następna i kolejne. Fran patrzy na to i czuje, jak słowa Renaty wnikają do jej serca i drażnią w nim dziurę.

• • •

Fran posuwa się na kolanach przez salon z wykładziną, a potem po gołych deskach w korytarzu. Przemieszcza się powoli i ostrożnie; już raz straciła równowagę, rąbnęła brodą o podłogę i Renata musiała ją chwycić za rękę i podnieść.

Parę minut wcześniej Renata uznała, że jest zmęczona i chce się położyć.

– Musisz przemyśleć, co ci powiedziałam, i zastanowić się, jak przeprosisz Kate – rzuciła do Toma. Potem spojrzała na Fran. – A jeśli chodzi o ciebie, to jeszcze nie wiem. Zdecyduję rano. Na razie oboje do piwnicy.

Kazała im wstać na kolana i ruszyć na korytarz. Kiedy Tom pokręcił głową i stęknął na znak protestu, Renata wzięła nóż i przyłożyła go do gardła Fran. Tom posłusznie zaczął przesuwać się na kolanach w stronę drzwi.

– Jesteśmy na miejscu! – mówi Renata, pokazując nieduże wejście pod schodami. Schyla się, wyjmuje klucz z zamka, chowa go do kieszeni i otwiera drzwi, za którymi znajdują się ciemne, strome schody. – Na dół – rozkazuje Tomowi. – Sugeruję na tyłku, jeśli nie chcesz się połamać.

– Nnn, nnn. – Tom porusza ustami pod taśmą.

– Nie – ucina Renata. – Nie zdejmę. To nie potrwa długo. Kate będzie tu za cztery godziny, może pięć. Wytrzymacie tyle bez wody i jedzenia.

– Nnn. – Tom przekrzywia głowę, wskazując Fran, a potem przenosi spojrzenie w kierunku drzwi frontowych domu.

– Nie! Nie wypuszczę jej. A jeśli się nie uspokoisz, zepchnę ją z tych schodów.

Fran daje Tomowi znak, żeby się nie stawiał. Renata jest groźna i nieobliczalna, no i nadal ma nóż. Zamiast się z nią targować, powinni po prostu zejść do piwnicy, zniknąć jej z oczu. Dopiero tam obmyślą plan ucieczki.

Tom przechyla się na bok i ląduje na podłodze. Wyciąga nogi przed siebie i rusza, pomagając sobie piętami i przesuając się na tyłku. Ostrożnie zjeżdża na pierwszy schodek, potem na następny i kolejne. Renata szturcha Fran czubkiem buta.

– Teraz ty.

Naśladując Toma, Fran przenosi się na pośladki i niezdarnie pokonuje pierwszy stopień. Wtedy Renata zatrzaskuje drzwi za jej plecami i piwnica pogrąża się w ciemności.

• • •

Wrzeszcząc w taśmę, Fran wali kością ogonową o ostatni stopień, podskakuje i zderza się z czymś dużym i ciepłym.

Duże i ciepłe reaguje stęknięciem.

To tylko Tom.

– Nnn – powtarza, a Fran uzmysławia sobie, że zmienił pozycję. Jego głos dobiega z góry i brzmi tak, jakby Tom stał tyłem do niej. – Nnn.

Dłonie Toma dotykają jej twarzy. Fran sztywnieje, gdy jego palce prześlizgują się niezgrabnie po jej policzkach i nosie, a paznokcie wbijają się w jej skórę, szukając krańca taśmy. Fran zamyka oczy i szykuje się na ból. Tom próbuje zerwać taśmę.

Stęka z wściekłości. Ze skrępowanymi z tyłu rękami nie może dobrze chwycić taśmy. Fran czuje lekkie szarpnięcie, ale palce Toma wciąż tracą punkt zaczepienia.

Fran nie wie, ile prób już podjął; co najmniej kilkanaście. Bola ją usta i policzki od ciągłego szturchania i ciągnięcia, ale nie skarży się, siedzi nieruchomo i czeka. Jeśli będą mogli ze sobą rozmawiać, to może uda im się wymyślić jakiś plan.

Kiedy taśma w końcu odchodzi, Fran nabiera wielki haust powietrza i przeciąga językiem po obtartych ustach; są mokre od krwi.

– Nnn – mówi Tom i siada obok niej.

Teraz jej kolej uwolnić go od knebla.

Kilka minut później Tom krzywi się z bólu, gdy Fran zrywa mu z ust taśmę.

– Dzięki Bogu. – Fran ciężko wzdycha. – Już myślałam, że nigdy nie zejdzie.

– Dobra robota. – Tom opiera głowę na jej czole. Delikatne stuknięcie, gest solidarności. – A teraz ręce.

Przemieszczają się na pupach jak małe dzieci, rozcapierzając palce niczym macki. Przeszukują zimną, ciemną podłogę piwnicy, w nadziei na znalezienie czegoś, czym będą mogli rozciąć taśmę. Fran natrafia na nogę od krzesła, kilka kartonowych pudeł, a także coś twardego i metalowego.

– Kurwa – rzuca Tom z drugiego końca piwnicy.

– Wszystko w porządku?

– Tak... – Tom głośno oddycha przez zęby. – Po prostu straciłem równowagę i wyrznąłem łokciem o podłogę. Nic mi nie jest, tylko... cholernie boli.

Milkną. Jedynym dźwiękiem jest szuranie ich tyłków i od czasu do czasu jęk zawodu. Fran dotyka czegoś za plecami i nagle ta rzecz spada na nią, uderzając ją w głowę. Fran zgina się wpół.

– Żyjesz? – pyta cicho Tom. – Jak się czujesz?

– Ujdzie.

– Jenna śmiała się, kiedy to robiłem – mówi po chwili Tom.

Fran siada, próbując ustalić, co na nią spadło.

– Co takiego?

– Kiedy bez przerwy ją pytałem, jak się czuje.

Szereg równo rozmieszczonych, twardych metalowych zębów. Długi drewniany kołek. Grabie. Tym, co ją zaatakowało, był trzonek.

– Jenna nie cierpiała, kiedy inni dawali jej do zrozumienia, że nie potrafi o siebie zadbać.

– Dobrze ją znałaś?

Fran głową przyciska trzonek do ściany i zaczyna szorować krępującą jej nadgarstki taśmą o jeden z zębów.

– Nie była moją fizjoterapeutką, tylko siostrą. Mam na imię Fran, a nie Geraldine.

– Fran. – Tom milknie na chwilę. – No tak... oczywiście. Wszystko nabiera sensu.

– Czy to, co mówiła Renata, jest prawdą? – pyta Fran, zmieniając temat. – Planowaliście wspólną ucieczkę?

– Tak.

Fran pracowicie trze taśmą o metalowy ząb.

– Jenna wiedziała, że jesteś żonaty?

Czuje, że taśma zaczyna ustępować, więc jeszcze przyspiesza.

– Nie – przyznaje cicho Tom.

– Nie powiedziałaś jej?

Tom wzdycha.

– Spytała mnie wprost, czy jestem w związku z Kate, ale skłamałem, że nie. Stawaliśmy się sobie bardzo bliscy i nie chciałem, żeby ujrzała mnie w innym świetle albo odsunęła się ode mnie. Bardzo mnie pociągała, i to nie tylko fizycznie. Nadal żałuję, że nie powiedziałem jej wtedy prawdy.

Fran nie wie, co o tym myśleć. Chciałaby polubić Toma albo przynajmniej zrozumieć, co takiego widziała w nim jej siostra, ale odpycha ją to jego jęklive rozczulanie się nad sobą.

– Uwolniłaś już ręce? – pyta Tom.

– Nie.

– No to się sprężaj, bo jak nie, to Renata znów potraktuje moją głowę pogrzebaczem.

Cisza.

– Fran, żałujesz czegoś? – odzywa się po chwili Tom.

Pamięć podsuwa jej obrazy: Gunnar; wędrówka z plecakiem po Azji z przyjaciółką, z czego zrezygnowała, żeby zrobić dyplom studiów pedagogicznych; nieco większe mieszkanie w Londynie, którego nie kupiła, bo nadwerżyłoby to jej budżet; wszystkie chwile, w których nie postawiła się matce; i ta jedna, kiedy Jenna pragnęła z nią porozmawiać, a ona jej nie wysłuchała.

– Tak – mówi. – Oczywiście, że tak... och! – Ostrożnie przenosi ręce do przodu, czując rozkoszne mrowienie rozciągających się mięśni. – Uwolniłam ręce. Przysuń się, to zdejmę ci taśmę.

• • •

Fran wstaje i rozprostowuje kości. Sądząc po stęknieniach, Tom robi dokładnie to samo.

– No dobrze – mówi Fran. – Proponuję następujący plan. Naklejasz mi z powrotem taśmę, ale oczywiście lekko, siadam przy ostatnim stopniu, a ty kładziesz się przy tamtej ścianie za schodami – pokazuje w ciemność – tak żeby Renata cię nie zobaczyła.

– Okej.

– Obróć się do ściany i udawaj martwego. Kiedy Renata każe nam wstać, ruszyć się albo cokolwiek, nie reaguj. Kiedy podejdzie sprawdzić, czy żyjesz, walną ją w głowę tą deską, którą znalazłeś. A potem stąd spieszamy.

Tom nie odpowiada.

– Co? Jakiś problem?

– Nie. – Fran słyszy rozbawienie w jego głosie. – Po prostu twoje podejście jest dla mnie takie... nowe.

– Tak, często to słyszę. Zgadzasz się na ten plan czy nie?

– Jasne, że się zgadzam.

– To dobrze. Pozbierałam taśmę, której będziemy potrzebowali. Połóż się tam. – Znowu pokazuje w ciemność. – A ja usiądę przy schodach.

Tom nie rusza się z miejsca.

– Dziękuję, Fran.

– Za co?

– Po prostu... – Fran słyszy, że Tom się oddala. – Po prostu ci dziękuję.

Rozdział 51

Kate

Teraz

Kate zatrzymuje się za czarnym range roverem Renaty, wyłącza silnik i przygląda się domowi. W żadnym oknie nie pali się światło. Czterdziestominutowa jazda w ciemnościach nie tylko nie ostudziła jej wściekłości na Toma, że pozostawił klientów bez opieki, ale wręcz jeszcze ją podsyciła. Kate czuje, że przez lata zbyt często wybaczała Tomowi – wybaczała mu brak ambicji i silnego charakteru, to, że zrzucał na nią najtrudniejsze zadania.

Wybaczyła mu nawet to, że przespał się z Jenną.

Wiedziała, że dziewczyna się do niego klei – w samolocie na Malte musiała zainterweniować i odciągnąć ją od Toma – ale wtedy jeszcze nie dostrzegła w niej zagrożenia. Przy wszystkich swoich wadach Tom nigdy jej nie zdradził, a przynajmniej nie podejrzewała go o to. Na wczesnym etapie związku miała wprawdzie wątpliwości co do pobudek niektórych kobiet w grupie Toma, ale regularnie sprawdzała jego telefon i nigdy nie znalazła tam nic obciążającego. Każdą, nawet odrobinę dwuznaczną wiadomość Tom konsekwentnie ignorował albo informował nadawcę o jej niestosowności.

Zachowanie ich małżeństwa w tajemnicy było pomysłem Kate. Zdawała sobie sprawę, że kobiety lgną do Toma, a świadomość, że nie jest w związku, dodatkowo je pociąga. I rzeczywiście. Jego nagrania na YouTubie nie tylko prowokowały je do składania propozycji małżeństwa – i innych, znacznie pikantniejszych – ale

również generowały niemałe zyski. Kate obsesyjnie analizowała wykresy oglądalności i montowała nagrania w taki sposób, by skupiały się na tym, co oglądający uważali za najważniejsze: na tułowiu, twarzy, oczach. Toma to bawiło. Powtarzał, że nie dba o to, komu wydaje się atrakcyjny, jeśli tylko Kate nadal go pragnie.

Nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek mógł ją zdradzić.

Zgoda, niezbyt często uprawiali seks, Tom rzadko mówił jej komplementy i nie pamiętała, kiedy ostatni raz patrzyli sobie czule w oczy, ale to chyba normalne w każdym związku? Pierwszy raz zdała sobie sprawę, że coś jest nie w porządku, kiedy Tom zabrał Jennę na pływanie w morzu. Widziała z hotelu, jak Jenna rzuciła się na Toma z pięściami, a potem osunęła się w jego ramiona. Gładził ją po włosach z taką czułością, że w głowie Kate zapaliła się lampka ostrzegawcza, i przytulił ją z tak niezwykłą intymnością, że Kate poczuła mdłości. Później, kiedy Jenna przysłała do niej i powiedziała, że słyszała uderzenie w policzek, Kate skłamała. Robiąc z siebie ofiarę przemocy, chciała nastawić Jennę przeciwko Tomowi, odstręczyć ją od niego.

Na jakiś czas mogła odetchnąć, bo Jenna rzeczywiście zaczęła unikać Toma – przy posiłkach wręcz nie była w stanie na niego patrzeć – ale kiedy odmówiła udziału w sesjach indywidualnych, Kate musiała ją przekonać, żeby się przemogła. Nie chciała, żeby Tom nabrał podejrzeń.

Po tym, jak Jenna została uderzona kamieniem, Kate sprawdziła nagranie i po raz pierwszy przyłapała Toma na kłamstwie. Powiedział jej, że incydent miał miejsce już po sesji, tymczasem wyraźnie było widać, że przerywają uścisk, żeby wyjść na zewnątrz. Uścisk. Tom powinien wystrzegać się wszelkiego kontaktu fizycznego z klientami.

Kolejne nagranie zraniło ją do żywego. Chodziło nie tyle o sam seks – choć sprawił, że najchętniej rozbiłaby ekran pięścią – ile o późniejszą czułość. Delikatne pieszczoty, promienne uśmiechy, długie spojrzenia. Dawniej Tom patrzył w taki sam sposób na nią, głaskał ją po policzkach, całował w usta i spoglądał jej w oczy, jakby pragnął się w nich zatracić. Zrozumiała, że zakochał się w Jennie. Widok ich

nagich splecionych ciał był dla niej tak bolesny, że miała ochotę zrobić sobie krzywdę. Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś takiego – niemal fizycznego doznania, jakby jej wewnątrz trawił trujący kwas. Czuła się odepchnięta, wykorzystana i porzucona; zdradzona, upokorzona i zhańbiona. Zrobiłaby wszystko, byle pozbyć się tej tortury – piłaby, ćpała, pieprzyła się z kim popadnie. Złapała komputer i uniosła nad głowę. Rozbije go, a potem pójdzie do Toma. Rzuci się na niego, zdrapie mu skórę z mięśni, wyrwie włosy z głowy, wyszarpie serce z piersi. Zniszczy go tak, jak on zniszczył ją. Napisze na Twitterze o jego niewierności, opublikuje informację prasową, rozniesie jego reputację w pył.

Trzymała laptopa trzęsącymi się dłońmi, gotowa rzucić nim o podłogę. Upokorzy ich oboje. Na najbliższej kolacji całej grupy opowie o tym, co zrobili. Goście będą najpierw zszokowani, potem zażenowani, a w końcu poczują zgorszenie. Tom wzbudzi w nich odrazę i wszyscy staną murem za Kate, będą ją pocieszali, wspierali i podnosili na duchu...

Nie. Postawiła komputer z powrotem na blacie. Nie. Pragnęła czegoś innego niż współczucia. Nigdy więcej nie będzie ofiarą, ten kamień zbyt długo wisiał u jej szyi. Katherine Armstrong, dziewczynka, której ojciec próbował ją zabić. Słyszała szepty dzieci na placu zabaw, kuliła się pod spojrzeniami ludzi na ulicy.

Publiczne upokorzenie, choć kuszące, nie było rozwiązaniem, w dodatku mogło się zemścić. Uderzając w Toma, Kate zniszczyłaby Lekarza Duszy.

Włączyła ostatnie nagranie z Jenną. Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, bo właśnie wymyśliła, jak skrzywdzić oboje, Toma i Jennę, i odzyskać męża. Kiedy Jenna zniknie na zawsze, Tom wróci do Kate z podkulonym ogonem.

Najtrudniejsze w całym planie było zachowywanie się naturalnie w obecności Toma. Jeśli byłaby zbyt przymilna albo przeciwnie, zbyt oschła, szybko nabrałby podejrzeń. Musiała okiełznać emocje, wziąć się w garść i udawać, że nie widziała tego nagrania i o niczym nie wie. Kiedy potem pierwszy raz spojrzała Tomowi w oczy, była przekonana, że on wyczuje, że coś jest nie w porządku. Ale nie. Tom, jak to on, był zbyt zajęty sobą, by cokolwiek zauważyć. Już dawno przestał się przejmować jej uczuciami.

Rozmowa z Jenną w szalasię potu dała jej więcej satysfakcji, niż Kate mogła przypuszczać. Usłyszała bolesne westchnienie Jenny, kiedy powiedziała, że wie o niej i o Tomie. Uśmiechnęła się w ciemności i zaczęła obracać ostrze, które wbiła w serce dziewczyny.

Teraz też się uśmiecha, otwierając drzwi samochodu. Dostanie od Toma wszystko, na czym jej zależy. Nie ma nic, czego nie byłaby w stanie dokonać.

• • •

Zbliża się do wejścia i świecąc sobie latarką w telefonie, kieruje snop światła na przymocowaną do ściany niewielką, przypominającą sejf skrzyneczkę otwieraną kodem. Kiedy Tom siedział w więzieniu, ignorowała prawie wszystkie maile od byłych klientów – jeśli potrzebowali porady, mogli do niego pisać, ale Kate miała ciekawsze rzeczy do roboty – i niewiele brakowało, a skasowałyby też wiadomość od Renaty, gdyby w porę nie zauważyła tematu: „Mogę pomóc”. Chodziło nie o propozycję finansową, ale o coś niemal równie dobrego. Renata napisała, że jej rodzice mają „domek” w Walii i jeśli Kate potrzebuje chwili wytchnienia, może spędzić w nim tydzień, za darmo. Kate, urodzona cyniczka, doszukiwała się haczyka, ale go nie znalazła. Dom był do jej dyspozycji, jeśli tylko ma ochotę – a miała, i to jaką! Pomieszkać w prawdziwym domu zamiast w tej obskurnej londyńskiej kawalerce! Przez te kilka cudownych dni czuła się, jakby powróciło dawne życie – wielki dom, przestrzeń, w której mogła się ruszać, myśleć, oddychać.

Kate wstukuje kod, otwiera drzwiczki i wyjmuje kluczyk.

Wchodzi do domu, zdejmuje buty w przedsionku i po chwili jest już na korytarzu. Nie zapala światła, latarka w telefonie w zupełności jej wystarczy. Chce po prostu obudzić Toma, zaprowadzić go do auta i odwieźć z powrotem do Can Y Gwynt, nie robiąc przy tym zbędnego zamieszania i zdecydowanie unikając publiczności. Renacie bardzo zależy na roli mediatorki, ale to ostatnia rzecz, której Kate teraz potrzebuje.

Wspina się po schodach, cicho stąpając w samych skarpetkach. Mija łazienkę i otwiera drzwi do pierwszej sypialni. Omiata ją światłem latarki. Łóżko jest puste. Wycofuje się i nie domykając drzwi, idzie do kolejnego pokoju. Kładzie dłoń na klamce – to sypialnia z dwoma pojedynczymi łózkami; kto chciałby w takim spać, kiedy do dyspozycji są podwójne? – i po chwili wahania naciska ją, ale i tutaj nikogo nie ma, a łóżka są nietknięte. Podchodząc do trzeciej sypialni, trochę się spina, bo wie, że to ostatnie miejsce, w którym może znaleźć Toma. Czwartą sypialnię – największą, najprzystrojnniejszą, najlepiej oświetloną i z piękną łazienką – Renata na pewno zarezerwowała dla siebie. Kate też ją wybrała, kiedy była tu przez tydzień.

Zatrzymuje się przed drzwiami i bierze w garść. Tom będzie dezorientowany, kiedy go obudzi, i zapewne powie, by zostawiła go w spokoju. Musi postępować ostrożnie, jeśli nie chce, żeby Tom podniósł głos. Przekona go, że angażowanie wrażliwej i delikatnej Renaty w ich spory małżeńskie może się skończyć kolejnym niepotrzebnym urazem psychicznym. Już raz udało jej się przerzucić uwagę Toma na kogoś innego. Wypuszcza powietrze, otwiera drzwi, wślizguje się do środka i cicho zamyka je za sobą. Przesuwa latarką po dywanie. Snop światła pada na łóżko.

– Tom? – odzywa się szeptem Kate, kiedy blask pada na brzeg bawełnianej kołdry w białe kwiaty na bladoszarym tle.

Podchodzi bliżej. W kręgu światła ukazuje się najpierw jedna biała poduszka, potem druga. Obie są gładkie i nietknięte, tak jak kołdra.

– Kurwa mać.

Już wyjechał? Ale jak? Wzięła ich auto, a samochód Renaty nadal stoi na podjeździe. Przecież nie zamówił taksówki, żeby wrócić do Can Y Gwynt? Chyba że wciąż tu jest? Może śpi na kanapie na dole? Upił się i film mu się urwał?

Wychodzi z pokoju i już ma ruszyć korytarzem w stronę schodów, gdy nagle zatrzymuje się i spogląda na zamknięte drzwi do największej sypialni. W jej głowie pojawia się absurdalna myśl, nie do pojęcia. A może Tom jest z Renatą? Kate

przypomina sobie treść wiadomości, którą Renata zostawiła na poczcie głosowej: „Tom pojechał ze mną do letniaka moich rodziców w Abersoch. Uważam, że przyda mu się chwila oddechu. Musicie porozmawiać twarzą w twarz. Widzimy się jutro rano”.

Założyła, że Renacie chodziło o to, by ona i Tom wyjaśnili między sobą nieporozumienia. Ale może się pomyliła? Może znów nie zauważyła czegoś, co działo się tuż pod jej nosem? Tom zastąpił Jennę Renatą? Chcą się z nią spotkać z dala od pozostałych i oznajmić jej, że zakochali się w sobie?

Kate powoli, z walącym sercem, ściskając w ręce telefon, podchodzi do największej sypialni. Drżącą dłonią naciska klamkę i otwiera drzwi.

Ktoś jest w pokoju. Kate już od progu słyszy powolny, rytmiczny oddech. Podchodzi bliżej, przytykając kciuk z tyłu do telefonu, żeby nieco przytłumić światło latarki. Zasłony są lekko rozsunięte, odrobina księżycowej poświaty rozlewa się bladą plamą na połowie łóżka. W szarym cieniu na białej poduszce Kate rozpoznaje Renatę, widzi jej blond włosy, w tym półmroku wyprane z koloru. Renata leży na boku, z kołdrą wsuniętą pod pachę i bezbarwnym ramieniem przerzuconym przez jakiś kształt. Kate wyteża wzrok, usiłuje się zorientować, co widzi, ale jej umysł cofa się w przeszłość, aż do Gozo, do pokoju hotelowego, do laptopa, do nagrania, do Toma i Jenny, nagich, pieprzących się, wijących się i wyginających, wierzgających i posapujących. Całujących się. I nagle znów pojawia się ten ból, upokorzenie, poczucie krzywdy i zdrady, i znów rozrywa ją od środka, i Kate znów ma ochotę wbijać paznokcie w ciało, gryźć, bić i policzkować. Z krzykiem rzuca się na łóżko i szarpie za kołdrę. Jak on śmiał? Jak mógł znowu jej to zrobić?

Jej kciuk zsuwa się z telefonu. W jasnym blasku latarki Kate widzi poduszkę, spoczywającą na niej rękę oraz luźno leżący w dłoni nóż. W następnej chwili Renata, oślepiąca światłem, zrywa się z łóżka. A potem brzuch Kate eksploduje bólem i cały pokój staje się czarną plamą.

Rozdział 52

Fran

Teraz

Fran śpi skulona na betonowej podłodze, z głową na zwiniętym nadmuchiwanym basenie. Nagle otwierają się drzwi i w piwnicy pojawia się światło. Jej wyrwany ze snu umysł dopiero po chwili zaczyna kojarzyć fakty – Fran przypomina sobie, gdzie jest i dlaczego czuje pulsujący ból z tyłu głowy. Widzi zbiegające po kamiennych schodkach blade stopy w kapciach i słyszy głos:

– Tom! Tom!

Siada, mrużąc oczy i osłaniając je dłonią przed jaskrawym blaskiem świetlówek.

Cholera, myśli, po omacku szukając taśmy, którą miała skrepowane nogi i ręce i zaklejone usta. Cholera!

Ale nawet jeśli Renata dostrzega, że Fran nie jest już spętana i zakneblowana, to najwyraźniej nie dba o to. Zatrzymuje się u stóp schodów i ponownie woła Toma. A on siada, rozczochrany, z zaspaną, pomiętą twarzą, uwolniony z więzów.

– Pomóż mi! – wrzeszczy Renata.

Twarz i włosy ma obryzgane krwią, na przodzie jej koszuli nocnej widnieje karmazynowa plama, a na rękach czerwień sięga aż do łokci. Renata wygląda jak Carrie na balu, jakby żywcem wyjęta z filmu Briana De Palmy. Fran patrzy na nią i usiłuje zrozumieć, co właściwie widzi. Renata jest ranna? Co ona zrobiła, do cholery?

– Musisz mi pomóc. – Renata łapie Toma za rękę. – Ona krwawi. Nie umiem tego zatrzymać. Błagam, szybko. Boję się, że umrze.

– Kto? – Tom powoli dźwiga się z podłogi. – O kim mówisz?

Renata wybucha płaczem.

– Wbiłam jej nóż... Nie chciałam tego zrobić... Nie widziałam, kto to... Światło... światło mnie oślepiło.

– Komu? – Konsternacja w głosie Toma ustępuje miejsca zaniepokojeniu. – Komu wbiłaś nóż?

– K... K... – Imię ofiary nie może przejść Renacie przez gardło. – Kate.

• • •

Fran zrywa się na nogi i podąża za Tomem i Renatą, którzy wypadają z piwnicy, pokonują korytarz, wbiegają po schodach i pędzą do ostatniej sypialni. Tom pchnięciem otwiera drzwi i staje jak wryty. Wydaje stłumiony okrzyk strachu, który drży w jego gardle i przechodzi w jęk. To taki mrozący krew w żyłach, nienaturalny odgłos, że Fran dostaje gęsiej skórki.

Renata wpada do pokoju tuż za Tomem i teraz oboje stoją w drzwiach. Fran próbuje coś zobaczyć, ale Renata zasłania jej widok.

– Pomóż jej. – Renata popycha Toma. – Proszę, pomóż jej. Nie chcę, żeby umarła.

Ten błagalny ton wyrywa Toma z osłupienia. Kiedy Tom stawia pierwszy chwiejny krok, przestrzeń pomiędzy nim a Renatą się otwiera i Fran widzi leżącą na łóżku Kate z wyciągniętą jedną ręką i twarzą zasłoniętą włosami. Jest cała we krwi.

Tom wykrzykuje jej imię, a Fran biegnie na dół, ślizgając się na podłodze.

– Telefon... telefon... telefon...

Rozgląda się po salonie, szukając aparatu stacjonarnego, ale nie widzi nic poza lampą naftową i telewizorem. Wybiega i pędzi do kolejnego pomieszczenia. Kuchnia. Przeskakuje wzrokiem od blatu do szafek, od stołu do drzwi

balkonowych, wychodzących na zadbane ogród. Gdzie, u diabła, jest telefon? Wraca do salonu. Słyszy głosy na piętrze: Renata krzyczy i płacze, Tom w kółko powtarza imię żony. Gdzie ten przeklęty telefon?

Skup się, mówi sobie Fran. Skup się i uspokój. Krąży po pokoju, starając się jak najuważniej rozglądać, i nagle widzi go: bezprzewodowy, czarny, stoi tuż obok telewizora. Łapie za słuchawkę i wybiera numer alarmowy.

– Przyślijcie policję – rzuca, zanim dyspozytorka zdąży dokończyć zdanie. – I karetkę.

• • •

Fran siedzi na kanapie w salonie. Dłonie trzyma na kolanach, a w ustach czuje mdlący smak. Siedząca obok niej policjantka pisze w notatniku. Raz na jakiś czas przerywa i pyta, jak Fran się czuje. A ona za każdym razem odpowiada, że dobrze.

Po tym, jak zadzwoniła pod numer alarmowy, wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Pobieгла na górę, chcąc się na coś przydać i jakoś pomóc, i zastała Toma tulącego Kate w ramionach. Obwiązał jej brzuch ręcznikiem, który błyskawicznie nasiąknął krwią. Kate miała zamknięte oczy i szarą skórę.

– Karetka w drodze? – spytał Tom, spoglądając na Fran. – Kate straciła dużo krwi.

– Tak, już jedzie – potwierdziła Fran, nie wspominając o policji. Zerknęła na Renatę, która siedziała na podłodze oparta plecami o grzejnik, z kolanami pod brodą i twarzą schowaną w dłoniach. – Tom. – Przybliżyła się do niego, nie odrywając wzroku od Renaty. Silna, metaliczna woń krwi sprawiała, że żołądek podchodził jej do gardła. – Gdzie jest nóż? – spytała cicho.

– Kopnąłem go pod łóżko.

– Co z Kate?

– Ma słaby puls, ale żyje.

– Dasz sobie radę sam? Pójdę na dół i zaczekam na karetkę.

Pokiwał głową.

– Nie wydaje mi się, żeby czegoś próbowała. – Wskazał brodą Renatę. – Nie teraz.

Patrząc na tę kruchą istotę, która kuliała się pod oknem, Fran nie mogła uwierzyć, że Renata była zdolna pchnąć Kate nożem w brzuch. Ale też nie potrafiłaby sobie jej wyobrazić ogłuszającej Toma pogrzebaczem albo zabijającej Jennę kamieniem. Na myśl o pękającej czaszce siostry żołądek jej się zacisnął i poczuła w ustach smak żółci.

– Renato?

Tom posłał Fran ostrzegawcze spojrzenie, ale zignorowała go. Kiedy przyjedzie policja, Renata zostanie aresztowana. Taka szansa może się już nie powtórzyć.

– Renato, co się stało po tym, jak uderzyłaś Jennę kamieniem?

Renata nie podniosła głowy, nie odezwała się ani nie poruszyła. Nic nie wskazywało na to, że w ogóle usłyszała pytanie.

– Co się stało po tym, jak ją uderzyłaś? Co zrobiłaś z jej ciałem?

Nadal nic. Fran zadrgała powieka. Potarła ją z rozdrażnieniem. Nie ma mowy. Niedoczekanie. Renata nie będzie wypłakiwać oczu za Kate i milczeć na temat Jenny. Nie będzie udawać, że śmierć Jenny nic nie znaczyła. Fran powoli obesła łóżko, zatrzymała się tuż przed Renatą i spojrzała na nią z góry.

– CO ZROBIŁAŚ?

Renata wzdrygnęła się i jeszcze mocniej objęła kolana, wciąż nie podnosząc wzroku.

– Fran – odezwał się cicho Tom. – Fran...

– Tu nie chodzi o ciebie.

– Fran, policja przyjechała.

Dopiero wtedy ich usłyszała. Biegli po schodach, krzyząc: „Policja!”, i po chwili wpadli do pokoju i zaczęli zadawać pytania, i rozległo się trzeszczenie radia, Tom mówił, Kate jęczała, a Renata nadal nie chciała spojrzeć na Fran. Ktoś położył dłoń na jej ramieniu i Fran strzepnęła ją z rozdrażnieniem. Ta sama osoba chwyciła ją za łokieć, odciągnęła od Renaty i wyprowadziła z sypialni, mówiąc, że wszystko

będzie dobrze. Miała ochotę wrzasnąć, uderzyć mężczyznę, który ją trzymał, powiedzieć mu, że jej siostra została zamordowana, że już nigdy więcej jej nie zobaczy, nie powie „przepraszam”, nie naprawi tego, co zepsuła. Ale płakała tak bardzo, że nie była w stanie wydobyć głosu.

– Już dobrze – powiedział do niej policjant. – Już dobrze.

Nie, wcale nie jest dobrze. I nigdy, nigdy nie będzie dobrze.

Jenna nie żyła.

– Zawieziemy panią do szpitala – mówi teraz policjantka.

Fran kręci głową.

– Nie, nie trzeba...

– Powinien zobaczyć panią lekarz. Trzeba zbadać tę ranę na głowie i sprawdzić, czy...

– Nic mi nie jest – upiera się Fran. – Chcę tylko... pojechać do domu. – Nagle przypomina sobie o czymś i prostuje plecy. – Muszę wrócić do Can Y Gwynt. Zostawiłam tam torebkę. I klucze do domu. I telefon. Muszę...

– Potem zabierzemy tam panią – mówi policjantka. – Ale najważniejsze, żeby pani...

– To Kate musi trafić do szpitala, nie ja.

Drzwi do salonu są zamknięte, ale widziała przez okno, jak sanitariusze przynosili Kate na noszach do czekającej karetki. Tom włókł się za nimi, kompletnie załamany. Towarzyszył mu umundurowany policjant i ponury oficer śledczy w garniturze.

– Musimy panią zbadać – ciągnie policjantka – i zrobić profesjonalne zdjęcia pani obrażeń, a następnie uzyskać od pani zeznanie na piśmie.

Fran patrzy beznamiętnie na swoje nadgarstki, na otartą skórę i czerwone ślady, które zobaczyła dopiero wtedy, gdy jeden z funkcjonariuszy wyjął aparat i poprosił, żeby pokazała mu dłonie. Sfotografował je pod różnymi kątami, podobnie jak jej stopy, twarz i głowę z tyłu.

– To będzie materiał dowodowy – mówi policjantka. – Była pani przetrzymywana wbrew swojej woli.

– Wiem, ale... – Fran zastyga.

Kątem oka widzi przez szparę w żaluzjach dwóch mundurowych, którzy eskortują Renatę z rękami skutymi z tyłu.

Policjantka podąża za wzrokiem Fran i wstaje, żeby poprawić żaluzje. Fran również wstaje.

– Muszę skorzystać z toalety – mówi do funkcjonariusza stojącego przy drzwiach.

Ten zerka na koleżankę. Policjantka kiwa głową i mężczyzna otwiera drzwi. Fran wstrzymuje oddech, pokonuje kilka metrów i gdy tylko znika policjantom z pola widzenia, puszcza się biegiem, pokonuje korytarz i wypada na ganek. Renata już jest przy radiowozie.

– Renata! – krzyczy Fran, pędząc przez podjazd. – Gdzie moja siostra? Co z nią zrobiłaś?

Nagle wyrasta przed nią policjant, zagradzając jej drogę.

– Renata! – wrzeszczy Fran, próbując go wyminąć, ale funkcjonariusz chwytą ją za rękę, po chwili dołączają jego koledzy, proszą, żeby się uspokoiła i wróciła do środka.

Fran ze ściśniętym sercem patrzy, jak jeden z policjantów kładzie dłoń na głowie Renaty i popycha ją w stronę otwartych drzwi radiowozu. Renata nawet nie zerka w jej stronę. Wymazała ją z pamięci, udaje, że Fran nie istnieje.

– Zabiłaś moją siostrę! – krzyczy Fran, wrywając się trzymającym ją mężczyznom. – Nie zasługiwała na śmierć!

Nagle jakby ktoś zatrzymał film. A może to tylko Renata nieruchomieje? Jest jedyną osobą, na którą patrzy Fran, postacią w zbliżeniu, twarzą w stop-klatce. Spogląda prosto na Fran i jej usta zaczynają się poruszać, a wyciszone tło wzmacnia każdy dźwięk.

– Nie byłam jedyną osobą, która nienawidziła Jenny. Uderzyłam ją, ale jej nie zabiłam.

– To kto?! Kto ją zabił?!

Na usta Renaty powoli wypływa szeroki uśmiech.

– Damian – mówi i znika w radiowozie.

Rozdział 53

Fran

Teraz

Fran wchodzi do domu, zatrzymuje się tuż za progiem i nasłuchuje oznak życia. Jest kilka minut po dziewiątej. Każdego ranka o tej porze zwykle huczało tu jak w ulu. Uczestnicy obozu wkładali buty i kurtki, z przejęciem rozważając, jakie też czekają ich zajęcia. Tym razem jednak nie ma ani śladu Petera, który czekając w kuchni, aż pozostali się wyszykują, niecierpliwie bębnił palcami o blat; Priyanki, która przestępowała z nogi na nogę przy drzwiach; pochylonego nad telefonem Phoenixa w salonie; maruderów zbiegających po schodach. W budynku panuje cisza, jest czysto i pusto, nie ma butów ani kurtek. Gdyby nie sześć kubków i talerzy na suszarce i ledwo wyczuwalny zapach tostów, można by pomyśleć, że od dawna nikogo tu nie było. Po tym, jak Fran złożyła zeznania w komisariacie, dwudziestokilkuletni policjant o przyjemnym głosie odwiózł ją z powrotem do Abersoch. Siedziała w wozie, czekając, aż mężczyzna porozmawia z jednym ze swoich kolegów. Skinął jej głową i dopiero wtedy wysiadła. Odprowadził ją do jej samochodu stojącego na podjeździe.

– Jest tu kto? – pyta Fran, chociaż zna odpowiedź.

Jedynym samochodem na parkingu przed hotelem jest ten, którym tu przyjechała, czyli jej własny. Nie wie, czy Tom ze szpitala zadzwonił do uczestników obozu, czy może, co bardziej prawdopodobne, rano zorientowali się, że brakuje czterech osób z ich grupy, w tym organizatorów, i po prostu spakowali

się i wyjechali. Bała się, że spotka Damiana, ale jego auto też zniknęło. Policja na pewno się do niego odezwie. Dopilnowała tego. Przesłuchującej ją policjantce opowiedziała o wydarzeniach ostatniej nocy, jak również o Jennie i o tym, co usłyszała od Renaty. Policjantka zanotowała wszystko: że Renata uderzyła Jenę kamieniem, ale zabił ją Damian. Gdy tylko padła nazwa Gozo, policjantka odłożyła długopis. Oznajmiła, że tamten obszar nie należy do ich jurysdykcji. Wszelkie nowe informacje na temat śmierci Jenny należałoby przekazać jednostce policji, która prowadziła śledztwo w sprawie tego zaginięcia. Poirytowana Fran odparła, że na Gozo próbowano zatuszować sprawę i że tamtejsza policja na pewno zignoruje nowe fakty. Policjantka popatrzyła na nią sceptycznie, po czym zerknęła na kolegę.

– Przekażemy te informacje ambasadzie – oświadczył policjant, ale Fran mu nie uwierzyła.

Na pewno ją zlekceważą. Postanowiła, że kiedy Caroline wyjdzie ze szpitala, razem skontaktują się, z kim trzeba, i narobią szumu.

Tłumi ziewnięcie i idzie do swojego pokoju. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny prawie nie zmrużyła oka. Zbadano ją na wszystkie strony i nie stwierdzono objawów wstrząśnienia mózgu; miała jedynie sporej wielkości stłuczenia na szyi i z tyłu głowy.

Popycha drzwi – wciąż niezamknięte po tym, jak wczoraj wypadła stąd w pośpiechu – i spogląda tęsknym wzrokiem na łóżko. Marzy o tym, żeby wczołgać się pod kołdrę i zasnąć. Ale nie tutaj. Chce się położyć u siebie, we własnej pościeli. Na autostradzie zatrzyma się gdzieś na stacji benzynowej i kupi sobie kawę i jakieś słodczy, żeby nie zasnąć za kółkiem. Ściąga piżamę, zastanawia się, czy wziąć prysznic, uznaje, że nie warto – za dużo zachodu – i wkłada dzinsy i sweter. Doprowadza włosy do porządku i zabiera się do pakowania walizki. Wrzuca do środka szczotkę, przybory toaletowe, piżamę, książkę i leki. Odłącza ładowarkę od prądu i sięga po telefon. Dostała esemesa, w którym Caroline skarży się na szpitalne jedzenie i dopytuje, co nowego, a także wiadomość od matki, z żądaniem najświeższych informacji, oraz kolejną, wysłaną przez Geraldine trzy minuty później, napisaną wielkimi literami, z oskarżeniem

Fran o to, że jest bezduszna i okrutna. Fran wzdycha i chowa telefon razem z ładowarką do torebki. Kiedy odwraca się, żeby zdjąć walizkę z łóżka, kątem oka dostrzega ciemną plamę w drzwiach.

– Jesteś – mówi Damian.

Fran rozpaczliwie żałuje, że nie może cofnąć czasu, tak żeby telefon znajdował się teraz w jej ręce, a nie w torebce, którą przyciska do piersi. Mogłaby ją otworzyć, wsunąć dłoń do środka i wyjąć komórkę. Mogłaby zadzwonić na policję. Od rozpięcia zamka do wybrania numeru alarmowego minęłoby siedem, góra osiem sekund. Ale Damian jest wysoki, ma długie nogi, dopadłby ją znacznie szybciej.

– Damian. – Fran patrzy mu prosto w oczy, ale ma sucho w gardle i gdy z trudem przełyka ślinę, spojrzenie Damiana zsuwa się na jej szyję.

Jest tak postawny, że wypełnia sobą całe drzwi. Fran mogłaby uciec przez okno – gdyby nie było zamknięte. Nie ma mowy, żeby zdążyła unieść skrzydło i wydostać się na zewnątrz. Damian dorwałby ją w trzech susach. Musi go jakoś przekonać, żeby ją wypuścił – przynajmniej z pokoju.

– Zostaliśmy tylko my dwoje – odzywa się Damian.

– Możemy porozmawiać? – pyta Fran. – Nie tutaj, w salonie.

Damian wzrusza ramionami.

– Czemu nie?

Nie rusza się z miejsca. Dopiero kiedy Fran podchodzi bliżej, daje krok na korytarz i pokazuje, żeby szła przodem. Zmierzając do salonu, Fran mija część kuchenną, jednocześnie gorączkowo grzebiąc w torebce. Tyle tu rzeczy, mnóstwo niepotrzebnych przedmiotów. Jej palce ślizgają się po długopisach, notesach, opakowaniach chusteczek, grzebieniu, paragonach, monetach – ale jak na złość nie natrafiają na telefon.

– Usiądź.

Fran, zaskoczona, uderza kolanem o bok fotela. Torebka wypada jej z rąk i ląduje na podłodze, jej zawartość rozsypuje się po dywanie.

– Pozbieram.

Fran stoi obok fotela – kolano pulsuje jej z bólu, a serce wali jak szalone – i patrzy, jak Damian klęka i zaczyna zbierać jej notesy, długopisy, chusteczki, grzebień i telefon. Wkłada to wszystko z powrotem do torebki.

– Usiądź – powtarza.

Fran posłusznie siada.

Damian stawia torebkę na podłodze przy fotelu i zajmuje miejsce na kanapie. Fran zerka na torebkę. To jakaś sztuczka? Czy jeśli sięgnie do środka, Damian będzie wiedział, że chodzi jej o telefon? Powinna to zignorować? Grać w jego grę?

– No. – Damian pochyla się do przodu, opierając łokcie na kolanach. – Nareszcie sami.

Fran kiwa głową, ale nic nie mówi. Usiłuje rozszyfrować minę Damiana, jednak widzi na jego twarzy sprzeczne sygnały: ściągnięte brwi, surowe, ponure spojrzenie – i cień uśmiechu na ustach.

– Jak się czujesz, Fran?

Fran rozchyła usta i szybko je zamyka.

– Nazwałś mnie Fran.

– Bo tak masz na imię, prawda? Fran Fitzgerald.

– Tak – przyznaje ostrożnie.

– Gdzie są wszyscy?

Fran rozgląda się po meblach i pokoju, zupełnie jakby któryś z gości mógł w każdej chwili wyskoczyć zza fotela. Oczywiście wie, że nikogo tu nie ma, ale chce zyskać na czasie, żeby wymyślić, jak może wyjść cało z tej sytuacji.

– Nie mam pojęcia – mówi, a ponieważ nadal udaje, że wszystko jest w najlepszym porządku, dorzuca: – Sądziłam, że ty będziesz wiedział.

Damian lekko kręci głową.

– Późno wstałem i zobaczyłem, że wszyscy się ulotnili. Pomyślałem, że może zasnęłam na zajęcia. Pojechałem do lasu, tam gdzie mieliśmy się dziś zameldować, ale na miejscu powiedziano mi, że nikt się nie zjawił.

– Aha.

– No więc gdzie się wszyscy podziali?

Fran już otwiera usta, ale zaraz znów je zamyka. Czy to celowe? Ta jego konsternacja, ta... naiwność? Damian próbuje uspić jej czujność fałszywym poczuciem bezpieczeństwa? „Jesteśmy tutaj tylko ty i ja, a gdzie reszta?” Powinna mu zawtórować? Powiedzieć, że też zasnęła, uwolnić się od niego, podając jakąś wymówkę, i wrócić do pokoju po walizkę? Czy wypuściłby ją z domu? Może pozwoliliby jej dotrzeć do samochodu – żeby myślała, że się wywinęła – i dopiero wtedy zaatakował?

– Naprawdę nie wiem.

Damian marszczy czoło.

– Czemu kłamiesz?

Fran zerka na torebkę, stojącą piętnaście centymetrów od jej lewej stopy.

– Nie kłamię.

– Chyba jednak tak. Co się dzieje, Fran?

Fran nerwowo przełyka ślinę.

– Skąd wiesz, jak się nazywam?

– Zastanawiałem się, kiedy o to spytasz.

– No i?

– Najpierw ty mi powiedz, co się dzieje.

Fran nie wie, czy przeważył fakt, że jego spojrzenie złagodniało, ale kiedy w duchu rzuca monetą, wypada jej „powiedz mu wszystko”. Więc mówi. Przekazuje mu pewną wersję prawdy. Obudziła się w nocy i usłyszała, jak Renata zdradza Tomowi, że Jenna ukrywa się w letniaku jej rodziców. Pobiegnęła do swojego samochodu i pojechała za nimi. Mówi szybko, wpatrując się w swoje dłonie. Jeśli zamilknie, Damian będzie miał szansę zapytać ją o Jenę, a akurat tego nie chce. Opowiada o Tomie leżącym na podłodze w salonie i o tym, że kiedy poszła mu pomóc, Renata ogłuszyła ją pogrzebaczem. W kilku słowach

podsumowuje pobyt w piwnicy, zakrwawioną Renatę, ranną Kate na łóżku i swój telefon na policję.

– Zjawili się, aresztowali Renatę, a Tom pojechał z Kate do szpitala – kończy.

Ostrożnie podnosi wzrok. Widzisz? – dodaje w myśli. Nikt nie wie, że zamordowałaś Jennę. Nie musisz mnie zabijać.

– No nieźle. – Damian patrzy na nią szeroko otwartymi oczami. – Ja pierdołę. Wiedziałem, że jest walnięta, ale... Jezu. – Kręci głową. – Z Kate wszystko dobrze? Wyjdzie z tego?

– Nie wiem. Chyba tak. Policja nie mogła zbyt wiele zdradzić, dowiedziałam się tylko, że będą ją operować.

Damian łapie się za głowę i wydaje głośny jęk.

– Kurwa, kurwa mać. – Spogląda na nią. – A Tom? A ty?

– Tom jest cały i zdrowy. A ja... – Fran urywa i ściąga brwi, kiedy Damian nagle sięga do tylnej kieszeni w spodniach i wyjmuje telefon. – Co robisz?

Przebiera palcami po ekranie, kompletnie ją ignorując, i odpowiada dopiero po chwili.

– Przepraszam. Esemesuję z nią od samego rana. Bardzo się zaniepokoiła, kiedy napisałem, że zniknęłaś.

Fran błądzi wzrokiem po jego twarzy. Z kim on esemesuje? Wymienił się numerami z Caroline? Przecież prawie w ogóle ze sobą nie rozmawiali.

– Kto się zaniepokoił?

– Twoja siostra.

Fran blednie, jakby zobaczyła ducha.

– Jenna?

Damian delikatnie dotyka jej dłoni.

– Cholera, wybacz. Nie chciałem, żeby tak wyszło. Ale to prawda, Fran. Twoja siostra żyje.

Rozdział 54

Jenna

Teraz – dwa dni później

Jenna po raz setny sprawdza telefon. Jest piętnasta dwadzieścia jeden. Minęły dwie minuty od chwili, kiedy sprawdzała poprzednio. Wstaje, chodzi po pokoju, podnosi niewielki kłaczek z cienkiego dywanu i wrzuca go do kosza. Krąży po mieszkaniu, próbując spojrzeć na nie oczami obcego człowieka. Jest małe, podniszczone i skąpo umeblowane, ale bezpieczne, ciepłe i pełne miłości. Jest domem. Jenna już chce wyjść z salonu, ale zatrzymuje się w drzwiach. Nie ma sensu, by po raz kolejny patrzyła na własne odbicie w lustrze łazienkowym. Przecież wygląda dokładnie tak jak dwadzieścia minut temu: jest zmęczona, blada i wystraszona. Zerka na zegarek. Piętnasta dwadzieścia trzy. Czy już za późno na esemesa, żeby to odwołać? A gdyby wyszła? Przecież wcale nie musi otwierać drzwi.

Owszem, musi.

Przysiada. Jej stopy podrygują na dywanie. Patrzy, jak podskakują jej dłonie, które trzyma na kolanach. Ciche pukanie do drzwi sprawia, że o mało nie spada z krzesła.

Z walącym sercem pokonuje wąski korytarz i podchodzi do drzwi wejściowych. Nabiera głęboko powietrza i z duszą na ramieniu naciska klamkę.

– Jenna!

Widzi siostrę zaledwie przez ułamek sekundy – krótkie siwe włosy, granatowy sweter, niedowierzające spojrzenie szeroko otwartych oczu – zanim ta bierze ją w objęcia i mocno przytula. Dłonie Jenny błędzą po plecach siostry, która ściska ją wręcz rozpaczliwie, jakby Jenna była o krok od upadku i Fran odciągała ją znad krawędzi.

– Niech ci się przyjrzę. – Fran przenosi uścisk na ramiona Jenny. Jej oczy lśnią za szklami okularów, błyszczą od łez. – Nie wierzę – mówi. – Nie wierzę, że to naprawdę ty.

• • •

Jenna i Fran siedzą na wąskiej kanapie, dotykając się kolanami. Jenna delikatnie uwalnia dłonie z uścisku Fran.

– Spoczone. – Wyciera je o spódnicę i śmieje się, widząc, że Fran robi dokładnie to samo. – Czy to dla ciebie nie za wiele, to całe... dotykanie?

– Nie masz pojęcia, jak często mnie dotykano na tym cholernym obozie – odpowiada z uśmiechem Fran. – Nigdy ci nie wybaczę, że pojechałam tam przez ciebie.

– Przepraszam – mówi Jenna i milknie.

Nie po raz pierwszy prosi siostrę o przebaczenie. Rozmowa, którą odbyły przez telefon Damiana ostatniego dnia obozu, w trzech czwartych składała się z łez i dławionych szlochów, a w jednej czwartej z powtarzanego w kółko „przepraszam”, ale dopiero teraz Jenna może to powiedzieć, patrząc Fran prosto w oczy.

Przygląda się siostrze. Minęły prawie trzy lata, od kiedy widziały się po raz ostatni. Na twarzy Fran zmarszczki wokół oczu i między brwiami pogłębiły się, stres i brak snu odcisnęły na niej swoje piętno.

– Nie. – Fran lekko kręci głową. – To ja powinnam cię przeprosić. Gdybym... gdybym była lepszą siostrą, nie czułabyś się tak samotna. Gdybym była przy tobie,

kiedy tego potrzebowałeś. Nie... to nie to. Powinnam wyczuć, że coś jest nie w porządku. Powinnam się zorientować.

Jenna pochyla głowę. Nie może patrzeć na ten ból i żal w oczach siostry.

– To nie twoja wina. Pozwoliłam ci wierzyć, że nie żyję.

– Byłaś załamana.

Jenna nie zaprzecza.

– Damian uratował mi życie – mówi.

Nie straciła przytomności po tym, jak Erica uderzyła ją kamieniem w tył głowy, ale cios ją niemal ogłuszył, bo po czterech godzinach bezlitosnego gorąca w szalście potu była poważnie osłabiona. Kiedy ostatnie promienie słońca zniknęły za horyzontem i świat pogrążał się w niebieskoszarym mroku, Jenna leżała na ziemi z otwartymi oczami, a poszarpana skała wbijała jej się w policzek. Mewy umilkły i przestały krążyć po niebie. Jedynymi dźwiękami, jakie do niej docierały, były krzyki, płacz i rozkazy dobiegające z obozu. Próbowwała podnieść głowę i podeprzeć się na łokciu, ale bolało ją całe ciało i nie miała siły się ruszyć. Zrezygnowała więc i zamknęła oczy. Wraz z ciemnością pojawiły się wspomnienia: ciepły, wilgotny głos Kate tuż przy jej uchu, rozkładający się ptak pod drzwiami, ubrudzone czerwonym lakierem ubrania, Tom na niej, wchodzący w nią, nie odrywający od niej wzroku, całujący się z Kate, szyderczy ton Eriki – „Próbowałam cię ostrzec” – i jej słowa mieszające się z głosem Damiana: „Rzucił na ciebie urok”.

– Jenna? Jenna? – Głos Damiana stawał się głośniejszy, coraz bardziej natarczywy.

Jeszcze mocniej zacisnęła powieki. Poczowała, jak kładzie dłoń na jej ramieniu, potrząsa nią, wywołuje ból we wszystkich częściach ciała. Jęknęła, kiedy przeciągnął palcami z tyłu jej głowy.

– Co się stało, do cholery?

– Erica. Zaatakowała mnie.

Głośno zaklął. Chwycił ją pod pachy i pod kolana i podniósł. Poczowała, jak japonki zsuwają się jej ze stóp.

– Trzeba cię zawieźć do lekarza.

– Gdzie Tom?

– Nie ma go. – Twarz Damiana była mokra od potu, policzki i czoło miał oblepione brudem. – Dał nogę, zwiął do miasta. Przyjechała policja.

– A reszta... – Próbowała obrócić się w jego ramionach, chcąc się uwolnić. – Muszę im pomóc. Umiem robić reanimację. Mogę...

– Nie, nie możesz. Musi cię obejrzeć lekarz.

Niosąc ją, trzęsącą się i drżącą, oddalał się od klifu i zmierzał w kierunku szałasu. Z każdym krokiem jej umysł odzyskiwał jasność i jednocześnie rósł jej niepokój. Czy to możliwe, że przyczyniła się do śmierci dwóch osób? Kiedy jeszcze siedziała w szałasie, kilkoro członków grupy skarżyło się na trudności z oddychaniem, a gdy wyszła, Tom i Kate podążyli za nią. Erica jest chora, ale akurat co do tego miała rację. Całkiem możliwe, że teraz zamawia się z Kate, wymyśla alibi na czas napaści i nastawia innych przeciwko Jennie, mówiąc im, że to właśnie ona jest winna – ta, która przespała się z żonatym mężczyzną i próbowała odbić go żonie. Jenna poczuła narastający wstyd. Tom zmanipulował ją, uwiódł i oszukał. A potem opuścił tych, którzy najbardziej go potrzebowali.

Lekko ścisnęła rękę Damiana.

– Postaw mnie na ziemi.

Zwolnił i spojrzał na nią.

– Dobrze się czujesz?

– Zabierz mnie stąd.

– Nie ma sprawy. Odprowadzę cię do twojego domku, kiedy już obejrzy cię lekarz i porozmawiasz z policją. Musisz im powiedzieć, co Erica...

– Nie, Damian. Posłuchaj. Nie chcę, żeby oglądał mnie lekarz, i nie chcę rozmawiać z policją. W ogóle z nikim nie chcę się widzieć. Chcę po prostu opuścić to miejsce. Hotel. Gozo. – Nie widziała jego twarzy w ciemności, ale słyszała

oddech. I wiedziała, że Damian słucha jej uważnie. – Miałaś rację co do Toma i Kate. Dla nich to była tylko gra i nie zamierzam dłużej brać w niej udziału. Proszę cię, pomóż mi się stąd wydostać.

Poczuła, jak cały się spina, rozważając jej słowa, i sama też napięła mięśnie. Jeśli Damian uprze się przy swoim, będzie musiała sprawić mu ból, żeby się uwolnić. Wolałaby tego nie robić, ale...

– Mam samochód – przerwał tok jej myśli. – Wypożyczyłem go wczoraj, kiedy wy się opierniczaliście na idiotycznych zajęciach Toma. Zawiozę cię, dokąd będziesz chciała.

Odetchnęła z ulgą.

– Dziękuję, Damian. Dziękuję.

– To gdzie jedziemy?

– Na prom. Ale najpierw muszę wziąć kilka rzeczy z domku.

– Nie ma sprawy.

Zamiast pójść ścieżką prowadzącą z hotelu do szalasu, Damian zaniósł ją okreśną drogą. Kiedy w końcu wyszli na równy teren, Jenna poprosiła, żeby ją postawił.

– Jaki to samochód? – spytała.

– Niebieski nissan micra.

– Dobrze. – Pokiwała głową. – Wezmę rzeczy i spotkamy się przed hotelem. Nie wiem... nie wiem, jak mam ci dziękować. – W zapalonych lampach wokół budynku zobaczyła w końcu jego twarz. Był blady i wymizerowany. Dostrzegła niepokój w jego oczach. – Mówię poważnie. – Dotknęła jego ramienia. – Uratowałeś mi życie.

Pokręcił lekceważąco głową.

– Zbieraj się. Tylko uważaj, żeby nie natknąć się na Ericę.

• • •

W pokoju Jenna nawet na moment nie odwróciła się plecami do drzwi. Słyszała głosy na zewnątrz i tupot stóp na ścieżce wijącej się między domkami. Raz na jakiś przez okno wpadał snop światła z latarki i wtedy serce podchodziło jej do gardła. Erica jej szuka? A może policja?

Zrzuciła szlafrok, chwyciła leżące na podłodze dżinsy i włożyła je, nie zwracając sobie głowy bielizną. Wciągnęła sweter na górę od kostiumu, wsunęła stopy w sportowe buty, złapała leżącą na łóżku torebkę i przewiesiła ją sobie na skos przez ramię. Spojrzała na leżącą w kącie otwartą walizkę z wysypującą się zawartością. Nie może jej zabrać, to zbyt ryzykowne – taszcząc ją ze sobą, na pewno wzbudziłaby podejrzenia.

• • •

Damian włączył silnik, gdy tylko Jenna wślizgnęła się na miejsce pasażera.

– W porządku? Nie kręci ci się w głowie ani nic z tych rzeczy?

Nadal bił od niego niepokój; a więc wciąż uważa, że ucieczka to zły pomysł, stwierdziła w duchu. Nie miała jednak siły tłumaczyć mu się ze swojej decyzji. Według niego powinna porozmawiać z policją i zgłosić napaść ze strony Eriki. Ale czuła się za bardzo wyczerpana, żeby siedzieć w komisariacie i opowiadać komuś obcemu, co się wydarzyło. Spytałiby, dlaczego Erica ją zaatakowała, a wtedy musiałyby przyznać się do tego, co zaszło między nią a Tomem. Nie miała ochoty na grzebanie się w jego kłamstwach.

Spojrzała na Damiana zaciskającego dłonie na kierownicy.

– Wytrzeźwiałeś?

– A czy to coś zmieni?

– Nie. Jedźmy.

• • •

Wioząc Jenę, Damian przedstawił jej całe zajście ze swojego punktu widzenia. Powiedział, że obudził się z drzemki i poszedł do szafasu potu zobaczyć, co się

dzieje. Zdumiało go to, co ujrzał: ogoleni na łyso ludzie leżeli na ziemi jak zepsute lalki, szlochając albo z trudem łapiąc powietrze. Niektórzy kręcili się, jakby nie wiedzieli, co ze sobą zrobić, i odtrącali butelki z wodą, które podtykali im pracownicy hotelu. Natknął się na siedzącego samotnie na niewysokim murku Alana, ale kiedy zapytał go, co tu się właściwie wydarzyło, Walińczyk zaczął gadać od rzeczy. Powtarzał w kółko: „Phoenix. Teraz nazywam się Phoenix”. Damian próbował przekonać go, żeby napił się wody, gdy nagle zza szafasu dobiegł czyjś krzyk, tak histeryczny i pełen autentycznego bólu, że zmroził Damiana do kości. Natychmiast tam popędził, mijając kobiety i mężczyzn, którzy padali na ziemię, nie będąc w stanie utrzymać się na nogach. Ktoś musiał zaalarmować hotel, bo raptem zaroilo się od personelu w ciemnych eleganckich uniformach, stanowiących osobliwy kontrast z widokiem półnagich, bladych i brudnych gości w bikini i kąpielówkach. Spanikowane głosy pracowników mieszały się z łkaniem i jękami gości.

– Wezwijcie pomoc, Bessie nie oddycha! – krzyknął ktoś, głośniejszy od innych.

Damian, z trudem łapiąc oddech, obiegł szafas i zobaczył leżącą na ziemi Bessie – miała rozrzucone ręce i nogi, szeroko otwarte usta i zamknięte oczy. Obok niej klęczała kobieta, którą Damian kojarzył z recepcji, i robiła jej masaż serca. Recepcjonistka poczuła na sobie spojrzenie Damiana i podniosła na niego wzrok. Jej twarz była szara ze strachu, oczy pełne przerażenia.

– Dzwon po karetkę! – wrzasnęła i zaczęła robić Bessie sztuczne oddychanie.

Ale Damian nie wezwał karetki. Nie odezwał się. Nawet się nie ruszył. Stał jak sparaliżowany, ze zwisającymi rękami, i patrzył, jak pierś Bessie wprawdzie unosi się wraz z każdym wtłaczanym w jej płuca oddechem, ale zaraz potem opada i znów nieruchomieje. Wiedział, że powinien sprowadzić pomoc, ale nie był w stanie oderwać wzroku. Nie docierało to do niego, nie rozumiał, co widzi, nie potrafił wykorzystać doświadczenia z przeszłości i zacząć działać. Mógł się jedynie gapić. Nagle ktoś go potrącił i dopiero to wyrwało go z otępienia.

– Tim nie żyje! Chyba miał atak serca. Niech mi ktoś pomoże!

Zobaczył skulonego martwego Tima w ramionach mężczyzny, który klęczał na ziemi, trzymając go jak małe dziecko. Damian nie zauważył go w pierwszej chwili, kiedy wypadł z za szalasu, choć przecież Tim musiał cały czas tu leżeć. Jego uwaga skupiła się na Bessie, tej szarej ludzkiej skorupie, w której próżno było szukać śladu pełnej życia, różowowłosej kobiety. Coś w nim wtedy zapłonęło, raczej złość niż smutek. Jak to się stało? Co poszło nie tak? I gdzie, do ciężkiej cholery, jest Tom?

– Tom! – Odwrócił się od Bessie i Tima i zaczął się rozglądać. – Tom!

Nikt się nie odezwał. Nikt nawet na niego nie spojrział.

Dostrzegł Kate, która siedziała w kucki przy wejściu do namiotu i szlochała, chowając twarz w dłoniach.

– Kate! – Potrząsnął nią. – Co się stało? Co tu się, kurwa, odwalilo?

Nie odezwała się słowem, tylko zaszlochała jeszcze głośniej.

– I wtedy – powiedział, zerkając na Jennę po raz pierwszy, od kiedy wyruszyli – zacząłem cię szukać. Wszędzie. Wszedłem nawet do tego pieprzonego szalasu, chociaż bałem się, że znajdę cię tam martwą, ale nie. Zniknęłaś. Zapadłaś się pod ziemię. Wołałem cię. W pewnej chwili zobaczyłem Ericę, która szła od strony klifów w kierunku szalasu, i zapytałem ją, czy cię widziała. Dziwnie się uśmiechnęła i odparła, że nie. Od razu zrozumiałem, że kłamie, nie wiedziałem tylko dlaczego... – przełknął ślinę – dopóki cię nie znalazłem.

Jenna milczała. Wszystko to wydawało jej się nierzeczywiste. Czuła się pusta w środku i jakby oderwana od całej sytuacji. Odezwała się dopiero, kiedy podjechali pod terminal promowy.

– Możesz włączyć światło? – poprosiła, grzebiąc w torebce.

– Zgubiłaś coś?

Bez słowa wyjęła niewielką portmonetkę, w której znajdowało się dwieście euro.

– Co to jest?

– To wszystko, co mam. Złapałam tylko torebkę, nie pomyślałam. Reszta została w walizce: paszport, karty kredytowe, telefon.

– O kurwa... – Damian włączył silnik.

– Nie. – Dotknęła jego dłoni. – Nie wrócę tam.

– Nie dostaniesz się do Anglii bez paszportu.

– Nie jadę do Anglii.

– A dokąd?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

– Jenno. – Wzrok Damiana błędził po jej twarzy. – Chcesz, żebym pojechał z tobą? Mogę to zrobić. Bo też nie mam po co wracać.

Serce o mało jej nie pękło, gdy spojrzała w jego oczy. Zobaczyła w nich samotność, rozpacz, tęsknotę. Ale nie była kołem ratunkowym, którego mógłby się chwycić. Utrzymywała się na wodzie, młóćąc rękami i nogami, i gdyby się jej złapał, oboje poszliby na dno.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale Damian ją powstrzymał.

– Nie musisz nic mówić. – Sięgnął do kieszeni, wyciągnął telefon i portfel. – Masz... – Wyjął kartę kredytową i trzysta euro i włożył jej do ręki. – Z tymi dwiema słowami daleko nie zajedziesz.

– Nie mogę tego przyjąć. – Chciała oddać mu pieniądze, jednak on zignorował to i zaczął stukać w ekran swojego telefonu. – Damian, proszę. To bardzo miłe z twojej strony, ale naprawdę nie mogę wziąć od ciebie pieniędzy. Nie wiem, kiedy będę mogła ci je zwrócić.

Wręczył jej telefon.

– Odblokowałem go. W notatniku znajdziesz pin do karty i mój mail. Napisz, kiedy dotrzesz tam, dokąd się wybierasz. Po prostu daj znać, że wszystko u ciebie okej, dobrze?

– Nie mogę tego wziąć.

– Posłuchaj... W historii wyszukiwarki znajdziesz strony z porno... i w odtwarzaczu wideo też trochę tego będzie... ale nie miej mi tego za złe. Od dłuższego czasu jestem sam. – Roześmiał się. – To miało być zabawne. Miałaś się uśmiechnąć, wiesz? A mówiąc poważnie... Bierz, ile chcesz. Oddasz mi, kiedy staniesz na nogi. Albo wyślę kogoś, kto cię sprzątnie. Żarcik.

Jennie napłynęły łzy do oczu.

– Dlaczego to dla mnie robisz? Nie zasłużyłam na to.

Wzruszył ramionami.

– Liczyłem na dymanko, ale wystarczy mi przyjaźń.

– To też był żart?

– Nie, ale możesz się roześmiać, jak chcesz.

Nachyliła się i objęła go.

– Nie wiem, jak mam ci dziękować.

– Po prostu napisz, że jesteś cała, zdrowa i bezpieczna. Obiecuj, że to zrobisz.

Pokiwała głową, wtulona w jego ramię.

– Obiecuję.

Sięgnął do schowka.

– Weź jeszcze to. – Wręczył jej czapkę z daszkiem. – Skoro planujesz zniknąć, przyda ci się coś, czym zasłonisz tę ogoloną głowę.

• • •

– A więc Damian od początku wiedział, że jesteś w Valletcie – mówi Fran, popijając herbatę.

– Tak. Dotrzymałam słowa i napisałam do niego, gdy tylko zameldowałam się w hotelu. Kiedy zeszłam z promu i taksówkarz zapytał, dokąd chcę jechać, to było jedyne miejsce, które przyszło mi do głowy. Miałam do wyboru Vallettę albo lotnisko... Do domu nie mogłam wrócić.

Fran patrzy na nią w zamyśleniu i Jenna znów ma wyrzuty sumienia.

– Czy Damian jest w tobie zakochany? – pyta nagle Fran.

Zmieniła się, uzmysławia sobie Jenna. Nie tylko na twarzy. Trzy lata temu wmaszerowałyby do mieszkania – oczywiście nie byłoby mowy o objęciach na powitanie – i zażądała wyjaśnień. Stała się mniej szorstka, łagodniejsza.

– Sądzę, że tak – przyznaje Jenna. – I bardzo mnie to smuci, ale wiem, że Damian jest teraz szczęśliwy. Zaręczył się z Grace, pozostaliśmy przyjaciółmi... Zwróciłam mu równowartość telefonu i wszystko, co wykorzystałam z jego karty kredytowej. Ale jestem mu winna znacznie więcej niż pieniądze.

– Nie rozumiem tylko, po co zapisał się na obóz w Walii po tym wszystkim, co przeszliście na Gozo – mówi Fran po chwili milczenia.

– Bał się, że znowu komuś stanie się krzywda. Przeraził się, kiedy zobaczył ogłoszenie, i postanowił mieć oko na Toma i Kate. Nie miał pojęcia, że Erica... czy jak teraz brzmi jej imię... też tam będzie. Kiedy dowiedziałam się, że jesteś na liście uczestników, chciałam wsiąść w najbliższy samolot i polecieć do Walii. Damian odwiódł mnie od tego. Obiecał, że będzie cię pilnował. Codziennie dawał mi znać, co się dzieje.

Fran ściąga brwi.

– Skąd wiedział, kim jestem?

– Już pierwszego dnia napisał mi, że w grupie jest kobieta, która nie pozwoliła Tomowi dokończyć mowy powitalnej i wypytywała o mnie. Poprosiłam go, żeby zrobił jej zdjęcie, a kiedy mi je przysłał, myślałam, że zemdleję. Próbowalam się z tobą skontaktować, ale zmieniłaś numer. Mogłam do ciebie dotrzeć jedynie przez mamę, a... wybacz, Fran... nie potrafiłabym tego zrobić. Poprosiłam Damiana, żeby się tobą opiekował. Żeby nic ci się nie stało.

– Dlatego powiedział, żebym o tobie nie wspominała.

– Pewnie tak. Chyba bał się, że Erica może zrobić ci krzywdę.

Zapada milczenie. Jenna poprawia się na kanapie.

– Przepraszam – powtarza po raz kolejny. – Powinnam ci wyjaśnić.

– W porządku. Już wyjaśniłaś...

– Nie chodzi mi o Damiana i obóz... chodzi o mnie. O to, co zrobiłam. Przez prawie trzy lata myślałaś, że nie żyję. Po prostu... sądziłam, że się tym nie przejmiesz, a raczej wmówiłam to sobie. To mi ułatwiło decyzję.

– Jaką?

– Żeby się ukrywać. Żeby zniknąć. – Jenna wstaje i podchodzi do okna.

Obawiała się chwili, w której będzie musiała jakoś wytłumaczyć swoje postępowanie. Kiedy myśli o osobie, którą była przed trzema laty, wydaje jej się, jakby myślała o kimś zupełnie obcym. Jednak wspomnienie tego, jak się wtedy czuła, nadal boli, niczym świeży siniak.

– Kiedy tu dotarłam, byłam w rozsypce, Fran. Gorzej. Gdy teraz na to patrzę, jestem przekonana, że po prostu przechodziłam załamanie. Zameldowałam się w hotelu i nawet się nie rozpakowałam. Nie włączyłam telewizora. Zaciągnęłam zasłony, położyłam się do łóżka i przez wiele dni wstawałam jedynie po to, żeby napić się wody i skorzystać z toalety. Wyjechałam z Gozo, bo pragnęłam ucieczki, ale nie zdołałam uciec przed tym, co znajdowało się tutaj. – Dotyka dłonią skroni. – Miałam depresję. Nie chciało mi się jeść, nie mogłam spać. Nie potrafiłam spojrzeć na siebie w lustrze. – Przeczesuje włosy palcami, przypominając sobie drapiącą szczecinę, którą miała wtedy na głowie. – Płakałam, bez przerwy płakałam. Nigdy w życiu nie czułam się tak samotna. Damian dał mi swój telefon, więc mogłam do kogoś zadzwonić, ale nikt, nikt nie był w stanie powiedzieć mi czegokolwiek, co sprawiłoby, że poczułabym się choć odrobinę lepiej. Chciałam... chciałam przestać istnieć.

– Och, Jenno. – Współczucie w głosie Fran niemal doprowadza Jennę do łez.

– W końcu musiałam wstać i coś zrobić, bo skręcało mnie z głodu. Założyłam czapkę Damiana i wyszłam w tych samych ciuchach, w których przeleżałam ostatnie kilka dni. Byłam przerażona. Myślałam, że ludzie będą mi się przyglądali i śmiali się ze mnie. Wpadłam do sklepu, wzięłam... Bóg wie co... zapłaciłam i prędko wyszłam. Po powrocie do hotelu wybuchnęłam płaczem. Zjadłam coś

i znów się położyłam. Damian regularnie pisał do mnie, prosząc, żebym dawała mu znać, czy jestem cała i zdrowa.

– Nie powiedziałaś mu, jak się czujesz?

– Nie. Zrobił dla mnie już tak dużo... Nie chciałam go tym obarczać. Wiedziałam, że sam też cierpi. Był świadkiem śmierci dwojga ludzi.

Odchyła zasłonę w oknie. Po chodniku idzie starsza kobieta, mocno wspierając się na lasce. Jenna widuje ją codziennie; kobieta powoli przemierza trasę do sklepu spożywczego, a potem, z zakupami, wraca tą samą drogą.

– Kiedy skończyło mi się jedzenie, wyszłam znowu. Tym razem już się tak nie bałam. Nie trzęsły mi się ręce, kiedy wręczałam sklepikarzowi pieniądze. Za trzecim razem znalazłam w sobie dość odwagi, by spokojnie rozejrzeć się po półkach. Wtedy zobaczyłam czarno-białe zdjęcie Toma na pierwszej stronie gazety. Pisano o wydarzeniach na Gozo. Nie miałam pojęcia, że ta sprawa zrobiła się głośna. Przez cały ten czas nie zaglądałam do internetu. Mój umysł był w takiej rozsypce, że nawet nie pomyślałam o tym, żeby wejść na Facebooka czy Twittera. Dotarło do mnie, że mama i tata pewnie martwią się, co się ze mną stało, ale nie mogłam do nich zadzwonić. Pisałam natomiast listy, dziesiątki listów... i wszystkie lądowały w koszu. Nie potrafiłam znaleźć właściwych słów. Byłam wściekła z powodu tego testu DNA. Nadal czuję się zdradzona.

Fran głośno wciąga powietrze przez nos i stęka z rozdrażnieniem.

– A ja nadal jestem zła na siebie. Gdybym sprawdziła... Gdybym zalogowała się na tamtą stronę z wynikami testu... zobaczyłabym to samo co ty. Zrozumiałabym, przez co przechodzisz i dlaczego tak bardzo chcesz porozmawiać. Nie mogę znieść myśli, że byłaś tu całkiem sama i sama musiałaś sobie z tym wszystkim poradzić.

Jenna odwraca się od okna i spogląda na siostrę.

– To był jedyny sposób. Zaczęłam chodzić na spacer. Krążyłam po mieście aż do całkowitego wyczerpania fizycznego i umysłowego. I w końcu uświadomiłam sobie, gdzie popełniłam błąd.

– Co masz na myśli?

– Przez całe życie starałam się być taka, jaką chcieli mnie widzieć inni, zwłaszcza mama i tata. Nie chcąc nikogo zawieść ani rozczarować, nie potrafiłam się sprzeciwić. Po tym, jak się wyprowadziłaś z domu, czułam, że rodzice wywierają na mnie presję. Miałam być ich idealną córeczką. Nie mówię tego po to, żeby cię krytykować – zaznacza szybko. – Na twoim miejscu też bym się stamtąd jak najszybciej wyniosła. Ale byłam młoda, kochałam ich i wydawało mi się, że ich małżeństwo, ich życie, jest doskonałe. Mama była niezwykle wytworną, pełną uroku kobietą, a tata... tata był wielkim, silnym, wpływowym mężczyzną. Oczywiście mieli swoje wady, ale ludzie ich podziwiali. W moich oczach rodzice byli szanowani i uczeni, dlatego starałam się spełniać ich oczekiwania. Z tego, jak okrutna potrafi być mama, zdałam sobie sprawę, dopiero kiedy się poróżniłyśmy, gdy byłam nastolatką. Mimo to nigdy nie przestałam pragnąć, żeby byli ze mnie dumni, nawet jeśli czyniło mnie to nieszczęśliwą. I wtedy... wtedy dałaś mi ten test genealogiczny...

Przerywa, widząc, że Fran osuwa się na kanapie.

– Fran... – Jenna siada przy niej i bierze ją za rękę. – Niczemu nie jesteś winna. Nikt nie jest winny. Cieszę się, że prawda wyszła na jaw, ponieważ obecne życie, to, które sama sobie wybrałam, daje mi poczucie szczęścia. Tak długo byłam załamana. Czułam się, jakby od zawsze mnie okłamywano, jakby oszustwem zmuszano mnie do bycia osobą, którą nigdy nie chciałam być. Za nieskazitelną fasadą małżeństwa mamy i taty krył się wielki, haniebny sekret. Mama sprowadziła wszystko do zabawnej imprezy, ale jestem przekonana, że to nie był jej pomysł. Zgodziła się, bo propozycja wyszła od taty albo może dlatego, że wszyscy w ich kręgu to robili, a ktoś wbił jej do głowy, że dobra żona musi być posłuszna, miła i atrakcyjna. Te same zasady usiłowała wpoić mnie, kiedy byłam małą.

– Czy sądzisz, że tata zna prawdę... – Fran wierci się z zażenowaniem – o tobie?

– Raczej nie. Myślę, że między innymi dlatego nalegała, bym nikomu o tym nie mówiła. Nie tylko ze względu na reputację rodziny, ale też dlatego, żeby tata się nie

dowiedział.

– Powiesz mi... kiedy wrócisz?

To dylemat, który Jenna roztrząsała od pierwszej rozmowy telefonicznej z Fran. Nie mówiąc o niczym tacie, ona i Fran stają się współwinnymi kłamstwa matki. Jeśli wyjawia mu prawdę, mogą poważnie narazić na szwank jego zdrowie i zniszczyć małżeństwo rodziców.

– Nie wiem – mówi Jenna. – Naprawdę nie wiem. Już samo spotkanie z nimi będzie dla mnie wystarczająco trudne. Nie wszystko naraz.

– Oczywiście. – Fran gładzi ją po dłoni. – Oczywiście.

Nie będzie łatwo wytłumaczyć rodzicom, dlaczego Jenna nie przyznała się, że żyje. I jeszcze nie wyjaśniła tego Fran.

– Przepraszam – mówi po raz kolejny – za to, jak postąpiłam. Za to, że zapadłam się pod ziemię. Kiedy zobaczyłam artykuł w gazecie, nadal byłam w takiej rozsypce, że nie potrafiłam zebrać się w sobie, żeby zadzwonić albo wysłać listy, które pisałam. Nie byłam wystarczająco silna. Im więcej czasu mijało, tym stawało się to trudniejsze. Z tygodnia zrobiły się dwa, potem miesiąc, potem pół roku. Jak mogłam tak po prostu zadzwonić i powiedzieć: „Cześć, to ja, Jenna! Wiem, że oplakujecie moją śmierć, ale możecie już przestać, bo wcale nie umarłam!”? Jak mogłam wyjaśnić, dlaczego pozwoliłam wam wszystkim uwierzyć w to, co pisano w gazetach o moim samobójstwie, i żyć w bólu? Wmówiłam sobie, że lepiej wam beze mnie. Że lepiej dla wszystkich, jeśli uważają mnie za zmarłą.

Widząc minę Fran, Jenna czuje, że pęka jej serce.

– Nie sądziłam, że się tak przejmiesz. Myliłam się i bardzo cię zraniłam. Przepraszam, naprawdę tego żałuję. I nie mam do ciebie pretensji, że mnie nienawidzisz. Sama czułabym to samo.

– Co ty mówisz? – Fran ociera łzy z policzków. – Oczywiście, że cię nie nienawidzę.

– Ale na pewno masz mi to za złe. Tyle przeze mnie wycierpiałas...

– To było nic, zupełnie nic w porównaniu z tym, co ty przeszłaś. – Fran sięga po chusteczkę. – Ja też żałuję wielu rzeczy. Tego, że nie byłam siostrą, na jaką zasługiwałaś. Tego, że nie troszczyłam się o ciebie, nie chroniałam cię. Tego, że zamknięta we własnym małym świecie, nie zauważyłam, kiedy najbardziej mnie potrzebowałaś. Ale tak naprawdę... – Drga jej powieka. – Rany, dlaczego tak trudno to powiedzieć? Kocham cię, Jenno – wyrzuca z siebie. – Pracuję nad tym, żeby mówienie tego przychodziło mi łatwiej. Będę ćwiczyła, powtarzając ci to codziennie.

– Może jednak bez przesady – odpowiada Jenna ze śmiechem i zaraz poważnieje. – Ja też cię kocham, Fran. Nie mówiłam ci tego, ale to prawda. Kocham cię.

Fran wyciąga z pudełka kolejną chusteczkę, wyciera oczy, a potem głośno wydmuchuje nos. Następnie wstaje, wyrzuca chusteczkę do kosza, podchodzi do okna i wygląda na ulicę. Oczy Jenny napełniają się łzami. Fran jest tak wielkoduszna i wyrozumiała. A to, co ona zrobiła, było egoistyczne. Przysporzyła mnóstwo cierpienia zarówno Fran, jak i rodzicom.

Fran cicho wzdycha i odwraca się od okna.

– Czy jest jeszcze inny powód, dla którego postanowiłaś nie wracać?

Jenna kręci głową.

– Nie rozumiem.

– Na podłodze w korytarzu leży drewniany wagonik, na kaloryferze wiszą śpioszki, a na parapecie – Fran pokazuje kciukiem za siebie – stoi oprawione w ramkę zdjęcie dziecka.

Jenna łypie na kaloryfer – rzeczywiście: biało-niebieskie nakrapiane śpioszki. Myślała, że udało jej się wszystko schować. Nie dlatego, że chciała ukryć syna przed Fran, ale dlatego, że pragnęła wybrać właściwy moment, by pochwalić się tym, co ma w życiu najcenniejszego.

– Czy to dziecko Toma?

Pytanie zawisa w powietrzu, ciężkim i gęstym od emocji.

– Nie. Mój syn nie jest dzieckiem Toma.

Fran wypuszcza powietrze.

– To dobrze.

Jenna podchodzi do stojącej przy oknie siostry. Zdejmuje z kaloryfera śpioszki i przykładą je do piersi. Są ciepłe, przyjemnie pachną proszkiem do prania.

– Nie planowałam ciąży. Ale kiedy już to się stało...

Uśmiecha się do siebie, przypominając sobie, jak ścisnęło ją w żołądku, kiedy zobaczyła dwie kreski na teście ciążowym. Rodzice byliby wstrząśnięci: panna z dzieckiem. Siedziała na opuszczonej desce sedesowej i wpatrywała się w ten niewielki kawałek plastiku. Nagle dotarło do niej, że nikt nie musi wiedzieć o dziecku. Było jej. Oraz Tristana, o ile zechce z nią zostać. Poznali się w barze, w którym pracowała. Był Maltańczykiem, zajmował się różnymi sprawami związanymi z festiwałem filmowym w Valletcie. Pięć razy próbował się z nią umówić, zanim w końcu uległa i zgodziła się pójść z nim na poranną sobotnią kawę. Spodobał się jej jego zapach, to, jak się nakręcał, mówiąc o ograniczaniu środków finansowych na kinematografię i o tym, jak ważne jest wspieranie lokalnych filmowców, jak nie zważał na karcące spojrzenia miejscowych kawoszy, kiedy jego głos brzmiał trochę zbyt donośnie. Nosił fedorę, która należała do jego dziadka, i wytartą brązową skórzaną kurtkę. Ubierał się dla siebie, nie dla innych, i to jej imponowało. Interesował się nią, ale ciekawiła go nie jej przeszłość ani to, co działo się w jej głowie, tylko jej marzenia, zamiłowania, pasje. Powiedziała mu, że zawsze pragnęła studiować malarstwo, na co wzruszył ramionami i odparł: „Więc zrób to. Kup materiały i zacznij się uczyć z YouTube’a”. Był bezpośredni, prostoliniorny i stabilny emocjonalnie. Nie potrzebowała Tristana w taki sam sposób, jak potrzebowała Toma albo Nicka. Już nie była załamana kobietą. Nie szukała aprobaty ani miłości. A jednak pokochał ją. Wyznał jej to po trzech miesiącach znajomości. Niemniej kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, była przygotowana na to, że zostanie samotną matką, jeżeli Tristan zdecyduje się odejść. Nie byłoby to najgorsze, co ją w życiu spotkało. Na wieść o tym, że zostanie

ojcem, Tristan podskoczył z radości i wykrzyknął: „Wspaniale! Co za wiadomość!”, a serce Jenny wypełniło słodkie jak miód szczęście.

– Kiedy to się stało... – Spogląda na Fran. – Poczułam, że tak powinno być. I utwierdziłam się w decyzji, by pozostać tutaj i nie wracać do kraju. Mój syn jest dla mnie najważniejszy na świecie i nie chciałam, żeby zepsuły to pytania, dociekania, krytyka. Nie chciałam, żeby rodzice domagali się wyjaśnień, dlaczego nie wyszłam za mąż, ani maglowali Tristana w sprawie jego pracy. Nie chciałam, żeby mama pouczała mnie, jak najlepiej dbać o dziecko, czym je karmić i tak dalej. Nie chciałam dopuścić do tego, żeby wszystko schrzanili.

– Wiesz, że mama chciała tu dziś przyjechać, prawda? – mówi Fran. – Nawrzeszczała na mnie przez telefon, kiedy jej oświadczyłam, że jadę sama. Nie pozostałam jej dłużna i zagroziłam, że jeśli jeszcze raz obleje mnie herbatą, odwzięczę się tym samym.

– Coś mi się wydaje, że źle to przyjęła.

– Zamilkła, zupełnie jak nie ona. Przyjemna odmiana. Następnym razem zmuszę ją, żeby mnie przeprosiła.

Jenna uśmiecha się, lecz po chwili wzbiera w niej żal.

– Kiedy postanowiłam zachować istnienie Tamy w tajemnicy, nie tylko pozbawiłam mamę i tatę wnuka, ale też ciebie siostrzeńca.

– No cóż... – Fran zakłada ręce na piersi. – Na ten temat mam do powiedzenia dwie rzeczy, a właściwie trzy. Po pierwsze, nie powinnaś czuć się winna z powodu wyborów, których dokonałaś. Uznałam, że koniec z poczuciem winy. Nie ma z niej żadnego pożytku, powoduje jedynie ból i bezsenność. Po drugie, musimy ustalić plan działania. Jeśli, a raczej kiedy przyjedziesz do kraju zobaczyć się z mamą i tatą, będę przy tobie. Jeżeli któreś z nich wytoczy ciężkie działa, nie pozostaniemy dłużne. Stworzymy jednolity front, że się tak wyrażę. Zrobimy to po raz pierwszy w życiu, ale lepiej późno niż wcale. Po trzecie, kiedy wreszcie poznam tego szkraba?

Jenna odkłada śpioszki na kaloryfer i uśmiecha się.

– Jest w drugim pokoju z Tristanem. – Zerka na zegarek. – Powinien się obudzić dopiero za jakieś dwadzieścia minut, ale myślę, że możemy pójść go zobaczyć.

– Nie, nie. – Fran kręci głową. – Niech śpi. Mamy wiele innych spraw do nadrobienia. Trochę się tego nazbierało przez te niemal czterdzieści lat. Mogę zaparzyć jeszcze herbaty?

Rozdział 55

Fran

Teraz – półtora miesiąca później, kwiecień

Jest słoneczny niedzielny poranek. Fran otworzyła szeroko wszystkie okna, żeby wpuścić jak najwięcej powietrza. Siedzi przy komputerze stojącym na biurku w jej salonie. Minęło półtora miesiąca, od kiedy odwiedziła Jennę w Valletcie, i miesiąc, od kiedy Jenna, Tristan i Tama przylecieli do Anglii na rodzinne spotkanie z Geraldine i Henrym. Fran odebrała ich z lotniska i zawiozła do domu rodziców w Buckinghamshire.

Jenna była biała jak kreda i niemal mdlała ze strachu. Siedziała z przodu, obok Fran, i przez całą drogę wierciła się w fotelu, opuszczała szybę, żeby zaczerpnąć powietrza, podnosiła ją, wyjmowała butelkę, żeby się napić, chowała ją, znowu wyjmowała i tak w kółko. Dawną Fran trafiłby szlag. Nowa wyciągnęła rękę i ścisnęła dłoń siostry, dodając jej otuchy. Trzymała ją za rękę również wtedy, kiedy obie wchodziły do domu rodziców. Tristan i Tama zostali w aucie. Siostry wolały nie narażać dziecka na niekontrolowany emocjonalny wybuch babci ani ryzykować, że zostanie oblane herbatą. Jednakże osobą, która powitała je w kuchni, nie była ich niska, drobna matka. Zrobił to ojciec. Wstał ze stołka i skinął głową.

– Dziewczęta – powiedział i rozplakał się.

Fran po raz pierwszy w życiu widziała łzy taty. Oczy Henry’ego pozostały suche nawet wtedy, kiedy rodziców odwiedził funkcjonariusz, żeby przekazać im informację, że śledztwo potwierdziło słuszność podejrzeń policji z Gozo i Jenna

rzeczywiście popełniła samobójstwo. Henry był pułkownikiem w stanie spoczynku, należał do pokolenia, które uważało, że mężczyznom płacz nie przystoi.

Fran została w drzwiach, a Jenna podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję jak dziecko. To była zarazem najradośniejsza i najbardziej rozdzierająca serce scena, jaką Fran kiedykolwiek widziała. Zdjęła okulary i otarła oczy.

– Jenno... – odezwał się łagodnie ojciec, nie wypuszczając jej z ramion – zawsze byłeś i zawsze będziesz moją córką.

Znał prawdę, Geraldine musiała mu powiedzieć. Nie padło ani jedno słowo na temat testu genealogicznego, ojcostwa, imprez swingersów. Nie było żadnych wzajemnych oskarżeń, żadnej krytyki ani obwiniania. Po prostu mężczyzna obejmował swoją córkę i płakał, wtulając twarz w jej włosy. Fran wyszła na ganek. Przyjechała z Jenną, żeby ją wesprzeć, ale nie powinna przeszkadzać w tym pięknym, pełnym czułości i miłości spotkaniu...

– Gdzie Franny? – zagrzemiał głos ojca. – Franny, odzyskałeś nam Jennę. Nie chowaj się.

Fran niespiesznie wróciła do kuchni. Znów miała dwanaście lat i czuła się, jakby na wezwanie ojca musiała oderwać się od telewizora. To było tak bardzo nierzeczywiste: widok postawnego, silnego mężczyzny – jej taty – kołyszącego na rękach maleńkie, pomiaukujące dziecko. Podeszła i ostrożnie, zarazem przełęczona i przejęta, zajrzała do zawiniątka. „Cześć – odezwała się z wahaniem. – Witaj w rodzinie”. Jenna powoli uniosła powieki i otworzyła oczy. Były takie duże i okrągłe, niemal zbyt wielkie w stosunku do drobnej twarzyczki, i najpiękniejsze, jakie w życiu widziała. Zawsze chciała mieć siostrę i oto wreszcie spełniło się jej marzenie. Wytrzymała kilka sekund w uścisku ojca, a potem wyślizgnęła się spod jego ramienia. „Nastawić czajnik?”, spytała.

Dotyk czyjegoś ciała nadal przyprawiał Fran o dreszcze; obejmowanie się z siostrą to było jednak co innego.

– Gdzie mama? – spytała Jenna.

Ojciec spojrzał w sufit.

– Czeka na górze. Pomyślałem, że lepiej, jeśli ja pierwszy rozpoznam teren.

Fran uniosła brew.

– Wasza mama i ja odbyliśmy długą rozmowę – ciągnął tata. – Pewne rzeczy, które powiedziałaś jej przez telefon, Franny, wzięła sobie bardzo do serca. Chwileczkę – unióśł dłoń, kiedy córki już chciały zaprotestować – dajcie mi skończyć. Mama kocha was obie i zdaje sobie sprawę, że być może nie zawsze dawała wam to odczuć. Wina leży również po mojej stronie. Ale dziś nie będzie kłótni. Nie chcemy nikogo denerwować i w zamian oczekujemy tego samego.

– Innymi słowy, każesz nam być miłymi dla mamy – skomentowała Fran.

– Niczego wam nie każę. – Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. – Nie śmiałbym tego robić, w końcu obie jesteście dorosłe. Ale ten dzień jest wyjątkowy. Ważne, żebyśmy byli dla siebie życzliwi i łagodni.

– Tato, na litość boską – jęknęła Fran. – Nie przesadzajmy, dobrze? Myślałby kto, że wzięłaś tę przemowę z jakiegoś tweeta LekarzaDuszy.

Łypnęła na siostrę i uśmiechnęła się.

• • •

Fran wprowadza swoje dane na ekranie rejestracji nowego konta na Facebooku i naciska ENTER. Obecność w mediach społecznościowych jest sprzeczna ze wszystkim, w co wierzy. Naczytała się o drażeniu danych i personalizacji reklam; ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje, jest to, żeby jakiś rosyjski oligarcha wiedział, jaki rozmiar majtek Fran kupuje w Marksie & Spencerze albo które gazety czyta. Zerknęła na stronę „Guardiana” i przeleciała wzrokiem artykuł o upadku LekarzaDuszy. Dowiedziała się, że Kate wraca do zdrowia po pchnięciu nożem, Tom wyprowadził się z ich wspólnego mieszkania, profil LekarzaDuszy na Twitterze został zablokowany, a Erica/Renata oczekuje na proces.

Ale cóż, mus to mus. Jenna założyła na Facebooku prywatną grupę dla rodziny i bardzo bliskich znajomych, w której dzieli się zdjęciami i filmikami z Tamą. Nie ma mowy, żeby taki skarb przeszedł Fran koło nosa. Mały Tama podbija serca

każdego, kto miał szczęście go poznać – nawet swojej drażliwej babki, która roztopiła się jak pianka nad ogniskiem, gdy tylko wzięła go na ręce.

Fran wyszukuje grupę po nazwie, klika na DOŁĄCZ i wzdycha z irytacją, kiedy na ekranie pojawia się wiadomość, że jej prośba oczekuje na akceptację. Sięga po telefon, żeby zadzwonić do Jenny – niechże od razu ją wpuści – ale jej wzrok zatrzymuje się na okienku z wizerunkami i nazwiskami osób, które zdaniem Facebooka powinna znać. Facebook pyta, czy chciałaby dodać te osoby do swoich znajomych.

Zaintrygowana przewija zdjęcia, w zaskoczeniu unosząc brwi na niektóre spośród propozycji. Nie wie, na jakiej zasadzie algorytm dobrał sugestie co do znajomych – biorąc pod uwagę, że do rejestracji użyła zapasowego konta mailowego, które na co dzień służy jej do zakupów w sieci – ale część podpowiedzi okazuje się nawet trafna. W okienku pojawia się kilkoro nauczycieli z jej szkoły, nauczycielka skrzypiec, a także kobieta, która wygląda zupełnie jak właścicielka pobliskiej kwiaciarni. Czyżby podała tym ludziom swój zapasowy adres mailowy? Facebook widocznie zajrzał do ich kontaktów. Cwaniaczek.

Fran kładzie dłoń na pokrywie laptopa, żeby go zamknąć, ale zmienia zdanie. Nie zaszkodzi wpisać któregoś nazwiska do wyszukiwarki, prawda? Po to, by zobaczyć twarz z przeszłości. Fran nie czuje się samotna, ale niedawne wydarzenia pokazały jej, że życie jest zbyt krótkie, by iść przez nie, żałując, że czegoś się nie zrobiło.

Gunnar Saevarsson.

Szybko przebiera palcami po klawiaturze, klika na lupkę, zanim zdąży zmienić zdanie. Pojawiają się odnośniki do profili czterech Gunnarów Saevarssonów, ale Fran natychmiast rozpoznaje tego właściwego. Jest siwy, tak jak ona, lekko łysieje na skroniach, a jego niegdyś gładka skóra zrobiła się wyraźnie szorstka. Natomiast nie zmienił się jego uśmiech ani błysk w oku. Fran przyciska dłoń do piersi, zaskoczona wzbierającą w niej falą emocji. Gunnar na pewno jest szczęśliwie żonaty i nawet nie pamięta, kim ona jest. Ona otwiera jego profil i czyta informacje, które podał.

Gunnar Saevarsson

Praca: profesor epidemiologii w Londyńskiej Szkole Higieny i Medycyny Tropikalnej

Wykształcenie: matematyka na Uniwersytecie w Cambridge

Miejsce zamieszkania: Londyn

Status: rozwiedziony

Czyta ostatnie dwie linijki i czuje coraz silniejsze bicie serca.

– Przestań – mówi głośno do siebie. – Nie wygłupiaj się. Masz pięćdziesiąt jeden lat.

Mimo to przesuwając kursor na ikonę wiadomości, klika i zaczyna pisać w okienku: „Witaj, stary przyjacielu. Co słychać?”.

Wysłała, zanim się rozmyśli, i dosłownie sekundę później dostaje powiadomienie. Czy to możliwe, że już odpowiedział? Przecież ledwie zdążyła odetchnąć. Nie, jasne, że nie. To powiadomienie z zapasowego maila, że w jej skrzynce na stronie o genealogii pojawiła się nowa wiadomość.

Przygląda się podejrzliwie. Zdrowy rozsądek podpowiada jej, że to pewnie spam, zachęta do kupna kolejnych zestawów testów, tak jakby te, które już kupiła, nie przysporzyły jej rodzinie dość problemów. Ale przecucie każe jej sprawdzić, o co chodzi. Fran klika na link i otwiera się nowe okno z wiadomością.

Droga Frances Fitzgerald!

Nie znamy się, ale sądzę, że możemy być spokrewnieni. Niedawno zrobiłem sobie test genealogiczny i teraz strona informuje mnie, że w jej bazie figuruje czworo mojego przyrodniego rodzeństwa. Nie muszę chyba dodawać, że to dla mnie spore zaskoczenie, ponieważ całe życie byłem przekonany, że jestem jedynakiem. Czy możesz opowiedzieć mi o sobie? Ja mam trzydzieści dziewięć lat, żonę i dwoje dzieci. Mieszkam w Leeds, pracuję w księgowości. Moi rodzice nazywają się Sally i Dennis Broadfoot.

Mam nadzieję, że moja wiadomość nie jest dla Ciebie zbyt wielkim szokiem. Liczę na kontakt z Twojej strony.

Pozdrawiam Cię serdecznie

Gary Broadfoot

PS Mój ojciec służył w wojsku. Przez większą część jego kariery stacjonowaliśmy w Niemczech i na Cyprze. Nie wiem, czy przyda Ci się ta informacja.

Czyta wiadomość po raz drugi. Dawna Fran zapewne skasowałaby ją i zamiotła to, czego się dowiedziała, pod dywan; jak to zwykle w jej rodzinie. Tymczasem nowa Fran nie ucieka od rzeczy trudnych i krępujących, takich jak rozmowa z matką, mówienie „kocham cię” czy ściskanie się z ludźmi.

„Drogi Gary – pisze. – Miło mi Cię poznać”.

Rozdział 56

Kate

Teraz – dwa miesiące później

Kate poprawia się na twardym plastikowym krzeselku, przeczesuje palcami świeżo ufarbowane na blond, równo obcięte włosy i dla zabicia czasu rozgląda się po wielkiej sali parafialnej, w której się znalazła. Liczyła, że zjawi się jako pierwsza, ale kiedy przyszła, w kręgu siedziały już trzy osoby: wątpła rencistka ze skrzyżowanymi w kostkach nogami, przyciskająca do piersi torebkę, niechlujny facet w średnim wieku, ubrany w spłowiały sweter w biało-niebieskie pasy, oraz trzydziestoparoletni mężczyzna w białej koszuli, marynarce i spodniach w prążki. Kate uśmiechnęła się wyczekująco do mężczyzny w garniturze, ale tym, który wstał, podszedł do niej i wyciągnął rękę na powitanie, był niechluj w sweterku. Od razu się zniechęciła.

– Nowa twarz! Witamy, witamy. – Mocno potrząsnął jej dłonią. – Gratuluję niezwykłej odwagi. Doskonale wiem, jak trudno zebrać się w sobie i przyjść tutaj. Mam na imię George, a to jest moja grupa. To znaczy tak tylko mówię. Grupa jest oczywiście wspólna. Nie byłaby grupą, gdybym był w niej sam jeden!

– Kate. – Wysłowodziła dłoń z jego uścisku.

– Za pięćdziesiąt pensów datku możesz się poczęstować kawą albo herbatą, o tam. – Machnął ręką w kierunku wiekowego stołu na kozłach. – Przy nalewaniu napoju z termosu lepiej się odsunąć, bo potrafi pryskać.

– Dziękuję.

Walcząc z pokusą, by odwrócić się na pięcie i czym prędzej stąd wyjść, zatrzymała się przy stole, powiodła wzrokiem po opakowaniu kawy rozpuszczalnej i pudełku taniej herbaty w torebkach, zrobiła sobie małą czarną, wzięła kubek, wróciła do kręgu i usiadła naprzeciwko George'a. Chciała mu się dobrze przyjrzeć, zanim spisz go na straty.

W miarę jak pojawiały się kolejne osoby, Kate powoli dochodziła do wniosku, że George nie jest tak beznadziejny, jak początkowo myślała. Na dzień dobry zachowywał się jak nadpobudliwy palant, ale po etapie „witamy, witamy!”, kiedy wszyscy już zajęli miejsca, stwierdziła, że całkiem dobrze odnajduje się w tym, co robi. Mówił poprawnym językiem, sprawiał wrażenie niezłe wykształconego i gdyby nie ten okropny sweter i koszmarna fryzura (brrr, jakby wsadził głowę do pralki), byłby nawet przystojnym mężczyzną.

– Zaczynamy – powiedział, rozkładając dłonie. – Tych, którzy są z nami po raz pierwszy – jego spojrzenie spoczęło na Kate – pragnę powitać w grupie wsparcia dla ofiar brutalnych przestępstw. Nie jesteśmy grupą terapeutyczną, przynajmniej nie w sensie medycznym. Tworzymy raczej pewną społeczność, w której dzielimy się swoimi historiami, rozmawiamy o sposobach radzenia sobie ze stresem, zwieramy się z naszych lęków, obaw, zmartwień i tak dalej. Poznajcie, proszę, Kate, która dziś do nas dołączyła.

Parę osób przywitało ją oklaskami, ktoś krzyknął: „Cześć, Kate!”, ktoś inny zawołał: „Miło cię widzieć!”.

– Jak zwykle – ciągnął George – poproszę tych z was, którzy chcieliby podzielić się swoją historią, o zabranie głosu, ale ponieważ jesteś tu nowa, Kate, to może rozpocznieś.

Wyprostowała plecy. Przewidziała to; rano poświęciła sporo czasu na przećwiczenie tego, co teraz powie.

– Cześć. – Uśmiechnęła się, przesunęła wzrokiem po wszystkich siedzących w kręgu, upewniając się, że każdy poczuł przyjemne ciepło jej zainteresowania (i przy okazji próbując się zorientować, czy ktoś ją rozpoznał, pomimo zmienionej

fryzury), i zatrzymała wzrok na George'u. – Mam na imię Kate i znalazłam się tutaj, ponieważ przeżyłam napaść nożownika, po której zostały mi liczne blizny, nie tylko na ciele – położyła dłoń na brzuchu – ale też na duszy i umyśle. Wskutek ataku straciłam dom, środki do życia i męża.

W oczach George'a pojawiło się współczucie i Kate pogratulowała sobie w duchu.

– Straciłam wszystko, co miałam, ale nie uważam się za ofiarę, tak samo jak wy nie powinniście. Kiedy wasze życie obraca się w proch, możecie nad nim płakać albo zacząć je odbudowywać. Kiedy spełniają się wasze najgorsze obawy, możecie kulić się w kącie albo wyjść z porażki wzmocnieni. A kiedy wasze ciało pokrywają blizny, możecie postrzegać je jako niedoskonałości albo jako medale. Gdy nas napadnięto, nie stoczyliśmy bitwy, lecz odnieśliśmy zwycięstwo!

Przerwała, żeby nabrać tchu. Ostatnie zdanie nie było zbyt tandetne? Wcześniej, kiedy powtarzała sobie przemowę, niewiele brakowało, by je usunęła.

Brawa zabrzmiały, zanim zdążyła znów otworzyć usta. Pierwszy zaczął klaskać George, potem starsza pani, później mężczyzna w garniturze, aż w końcu cały krąg bił brawo, kiwał głowami i głośno wyrażał uznanie dla jej słów. Jedna kobieta, ze łzami w oczach, nawet wstała z miejsca.

– To była imponująca prezentacja – powiedział George, kiedy aplauz ucichł. – Dziękujemy ci, Kate. Myślę, że potrzebowaliśmy tego.

Teraz, gdy spotkanie dobiegło końca, kilka osób wstaje i od razu podchodzi do Kate. Klepią ją po ramieniu, mówią, że cudownie ją poznać i że może być z siebie dumna. Kate uśmiecha się, kiwa głową, odpowiada: „Bardzo, bardzo dziękuję”, ale komplementy i życzliwe słowa odbijają się od niej jak od ściany. Nie przyszła tutaj, by znaleźć aprobatę grupy; nie zwracasz przecież uwagi na plankton, gdy zasadzasz się na wieloryba.

Sala pustoszeje. Dopiero wtedy Kate wstaje i podchodzi do George'a, który stoi przy stole z napojami i liczy monety wrzucone do słoiczka.

– Cześć, cześć. – George posyła jej serdeczny uśmiech. – Zrobiłaś dziś na wszystkich naprawdę duże wrażenie. Dzięki tobie grupa odzyskała ducha walki, a wierz mi, wielu z tych ludzi bardzo tego potrzebowało.

Kate odwzajemnia uśmiech.

– Tak? Dziękuję, miło to słyszeć.

W myśli Kate poddaje George'a przemianie: obcina mu włosy, goli trzydniowy zarost, zastępuje jego stare ciuchy i buty nowymi. Ponieważ jest w George'u – z tym jego londyńskim akcentem i prostą życzliwością – coś, co przypadnie do gustu wielu kobietom w średnim wieku. Jest bezpiecznym wyborem: to bezpretensjonalny, skromny mężczyzna, zupełnie pozbawiony seksualnego uroku, co wcale nie jest wadą. To ktoś, komu chciałoby się matkować, kogo chciałoby się zamknąć w wielkim, ciepłym uścisku. To pragnienie wielu kobiet. I niejednego faceta.

– Pomyślałam... – Wyjmuje wizytówkę. – Pomyślałam, że może cię to zainteresować. Chciałabym ci pomóc rozpowszechnić wiedzę o tej grupie i dotrzeć do innych, którym może się przydać to, czym się tu zajmujesz.

George ogląda wizytówkę i unosi brwi.

– Kate Sheridan, „szczęście w nieszczęśliwym świecie”. Brzmi intrygująco.

– To moje nowe przedsięwzięcie – mówi Kate. – Jestem w tym bardzo dobra. – Posyła mu długie, wymowne spojrzenie; odrobina kokieterii nigdy nie zaszkodzi.

Czerwienieje mu szyja.

– Wyobrażam sobie.

– Zadzwoń do mnie. – Kate dotyka wierzchu jego dłoni; zaskoczony George wypuszcza monetę z ręki. – Porozmawiamy.

– Będiesz z nami za tydzień? – pyta George, przetykając ślinę.

– Oczywiście. A gdzież indziej miałabym być?

Kate żegna się z nim uroczym uśmiechem i wychodzi z sali parafialnej, czując na sobie ciężar jego spojrzenia. Dopiero za drzwiami sprawdza, która jest godzina. Grupa wsparcia dla ofiar brutalnych przestępstw odhaczona – podobnie jak grupa

dla osób po rozwodzie i grupa dla bezdzietnych z wyboru. Jeśli weźmie taksówkę, powinna jeszcze zdążyć na spotkanie żon więźniów, a jutro czekają ją toksyczne przyjaźnie i odbudowywanie pewności siebie po rozstaniu. Uśmiecha się i przeciąga. Lekarz Duszy przeszedł do historii, to prawda, ale czym właściwie był? Niewielką cegłą w fundamentach, na których Kate wzniesie imperium samorozwoju. I ukoronuje się na jego królową.

Podziękowania

Kilka słów ode mnie, zanim przejdę do podziękowań. Jeżeli jesteście przed lekturą książki, pomińcie trzy następne akapity, ponieważ mogą zawierać elementy zdradzające fabułę.

Po pierwsze, prawniczki i prawnicy zapewne zdziwią się łagodnością wyroku, który wydano na Toma w związku ze zgonami w szałasie potu. Rozmawiałam ze znajomym adwokatem na temat obowiązujących w prawodawstwie brytyjskim kar za nieumyślne spowodowanie śmierci na skutek rażącego zaniedbania i okazuje się, że zostały one określone na tyle precyzyjnie i jednoznacznie, że gdybym trzymała się ich co do litery, w istotny sposób wpłynęłoby to na intrygę, którą wymyśliłam. Dlatego skazując Toma Wade'a na dwa lata więzienia, pozwoliłam sobie skorzystać ze swobody twórczej.

Po drugie, o ile komentarze moich bohaterów, dotyczące zamachu na maltańską dziennikarkę Daphne Caruanę Galizję, mają oparcie w rzeczywistości (swego czasu prasa szeroko rozpisywała się o tym morderstwie), o tyle twierdzenia, jakoby policja na Gozo tuszowała sprawę, są nieprawdziwe i stanowią wytwór mojej wyobraźni; nie natrafiłam na żadne materiały mogące świadczyć o tym, że faktycznie tak było. Gozo to przepiękna i bardzo bezpieczna wyspa. Mam nadzieję, że opowiedziana przeze mnie historia nie zniechęci was do odwiedzenia tego magicznego miejsca.

Po trzecie, ci, którzy dobrze mnie znają, zorientują się, że istnieją pewne podobieństwa pomiędzy przeszłością Fran a moją własną: obie chodziłyśmy do szkoły z internatem, obie miałyśmy ojców wojskowych, w obu naszych rodzinach jest duża różnica wieku między kolejnymi dziećmi. Ale na tym kończą się analogie – Taylorowie nigdy nie bawili się w swingersów ani nie oblewali się

celowo herbatą, nie mówiąc już o tym, że nie jesteśmy nawet w przybliżeniu tak dysfunkcyjni jak rodzina Fran!

To tyle. Natomiast w kwestii podziękowań...

Jestem niewymownie wdzięczna całemu zespołowi redakcyjnym Avon i HarperCollins za ogrom wysiłku, jaki wkładają w pracę nad moimi książkami. W osobie Phoebe Morgan znalazłam naprawdę wyjątkową redaktorkę: niewiarygodnie pracowitą, gorliwą, kompetentną i efektywną. Kręci mi się w głowie na samą myśl o tym, z jaką sprawnością porusza się w gąszczu autorów i zadań, które wykonuje. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszego zastępstwa dla mojej stałej redaktorki, Helen Huthwaite, która była akurat na urlopie macierzyńskim. Witaj z powrotem, Helen, i dzięki za entuzjazm, z jakim przejęłaś tę książkę na ostatniej prostej przed publikacją.

Dziękuję również Sabah Khan, mojej specjalistce do spraw wizerunku, osobie o niespożytej energii i zapale; a także niestrudzonym i niezwykle kreatywnym dziewczynom z działu marketingu: Hannah O'Brien i Ellie Pilcher. Moje książki są dostępne w tak szerokiej dystrybucji dzięki zaangażowaniu i poświęceniu Caroline Bovey. Dziękuję Claire Ward za fantastyczną okładkę; Rebecce Fortuin i Claire Corbett za wspaniałe audiobooki; całej ekipie wydań cyfrowych; Bethany Wickington, a także zespołowi HarperCollins w Irlandii oraz w Australii i Nowej Zelandii za promowanie moich książek.

Bardzo się cieszę, że ta i następna moja powieść zostaną opublikowane w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie w ramach programu HarperCollins 360. Dziękuję Jean-Marie Kelly, Emily Gerbner, Alice Gomer i Peterowi Borcsokowi za wszystko, co zrobili, by przybliżyć moją twórczość czytelnikom za oceanem.

Ogromne całusy dla mojej niezrównanej agentki Madeleine Milburn, najbardziej łąbskiej osoby w tej branży i prawdziwej spełniaczce marzeń. Wielkie, wielkie dzięki za twoją mądrość, trafne wskazówki i przenikliwe spostrzeżenia. Jestem również wdzięczna ekipie mojej agencji literackiej – wykonujecie znakomitą robotę, promując moje książki na całym świecie.

Dziękuję zagranicznym wydawcom, którzy kupują, zlecają tłumaczenia i sprzedają moje powieści. Dziękuję czytelnikom, którzy znajdują w nich coś dla siebie. Jestem zachwycona tym, że ludzie w różnych zakątkach świata mogą poznawać moje książki.

Pragnę wyrazić szczególną wdzięczność dwóm pisarzom: Tony'emu Kentowi i Neilowi Lancasterowi. Tony jest adwokatem oraz autorem znakomitych powieści kryminalnych; cieszę się, że zechciał poświęcić czas – a wiem, że jest bardzo zajęтым człowiekiem! – by odpowiedzieć na moje pytania o kary za nieumyślne spowodowanie śmierci na skutek rażącego zaniedbania. Z kolei Neil to emerytowany oficer śledczy, który też jest utalentowanym autorem powieści kryminalnych (opłaca się znać autorów kryminałów!); jego nieocenione konsultacje pomogły mi przy pisaniu ostatnich rozdziałów książki, gdzie w końcu pojawia się policja.

Wyrazy nieskończonej miłości dla mojej cudownej rodziny, która na pewno przeczyta tę książkę i pomyśli: „O rany, mam nadzieję, że to nie o mnie!”. Spokojnie, cała ta historia jest wymyślona i zdecydowanie nie opowiada o was. Wszystkich was bardzo kocham. Uściski dla moich rodziców, Jenny i Rega Taylorów, którzy czytają szciotki moich powieści i wyłapują przeoczone przeze mnie literówki (dzięki!), a także zawsze, bez wyjątków, świętują albo smucą się razem ze mną, w zależności od tego, co zafunduje mi los. Całusy dla mojego młodszego braciszka – jedynej osoby, która równie obsesyjnie jak ja śledzi wyniki sprzedaży moich książek! Buziaki również dla mojej siostry Bec, łowczyni sław, która gdyby tylko mogła, pukałaby do wszystkich drzwi w Brighton i opowiadała o moich książkach. Serdeczności i podziękowania dla moich wspaniałych szwagierek: Lou Foley (szczególnie podatnej na wypadki), Sami Eaton (najlepszej mamy pod słońcem), Any Hall (macham do uczniów Any – tak, wasza Ana jest sławna!) oraz Angeli (siad, Mildred, siad!). Pozdrowienia także dla Steve'a i Guinivere Hallów, Jamesa Loacha oraz dzieci mojej siostry i braci: Sophie Taylor, Frazera Eatona, Rose Taylor, Olivera Eatona i Mii Taylor, jak również dla moich ukochanych chłopców, Chrisa i Seta – jesteście dla mnie wszystkim. Dziękuję, że

wytrzymujecie ze mną, kiedy zaszywam się w pokoju i marudzę, że nie mam chwili spokoju. Nie byłoby mnie bez was.

Ogromne podziękowania dla Laury Barclay za to, że poleciała ze mną na Gozo, żebym mogła na własne oczy obejrzeć scenerię, w której zamierzałam osadzić akcję obozu odnowy duchowej. Jestem ci wdzięczna, że zechciałaś włączyć się ze mną po pustkowiu za hotelem i towarzyszyć mi, kiedy fotografowałam i filmowałam okolicę, cały czas mrużąc do siebie. I że zagadywałaś taksówkarza podczas naszego objazdu po wyspie, kiedy ja gapiłam się przez szybę i robiłam notatki. Dziękuję wszystkim przyjaciołom, którzy przez ostatni rok okazywali mi wsparcie, zwłaszcza Joe Rotheramowi (wybacz, że ukradłam twoje nazwisko i przypisałam je okropnej Geraldine!), Kellie Turner, Kate Harrison (która podczas burzy mózgów wymyśliła taki tytuł), mamom dzieci ze szkoły Knowle, dziewczętom z Ellerslie i mojej zabójczo rozbrajającej pisarskiej rodzinie (nikt nie potrafi mnie tak rozśmieszyć jak wy).

Na koniec dziękuję wszystkim, za sprawą których moje książki docierają do tak szerokiego grona odbiorców: księgarzom, bibliotekarzom, recenzentom, blogerom oraz przede wszystkim czytelnikom. Dziękuję, że sięgacie po moje powieści. Nie wiem, czy to pierwsza moja książka, która trafiła wam w ręce, czy też przeczytaliście wszystkie, ale tak czy inaczej, DZIĘKUJĘ. Pisarze nie istnieją bez swoich czytelników.

Zachęcam was do kontaktu w mediach społecznościowych:

facebook.com/CallyTaylorAuthor

twitter.com/CallyTaylor

instagram.com/CLTaylorAuthor